

CZARNA
SERIA

kryminal

**ELINA
BACKMAN** KIEDY
ZNIKAJĄ
ŚLADY

CZARNA OWCA

Tytuł oryginału: *Kun jäljet katoavat*

Redakcja: Ida Świerkocka

Adaptacja okładki: Magdalena Zawadzka

Projekt okładki: Elisa Konttinen

Zdjęcie na okładce: © Unsplash

Zdjęcie autorki: © Antti Rastivo

Korekta: Marta Stochmiałek, Beata Wójcik

Redaktor inicjująca: Dominika Dudarew-Osiecka

Copyright © Elina Backman, 2021

Original edition published by Otava, 2021

Polish edition published by agreement with Elina Backman and Elina Ahlback Literary Agency, Helsinki, Finland.

Copyright © for the Polish translation by Bożena Kojro, 2022

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Czarna Owca, Warszawa 2022

Książka została opublikowana przy wsparciu FILI – Finnish Literature Exchange.

W książce występuje cytat z przedmowy do redagowanego przez Eliasa Lönnrota dzieła *Suomen kansan muinaisia loitsurunoja* (1880/2015) [Pradawne zaklęcia ludu fińskiego] oraz cytat z wiersza Aaro Hellaakoskiego *Gwiezdne statki* pochodzącego ze zbioru *Nowy wiersz* (1943).

Wszelkie prawa zastrzeżone. Niniejszy plik jest objęty ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku. Rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci bez zgody właściciela praw jest zabronione.

Wydanie I

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie **Zecer**.

Po więcej darmowych ebooków i audiobooków kliknij **TUTAJ**

*Nie zgadłeś, że to my,
Byliśmy nimi, my dwoje,
Ty, Chłopiec Milczący,
I ja, Dziecko Niedzielne*

Muzyka i słowa: Olavi Uusivirta

To, co było, pożarł wilk; odtąd będzie inne prawo.

Aleksis Kivi

PROLOG

Siedząc na skraju lasu, przysłuchuje się skrzeczącym wronom. Unosi wzrok, niebo zakrzywia się niczym kopuła. Gałęzie drzew uderzają o siebie, skrzypiąc w rytm przyśpieszonego oddechu. Poza tym jest zupełnie cicho. Patrzy na ziemię, która przypomina wielką czarną paszczę. Jeżeli niebo jest jak wypukła przestronna kopuła, cóż takiego może kryć wklęsła gleba pod swoją powierzchnią.

Po raz ostatni patrzy na kompozycję, po kolei unosi zimne ręce i je łączy, wkłada pod dłonie kwiaty, upewniając się, że wszystko wygląda, jak należy.

Potem odchodzi, odsuwając gałęzie na bok. Sosnowe szpilki są kłujące, ale nie przejmuje się nimi, tylko idzie zdecydowanie, podążając w głąb lasu, i znika w jego mroku.

Piątek, 23 sierpnia

Saana przygląda się zaułkom Alfamy, małym stolikom ustawionym na zewnątrz i miłym jadłodajniom, w których podaje się grillowane sardynki.

Już kilkakrotnie dzwoniło do Jana z pracy. W samym środku urlopu.

Nawet nie zdążyli pomyśleć o powrocie, gdy codzienne życie osaczyło ich przez telefon. Uświadamia sobie, jak mało brakowało, by powiedziała Janowi, że go kocha, że się w nim zakochała. Przeszkodziła jej w tym jednak pierwsza rozmowa telefoniczna, która zepsuła atmosferę. Od tamtej chwili minęło parę dni, a ona za każdym razem przyłapuje Jana, jak wpatruje się przed siebie w zamyśleniu. Teraz te wielkie słowa na pewno nie trafiłyby do niego. Poza tym znają się dopiero od kilku tygodni. Czy to w ogóle możliwe, że się zakochała? Patrzy, jak on wstukuje coś do telefonu, i już nie zauważa miękkiego światła odbijającego się od wyłożonych kaflami ścian lub tego, jak pięknie wyglądają stare zniszczone drzwi. Wydeptane na gładko brukowe kamienie wydają się śliskie pod sandałami.

– Zjemy lody? – pyta Jan, unosząc wreszcie wzrok znad ekranu komórki. Saana zsuwa okulary przeciwsłoneczne z oczu, aby przyjrzeć się jego twarzy ponad ciemnymi szkłami. Mruży podejrzliwie oczy w ostrym

świetle słońca i ponownie się uśmiecha. Nigdy nie odrzuciła propozycji zjedzenia lodów.

– Czy wszystko w porządku? – pyta, gładząc jego ramię. Szczegóły pracy Jana są zwykle objęte tajemnicą, ale ona próbuje wyłowić jakąś drobną informację o tym, co dzieje się w Finlandii.

– Jeżeli nawiądziesz do mojej rozmowy, to dzwoniła nowa szefowa.

Chciała się przedstawić – stwierdza mężczyzna, wyciągając do niej rękę i udając, że jest jednak obecny duchem.

– Czy wie, że masz jeszcze tydzień wakacji? – Saana upewnia się, czy dobrze usłyszała.

Chwyta jego rękę i pozwala, żeby przyciągnął ją do siebie. W ten gorący dzień w Portugalii ich splecione dłonie natychmiast wilgotnieją. Wtulona w niego, unosi twarz ku słońcu. Z zakłopotaniem uświadamia sobie, że skóra pod nosem znów pokrywa się kroplami potu. Patrzy, jak on wsuwa w końcu telefon do kieszeni spodni. Nigdy by nie przypuszczała, że wyjedzie na wakacje ze śledczym z Centralnego Biura Kryminalnego. Człowiekiem, który nawet podczas takiego upału nie wkłada szortów. Uśmiecha się w duchu, patrząc na jego ciemne dżinsy i koszulkę. Potem wychyla się do pocałunku i czuje, jak jego zarost ją łaskocze.

Trzymając się za rękę, podchodzą do okna wystawowego kawiarni z lodami. Jan puszcza jej dłoń. W milczeniu wpatrują się w apetyczne różnokolorowe góry. Przed nimi wielkie wyzwanie tego urlopowego dnia: wybór odpowiedniego smaku. Saana patrzy to na lody, to na mężczyznę.

Wie, że nie warto zadawać mu pytań. Latem stracił matkę, więc z pewnością jego milczący nastrój wynika częściowo z żałoby, choć policjant zwykle ma poważną minę. Znają się od niedawna i ona nie wie jeszcze, jaki jest naprawdę. Ten normalny Jan. W pracy zachowuje się bardzo powściągliwie i rzeczowo. I najchętniej nie mówiłby w ogóle o sprawach zawodowych, choćby ze względów bezpieczeństwa. Nawet jeśli w Finlandii wydarzyłoby się nie wiadomo co, jako śledczy biura kryminalnego nie może jej niczego zdradzić. Dochodzenia w związku z zabójstwami i przypadki śmierci nie są sprawą cywilów. Policjanci nie opowiadają w domu o tym, co się wydarzyło w pracy. Nawet przestępcy o tym wiedzą. Taka praktyka chroni rodziny policjantów. Tak jej powiedział Jan. Ale po ostatnim telefonie stał się bardziej milczący i jakby trochę niespokojny. Jak gdyby już tęsknił za obowiązkami.

Zielone pistacjowe lody, które sobie wybrał, topnieją i wylewają się na jego dłoń, więc wzrokiem szuka serwetki. Nagle Saanę ogarnia wielki przyływ czułości. Przygląda się, jak uparcie znów decyduje się na lody w

waflu, chociaż za każdym razem miękną błyskawicznie. Patrzy na jego silną, opaloną dłoń trzymającą przysmak. Zachwyca się tym mężczyzną, z którym spędziła już tyle dni. Istnieje czas przed nim i czas po nim – chaotyczny, dziwny i wspaniały, który zaczął się od ich spotkania. Zimny dreszcz przebiega przez jej ciało, gdy myśli o wszystkim, co wydarzyło się podczas lata. A może chwilowy chłód jest spowodowany lodami? Patrzy, jak on z uśmiechem dziękuje sprzedawcy, który podaje mu kilka serwetek, znacznie cieńszych niż w Finlandii. Jan jest przystojny, w surowy sposób.

Właśnie taki typ zawsze ją pociągał. Zdecydowana postawa z odrobiną czegoś nieokreślonego. Czegoś, czego nie da się natychmiast uchwycić i co wzbudza zainteresowanie. Kryjąca się w nim tajemniczość powoduje, że ona cały czas ma się na baczności. Chociaż może to być tylko wytworem jej wyobraźni. W najgorszym wypadku stworzy swoją wersję mężczyzny i zakocha się nieprzytomnie we własnych iluzjach.

Nie, przysięga sobie, tym razem nie popełni błędu. Sięga malutką łyżeczką w stronę lodów. Amarena. Jej ulubione, w których miesza się smak jogurtu i wiśni. Teraz nie pozwoli sobie na pomyłkę, pozostaną otwarta i na spokojnie przekonam się, jaki ten mężczyzna jest naprawdę.

Zapamiętam jedynie to, o czym on sam mi opowie – obiecuje sobie w duchu. I tak ich wyprawa niedługo się zakończy. Wraz z topniejącymi w pucharku lodami znika beztraska wypełniona miłością. Jeszcze na początku tygodnia stanowili jedność, a dzisiaj znów są dwojgiem osobnych ludzi, budzącymi się ze wspaniałego ciepłego snu.

CZEŚĆ PIERWSZA

Niedziela, 25 sierpnia

Noora słyszy tylko swój oddech. Biegnie szybko, zdając sobie sprawę, że znajduje się na granicy wytrzymałości, choć jednocześnie wszystko ma pod kontrolą. Zna dobrze swoje ciało, wie, ile może wytrzymać. Jeszcze da radę. Porusza się w terenie instynktownie, od czasu do czasu zerka na korzenie, żeby się nie potknąć, ale głównie kieruje wzrok przed siebie, w dal, i skupia się na oddychaniu i na drzewach. Im dłużej biegnie, tym bardziej otwierają się jej zmysły i tym bardziej czuje się swobodnie, sama ze sobą. Zastanawia się nad swoim życiem – musi jechać samochodem, żeby dostać się do prawdziwego lasu, zaczerpnąć powietrza i porządnie się

zmęczyć. Jest wczesny ranek, jeszcze godzinę temu nad wodą unosiła się mgła.

O tej porze cały ten teren może mieć dla siebie, nigdzie nie widać nikogo.

Zauważa, że zapuściła się głębiej niż inni zachodzący tu ludzie. Ale ona biega najchętniej własnymi trasami. Żadne utarte ścieżki nigdy jej nie pociągały.

Pokonując długie dystanse, nie podziwia szczegółów otoczenia, a raczej rozkoszuje się świeżym powietrzem i powszechnie panującą zielonością, lasem takim, jaki jest w rzeczywistości. Pokryta roślinnością ziemia, tu i ówdzie stare powalone i połamane drzewa. Przenikające między gałęziami promienie słońca sprawiają, że wszystko wydaje się niemal magiczne, spokojne, w naturalnym stanie. Las rośnie, jednocześnie butwiejąc.

Po półtoragodzinnym biegu Noora przystaje koło wieży obserwacyjnej w Keinumäki, sprawdza puls i stwierdza, że nieźle trzyma się w ryzach.

Systematyczne bieganie w ciągu lata zaczyna powoli przynosić rezultaty.

Zapowiada się ciepły dzień. Odkąd się zatrzymała, czuje coraz większy ucisk na pęcherz. Rozgląda się wokół. Wciąż nikogo nie ma. Mogłaby szybko przykucnąć w gęstych zaroślach i zaraz by jej ulżyło. Patrzy za siebie, potem w prawo i w lewo. Pustka. Próbuje wyrównać oddech, uspokoić się i przysłuchać. A jeżeli ktoś jest w pobliżu. Czyżby to jakieś kroki? Wiatr szumi w liściach, konary drzew skrzypią, ocierając się o siebie. Skądś dochodzi cichy trzask. Czy to jakieś zwierzę? Często wydaje się jej, jakby las był żywy. Jakby podążał za nią z każdym krokiem, wstrzymując oddech.

Biegając szybko ścieżkami na przełaj, Noora wyobraża sobie, że leśne istoty kryją się przed nią, a potem, po jej odejściu znów się pojawiają.

W pobliżu słychać krakanie wron. Nigdy ich nie lubiła, podobnie jak kruków czy kawek. Zachowują się zbyt pewnie i bezczelnie, głos także mają nieprzyjemny – skrzeczący, skrzypiący. Niebieskawoczarny kolor zwiastuje coś ponurego, o czym zwłaszcza teraz, gdy jest sama, nie chciałaby myśleć. Sądząc po odgłosach, wron musi być tu dużo. Idzie w stronę gęstych sosen, gałęzie potężnych drzew wystają na drogę, więc odsuwa je ostrożnie, nie chcąc się pokłuć ich igłami. Upewnia się, że nikt na nią nie patrzy, i kuca szybko, opuszczając spodnie. I wtedy to zauważa. Z dołu widać dobrze miejsce, które zakryły drzewa i zielone poszycie. Wokół wyrwanych korzeni zebrały się wrony. Jest ich sporo, tłoczą się obok siebie.

W miarę jak pęcherz się opróżnia, do głowy przychodzą jej okropne myśli.

Dlaczego ptaki podlatują i skrzeczą właśnie tam? Wygląda, jakby coś dziobały. Co mnie to obchodzi, myśli sobie najpierw, chociaż jej ciekawość już się rozbudziła. Trochę niechętnie, ale zaintrygowana wstaje i podchodzi do potężnego drzewa leżącego na ziemi. Ciemne korzenie wystają ze spulchnionej gleby i sterczą w stronę nieba. Ogromna sosna przewróciła się całkowicie, pozostawiając wielki dół. Swoim upadkiem spowodowała na pewno ogromny hałas, chociaż być może nikt tego nie słyszał, rozważa Noora, podchodząc do wykrotu.

Wrony skrzeczą i przepuszczają człowieka, odlatując nieco dalej, ale nie uciekają. Zaciekawione przyglądają się, jak ubrana na sportowo spocona kobieta zbliża się i zagląda ostrożnie do dołu po korzeniach. Wzbijają się w powietrze dopiero wtedy, gdy rozlega się jej histeryczny krzyk.

HEIDI

Policjantka wyciąga z kieszeni džinsów klucze do samochodu i odblokowuje drzwi. Pozostawiony na parkingu czarny pojazd nagrzał się w porannym słońcu i panuje w nim gorąco i duchota. Kobieta opada na fotel i czuje, że już jest spocona. Jakby siedziała w piecu, więc czeka w milczeniu.

Czeka, aż zacznie działać klimatyzacja i schłodzi samochód. Ale przede wszystkim czeka na to, aby móc działać. Beztroska wyparowuje z niej równie szybko co woda w takim upale. Każda kropla potu spływająca na twarz jest świadkiem zmiany, która się właśnie rozpoczęła. Niedzielny alarm.

Powrót z urlopu do pracy. Jeśli chodzi o zabójstwa, to żaden dzień nie jest szczególnie zły. I dzisiaj, dobę wcześniej, niż planowała, naciąga na siebie ciężką, pełną odpowiedzialności koleczkę. Kompania śmierci. A ona, śledcza zajmująca się morderstwami, zawsze rozpoczyna swoje robocze spotkanie z zabitą osobą.

Chłodne powietrze wpływa do samochodu i powoli wypełnia jego wnętrze. Niedługo zniknie trochę oszałamiające poczucie wolności, które ogarnęło ją podczas urlopu, i pojawi się coś innego. Nieodparta chęć rozwiązania nowej sprawy. Strach? Strach przed tym, że nowy przypadek znów pochłonie jej wszystkie myśli i wypali od wewnątrz, pozostawiając pusty odwłok. Twardą skorupę, zbroję, która pozwoli jej jako tako zachować równowagę. Mimo wszystko, mimo perspektywy bezsenności i

obrazów niosących zagrożenie Heidi czuje, jak stopniowo nabiera zapału. Co takiego się wydarzyło? Kac po przeprowadzonym w ciągu lata śledztwie zaczyna znikać. Niezidentyfikowany martwy człowiek w samym środku lasu? Mózg przetwarza nową przynętę i ogarnia ją ożywienie. Zwłoki leżą podobno pod korzeniami powalonego drzewa. Podczas gdy klimatyzacja wyje niemal na cały głos, policjantka wycofuje samochód, czując rozchodzący się w środku cudowny lodowaty chłód. Nie minie chwila, a zimno otoczy ją całkowicie.

Okręg stołeczny ma bardziej wiejski charakter, niż ludzie sądzą, stwierdza, mijając czerwone zabudowania dzielnicy Vanhankaupunginkoski i dudniący potok. Na pastwiskach Viikki widać krowy. Policjantka hamuje, wydaje się jej, że zajechała za daleko. Włącza światła awaryjne i przystaje na chwilę na poboczu. Gdzie najlepiej wysiąść i stamtąd podejść na miejsce? Robi zawrotkę i jedzie z powrotem wzdłuż Viikintie. Po jednej stronie widnieją nowe osiedla mieszkaniowe, a po drugiej rozciągają się szerokie pola. W oddali rysuje się granica lasu. Mija dom aukcyjny Helander i zbliża się do pola. Szosa kończy się przy Säynäslahdentie. Po prawej zauważa zabudowania fabryczne, a po lewej niebieskie baraki i kilka wychodków Bajamaja. Z przodu ciągnie się szeroki rów. Obok biegnie ścieżka rekreacyjna zamknięta dla samochodów. Heidi siedzi przez chwilę w aucie i znajduje w internecie mapę obszaru Vanhankaupunginlahti, żeby zorientować się w rozmiarze terenu. Rezerwat przyrody obejmuje na pewno trzciniowisko w Säynäslahti i część akwenu po południowej stronie, a także olchy czarne w Pornaistenniemi, las w Mölylä oraz kawałek zachodniego pasa trzciny w pobliżu Lammassaari. Czy miejsce, w którym znaleziono ciało, jest także częścią rezerwatu przyrody? Heidi nie ma pewności. Vanhankaupunginlahti i okolice to większa całość, nie tylko obszary chronione. Rolnicze gospodarstwo doświadczałe w Viikki i jego nadmorskie tereny zostały wydzielone w pierwszej kolejności już w roku 1959 – czyta objaśnienia i przygląda się idyllicznemu krajobrazowi. Wybrzeże, a w oddali kołyszą się na wodzie ptaki. Chwiejące się na wietrze korony drzew i kawki szybujące na niebie. Stary mieszany las. Policjantka powtarza sobie przesłane esemesem informacje. Ofiara została znaleziona chyba w Säynäslahti.

Zwalnia hamulec postojowy i bez wahania wjeżdża na żwirową ścieżkę prowadzącą na północny wschód.

Wkrótce napotyka pierwsze zdziwione i poirotowane miny – samochodem po leśnej drodze? Wyobraża sobie, jakie komentarze przechodnie rzucają pod jej adresem. Zjeżdżaj stąd, stuknięta babo! Postanawia ułaskawić stróżów pilnujących własnego prawa. Ludzi, którzy patrzą złym wzrokiem, kiedy ktoś łamie przepisy. Otwiera okno i stawia

policyjny stroboskop na dachu cywilnego pojazdu. Zejdźcie mi z drogi, dokuczliwe milczki, mruczy pod nosem i dodaje lekko gazu. Brzegi rowu porastają kwitnące rośliny.

Heidi zerka na poźólkę, kołyszące się na wietrze trzciny, ciągnące się aż pod ciemny imponujący las. Przy drodze stoi drewniana tabliczka z napisem „Uniwersytet w Helsinkach. Arboretum”. Otwarta okolica przekształca się szybko w lesisty teren, gęsto porośnięty sosnami.

Rezerwat przyrody obejmujący Viikki i część Vanhankaupunginlahti ma ponad trzysta hektarów. Właściwie to aż trudno uwierzyć, że ten wielki, cudownie zielony, zróżnicowany park znajduje się tak blisko centrum Helsinek. Na skrzyżowaniach stoją wysokie, potężne drewniane wiaty z ilustrowanymi informacjami o tutejszej przyrodzie. Karetka jeszcze nie odjechała, a oprócz niej drogę zagradzają dwa radiowozy. Taśma policyjna zamyka trasę przed przypadkowymi przechodniami, zmusza każdego do jej obejścia. Heidi wysiada z chłodnego samochodu i zaskoczona stwierdza, jak mocno przygrzewa słońce. Żwir chrzęści pod nogami. Z zadowoleniem zostawia płaszcz na fotelu pasażera. Buty trekkingowe mocno trzymają stopy, a ona zaczyna tęsknić za wędrówkami, na których tak dobrze się sprawowały. Lofoty, Laponia i wiosenna wyprawa do Bad Gastein. Tereny w Finlandii są wspaniałe, ale w porównaniu z Norwegią lub Alpami – skromne. W zamyśleniu wpatruje się w ścieżkę prowadzącą do wieży obserwacyjnej. Zdecydowanym krokiem kieruje się ku ciemnej stronie lasu.

Otrzymała wyraźne wskazówki: od ścieżki z drogowskazem należy przejść dróżką trzydzieści metrów. Potem powinna zobaczyć po prawej stronie biały namiot. Szybko idzie do umówionego punktu. Na niemiłe spotkanie ze zmarłym.

Czuje suchość w ustach. Sztywne zwłoki leżą w dole, twarz mężczyzny jest zwrócona ku niebu. Wokół uwijają się technicy rejestrujący każdy szczegół. Kamera filmuje, próbki są pobierane i wkładane do torebek.

W górze dron filmuje bezgłośnie cały teren. Gdzieś daleko, w tle szumią przejeżdżające samochody. Heidi w milczeniu ogląda ciało. Młody, niezidentyfikowany człowiek. Ręce ma skrzyżowane na piersi. Ratownicy z karetki potwierdzili zgon. Zesztywniałe kończyny i zasnute mgłą oczy świadczą o tym, że stwierdzenie to jest jedynie formalnością. Heidi ogląda ręce zmarłego: paznokcie ma czyste, skóra na grzbiecie dłoni wydaje się nienaruszona. Chłopak jest ubrany w czarną bluzę z kapturem, szare spodnie z nisko umieszczonymi kieszeniami i czarne buty sportowe marki Vans. Na ziemi leży kapelusz rybacki. Policjantka nachyla się, żeby mu się przyjrzeć, ale nie znajduje niczego zaskakującego. Sprawdza głowę, lecz nie zauważa żadnych śladów uderzeń ani krwi. Dłonie przytrzymują jakiś

zwiędły kwiat ułożony na piersi. Nachyla się jeszcze bardziej, ale nie rozpoznaje rośliny. Ciało nie nosi żadnych widocznych oznak sugerujących nieszczęśliwy wypadek, a atak choroby został już wykluczony. Co im w takim razie pozostaje? Heidi wodzi wzrokiem po pniach drzew, gęstych gałęziach i pokrytej igłami glebie. Szybko ogarnia ją ponure podejrzenie.

Ułożenie ciała. Miejsce jego odkrycia. Spokój tu panujący. Na pewno nie jest to przypadkowa śmierć.

SAANA

W drodze powrotnej dziennikarka przyciska czoło do zimnej jak lód szyby okna samolotu. Na zewnątrz jest już szaro. Kiedy leci do Finlandii wieczorem, ma jakby lepszy nastrój. W ciemności może jeszcze przez chwilę sobie wyobrażać, że wybiera się w podróż. Samolot zatacza łuk nad ziemią, tu i tam widać pojedyncze wyspy i kołyszące się ciemne morze. Zastanawia się, co by czuła, gdyby lądowała w jakimś innym mieście. Berlinie, Nicei albo Nowym Jorku. Ale niestety, czekają na nią nieodwołalnie lotnisko Helsinki-Vantaa, a potem taksówka i dom przy Sturenkatu.

Przychodzi jej na myśl zaczynający się właśnie tydzień. Odwiedzi ciotkę, zabierze swoje rzeczy. Spędziła w Hartoli całe lato, rozwiązując zagadkę morderstwa sprzed dziesiątek lat. Przypominają się jej pierwsze letnie dni, kiedy przyjechała do Inkeri, do małego miasta, żeby odpocząć i zregenerować się po wyczerpującej pracy. Stopniowo odzyskiwała siły i zaczęła rozwikływać stary, niewyjaśniony przypadek śmierci, który się tam wydarzył. Poprowadził on ją w sam środek skomplikowanego i niebezpiecznego dochodzenia. Teraz, po fakcie wydaje się ono prawie nierzeczywiste. Materiały ze śledztwa i przejmująca historia w nich zawarta czekają na nią w szufladzie komody pokoju gościnnego w domu ciotki. Pojedyncze kartki z informacjami, stare zdjęcia, wywiady z ludźmi, wydrukowane artykuły prasowe. Napisane już fragmenty odzwierciedlające atmosferę. Teraz miałyby czas, żeby stworzyć szkic opowieści przedstawiającej wydarzenia z lata. Chociaż Lizbona sprawiła, że przestała wspominać morderstwa, to mimo wszystko od czasu do czasu nachodziły ją nieproszone pomysły na gotowy tekst. Tajemnic królestwa Hartoli wystarczy na interesujący podcast. Jednocześnie mogłaby zacząć szukać pracy.

Głodzi szorstki, pokryty zarostem policzek Jana, który od razu po starcie zasnął, opierając z zadowoleniem głowę na jej ramieniu. Wkrótce

zacznie się lądowanie, a ona nie ma serca go budzić. Wygląda na zewnątrz, uśmiechając się do siebie. Powoli pojawia się coraz więcej Finlandii o tej błękitnej porze wieczornej. Wyspy i woda, wszędzie gęsty i ciemny las, wśród którego widać powściągliwe światła miasta, wielkości główki od szpilki.

Ledwie zdąży zauważyć znajome miejsca na wybrzeżu, gdy maszyna zakręca nad mniej znanym jej Espoo, a ona traci poczucie kierunku. Wtedy budzi się Jan.

Finlandia jest rzadko zamieszkanym krajem. Człowiek uświadamia to sobie dopiero wtedy, gdy wraca z gęsto zaludnionej Europy Środkowej.

Z miast, w których podczas lądowania widać niekończące się światła zabudowań. Lotnisko w Helsinkach ma skromną iluminację. Dobrze utrzymany, spokojny port lotniczy otoczony lasem. Z góry jasne autostrady przypominają jarzące się kable. Tereny przy drogach kryją się w mroku. Pola uprawne rozciągają się nawet na obszarze metropolitalnym. Oboje wracają dzisiaj do tego cichego kraju, w którym ludzie mają czystą wodę i mnóstwo reguł. Do kraju znanego z wytrwałości i edukacji. Własnego, ukochanego kraju, którego urodę docenia się dopiero wtedy, gdy się wyjedzie z niego na chwilę. Wszędzie tutaj jest dużo przestrzeni i świeżego powietrza, ale także patrzących spode łba gburowatych ludzi.

Samolot wysuwa podwozie, a ludzie wstrzymują oddech, dopóki nie poczują, że dotknął nim ziemi zwanej Finlandią.

Poniedziałek, 26 sierpnia

JAN

Śledczy ma wrażenie, jakby po wylądowaniu spał jedynie przez dwie godziny. W taksówce pożegnał się pośpiesznie z równie zmęczoną jak on Saaną i oboje pojechali do swoich mieszkań, żeby wypocząć. Gdy znalazł się w łóżku, ogarnął go strach, że nie zmruży oka. I faktycznie tak się stało.

Dopiero nad ranem zapadł w drzemkę graniczącą ze snem, ale na nic się to nie zdało, gdyż budzik w telefonie miał nastawiony już na piętnaście po szóstej. Teraz dosypuje do piekielnie mocnego espresso trochę brązowego cukru i pociera skronie. Nowy dzień – po dłuższym czasie znów jest sam, po dłuższym czasie znów we własnym domu i od razu idzie do pracy.

Wypija kawę i obchodzi mieszkanie, próbując sobie przypomnieć, gdzie położył rowerowy ekwipunek.

Mgła w głowie rzędzie dopiero wtedy, gdy przejeżdża dwa kilometry.

Oddycha głęboko fińskim ożywczym powietrzem i zauważa, że pachnie ono już trochę wrześniami. Wyczuwa nadejście jesieni, chociaż nie widać jeszcze wyraźnie jej oznak. Jest też zaskakująco ciepło. W biurze zmienia sportową koszulkę na dżinsową bluzę, nie biorąc prysznic. W rozstaniu rzuca akcesoria rowerowe na zniszczoną sofę stojącą w kącie służbowego pokoju, kierując się jednocześnie do kuchni. Różnica czasu wynosi jedynie dwie godziny, ale to oznacza, że dzisiaj będzie musiał być skupiony dłużej niż zwykle. Poza tym wszystko zaczyna się od zera. Nowa szefowa, powrót do codzienności. Zdążył właśnie postawić kawę na biurku, gdy kątem oka zauważa jakiś ruch. Ktoś idzie zdecydowanym krokiem w jego stronę, a on nawet bez patrzenia wie, że to jego przełożona.

Kobieta kiwa do niego głową i siada na rogu biurka, nie podając mu ręki.

– Johanna Nieminen – przedstawia się.

– Jan Leino.

– Teraz, gdy formalności mamy załatwione, mogę ci zdradzić, że ludzie zazwyczaj mówią na mnie Jone.

– Jasna sprawa – odpowiada śledczy. – Mnie nazywają po prostu Janem.

– Uśmiecha się i unosi dłoń w geście powitania. Johanna Nieminen. Jone.

Jej przezwisko wryło mu się już w pamięć, ponieważ dzwoniła do niego bezczelnie w samym środku urlopu.

– Nie możemy tego dłużej odkładać. Porządek dnia się zmienił. W Helsinkach wydarzyło się coś i potrzebna jest nasza opinia – mówi szefowa. – Pierwszy przypadek, odkąd objęłam to stanowisko. Już widzę, jak wszyscy wstrzymują oddech i czekają, aż się zbłąźnię. – Śmieje się, a Jan nie ma pewności, czy ona mówi poważnie. Przygląda się jej i nie może wymyślić żadnej trafnej odpowiedzi. Nie jest ani tego samego, ani odmiennego zdania. Jeżeli odnosi właściwe wrażenie, to Jone chce go sprowokować, i jeśli da się złapać na haczyk, i zacznie jej przytakiwać, to ona być może odwróci kota ogonem, a on znajdzie się w nieprzyjemnej sytuacji. Być może.

– Teraz chyba wszyscy chcą grać w jednej drużynie – odpowiada Jana, czując się jak polityk. Jone uśmiecha się, doceniając widocznie jego

ostrożność.

– Słyszałam, że jesteś jednym z najlepszych śledczych. Sprawy, w których prowadziłeś dochodzenie, zostały rozwiązane bez zarzutu, chociaż jak na szefa za dużo pracujesz w terenie. Z raportów wynika, że masz naprawdę niezły procent rozwiązanych przypadków – mówi Nieminen, wymachując jednocześnie prawą nogą w szyćblecie. – Rozumiem cię, ja też nienawidzę biurokracji i jeśli mam być szczerą, tej waszej kawy także – oświadcza, pokazując na trzymany w ręku kubek.

Jan uśmiecha się, widząc, że wybrała z szafki kuchennej ten z Simpsonami. Siedząc w fotelu, czuje, jak nowa dyrektorka go obserwuje, chociaż stara się wyglądać na zrelaksowaną, a nawet bez troską osobę.

– Sto – mówi, patrząc jej prosto w oczy. Wie, że sprawy, które prowadził, zostały rozwiązane w stu procentach.

– Panie Setko, mamy nowe domniemane zabójstwo – oznajmia szefowa i wstaje. Zaczyna przechadzać się niespokojnie tam i z powrotem przed biurkiem. – Wczoraj na terenie rezerwatu przyrody w Vanhankaupunginlahti znaleziono ciało młodego człowieka – dodaje, zatrzymując się. – Natknęła się na nie jakaś kobieta podczas joggingu. Zobowiązała się, że na razie nie będzie o tym mówiła ani komentowała tego publicznie. Tylko organy ścigania wiedzą. Teren został natychmiast odgradzony.

Jan kiwa głową.

– Tą sprawą zajmuje się wydział zabójstw policji w Helsinkach, rozpoczęli już dochodzenie. Tuż przed twoim przyjazdem skontaktowała się ze mną prowadząca śledztwo i pytała, czy nie mógłbyś zerknąć na sprawę i powiedzieć, co o tym sądzisz.

– Dlaczego? – Jan nie może się powstrzymać, żeby nie zapytać. Policja w Helsinkach potrafi przecież doprowadzić każdą sprawę do końca, jak należy.

– Nie wiem. Ale to się szybko wyjaśni. Dzwoniła jakaś Nurmi.

– Heidi Nurmi? – Śledczy upewnia się, czy dobrze usłyszał. To najzdolniejsza ze wszystkich mu znanych inspektorów dochodzeniowych. Co takiego znaleźli w tym lesie, że ona potrzebuje wsparcia Centralnego Biura Kryminalnego i jeszcze dobrowolnie prosi o pomoc? Może tęskni za nim?

Policjant uśmiecha się w duchu.

– Właśnie ona – potwierdza Jone. – Chciałabym, żebyś pojechał na miejsce odkrycia zwłok i rozejrzył się trochę. Dziwna śmierć, młody znaleziony w lesie człowiek: nie brzmi to dobrze. Oczywiście chcielibyśmy rozwiać wszelkie pogłoski o paskudnym zabójstwie, chociaż z drugiej strony po to tu jesteśmy. Ten przypadek wysyła sygnały alarmowe, które wyczuwam na kilometr.

Jan znów potakuje. Podoba mu się, że nowa szefowa mówi wprost i konkretnie. Dopiero teraz przygląda się jej dokładniej. Jest wysportowana, ciemne włosy, ładna twarz. Delikatny makijaż i inteligentny wzrok. Na serdecznym palcu lewej dłoni widnieją dwie obrączki; jedna z nich ozdobiona skromnym rzędem diamentów. Kobieta ma chyba od czterdziestu do pięćdziesięciu lat, ocenia śledczy, ale nawet nie próbuje tego zapamiętać.

– Poprosiłam, żeby ci dostarczono wszystkie zebrane do tej pory informacje; będziesz mógł się od razu zapoznać ze sprawą – mówi Jone, a on budzi swój komputer, poruszając spoczywającą na podkładce myszką.

– Od chwili znalezienia zwłok upłynęła niecała doba. Wczoraj późnym wieczorem przewieziono ciało do kostnicy, ale technicy nadal przeczesują teren. Wiemy tylko, że jest to mężczyzna, być może padł ofiarą przestępstwa. I twierdzą tak dlatego, że czuję to w kościach. Zwłoki leżały w lesie najwyżej kilka dni. Czekamy na dokładniejsze wyniki.

– Z pewnością należy przypuszczać, że ktoś już go szuka – komentuje śledczy.

– Porównujemy dane zaginionych z pobraną próbką DNA – dodaje Jone, odchodząc od niego na kilka kroków.

Jan nadal siedzi przy komputerze, zastanawiając się, czy nie powinien wstać i pójść za nią, ale rezygnuje.

– Dobrze – kwituje, patrząc na zegarek. Jeżeli w grę wchodzi jakaś zaginiona niedawno osoba, tożsamość zmarłego ustali się w ciągu kilku godzin.

Wypija łyk gorzkiej kawy. Myśl o zabójstwie także jest gorzka. To najgorsze, co może się wydarzyć Finowi kochającemu przyrodę, uznaje w duchu.

Młody człowiek, znaleziony martwy na uczęszczanym terenie. Jak wskazują statystyki, nawet w czterech na pięć przypadków śmierć młodych mężczyzn jest spowodowana albo samobójstwem, albo nieszczęśliwym wypadkiem w stanie odurzenia alkoholowego.

– Jeżeli potwierdzą się podejrzenia co do zabójstwa i jeżeli zauważysz w tej sprawie coś dziwnego, wystąpię o to, żeby została ona w całości przekazana CBK, bo nie mamy w zwyczaju tylko zerkać na coś – oznajmia Jone, zatrzymując się. – Z tego, co zrozumiałam, poprzedni przypadek także rozwiązano skutecznie przy współpracy z policją w Helsinkach.

Możesz mi coś o tym opowiedzieć? – pyta, a Jan patrzy na nią zdumiony.

Nowa szefowa mówi bez ogródek i rzeczowo, bez żadnych pokrętnych podtekstów, a do tego najwidoczniej zapoznała się z wcześniejszymi prowadzonymi przez niego dochodzeniami, które zakończyły się całkowitym wyjaśnieniem sprawy.

– Nie odmówię współpracy z kimś, kto należy do zespołu wydziału zabójstw policji w Helsinkach i nazywa się Nurmi – odpowiada śledczy. – Nasz Saki też jest niezastąpiony, a ja nie boję się prosić o pomoc, jeżeli są na nią środki – dodaje, spodziewając się przez chwilę gromów, ale te nie nadchodzą.

– Jasne – oświadcza Jone, przyglądając mu się. – Nie mam wcale ochoty mieszać w dobrze funkcjonującym układzie. Jakby co, to ja tego nie powiedziałam, ale na ogół łatwiej jest przeproszać po fakcie, niż uzyskać ode mnie pozwolenie wcześniej. Jak coś nie będzie działać albo zobaczę, że środki są wykorzystywane niewłaściwie, to mimo okazanego zaufania jestem gotowa szybko wysadzić wszystko w powietrze – stwierdza, szczerząc zęby.

– Rozumiem – odpowiada Jan, obmyślając jednocześnie, co robić dalej.

Zapozna się z nowym przypadkiem i jeżeli sytuacja będzie tego wymagała, weźmie udział w dochodzeniu. Wydział kryminalny policji w Helsinkach już je rozpoczął, więc szybko dołączy do nich, chociaż nie lubi przyglądać się niewyjaśnionej sprawie, zanim oficjalnie nie mianują go prowadzącym śledztwo. Musiałby mieć jakieś dowody na co najmniej zamierzone zabójstwo.

– A jeśli chodzi o zmarłego – wraca do głównego tematu, chociaż Jone skończyła rozmowę. – Są jakieś podstawy, by sądzić, że ten człowiek został zamordowany?

Szefowa zatrzymuje się i obraca na pięcie.

– Każde w połowie urwane życie oznacza, że człowiek padł ofiarą jakiegoś tragicznego wydarzenia – mówi. – W tym przypadku naszą podejrzliwość budzą okoliczności. Ciało znajdowało się w lesie, a w pobliżu nie było żadnych należących do zmarłego rzeczy. Plecaka, namiotu

ani czegoś podobnego. Niczego, co pomogłoby w ustaleniu jego tożsamości. Nie można jeszcze wykluczyć całkowicie samobójstwa albo ataku choroby.

Ciało leżało w swobodnej pozycji na ziemi, więc nieszczęśliwy wypadek nie wchodzi w grę. Nie stwierdzono żadnych ran postrzałowych ani od ciosów nożem. Żadnych śladów wskazujących na powieszenie, uderzenia.

Niczego.

– Niczego? – upewnia się Jan.

– Obecnie nie mamy nic i to właśnie budzi moje podejrzenia.

Sesja numer I

Kaj zagląda w kalendarz. Na dzisiejszy dyżur w prywatnym gabinecie składają się spotkania z trzema klientami, a potem w programie ma godzinną rozmowę z superwizorem. Dopija wodę i patrzy przez okno. Do środka przenika głuchy szum samochodów. Z budynku znajdującego się w dzielnicy Töölo widać piękne fasady domów i jeden klon. Naprawdę często gapię się na to drzewo, myśli terapeuta i wstaje, żeby odnieść szklankę do wspólnej dla wszystkich pomieszczeń kuchni.

Przez ostatnie dwa lata dzielił czas między prywatną praktykę i przypadkowe zlecenia. Pomaganie śledczym z CBK w przygotowaniu profilu przestępcy jest interesujące, ale ostatecznie bardzo dalekie od tego, co najbardziej lubi, czyli pomagania pojedynczym osobom. Dla niektórych wizyta w jego gabinecie oznacza utrzymanie się przy życiu, dla innych coś, co nadaje ich egzystencji prawdziwość i głębię. Kaj cieszy się, gdy może zaobserwować konkretny postęp. W najlepszym wypadku nawet po jednej sesji zauważa zmianę, pewnego rodzaju ulgę, gdy klient mu się zwierza i wychodzi z lżejszą głową. Osiągnięcie trwalszej duchowej równowagi wymaga wieloletniej pracy.

Spogląda na zegarek, do spotkania ma jeszcze dwie minuty. Następna osoba powinna przyjść o równej godzinie. Już lata temu pacjenci zamienili się właśnie w klientów. Kaj wraca do siebie, żeby zamknąć okno, i słyszy, jak skrzypi parkiet.

Jakaś dziewczyna weszła bez pukania.

– Drzwi były otwarte – oświadcza z nieśmiałym wyrazem twarzy. Terapeuta się uśmiecha.

– Zapraszam – mówi zachęcającym głosem. Ubrana w czarną skórzaną kurtkę, biały sweter i czarne dżinsy brunetka patrzy w podłogę i w milczeniu podchodzi do stojącego na środku kompletu wypoczynkowego, i podejmuje szybką decyzję. Zamiast fotela z wysokim oparciem wybiera miękką sofę i kładzie się na niej. Kaj zerka na notes, który leży na jego kolanach.

Nowe spotkanie, pusta kartka, pierwsza sesja.

– Co cię do mnie sprowadza? – pyta i wygładza dłonią nietkniętą, lśniąco białą stronę.

– Nawet nie wiem, czy to właściwe dla mnie miejsce – mamrocze dziewczyna. – Ale nie mogę zasnąć – dodaje. Potem zamyka oczy otoczone czarnymi kreskami i krzyżuje ręce na piersi.

Kaj patrzy na nią, jak leży na sofie w butach. Ostatnio podczas sesji omawiał głównie zaburzenia w odżywianiu i depresję, nieokreślone przygnębienie i wyczerpanie pracą. Nowa klientka budzi jego ciekawość.

Ludzki umysł jest jak góra lodowa i widać tylko jego część. Pod powierzchnią wody może się kryć cokolwiek. Aby zanurkować głęboko w umysł drugiego człowieka, potrzeba czasu i dużego zaufania. Ludzie chętniej się zasłaniają, niż otwierają.

Przenosi wzrok na stół, na którym postawił opakowanie z chusteczkami i dwie szklanki z wodą. W gabinecie, w tych czterech ścianach nie obowiązują takie same reguły grzecznościowe jak poza nim. Tutaj każdy klient jest sobą, bez ochronnego pancerza i symboli świadczących o jego statusie.

W każdym razie podczas tej sesji, przez czterdzieści pięć minut Kaj oferuje bezpieczną przestrzeń, w której można wyrazić i przeanalizować uczucia bez obawy, że ktoś będzie je oceniał. Tutaj człowiek może być po prostu sobą.

– Czy ta bezsenność trwa od dłuższego czasu? – pyta, notując sobie, że klientka nie może spać. – Byłoby dobrze, gdybyś na początek opisała, co konkretnie masz na myśli – uściśla. – Czy sen trwa tylko kilka godzin, czy wybudzasz się od czasu do czasu? Cierpisz na znaczny niedostatek snu?

– Są noce, kiedy nie śpię wcale, i takie, kiedy zasypiam na kilka godzin, ale nad ranem się budzę i już nie mogę zasnąć – opowiada dziewczyna. – Wytrącam się ze snu.

– Od jak dawna to się dzieje? – wypytuje Kaj. Klientka jest blada, ale zmęczenie nie uzewnętrzniło się jeszcze. Wewnętrzna walka człowieka rzadko jest widoczna. Ludzie potrafią ukryć to wszystko, co ich najskuteczniej zjada lub czego wstydzą się najbardziej. W pokoju panuje cisza. Terapeuta przypuszcza, że dziewczyna nad czymś się zastanawia, ale ponieważ jej milczenie się przedłuża, dochodzi do wniosku, że chyba odpoczywa.

– Od jak dawna trwa ta bezsenność? – powtarza pytanie.

Klientka podkłada sobie pod głowę poduszkę, przyjmuje embrionalną pozycję i przygląda się pomieszczeniu.

– Od wielu lat, co najmniej od czterech – oświadcza cichym głosem.

Kaja ogarnia dziwne uczucie. Jakieś przekonanie nieoparte na niczym konkretnym. Wydaje mu się, że otaczający świat przerasta dziewczynę, że przyszła do jego gabinetu po to, by choć przez chwilę odpocząć. Potrząsa głową, stara się odrzucić wnioski, jakie podpowiada mu mózg. Jest terapeutą i jego jedyne zadanie to mieć otwarty umysł, nie robić żadnych pośpiesznych założeń.

– Czy w twoim życiu zdarzyło się ostatnio coś takiego, co może się z tym wiązać? – podpowiada jej, dając czas na spokojną odpowiedź, wtedy, kiedy będzie gotowa.

Klientka siada, sprawia wrażenie oszołomionej.

– Moja matka uważa, że spotykam się z niebezpiecznym mężczyzną – oświadcza.

Kaj niemal się wzdryga na dźwięk przerywającego ciszę pięknego głębokiego głosu. W delikatnej twarzy dominują wielkie sarnie oczy.

– A co ty o tym sądzisz? – pyta spokojnie, starając się patrzeć na nią jak najżyczliwiej. Nie chce jej naciskać ani przestraszyć, pozwala, by mówiła we własnym rytmie.

Dziewczyna wzrusza ramionami, wyciąga z rękawów skórzanej kurtki krańce białego cienkiego wełnianego swetra, zakrywającego niemal całkiem jej dłonie. Podnosi prawą rękę i odsuwa za ucho opadły na policzek kosmyk czarnych włosów. Potem znów wzrusza ramionami.

– Najchętniej opowiedziałabym najpierw o nim – oznajmia. Kaj spogląda na nią z zastanowieniem. Sytuacja patowa. Klientka ponownie milknie, a on patrzy ukradkiem na zegarek. Są dopiero na początku, a trwająca czterdzieści pięć minut sesja prawie się kończy.

– To twój czas – próbuje jeszcze raz, czując jednocześnie, jakby uderzał głową w miękką ścianę. – Oczywiście, możesz mówić o tym, o czym chcesz, ale pamiętaj, że tutaj skupiamy się na tobie.

Dziewczyna nie podejmuje wątku, tylko wpatruje się w zamyśleniu we wzorzysty marokański dywan leżący na podłodze gabinetu. Właściwie to nic jeszcze nie powiedziała. Tę milczącą i sondującą sesję można jednak uznać za pierwszy krok do stworzenia wzajemnego zaufania.

– Niestety, czas się skończył – stwierdza terapeuta.

– W takim razie nie zdążę opowiedzieć swojej historii – mówi klientka, oglądając swoje długie, pomalowane na czarno paznokcie. Jej oczy są zwężone, przypominają szparki.

– Historii? – powtarza spokojnie Kaj, próbując pochwycić jej nieśmiałe spojrzenie. – Jestem tutaj dla ciebie. Obiecay mi, że następnym razem, kiedy znów się spotkamy, opowiesz mi wyłącznie to, co prawdziwe. Tutaj nie musisz wymyślać żadnych opowieści ani udawać nikogo. Interesują mnie sprawy, które są prawdziwe – dodaje łagodnie.

Dziewczyna kiwa głową w milczeniu, wstaje powoli, podchodzi do drzwi i zatrzymuje się przy nich na chwilę.

– Niedługo znów umówię się na wizytę – oświadcza, kładąc dłoń na klamce. – Gdybym... rzeczywiście opowiedziała ci prawdę, tobyś nigdy nie uwierzył – stwierdza i stawiając ostrożnie kroki, wychodzi z gabinetu.

JAN

Dobry początek, uznaje śledczy, zbiegając lekko po schodach policyjnego budynku. Pierwsze wrażenie, jakie zrobiła na nim szefowa, jest neutralne, może nawet pozytywne. A on zawsze polega na swoim pierwszym wrażeniu.

Niecałą godzinę później spod kasku leją mu się strużki potu, więc wyciera twarz rękawem. Oprócz tego, że – jak uważają niektórzy – spędza za dużo czasu w terenie – wie także, że kolegów irytuje jego jazda na rowerze. Jest ciepło i pedałowanie sprawia mu teraz więcej przyjemności niż rano. Zatrzymuje się na wysypanym żwirem miejscu parkingowym przy drodze, sprawdza w nawigacji dalszą trasę i dokładną lokalizację. Puszyste, bielusieńkie chmury unoszą się pod jasnoniebieskim niebem. Na pobliskim polu młóca już zboże. Rżysko w kolorze ciepłej żółci lśni, ale obrzeża drogi

są nadal tu i tam zielone. Jan pozwala toczyć się rowerowi swobodnie i zastanawia się, co takiego czeka go u celu.

Po dotarciu do Viikki odpina bidon ze stelaza. Miodowy napój bardzo mu smakuje, więc wypija wszystko. Ciało nadal reaguje z opóźnieniem z powodu niedoboru snu. Nawet napój energetyczny nie daje ożywienia. Na szczęście niedługo przestanie się pocić, kiedy spod gorącego słońca wjedzie w chłodny cień lasu. Przypina rower dwoma zamkami do masywnego drewnianego stojaka i zerka na znajdujący się obok drogowskazów pień z wyrytymi sowami i drobnymi ptakami. Na chwilę przymyka oczy i nasłuchuje. Wiatr szumi w gałęziach drzew, a poza tym panuje zupełna cisza.

Ptasie koncerty z początku lata ustały. Niedługo rozpocznie się migracyjny blues i niebo wypełni się krążącymi wysoko, łączącymi się w stada ptakami. Śledczy ogląda uważnie zielony teren. Na zwirowej drodze widać wyraźne odciski opon. Na pewno jechały po niej cięższe pojazdy, ale parkują tu tylko dwa ciemne samochody. Natychmiast rozpoznaje jeden z nich – należy do Heidi. Po przejściu dwudziestu metrów dociera na miejsce, które pokazuje mu nawigacja. Potężne drzewa unoszą się wysoko, a zza nich wyziera róg białego namiotu rozbitego przez kryminalistów. Co spowodowało tego jak na razie nieznanego chłopaka do lasu w Vanhankaupunginlahti? I co spowodowało jego śmierć?

W oddali widać jakiś ruch. Jan spogląda w stronę namiotu. Dwóch ubranych w kombinezony śledczych nadal przeczesuje okolicę w poszukiwaniu ewentualnych śladów. Zmierzając w stronę przykucniętych mężczyzn, zastanawia się nad własną obsesyjną potrzebą znalezienia się na miejscu zbrodni, w terenie. Tu nie chodzi o wybór, lecz o powołanie. Tylko to pomaga mu złapać wątek. Zrozumieć powody popełnionych okrucieństw.

Praktycznie rzadko dzieje się tak, jak napiszą później w raporcie. Mapa to nie terytorium. Jan czuje, że szczegóły tego przypadku zaczną wkrótce przenikać do jego podświadomości. Początkowo będą mu się śniły. Jednocześnie pozostaną w pamięci i nawet najdrobniejsze szczegóły rozpoczną własne życie w jego głowie. Powoli fragmenty informacji uporządkują się w logiczne łańcuchy, które poprowadzą go w stronę rozwiązania. Niewytłumaczalne przetwarzanie danych w mózgu odbywa się też bez jego świadomego zaangażowania. Trzeba tylko wsłuchać się w instynkt i zaufać mu.

Ale ten nie zbudzi się, jeśli Jan będzie siedział w biurze i czytał raporty. Do tego potrzebne są wszelkie dostępne stymulatory. Zapachy, smaki, wonie, barwy. Atmosfera miejsca zbrodni. Drobne sprawy, których na początku się nie zauważa.

Śledczy wkłada biały ochronny kombinezon i rozgląda się wokół z zainteresowaniem. Jego milcząca obserwacja sprawia, że dwóch również ubranych w kombinezony mężczyzn przerywa na chwilę pracę. Jan wita się z nimi, a oni wracają do swojego zajęcia. Potem podnosi policyjną taśmę i zaintrygowany wchodzi na wydzielony niewielki obszar objęty dochodzeniem. Teraz już z bliska widzi miejsce, w którym znaleziono ciało. Głęboki błotnisty dół po wyrwanych korzeniach. Dokoła pełno jest drzew iglastych.

Ziemię pokrywają miliony igieł. Janowi nasuwa się na myśl piętno tajemnicy, które on sam nosi na sobie. Jest niczym złowróźbny ptak z CBK, a jego przybycie oznacza najczęściej najgorszą wiadomość: gwałtowne zabójstwo i początek pościgu.

W odległości około metra od miejsca znalezienia zwłok widnieje jakiś oznaczony ślad ludzkiej stopy, odcisnięty w ziemi wzór podeszwy buta. Jan robi zdjęcie. Przykucnięty ogląda powierzchnię gleby, gdy ktoś dotyka jego barku.

– *Howdy*. – Słyszysz czyjś głos.

– Heidi. – Odwraca się do przybyłej. – Stęskniłaś się za mną, że dzwoniłaś? – wita się z nią uśmiechnięty.

Policjantka jest świetnym oficerem dochodzeniowym, zawsze w znakomitej formie fizycznej, trenuje pewnie dwa razy więcej niż on. Nigdy się do tego nie przyzna, ale przypuszcza, że pobiłaby go na przykład w bieganii, gdyby wystartowali razem. Nikt jednak nie urządza takiego wyścigu, bo w pracy zespołowej nie ma co rywalizować.

Po obejrzeniu miejsca znalezienia ciała i okolicy wychodzą z odgradzonego terenu i ściągają kombinezony ochronne.

– Nie pomyliłaś dziedzin sportu? – Heidi nie może się powstrzymać, wskazując jego koszulkę kolarską. – To nie jest żadne Tour de France, tylko w najlepszym wypadku pościg za mordercą. Niestety, na pierwszym etapie zostaliśmy mocno w tyle.

– Głupi dowcip – odpowiada śledczy. W jego głosie słychać jednak nagromadzone przez lata wobec niej ciepłe uczucia.

Stoją pośrodku wspaniałego parku narodowego, świadomi przerażająco nienaturalnego zdarzenia. Urwane życie młodego człowieka. Gdzieś tutaj, blisko lub daleko, poruszał się być może działający z zimną krwią morderca. Ktoś, o kim nikt jeszcze nic nie wie. Ktoś, kto zabił tego chłopaka, a potem zniknął. Teraz oni ruszą w ślad za nim. Widząc

zdecydowaną minę Heidi, Jan wie dobrze, że nie spoczną, dopóki nie wyjaśnią sprawy.

Wkrótce zapełnią informacjami pierwszą, teraz jeszcze niemal pustą stronę.

Kim jest znaleziony w lesie martwy człowiek? I co się właściwie wydarzyło?

Kiedy opuszczają teren, Heidi zatrzymuje się na żwirowej drodze otoczonej zieloną roślinnością.

– Tam jest wieża obserwacyjna. Wchodzimy na nią? – pyta. Jan uznaje to za dobry pomysł. Chciałby zobaczyć całą przestrzeń, mieć jak najobszerniejszy widok. Milcząc, dochodzą do celu i zaczynają się wspinać po stromych drewnianych schodach.

– Jak sobie radzisz? – pyta Heidi, kiedy już stoją na górze, oparci o poręcz, patrząc na rozciągający się przed nimi zachwycający krajobraz. – Z żałobą i wszystkim innym – dodaje.

Janowi przypomina się matka, która odeszła latem, i natychmiast dopada go smutek. Jednak z ulgą stwierdza, że ogrom żalu nie pochłania go już całkowicie. Jakaś jego część się ulotniła i od czasu do czasu może głęboko odetchnąć.

– Całkiem dobrze, dziękuję – odpowiada zaskakująco miękkiem głosem.

– Lepiej – uzupełnia, zakładając, że Heidi wie, że nawiązuje do poprzedniego śledztwa. Pełni lata, kiedy żałoba była najgorsza. To wszystko nadal w nim tkwi, przecież od śmierci matki upłynęło tak mało czasu. Są dni, kiedy zapomina na chwilę o stracie, ale są też takie, gdy tęsknota draży serce i ciąży mu, paraliżując całe ciało.

– Na uporanie się z żalem potrzeba czasu – stwierdza policjantka i uśmiecha się pocieszająco.

Oparci o poręcz przyglądają się szerokiej połaci trzciniowiska. Słońce odbija się połyskliwie od powierzchni wody, wysoko w górze przelatują ptaki.

– I znów pracujemy razem – oświadcza, postukując nerwowo palcami o drewnianą poręcz.

– Znów razem – potwierdza Jan.

– Ten przypadek jest jednak inny – mówi Heidi, jakby częściowo do siebie. – Kryje się w nim coś, czego nie potrafię określić. Wydaje mi się, że ma wiele potencjalnych wątków, a jednocześnie żadnego takiego, którego

można by się uchwycić. Nie mam nawet pewności, że w grę wchodzi morderstwo. Dlatego musiałam się z tobą skontaktować. Wszystko jest jakoś takie zimne. To, co się wydarzyło, to nie wypadek.

– Wiem, co masz na myśli – potakuje śledczy. – Dlatego chciałaś, żebym przyjechał? Podejrzewasz, że właśnie natrafiliśmy na ślad mordercy działającego z premedytacją? – pyta, prostując się, a potem spogląda na nią z zaciekawieniem.

– Jeżeli chłopak został zabity, to skąd możemy mieć pewność, że jest pierwszą ofiarą mordercy? – rozważa policjantka. – Nie wiem. Twoja nowa szefowa sprawia wrażenie przytomnej. Spodziewam się, że dużo powiedzą nam wyniki sekcji zwłok.

– Jone dała do zrozumienia, że jeśli znajdzie się choć jeden powód, to przejmie sprawę. Poczekajmy dwa dni, będziemy mądrzejsi.

– Ten las mnie zastanawia. Przyroda i rezerwat. Czy okolica ma jakieś znaczenie? Kiedy szłam tutaj i patrzyłam, jak śledczy się uwijają, ogarnęło mnie silne przeczucie, że ktoś najspokojniej w świecie zostawił tu ciało martwego człowieka. Jest jeszcze inna bardzo dziwna sprawa.

– Jaka? – wpada jej w słowo Jan, nie mogąc się powstrzymać.

– Przechodziły tędy różne zwierzęta, ale ze wstępnych informacji wynika, że zwłoki przeleżały w lesie bez szwanku. Są nienaruszone. Zwykle zwierzęta gromadzą się wokół padliny, nawet w pobliżu zabudowań.

Czasami zanoszą części ciała w inne miejsca. Kobieta, która je znalazła, mówiła, że było tam dużo wron, ale one też nie próbowały go dziobać.

Zupełnie jakby... – Heidi przerywa i odwraca się do kolegi.

– Zupełnie jakby co? – pyta śledczy.

– Jakby las przygarnął ciało i zamiast je niszczyć, chronił – dodaje policjantka, a on czuje, że mimo gorąca na ciele pojawia mu się gęsia skórka.

SAANA

Dziennikarka unosi widelec do ust. W kuchni ciotki roznosi się niebiański zapach melanzane. Bierze następny kęs, popija czerwonym

winem i się uśmiecha. Jednocześnie ogarnia ją lekki smutek. Nie wiadomo kiedy pojawi się tu następnym razem.

– Fajnie, że przyjechałaś – oświadcza Inkeri z pełnymi ustami. Saana przywykła już do tego jego okropnego nawyku.

– Wiesz, że twój dom staje się moim najulubieńszym miejscem na świecie – mówi uśmiechnięta.

– Postanowiłaś, co zrobisz z zebranych materiałem? – pyta ciotka, odsuwając na bok pusty talerz, i spogląda ciepło na siostrzenicę.

– Podczas podróży podjęłam decyzję – opowiada Saana, czując, jak ogarnia ją entuzjazm. – Zamierzam na podstawie tego przypadku zrobić dokładnie wyreżyserowany podcast. Gazety tak bardzo rozpisywały się o morderstwach w królestwie Hartoli, że artykuły dadzą mi sporo dodatkowych informacji. Wymyśliłam nawet tytuł. Będzie brzmiał

Kiedy umiera król.

Ciotka się uśmiecha i kiwa głową.

– Pamiętasz, jak latem powiedziałam, że znajdziesz tu jeszcze coś dla siebie? Wszystko na to wskazuje.

Zabierają kieliszki z winem i siadają na huśtawce w ogrodzie. Saana spogląda najpierw na niebo, a potem na ciotkę, która popycha huśtawkę, żeby się szybciej kołysała. Wokół latają małe, delikatne owady. Nad trawnikiem przed domem tworzy się mgła. Zza rogu wyziera wieczorne słońce, malując wszystko na złoto.

– Pomyślałam, że zostanę tutaj do soboty i napiszę scenariusz pierwszych rozdziałów tekstu. W przyszłym tygodniu będę mogła pójść do studia, żeby zrobić próbne nagranie – oświadcza i wypija łyk wina o wyraźnym smaku. Jest śliwkowe, miękkie, suchych tanin nie czuć na dziąsłach ani na podniebieniu. – Zacznę też szukać pracy.

– Będę za tobą tęskniła.

Saana przyłapuje się na podobnych myślach. Przez lato zdążyły się do siebie przyzwyczaić.

– No ale teraz masz też inne towarzystwo – mówi z uśmiechem, wskazując maszynę do cięcia polan i piłę tarczową, które podczas jej nieobecności pojawiły się przed szopą pomalowaną na kolor ochry.

– Harri to tylko Harri. W tym wieku nie pozwolę już zburzyć nikomu spokoju, jaki sobie zbudowałam – oświadcza Inkeri niby twardo, ale na pierwszy rzut oka widać w jej spojrzeniu miękkość. Mężczyzna pojawił się

w jej życiu pod koniec lata i najwyraźniej pozostawił ślady na wyraźnie ogrodzonym pustelnicznym terenie kobiety. Świadczą o tym zwinięte w kłębek rękawice robocze i ogromne gumowce na schodach.

– Zjemy deser? – pyta Saana. Przywiozła ze sobą babeczki *pastéis de nata*, choć nie z Portugalii, ale z pobliskiego marketu.

– Nie, dziękuję. Ty je zjedz. Unikamy teraz z Harrim słodyczy – odmawia ciotka, zanim zdaje sobie sprawę z sensu swojej wypowiedzi, a jej siostrzenica zaczyna się śmiać ironicznie. Wygląda na to, że niezależna Inkeri całkiem przepadła.

Kiedy śmiech milknie, idą do domu dolać sobie wina.

Wtorek, 27 sierpnia

JAN

– Przyczyna śmierci? – pyta śledczy, opierając się o ścianę. Pomalowana na biało betonowa powierzchnia wydaje się chłodna. Joki krąży nad sztywnym ciałem i nawet się nie odwraca, by na niego spojrzeć. Heidi stoi pośrodku pomieszczenia i z zainteresowaniem przygląda się czynnościom patologa.

– Jest dużo takich rzeczy, o których jeszcze nie wiemy – zaczyna lekarz.

Lampa jarzeniowa oświetla jego bladą skórę. Sprawia ona wrażenie cienkiej błony, pod którą biegną splątane żyły niczym niebieskawe robaki. Ari Joki jest najlepszym ich zdaniem lekarzem sądowym badającym przyczyny śmierci. Wśród policjantów wydziału kryminalnego nazywany jest „Cichą Rzeką”.^[1]

Ten mężczyzna z kostycznym poczuciem humoru nie boi się pogrzebać w sprawie głębiej.

– Nic nie świadczy, żeby zastosowano przemoc – stwierdza. Jan kiwa głową, a Heidi podchodzi ostrożnie do stołu obdukcyjnego, na którym leży zmarły.

– Na czaszce ani kościach nie zauważyłem oznak ciosów nożem lub innymi ostrymi przedmiotami. W tkankach miękkich widoczne są drobne zasinienia, ale brak śladów wskazujących na pchnięcia czy uderzenia.

Zakładam, że gdyby ofiara zmarła w wyniku ataku choroby, to wystąpiłyby skurcz mięśni i nie leżałaby w takiej rozluźnionej pozycji jak teraz – dodaje patolog, a oni starają się zapamiętać nawet najdrobniejsze szczegóły. – Ten chłopak wygląda, jakby po prostu zasnął z rękami skrzyżowanymi na piersi.

Albo ktoś ułożył go w takiej pozycji.

Jan słucha, przypominając sobie, jak wiele przypadków analizowali razem. Jednak lekarz zabiera się do każdej nowej sprawy, jakby to było jego pierwsze zlecenie. Pracuje w sposób zorganizowany i skrupulatny.

– Jak oceniasz, kiedy ofiara mogła zginąć? – pyta policjant, kierując wzrok na ciało, które nie wydaje mu się ludzkie. Z całych sił stara się patrzeć na nie jak na jakiś rekwizyt filmowy, a nie na prawdziwego, objętego stężeniem pośmiertnym, cuchnącego już człowieka.

– Dokładnej godziny nie da się określić, ale powiedziałbym, że zginął w piątek dwudziestego trzeciego sierpnia późnym wieczorem, prawdopodobnie w nocy. Od chwili zgonu do momentu znalezienia zwłok upłynęły niecałe dwie doby. Padał lekki ciepły deszcz, owadów prawie wcale nie było. – Jabłko Adama lekarza przesuwają się do góry i na dół. Już przy pierwszym spotkaniu Jan dostrzegł w nim ptaka. Dla niego patolog to bezsprzecznie gypini. Łysa głowa, haczykowaty nos, cienka, długa szyja, ptasi tułów.

– Zdrowy, młody, ma dopiero około dwudziestu lat – stwierdza Joki i dłonią w lateksowej rękawiczce podaje mu plastikową torebkę z rzeczami znalezionymi przy zmarłym. Jan sprawdza zawartość torebki. Jest tam jedynie mały, pociemniały srebrny wisiołek na skórzanym pasku. Żadnego telefonu, portfela ani kluczy do mieszkania.

– Temu koledze nie robiono operacji ani nie wstawiono metalowych lub podobnych elementów. Nic takiego, co pomogłoby ustalić jego tożsamość za pomocą dokumentacji medycznej. Odciski zębów i próbki DNA już pobraliśmy, porównujemy je właśnie z danymi osoby, której zaginięcie zgłoszono w niedzielę.

– Jasne – kwituje śledczy lakonicznie, chcąc, żeby patolog kontynuował.

– Jedno z najistotniejszych pytań dotyczy na pewno tego, co spowodowało chłopaka do lasu na miejsce jego ostatniego spoczynku. Tam, gdzie go znaleziono, nie wykryto żadnych śladów wleczenia ani ciągnięcia. Ciało jest nienaruszone, bez oznak sugerujących uderzenia. Paznokcie są czyste, nie zauważyliśmy siniaków, rozcięć ani znaczących zadrapań, które

by powstały przed śmiercią lub po niej. Ślady nie dają nam więc podstaw, by zakładać, że ciągnięto ofiarę po ziemi.

– Prawda – godzi się policjant. Jak na razie kryminaliści nie znaleźli w lesie nic nadzwyczajnego, ale teren jest jeszcze przeczesywany.

– Teoria o tym, że on zginął wcześniej, gdzie indziej i dopiero po śmierci został przeniesiony do parku, jest na razie wątpliwa. Martwe ciało trudno transportować w leśnym gąszczu, a poza tym można je ukryć znacznie łatwiej – dodaje Joki.

– Ciekawe, że zmarły leżał w samym środku rezerwatu przyrody – analizuje Heidi. – Ten młody człowiek był kompletnie ubrany, nic nie wskazuje na przemoc seksualną albo jakieś brutalne czyny. Coś w tym obrazie sugeruje mi, że on dobrowolnie przyszedł na miejsce ostatniego spoczynku.

Położył się na ziemi twarzą ku niebu i wtedy nadeszła śmierć.

– Ale gdzie to domniemane morderstwo, z powodu którego nas zaalarmowałaś? – pyta Jan.

Policjantka chodzi podekscytowana po nieprzytulnym pomieszczeniu, przetrawiając słowa kolegi. Ten zamyka oczy i pozwala, żeby mózg zapisał informacje. Ostre, zimne światło padające z jarzeniówek przedziera się nawet przez opuszczone powieki. Unosząca się z ciała delikatna woń nie drażni już jego zmysłów. Nos zdążył przywyknąć.

– Nie wiadomo, czy ktoś chciał, aby ofiara została znaleziona – przerywa ciszę Heidi. – Wydaje mi się, że raczej pozostawił ją w lesie, nie myśląc o następstwach. Jeżeli w grę wchodzi morderstwo, to sprawca pewnie uznał, że dół po wyrwanym drzewie będzie dobrym rozwiązaniem.

– Mógł też pomyśleć, że nikt nie znajdzie jego śladów – dodaje Jan.

– Ale był tam odcisk buta – mruczy pod nosem policjantka.

– Wszystko to, co widzimy, może wskazywać na zabójstwo w afekcie.

Sprawca nie był zainteresowany teatralnym spektaklem. Zabił człowieka pod wpływem impulsu i pozostawił go w lesie. Ale jaka jest oficjalna przyczyna śmierci? Znalazłeś coś w jego krwi? – pyta śledczy.

– Oficjalną przyczynę śmierci dostaniecie w najbliższym czasie, kiedy otrzymam wyniki badań laboratoryjnych. Prawdopodobnie chłopak był mocno pijany w chwili śmierci. Ślady alkoholu znajdują się we krwi i błonach śluzowych. Ale to nie alkohol go zabił. Dokładniej rzecz biorąc, podejrzewam, że został otruty – oświadcza Joki, rozkoszując się idealną ciszą wywołaną jego słowami.

– Więc można powiedzieć, że nie ma niczego, co wskazywałoby na nieszczęśliwy wypadek – upewnia się Jan.

– Ofiara nie straciła na przykład przytomności i nie udusiła się własnymi wymiocinami. Zamarznięcie też nie wchodzi w grę, bo noc była ciepła – komentuje patolog.

– A samobójstwo? – pyta z wahaniem Heidi. Chociaż dlaczego ktoś chciałby się truc w lesie? Są łatwiejsze sposoby na opuszczenie tego świata.

– Nie przychyłam się do samobójstwa – zaprzecza Joki. – Jest mianowicie pewien szczegół, o którym powinniście wiedzieć – uzupełnia, wskazując dłonią ciało zmarłego. – Na klatce piersiowej ofiary leżał kwiat. Tam, na stole są pozostałości, zabrałem je do dokładniejszego zbadania.

Jan i Heidi podchodzą wraz z nim do stołu. Na stalowej tacy widać długą zwiędłą łodygę z fioletowymi suchymi kwiatami.

– Wstępnie je przeanalizowałem: to jest naparstnica purpurowa.

Policjant ogląda roślinę, robi zdjęcie komórką, czując, jak budzi się w nim ożywienie. Chłopak umarł z kwiatem na piersi, czy też naparstnicę położono dopiero potem?

– Ona jest bardzo popularna w ogrodach. Na pewno rozpoznacie ją od razu na zdjęciach. Zwykle nie występuje w sposób naturalny w lesie.

Jarzeniówka byczy pod sufitem. W pomieszczeniu piwnicznym troje ludzi nachyla się nad rośliną, przyglądając się jej z namysłem.

– Może ktoś położył mu ten kwiat na piersi?

SAANA

Dziennikarka zabiera duży wypełniony kawą kubek w róże do ogrodu, siada na huśtawce i z rozkoszą stawia gołe stopy na pokrytej chłodną poranną rosą ziemi. Inkeri wynosi na zewnątrz tacę ze śniadaniem.

– Chodź – mówi i zmusza jeszcze senną siostrzenicę, żeby wstała z huśtawki. – Obowiązkowy obchód ogrodu – dodaje i ruszają obie w stronę nasadzeń. – Tutaj mam groszek – zaczyna ciotka, pokazując zachwycające, różowawe rośliny przypominające pachnącą odmianę. – A tam jest nachylek, jęczyczka pomarańczowa, naparstnica i jeżówka.

Saana zatrzymuje się przy tej ostatniej. Różowe liście zebrane wokół czerwonego oczka opadły niczym uszy zająca.

– Latolistki cytrynki najbardziej lubią właśnie jeżówki, a dostojki malinowce latają w kwiatach mięty – wyjaśnia Inkeri i idzie dalej.

Dziennikarka oddycha głęboko wilgotnym pachnącym roślinnością powietrzem i czuje, jak budzi się powoli.

– Sierpień to dla motyli najlepszy czas. Teraz pojawiły się te, które jako dorosłe osobniki zimują i wracają na wiosnę – objaśnia ciotka, wyciągając dłoń, aby owady na niej usiadły. – Rusałka admirał jest wędrowcem, przylatuje do Finlandii z końcem wiosny. Część z tych motyli wędruje z prądami powietrznymi z powrotem.

Inkeri dopiero się rozkręca, a siostrzenica przytakuje jej z uśmiechem.

– Rusałka osetnik jest wyjątkowa. Te motyle przylatują znad południowej części Morza Śródziemnego i w trakcie ich wędrówki rozwija się już nowe pokolenie. W tym roku widziałam w goździkach pazia królowej.

Dziennikarka uświadamia sobie z żalem, że nie będzie pamiętała nawet połowy nazw roślin czy motyli.

– Im mniej starasz się je zwabić do siebie, tym większe masz szanse na to, że się nie będą bały i usiądą ci na ręce. – Rozbawiona Inkeri opuszcza dłoń.

Rozglądając się po ogrodzie, Saana myśli, jak mało czasu spędziła wśród tych niezwykłych kwiatów. Gdzie się podziało całe lato?

– W wakacje drogi twoje i motyli nie krzyżowały się zbyt często – mówi ciotka, jakby czytając w jej myślach. – One latają i szybują w słońcu, a ty kryłaś się wtedy przeważnie w cieniu.

– Mamy jasny podział ról. Ty wykopujesz świeżą ziemię, a ja stare morderstwa.

Po śniadaniu Saana opuszcza ogród i idzie na krótką przechadzkę, koniki polne skaczą w zaroślach na poboczu drogi, a powietrze jest tak łagodne, że kobieta odnosi wrażenie, jakby była za granicą. Wkrótce jednak nadchodzący z naprzeciwka człowiek z kijkami przypomina jej, gdzie się znajduje.

W samym środku Finlandii, w Hartoli, małej, dumnej gminie, nazywającej samą siebie królestwem.

Kieruje się w stronę znajomej ścieżki. Liście wierzbowki poczerwieniały trochę na czubku, a fioletowe kwiatki zamieniły się w długie suche od spodu badyłe z białym delikatnym puchem na górze. Patrząc na nie, myśli, że ona też była na początku lata niczym ta obumarła

roślina, miała mętlik w głowie. Dopiero teraz, gdy czuje się trochę lepiej, zauważa, że stres zniknął i jakby przepełniał ją delikatny spokój. Czy życie może wydawać się tak lekkie? Czasami ma wrażenie, jakby obudziła się z długiego letargu, wyszła z mgły spowodowanej dziwnym zmęczeniem, trwającym przez całą wiosnę.

W końcu wchodzi do sklepu, kupuje lody w waflu i siada przed wielkim murowanym kościołem, by pochłonąć przysmak. Wyciąga telefon i zaczyna przeglądać oferty pracy. Z przerażeniem wczytuje się w wymagania stawiane przez firmy. Każda z nich szuka widocznie superbohatera. Otwiera Facebooka i po chwili trafia na ogłoszenie, którym dzieli się jej dawna koleżanka po fachu.

Communications specialist.

Agencja Komunikacji poszukuje konsultanta na pół etatu, osoby, która umie pisać dobre teksty i pracowała jako dziennikarz. Saana zjada lody i postanawia spróbować.

Wielu jej przyjaciół z dziennikarską przeszłości znalazło niezłą pracę w agencjach zajmujących się marketingiem albo komunikacją. Ona też może zaryzykować. Wydaje się jej, że jest gotowa, by wrócić do życia zawodowego. A narastające problemy z pieniędzmi także są nie bez znaczenia.

HEIDI

Policjantka postanawia zrobić sobie chwilę przerwy, siedzenie przy komputerze daje się jej we znaki i boli ją szyja. Odkłada laptopa na kanapę i masuje kark. Wstaje, żeby wykonać kilka rozciągających ruchów i ćwiczeń jogi, ale w trakcie tego rytuału nachodzi ją chęć na whisky. Wczoraj było tak samo. Po pracy zrobiła czterokrotnie Powitanie Słońca, ale potem wypła tylko samo szklanek trunku. Cholerny balans. Alkohol dodał jej odwagi, więc wysłała Julii miłą wiadomość, a gdy ta przez cały wieczór się nie odzywała, Heidi postanowiła się zbuntować i zainstalować ponownie Tindera. Oszołomiona wypitą whisky przywróciła prędko swój profil i na dodatek wykupiła wersję Gold. Daje ona iluzję tego, że użytkownik panuje nad aplikacją, a nie na odwrót. Umożliwia też sprawdzenie w zestawieniu tych wszystkich, którzy ją polubili. Za jednym zamachem dostaje się więcej.

Przerywa rozciąganie i patrzy na zegarek w komórce. Jest dwudziesta pierwsza trzy. Pracuje od siódmej rano. Ciało doprasza się teraz porządnego

wypoczynku. Oprócz chęci na whisky pali ją dojmująca ciekawość, co się dzieje na Tinderze. Czy coś się wydarzyło od wczoraj? Kto da jej dzisiaj matcha? Nalewa sobie do szklanki single malt i zaczyna przeglądać zdjęcia.

Jestem chciwą, ciekawską paskudą, myśli. Jednocześnie przypomina sobie, jak to się skończyło ostatnio. Gdy usunęła aplikację ze swojego telefonu, przysięgała sobie, że nigdy z niej nie skorzysta. Tinder i niekończące się swipowanie niemal doprowadziły ją do szaleństwa. Potem była przez dłuższy czas znacznie spokojniejsza, a latem niespodziewanie spotkała Julię.

Lecz teraz wiąże się z nią tylko niepewność. Ogarniają ją silne emocje, gdy przypomina sobie, że ona nadal nie odpowiedziała na jej wiadomość.

Heidi nigdy nie pasowało bycie słabszą stroną, to, że miałyby być zależna od kogoś, okazywać inicjatywę. Wie, że na Bali ludzie żyją innym rytmem i Julia ma na pewno dobry powód, by nie pisać, ale i tak jej milczenie sprawia jej przykrość. Poza tym nigdy niczego nie obiecywała. Powiedziała nawet dokładnie to samo zaraz na początku, ale do wniebowziętej Heidi te słowa prawdopodobnie nie dotarły.

– Nie mogę ci niczego obiecać – stwierdziła.

Ona tylko się roześmiała, podeszła do niej z tyłu, włożyła dłoń pod bluzkę Julii i zaczęła gładzić jej piersi, zapominając o wszystkim innym.

Znów wypija trochę whisky i przegląda zdjęcia. Nie, nie, naprawdę nie.

Trudno powiedzieć, czego naprawdę szuka. Jakiegoś konkretnego uczucia?

Ciekawej fotografii, kogoś, kto wyróżnia się spośród innych? Czy w ten sposób można znaleźć taką osobę? W gruncie rzeczy Heidi wie tylko to, czego nie chce: kogoś, kto załączył długi życiorys. Chociaż tacy, którzy nie mówią nic o sobie albo komunikują się wyłącznie za pomocą emotikonów, też jej nie interesują.

Whisky piecze ją w przełyku. Na fotografiach zamieszczanych przez różne kobiety widać twarze, koty i pejzaże. W końcu zatrzymuje się przy pięknej blondynce, ale z rozczarowaniem zauważa, że na czwartym zdjęciu pozuje ona przytulona do jakiegoś mężczyzny. Para szuka jednorożca. Nie, dziękuję, mówi policjantka do siebie i znów zniechęcona odkłada telefon.

Żadna z tych kobiet nie jest Julią. Ale ona wraca z kursu jogi dopiero w listopadzie.

Heidi idzie do lodówki, ale jej nie otwiera, tylko ze znajdującej się na dole szuflady zamrażalnika wyciąga plastikowe, pełne opakowanie snusa.

To ostatnie. Znów musi zamówić dostawę u kolegi w pracy. Bierze jeden krążek, a resztę wkłada z powrotem do zamrażarki. Matka mrozi grzyby i jagody, a ja tylko snus, myśli, ważąc w dłoni zimną porcję owiniętą plastikiem. Jak to o mnie świadczy? Uśmiecha się rozbawiona, otwiera pakunek i umieszcza zawartość pod górną wargą. Zimna poduszczyca sprawia, że przytomnieje. Powoli jej ciało ogarnia rozkosz, która ucisza wszelkie podejrzenia. Znów czuje, że panuje nad swoim życiem. Wraca do komputera i zaczyna czytać zebrane przez Sakiego informacje o ludziach, którzy zaginęli w ostatnim czasie. Czy jest wśród nich chłopak z lasu? Opróżnia szklankę, a wtedy telefon zaczyna wibrować, uderzając nieprzyjemnie o twardą szklaną powierzchnię stołu.

Dzwoni Jan.

– Zmarły został zidentyfikowany – oświadcza, a Heidi się ożywia. – Wysłałam ci jego dane. Zobaczymy się rano w biurze? Powiedzmy o siódmej? – pyta, jakby dawał jej wybór, chociaż ona wie, że to rozkaz. Centralne Biuro Kryminalne właśnie przejęło sprawę.

Środa, 28 sierpnia

SAANA

Dziennikarka klika „wyślij”. Podanie o przyjęcie do pracy, życiorys i portfolio z próbkami artykułów wyruszają w podróż z rekordową prędkością – jest dopiero kilka minut po ósmej rano. Schodzi do przytulnej kuchni ciotki.

Wprawnie nastawia kawę i wyciąga duży kubek. Inkeri jest już prawdopodobnie na porannym spacerze i rozkoszuje się zielonym ogrodem. Z pustej filiżanki stojącej na kuchennym blacie nadal unosi się delikatny zapach czarnej porzeczki.

Saana opiera czoło o szafkę i patrzy, jak kawa powoli zapełnia dzbanek.

W pomieszczeniu roztacza się cudowny zapach dopiero co zaparzonego napoju. Dzisiaj zamierza dokładnie przeczytać napisane latem fragmenty tekstu i przygotowuje cały scenariusz. W programie ma też coś, co od dłuższego czasu przesuwana na później. Stare rzeczy matki. Wie, że na strychu znajdują się pudła, w których Inkeri przechowuje pamiątki po siostrze. Są w nich stare książki, zeszyty, obrazy, zdjęcia i ubrania, a także

zabawki z dzieciństwa. Nostalgiczne wspomnienia, w których można się cudownie, a jednocześnie boleśnie zatopić. Upłynęło już tyle czasu, że myśl o śmierci matki nie powoduje niezmiernego smutku, ale jedynie melancholię. Od tamtej pory minęło dziesięć lat i ona jest wreszcie gotowa, żeby przywieźć jedno z pudeł do Helsinek. W odpowiednim czasie je otworzy. Nalewa kawy do kubka, dodaje trochę mleka owsianego i w wełnianych skarpetkach wraca ostrożnie na górę, do gościnnego pokoju, który miała dla siebie przez całe lato.

Wczesnym wieczorem, kiedy znów idzie na dół, słyszy szmer rozmowy w kuchni. Inkeri i Harri siedzą tam i jedzą kolację.

– Nie chciałam ci przeszkadzać, bo wydawało mi się, że się rozpędziłaś z pisaniem – mówi ciotka. – Weź sobie z szafki talerz i dołącz do nas.

Saana z zadowoleniem nabiera ochłłą smakowitej zupy rybnej i smaruje masłem kromkę chleba z rzepy. Jedząc i obserwując, jak ciepło patrzą na siebie ciotka i jej gość, zauważa, że bardzo brakuje jej Jana. Szybko ogarnia ją tęsknota za bliskością drugiego człowieka. Nagle pobyt tutaj, spanie w pojedynkę na wąskim łóżku, przebywanie w czyimś domu z dala od niego wydają się jej bezsensowne. W Helsinkach mogłaby się przytulić, spędzić z nim czas, w każdym razie teoretycznie, bo od powrotu z urlopu poświęca on praktycznie niemal każdą godzinę na pracę. Więc nawet jeśli ona wróci do domu, to zapewne nic się nie zmieni.

Dolewa sobie zupy, sypie na nią trochę grubej soli i świeżego koperku i mimochodem przysłuchuje się, jak Harri opowiada ciotce o pracach porządkowych, które trzeba wykonać przed zimą. Kiedy talerz jest pusty, podejmuje decyzję. Wróci do Helsinek wcześniej, niż planowała.

Wieczorem Inkeri rozpala w saunie, której zapach niesie się powoli ponad wilgotnym trawnikiem. Saana rozciąga się przed domem, czekając, aż wzrośnie temperatura. Gdy wszystko jest gotowe, wkłada jak zwykle żółty, zniszczony szlafrok frotowy i idzie ostrożnie do budynku na podwórku. Znajdująca się w nim stara sauna jest mała, na ścianie wisi pochodzące z lat pięćdziesiątych lustro w wyblakłej plastikowej oprawie.

Jest ono w tym samym miejscu tak długo, jak sięga pamięcią, podobnie jak kolorowy szmaciany i wytarty już dywanik. Nie zmieniaj się nigdy, myśli sobie w duchu, potem otwiera drzwi sauny i pogrąża się w gorącym, falującym, cudownym powietrzu.

JAN

Śledczy wypisuje na tablicy dochodzeniowej pierwsze informacje uzyskane w śledztwie. *Johannes Tapio Järvinen, urodzony w 1994 roku, zmarły w 2019.*

– Co o nim wiemy? – pyta Heidi Sakiego, który zebrał dostępne szczegóły zawarte w zgłoszeniu zaginięcia, dodatkowe dane związane z tym przypadkiem oraz działaniami, które wszczęła policja, rozpoczynając poszukiwania. Jan zauważa przekrwione oczy policjantki. Siedzą we trójkę w jaskrawym świetle padającym jedynie na kilka biurk. Jest dopiero siódma i w biurze panuje cisza.

– To student uczelni Metropolia, robi dyplom na Wydziale Filmu i Telewizji, ma dwadzieścia pięć lat, jako adres domowy wpisana jest Ulvilantie w Munkkivuori, w Helsinkach. Jego zaginięcie zgłoszono w niedzielę wieczorem. Zawiadomienie złożyła jego matka, Maria Järvinen. Na chwilę obecną wiemy, że ostatnio widziano tego młodego człowieka, jak wychodził z domu w piątek. Johannes posiada rower. Matka poinformowała, że nie ma go ani na podwórku, ani w piwnicy, więc można założyć, że chłopak wziął go ze sobą.

– Gdzie jest teraz ten rower? – pyta Jan, ale Saki potrząsa głową na znak, że nie wiadomo.

– Może się umówił na spotkanie albo wpadł na kogoś przypadkowo, albo z rozmysłem pojechał w leśne ostępy i się zabił? – zastanawia się Heidi, przylepiając taśmą mapę do tablicy dochodzeniowej.

– Policjant, który przyjął zgłoszenie zaginięcia, zanotował, że Johannes wyszedł z plecakiem w piątek, dwudziestego trzeciego sierpnia, mówiąc matce, że wróci dopiero w niedzielę. On ma dwadzieścia pięć lat i są wakacje. Matka oczywiście nie miała powodu, żeby coś podejrzewać. Kiedy syn nie dawał znaku życia w niedzielę, dwudziestego piątego, zaczęła do niego dzwonić, zrobiła to kilkakrotnie, aż zauważyła, że jego telefon jest wyłączony. Nie udało się jej z nim skontaktować.

– Nie mamy więc żadnych doniesień świadków ani informacji o ostatnim wieczorze Johannesesa? – upewnia się Jan.

– Jeszcze nie – odpowiada Saki. – Przeglądam dopiero spis połączeń telefonicznych.

– A jeśli on się jednak zabił? Może powiedział, że nie będzie go przez jakiś czas, żeby nikt o niego nie pytał, i poszedł do lasu, by umrzeć? – sugeruje Jan.

– Tutaj jest napisane, że zdaniem matki Johannes był zdrowy, nic nie wskazywało na autodestrukcyjne zachowanie ani na depresję. Policja z

Helsinek była wczoraj w jego domu i pobrała próbkę DNA ze szczotki do zębów. I teraz ta mała próbka doprowadziła nas do ciała znalezione w lesie – oświadcza Heidi.

– Mamy więc włóki zaginionego – stwierdza śledczy.

– Tak, mamy je – mruczy pod nosem Saki, sprawdzając na monitorze komputera mapę okolicy, w której znaleziono chłopaka.

Minęło dopiero kilka dni od zgłoszenia zaginięcia Johannesesa, a już został znaleziony. Jan zastanawia się, jak przekazać bliskim tę smutną wiadomość.

Znaleźliśmy pani syna, niestety nie żyje, bardzo mi przykro. Zwykle rodzina obawia się najgorszego, chociaż tak długo jak brakuje informacji, żywi choćby odrobinę nadziei. Kiedy poszukiwania się kończą, śmierć staje się faktem. Nadzieja znika.

– Mam dla was spis połączeń telefonicznych – mamrocze niewyraźnie Saki, przeglądając niekończący się rząd cyfr na komputerze. – Wydrukuję listę ostatnich numerów, na które Järvinen dzwonił albo z których dzwonił do niego. Nie jest ich dużo, a właściwie to nawet bardzo mało.

– Dzięki – mówi Jan. – A lokalizacje?

– Ostatnio telefon Johannesesa logował się do nadajnika przy Hämeentie w piątek o osiemnastej.

– Zabieramy się do roboty. Musimy znaleźć świadków, którzy tam wtedy byli. Poproszę o wsparcie, żebyśmy mogli szybko przeszukać restauracje, kawiarnie i sklepy.

Mimo niewyspania śledczy czuje się dziwnie ożywiony. Przypomina sobie, gdzie sam był w piątek, dwudziestego trzeciego sierpnia, i wraca myślami do ciepłej Portugalii. Wydaje mu się, jakby od tamtej chwili upłynęła wieczność. Ogarnia go przygnębienie – gdy on był na urlopie, pogrążony w swoim świecie, zakochany, życie jakiegoś młodego człowieka gwałtownie się urwało. Pociera brodę. Żaluzje w pokoju są opuszczone, więc poczucie czasu powoli zanika. Ze swojego miejsca widzi świecący się ekran komputera Sakego. Cursor zatrzymał się na krótkiej liście numerów telefonicznych. Jest ich tylko kilka. Może wśród nich właściciele znajdą kogoś, kto będzie coś wiedział?

HEIDI

Policjantka parkuje samochód przed blokiem stojącym przy Ulvilantie.

Pomalowany na brązowo, otynkowany budynek z lat pięćdziesiątych przywodzi na myśl jej własny dom rodzinny. Wspina się po schodach na trzecie piętro i dzwoni do drzwi. Matka Johannesesa otwiera jej bez słowa, cofając się, by mogła wejść do środka. W przedpokoju Heidi zrzuca buty i w skarpetkach podąża za kobietą do salonu.

– Moje szczere kondolencje z powodu tak wielkiej straty – mówi, patrząc na nią ze współczuciem.

Wizyta u rodziny zmarłego jest dla niej za każdym razem cholernie ciężka. Teraz też musi się od razu przywołać do porządku, żeby smutek kobiety jej się nie udzielił. Jest tak wiele powodów do odczuwania przykrości.

Przygląda się roślinom stojącym w pomieszczeniu. Światło napływa pięknie do środka, ale drobne rzeczy wskazują, że w domu panuje żałoba.

Matka chłopca Maria Järvinen stoi w kuchni z dzbankiem kawy w ręku i patrzy pytająco na policjantkę. Heidi kręci głową.

– Nie, dziękuję.

Pokój jest czysty, ale tu i ówdzie latają muszki owocowe. Policjantka uśmiecha się, przypominając sobie, jak czytała, że jeśli człowiek pomyśli, że są to małe elfy, to wtedy potraktuje je łagodniej. Na mnie to nie działa, stwierdza w duchu. Nienawidzę muszek i nigdy nie lubiłam elfów.

– Podejrzewacie zbrodnię? – pyta nieśmiało gospodyni. – Ktoś zabił mojego syna? – Jej głos łamie się lekko. Heidi dostrzega leżące na stole chusteczki do nosa i podaje kobiecie jedną.

– Czy to prawda, że Johannes mieszkał z panią? – odpowiada pytaniem na pytanie. Z holu biegnie korytarz, który z pewnością doprowadzi ją do pokoju zmarłego. Musi obejrzeć to pomieszczenie.

– Tak, mieszkał.

– Czy koledzy odwiedzali go ostatnio?

– Od lat nikt tu nie był. Johannes zawsze lubił przebywać sam. Wystarczyły mu komputer i szkoła. Martwiłam się trochę, że tak dużo czasu spędza w samotności. Ale każda próba zorganizowania mu jakiegoś zajęcia nic nie dawała. No i miał już sporo ponad dwudziestkę. W końcu postanowiłam być dla niego tylko kochającą matką, robiłam, co w mojej mocy – opowiada smutno kobieta. – Oszczędzał pieniądze, mieszkając tutaj, a mnie to pasowało. Czyszcze w Helsinkach są bardzo wysokie. Może pani wejść do jego pokoju, jeżeli pani chce. Niczego nie dotykałam,

wygląda tak samo, jak wtedy, kiedy... Matka Johannesesa wybuchła płaczem. Policjantka zostawia ją w salonie i idzie do pokoju jej syna. Za plecami słyszy zduszone pochłapywanie.

Pomieszczenie jest ascetyczne, niemal puste. Na niecałych dziesięciu metrach kwadratowych znajdują się łóżko, wielkie biurko, fotel do gier i szafa. Johannes najwyraźniej przywiązywał dużą wagę do komputera, uznaje Heidi, patrząc na dwa wielkie monitory. Przychodzi jej na myśl słowo *hikikomori*, izolacja społeczna. Wycofany z życia społecznego, skupiony na komputerze chłopak. Zaburzenie, którego nazwa pochodzi z Japonii. Przypomina sobie wszystkie doniesienia prasowe na temat takiej alienacji mężczyzn w Finlandii. Nie ma tu jeszcze na to fińskiego odpowiednika, bo gniazdownik nie jest właściwym terminem dla młodych ludzi, którzy izolują się na własnych warunkach. Społeczne naciski i duże oczekiwania sprawiają, że chłopcy uciekają przed światłem dziennym i nie chcą mierzyć się z wysokimi wymaganiami. Policjantka spogląda na komputer leżący na biurku. Dzięki internetowi cały świat i tak znajduje się w zasięgu ręki.

Zagląda do kosza na śmieci pod biurkiem. Jest w nim jedynie pusta butelka po pepsi max. Otwiera szafę i ze środka uderza w nią silny zapach proszku do prania. Johannes miał troskliwą matkę. Na wieszakach wiszą bluzy z kapturem, na półkach leży kilka par dżinsów i podkoszulki. Heidi wkłada jednorazowe lateksowe rękawiczki i sprawdza miejsca za ubraniami, ale niczego nie znajduje. Ogląda kieszenie spodni: kilka pomiętych i zniszczonych paragonów, zapalniczka. Paragony są wystawione na banany i kubek tajski, wszystko kupione w K-Market, w Toukoli dwudziestego sierpnia dwa tysiące dziewiętnastego. Sprawdza, gdzie znajduje się sklep, i okazuje się, że blisko szkoły, do której chodził chłopak, uczelni Metropolia, przy Hämeentie sto trzydzieści pięć. Przepatruje jeszcze bluzę z kapturem wiszącą na wieszaku i w jej kieszeni znajduje różową gumkę do włosów. Ogląda ją i wkłada ostrożnie do małej zamykanej torebki plastikowej.

Patrzy na nią pod światło i zauważa, że do gumki przyczepił się jasny włos.

Należy do chłopaka czy do kogoś innego?

Na dnie szafy stoi para butów Nike. Pochyliła się, żeby je obejrzeć. Zniszczone obuwie wydaje się nieprzydatne dla śledztwa, ale wtem Heidi natrafia na coś palcami. Zdumiona wyciąga z buta gruby zwitek. Banknoty o wartości pięćdziesięciu euro są związane starannie gumową taśmą. Policjantka wrzuca pieniądze do następnej torebki. Może tu być nawet dwa tysiące euro. Dobra, dobra, myśli sobie. Jakim sposobem zdobyłeś tak dużo

kasy? Siada na fotelu przy biurku. Leży na nim laptop. Postanawia zabrać go ze sobą. Przeszukuje jeszcze podłogę pod łóżkiem i patrzy, czy nie ma tam jakichś schowków albo ukrytych rzeczy, ale niczego nie znajduje. Nad łóżkiem wisi plakat z napisem „DJ JJ aka Järvinen”. Budzi to jej zdziwienie. Nieśmiały chłopak, który spełnia się poprzez muzykę? Potem wkłada macBooka pod pachę i wraca do salonu.

– Skąd pani syn miał pieniądze? – pyta z możliwie jak najbardziej obojętną miną.

– Dostaje stypendium i od czasu do czasu pracuje jako DJ. W czwartek miał chyba koncert, w każdym razie nie było go do rana. Wybierałam się do pracy, kiedy on dopiero kładł się spać – odpowiada Maria.

– Przychodzi pani do głowy jakiś inny powód, dla którego mógłby mieć dużą sumę pieniędzy?

– Nie. O czym pani mówi? – dziwi się pani Järvinen.

Heidi postanawia na razie nie wspominać o zwitku banknotów. Zwróci się jej go, gdy tylko sprawdzą odciski palców.

– Istotne jest, żebyśmy się dowiedzieli, kto przyjaźnił się z Johannesem.

Czy spotykał się z kimś? – naciska policjantka. Jej słowa wiszą w zatechnym powietrzu. Heidi robi się żal kobiety, którą smutek paraliżuje coraz bardziej.

– Syn mi się za bardzo nie zwierzał, a ja zostawiałam go w spokoju – oświadcza matka. – Latem bardzo często nie przychodził na noc, zatrzymywał się u przyjaciół, tak twierdził. No i bywał w klubie. Niekiedy zostawał tam aż do rana, potem wracał do domu i spał prawie przez cały dzień. Dość dużo czasu spędzał przy komputerze. W zeszłym tygodniu był jakoś tak przestraszony i mnie unikał. Ale nie w taki sposób, żebym się zaczęła martwić. Być może miał dziewczynę, a ja o tym nie wiedziałam.

– Wspominał o niej pani? Albo o przyjacielu? O kimś, kto miałby jasne włosy? Czy ktoś się z panią kontaktował, pytał o Johanna?

Maria pokręciła głową.

– Jak mnie tak pani wypytuje, to nie potrafię wymienić ani jednego przyjaciela. On nigdy o nikim nie mówił.

– Czy była pani w domu w piątek, kiedy syn wychodził?

– Tak, byłam. On wyszedł około czwartej po południu, mówił, że zanocuje u kolegi. Do zobaczenia, mam, powiedział. To były jego ostatnie

słowa. – Maria przełyka ślinę. Drżące ręce ściskają papierową chusteczkę, mokrą i zmiętą.

– Użył właśnie słów: „U kolegi”?

– Nie, niech pani zaczeka, powiedział: „U przyjaciela”. Czy to ma znaczenie?

– Jeszcze tego nie wiemy – oświadcza Heidi i przy słowie „przyjaciół” stawia znak zapytania.

– Chcę powiedzieć, że chociaż mój syn przebywał czasami sam, to nie był wtedy zrozpaczony ani smutny. Mój syn nie wyrządziłby sobie żadnej krzywdy, tego jestem pewna – stwierdza matka Johannesesa ze smutkiem.

Policjantka analizuje informacje, które uzyskali do tej pory. Chłopak nie wykazywał oznak autodestrukcji, nie stwierdzono u niego psychicznych zaburzeń ani chorób. Wycofany, źródło utrzymania – niejasne. Rower. Teraz niezwykle ważne jest to, aby wyjaśnić, gdzie przebywał ostatniego wieczoru. Każda droga z baru do domu może okazać się dla pijanego młodzieńca niebezpieczna, zwłaszcza jeżeli przebiega ona wzdłuż jakiegoś wybrzeża albo przez akwen. W tym przypadku jednak wszystko rozegrało się pośrodku lasu. Powiedzmy, że zapuścił się za daleko. Ale czy wiedział, że jest w lesie? Heidi żegna się z Marią, a gdy zamyka za sobą drzwi, ma wrażenie, że znów może oddychać.

Uruchamia samochód, powietrze się oziębiło, więc nie musi już siedzieć w środku i czekać, aż zrobi się chłodniej. Pod wpływem impulsu postanawia nie wracać do pracy, tylko kieruje się na Vanhankaupunginkoski. Tym razem zostawia auto przy Säynäslahdentie i na piechotę idzie tam, gdzie znaleziono ciało. Pobocze zapełniają rośliny rosnące w bezładnych kępach, wychylające się w stronę słońca. Rozpoznaje w nich jedynie fioletowy kolczasty osietnik. Inne małe żółte kwiatki wydają się jej znajome, ale nie może sobie przypomnieć ich nazwy.

Żwirowa ścieżka jest pusta, nie widać nikogo z naprzeciwka. Być może wiadomość o znalezieniu martwego człowieka rozeszła się po okolicy, kiedy policja odgrodziła taśmą część lasu. Oznacza to, że wejście na ten obszar jest nadal zakazane. Prawdopodobnie ten wypadek powstrzymuje ludzi przed szukaniem przygód na łonie natury. Co takiego tutaj, wśród drzew, przydarzyło się Johannesowi w ostatnich chwilach jego życia?

Większe szanse ma się na spotkanie z dzikimi zwierzętami niż mordercą, rozważa Heidi, przypominając sobie o własnym strachu przed ciemnością.

Sięgające wysoko drzewa iglaste, odległe miejsce, ukryte przed wzrokiem ludzi. Ona też wychowywała się w pobliżu wielkiego lasu. W dzieciństwie kojarzył się jej ze swobodą i zabawą, ale z czasem, im więcej zakazów się pojawiało, tym bardziej przerażający się wydawał. Nie chodź po ciemku do lasu, pamiętaj, żeby nie ufać nieznajomym. Uważaj na wilki i niedźwiedzie, ostrzegano ją, chociaż na południu nikt nigdy ich nie widział. Czy chłopców też tak napominano?

Idzie powoli przed siebie, starając się nie zerkać na telefon. Prawdopodobnie jest to jedyna chwila w ciągu dnia, kiedy wokół niej panuje spokój.

Przyroda nie stawia żadnych żądań.

Krzaczki czarnej jagody i brusznicy, trawy, suche liście, igły drzew, zielony miękki mech i małe siewki jarzębiny. Do połowy zbutwiałe, suche i wyglądające na spróchniałe oberwane gałęzie, paprocie, niskie młode świerki i potężne, biało-czarne proste brzozy, wznoszące się do góry. Idąc na miejsce, w którym znaleziono chłopaka, Heidi zaczyna myśleć z jakiegoś powodu o zimie, o tym, co się czuje pośrodku białego lasu, i jak zaskakująco szybko błękitna chwila pojawia się między drzewami i na skraju nieba. Nagle policjantkę ogarnia niepokój. Musi odejść stąd jak najszybciej, zanim zrobi się ciemno. W drodze powrotnej, kiedy zaczęła się walka z czasem, jej puls przyśpiesza i oddech staje się coraz częstszy. Nigdy nie powie tego na głos, ale wyobraża sobie, że w gąszczu drzew istnieje różnorakie życie. Takie, które zjada leśne poszycie, powodując, że rośliny giną bezpowrotnie, i które nie pozostawia w śniegu żadnych śladów.

Gdzieś w górze kraczą wrony. Śledcza spogląda na ziemię, zastanawia się nad rowerem Johannaesa, ogląda teren. Wijące się w lesie dróżki i ścieżki wypełnione są odciskami rowerowych kół. Wreszcie staje przy korzeniach przewróconego drzewa. Co musiałoby się stać, żebym zgodziła się położyć w tym dole, pyta samą siebie i rozgląda się wokoło. Promienie słońca przedzierają się przez gałęzie i zabarwiają migoczący las. Może chodziło o jakiś zakład albo zabawę? Wciąga głęboko w płuca powietrze przesycone zapachem drzew. Na chwilę siada na omszałym głazie, a potem rusza dalej inną trasą.

Wkrótce dociera do ogromnego świerku, którego gałęzie zwisają niczym ciężkie zasłony. Niektóre z nich przypominają macki. Drzewo wygląda jak zaczarowane. Heidi unosi wzrok na tajemniczą ogromną koronę, a potem spogląda w dół, zauważając ku swojemu zaskoczeniu mały drewniany słupek z tabliczką i napisem „*Picea abies f. Virgata*. Świerk

wężowy, Ormgran”.[2] Wybryk natury, rzadka, uzyskana genetycznie odmiana świerka pospolitego.

Czwartek, 29 sierpnia

SAANA

Saana spakowała wszystkie swoje rzeczy i wyniosła je na zewnątrz, a teraz razem z Inkeri pije pożegnalną kawę. Ciotka przesuwa filiżankę na bok i nad stołem podaje jej małą paczkę.

– Dziękuję za wspólnie spędzone lato i powodzenia jesienią – mówi, wywołując tym wzruszenie siostrzenicy, która chciałaby przenieść ją i ten cudowny dom z mansardowym dachem do Helsinek. Uśmiechając się, wyciera kącik oka rękawem i chwyta wypełnioną folią bąbelkową kopertę.

Jest w niej jakiś ciężki przedmiot.

– Musimy do siebie częściej dzwonić – mówi ciotka, gdy stoją już na zewnątrz, i długo ją ściska.

– Chodzi ci zapewne o to, żebyśmy w ogóle do siebie dzwoniły – odpowiada ze śmiechem Saana. Zna ją od zawsze, ale rzadko kontaktują się telefonicznie. Po wspólnie spędzonym lecie Inkeri wydaje się jej bliższa. – I daj mi znać, gdy postanowisz przyjechać do Helsinek – prosi.

Podchodzą do samochodu, ciotka patrzy z lekkim przerażeniem na bagaże: pudło ze strychu, wielka walizka, plecak i płócienna torba. Dziennikarka już chce wszystko wrzucić do bagażnika z tyłu starego garbusa, gdy z rozbawieniem przypomina sobie, że mieści się tam przecież silnik. Energicznie ładuje wszystko na tylne siedzenie. Wraca jeszcze do domu, sprawdza, czy czegoś nie zapomniała, i z wieszaka w przedpokoju zabiera islandzki wełniany sweter, który postanowiła uznać za swój i zabrać ze sobą. To stary sweter jej matki. Wkłada go na siebie, idzie do kuchni, żeby napić się wody. Wtedy dzwoni telefon. Nieznajomy numer budzi w niej czujność. Grzecznie i z nadmiernym zapałem podaje swoje nazwisko i ku swojemu zdziwieniu otrzymuje zaproszenie na rozmowę o pracę, która ma odbyć się w piątek rano.

Drobne kamyki odbijają się od podwozia garbusa, gdy Inkeri pędzi hałaśliwym autem po zwirowych drogach w stronę niepozornego dworca

autobusowego w Hartoli. Saana patrzy, jak pożółkłe trawy kołyszą się podczas tego sierpniowego popołudnia, i ogarnia ją melancholia. Lato spędzone u ciotki okazało się najlepsze ze wszystkich wakacji od dłuższego czasu.

W autobusie otwiera kopertę i wyjmuje chłodny, gładki kamyk i kartkę, na której zawijasami wypisana jest wiadomość:

Dla mojej kochanej siostrzenicy Kamień księżycowy łączy Cię z magicznymi wymiarami Księżycy.

Kamień księżycowy jest symbolem kobiecej siły, która wyostrza jej intuicję. Ma on uspokajające działanie, wzmacnia podświadomość i zwiększa empatię. Kamień księżycowy napętnia siłą podczas duchowej wędrówki, jest talizmanem wewnętrznych podróży. Uwalnia miłosną energię i stanowi oparcie przy nowych początkach.

Następny nów nastąpi trzydziestego sierpnia.

Nowe początki, zastanawia się dziennikarka, ściskając w dłoni kamyk, który po chwili staje się ciepły jak jej ciało. Autobus pokonuje kolejne kilometry, a ona pisze Janowi wiadomość: *W drodze do Helsinek!*

Myśl o nim sprawia jej przyjemność. Co jakiś czas zerka na telefon, żeby sprawdzić, czy odpowiedział. Widocznie zajmuje się teraz jakimś dochodzeniem. Czymś, co stawia na pierwszym miejscu. Saana patrzy przez okno, jak po Hartoli pojawia się Heinola, potem Lahti, a na końcu Helsinki. Przy domu towarowym Prisma w dzielnicy Viikki czuje się jednocześnie podekscytowana i zdenerwowana. Wraca w znajome okolice, gdzie czeka na nią coś nowego. Napisanie tekstu do podcastu, nowa praca i nowy mężczyzna, jakże wspaniały, z którym się spotyka, choć może jeszcze nieoficjalnie. Jan. Człowiek, który nagle pojawił się w jej życiu. Znają się dopiero od niedawna, lecz łączy ich coś wyjątkowego. I ona zamierza bezwzględnie dowiedzieć się, do czego to coś ich doprowadzi.

Sesja numer II

Druga sesja. Kaj wpisuje na pustej kartce datę i podkreśla ją. Nowe przepisy dotyczące ochrony danych osobowych komplikują sporządzanie notatek. Nie wolno pisać pełnych nazwisk, a jedynie pseudonimy. Zastanawia się, jakie przezwisko mógłby nadać dziewczynie. W końcu pisze: *Klientka, panna N.*

– W skali od jednego do dziesięciu: jak się dzisiaj czujesz? Załóżmy, że dziesiątka odzwierciedla znakomity nastrój, a jedynka przygnębienie i duże zmęczenie. – Terapeuta rozsiada się wygodnie w fotelu. Dzisiaj zrobi wszystko, żeby ciężkie milczenie nie zdominowało całej sesji.

– Sześć, *sex* – odpowiada dziewczyna, nie patrząc na niego.

Kaj ignoruje ewentualną aluzję do czegokolwiek innego poza liczbą. Jest przyzwyczajony do różnych sytuacji, wie też, że na przykład bardzo często na jakimś etapie klientka stara się zauroczyć terapeutę, a nawet zakochuje się w nim. Zwykle jednak nie ma to związku z rzeczywistością i jest to tylko projekcja jej uczuć. Burzę emocji może wywołać uwaga skierowana na nią albo odzew, na który prawdopodobnie czekała przez całe życie. Czasami on wyznacza wyraźne granice, kiedy indziej znów łagodnie dodaje odwagi, jednak najczęściej jest jedynie lustrem.

Patrzy na długie czarne włosy klientki splecione w dwa warkocze.

Dziewczyna leży na sofie w butach, ale on znów postanawia nie komentować tego. Może nie będzie dzisiaj tak milcząca jak podczas pierwszego spotkania. Tym razem ma na sobie czerwoną sukienkę. Z dekoltu wystaje obrębek czarnego stanika, ale tylko trochę, by wzbudzić zaciekawienie.

Terapeuta odwraca nagle wzrok i zaczyna pogrubiać literę N, naciskając długopis coraz mocniej.

– Jaki to świat, w którym ludzie śmiertelnie chorzy, ale zdrowi psychicznie, chcą żyć, a chorujący psychicznie pragną umrzeć? – pyta nagle dziewczyna, rzucając mu wyzywające spojrzenie.

– A jaki on jest twoim zdaniem? – Kaj odbija piłeczkę.

– Dziwny – stwierdza klientka. – Moim zdaniem świat, w którym żyjemy, jest dziwny.

Terapeuta kiwa głową, zachęcając do dalszego wywodu.

– Prawie wszyscy znani mi ludzie są przygnębieni zmianami klimatu, wiedzą, że szybko nadchodzą straszne czasy. Wszystkie znaki wskazują na to, że w tym tempie kula ziemską zostanie zniszczona. Powinniśmy wierzyć, że człowiek potrafi zmienić swoje zachowanie, aby gospodarka służyła przyszłości, a nie wystarczała jedynie na teraz.

Kaj zapisuje: *przygnębienie zmianami klimatu*, ale rezygnuje na razie z innych uwag. Gdyby znał odpowiednie słowa, którymi można by było pomóc takim ludziom, toby z nich skorzystał. A poza tym zamiast mówić, powinno się jednak działać.

– A jacy my, ludzie, jesteśmy twoim zdaniem? – pyta.

Dziewczyna wzrusza ramionami.

– Na razie nie znalazłam zbyt wielu przykładów prawdziwej ludzkiej dobroci.

– Jestem tu dla ciebie. Powiedz mi coś o tych przykładach – prosi terapeuta, uśmiechając się zachęcająco.

Ona spogląda na niego wielkimi oczami, pewnie zastanawia się nad różnymi sprawami, ale się nie odzywa. Nie chce odpowiedzieć albo nie potrafi.

– Opowiesz mi coś o swoich bliskich? Kto należy do twojej rodziny? – pyta Kaj, chcąc podtrzymać rozmowę.

Dziewczyna wierci się na kanapie.

– Tylko ja i moja matka. Ojciec odszedł, kiedy miałam pięć lat, i od tamtej pory tylko matka mnie wychowuje. Czuję się dość samotna.

– Czy ona jest ci najbliższą osobą?

Klientka siada i wygładza sukienkę.

– Nie. Babcia była mi najbliższa. Najukochańsza, najczulsza i tak dalej, ale dziadkowie umarli już dawno temu. Czy wiesz, jak ona mnie nazywała?

Le pauvre petit, małe biedactwo – opowiada ku jego zaskoczeniu. – Zawsze byłam poważnym dzieckiem. Obce ciocie i wujkowie podchodzili do mnie i prosili, żebym się uśmiechnęła.

Terapeuta daje jej wzrokiem do zrozumienia, że chce, aby kontynuowała.

– Wiesz na pewno, jakie to jest irytujące.

Kaj uśmiecha się pod nosem. Przez ułamek sekundy ma ochotę wdać się w zwykłą rozmowę. Taką, podczas której sam mógłby się podzielić czymś ze swojego życia, opowiedzieć, że też był w dzieciństwie cholernie poważny, ale przecież to nic nie znaczy. Nie wszyscy muszą się uśmiechać.

Jednak rezygnuje. Zadaniem terapeuty nie jest opowiadanie o sobie, powinien on zapomnieć o swojej jaźni.

– Czasami marzyłam o tym, żeby się rozchorować. Żeby móc po prostu leżeć, smarkać w chusteczkę do nosa, oglądać telewizję i żeby się mną ktoś opiekował. Ale kiedy czułam się naprawdę źle, to wtedy żałowałam tego, bo nie miałam nikogo, kto by się mną opiekował, więc przyzwyczaiałam się radzić sobie sama; matka nie jest typem pielęgniarki.

Kaj kiwa głową, milczy, pozwala klientce nabrać oddechu. Ona pociera kark, zamyka oczy i nad czymś się zastanawia.

– Przypominam sobie, jak siedziałam w szafie. Miałam chyba dziewięć lat i myślałam o śmierci. Pamiętam, że doszłam do wniosku, że śmierć jest końcem wszystkiego. Tego codziennego ciągu zdarzeń, w którym chodzi się do toalety, je, bawi, odrabia lekcje, rozmawia, śmieje, myje zęby, twarz, ręce, robi zakupy, ogląda wiadomości telewizyjne i inne programy. Śmierć jest końcem nieumierania, planów i wiary. Kosmos i poziomy czasowe także znikają. Dla człowieka śmierć jest końcem wszystkiego. Zatrzymaniem. Końcem przeszłości, znikają nauki i wspomnienia. Co to wszystko właściwie oznacza? Tak sobie myślałam, kiedy siedziałam w szafie.

Urywa, a on notuje sobie:

Myślicielka, głęboki umysł. Dobrze, że wreszcie przemówiła.

– Czy udało ci się wyspać? – pyta.

Dziewczyna kręci głową.

– Jest jakaś szczególna sprawa, która zaprzęta ci umysł przed snem i powoduje bezsenność?

– Ze zmęczenia miesza mi się w głowie – wyznaje klientka, pocierając czoło.

– Masz jakieś sny albo na przykład koszmary?

– Nie pamiętam. Albo ich nie mam, albo jest w nich coś takiego, czego nie warto pamiętać.

Kaj prawie niezauważalnie spogląda na zegarek. Trzeba szybko finalizować sesję, bo pozostało bardzo mało czasu. Dochodzi do wniosku, że panujące w pomieszczeniu spokój i cisza stanowią dobrą okazję do zakończenia rozmowy.

– Dziękuję – mówi zdecydowanym głosem. – Nasze spotkanie się kończy. Dbaj o siebie.

Nie wstając z fotela, czeka, aż ona podniesie się z sofy i opuści gabinet.

Po jej wyjściu w powietrzu unosi się nadal zapach jej kwiatowych, słodkich perfum. Kaj wpatruje się w rosnący przed oknem starego budynku klon i nagle dochodzi do wniosku, że nie potrafi określić, jakie uczucia wzbudziła w nim rozmowa z klientką. Zniechęcenie? Czy kiedykolwiek uda mu się dodać jej wiary w życie? Przecież po wyjściu od niego znów będzie zdana tylko na siebie.

Wydawała się jakoś tak spokojna nawet wtedy, gdy mówiła o przykrych sprawach. Możliwe, że nie ma nikogo, komu mogłaby się bezpiecznie zwierzać. Możliwe, że wytworzył się w niej syndrom fałszywego „ja”, posiadającego wyłącznie akceptowalne cechy. Takie, które chwalą wszyscy.

Grzeczność, posłuszeństwo, dobry humor. Jednak taki układ sprawia, że człowiek zaczyna odgrywać zupełnie kogoś innego. Na zewnątrz wydaje się spokojny, a w środku dręczą go przygnębienie i emocje, których nie wolno mu uzewnętrzniać.

Ale jest jeszcze coś innego. Kaj trze skronie i zauważa, jak w jego świadomości pojawia się dziwne uczucie. Ogarnia go niepokój. Patrząc na kołyszące się na wietrze klonowe liście, łapie się na tym, że na coś czeka. Mianowicie czeka na następne spotkanie, ciekawi go, co usłyszy od tej interesującej, nieśmiałej osoby. Jednocześnie wie, że się tego boi. Chwili, w której dziewczyna poinformuje go o czymś strasznym. Czymś takim, czego nie chciałby się dowiedzieć.

JAN

– Proszę bardzo – kończy rozmowę telefoniczną Jone.

Sprawa została oficjalnie przekazana w ich gestię. Jan zastanawia się, dlaczego szefowa tak szybko zainteresowała się tym przypadkiem. Choć właściwie wskoczyła w sam środek zawieruchy. Może proaktywność, którą się wykazała na początku, to jej mocna strona. Przypomina mu się poprzedni szef, który działał w sposób zupełnie odwrotny. Jan za żadną cenę nie chciałby być na miejscu Johanny Nieminen. Obciążająca odpowiedzialność, brak wolnego czasu, oddech zwierzchników na karku.

Saki staje przed tablicą dochodzeniową.

– Zebrałem tu wszystko, co wiemy o Johannesie Järvinenie – oświadcza.

– Chłopak urodził się w Helsinkach, właśnie zaczął trzeci rok studiów w Metropolii. W tej chwili sprawdzamy, czy na uczelni są osoby, które miały z nim do czynienia w dniach poprzedzających jego śmierć.

– Spotkałam się z jego matką, wydawała się normalna, oczywiście zdruzgotana smutkiem. Przyniosłam Sakiemu w prezencie komputer – dorzucę Heidi. – Wprawdzie Johannes z nią mieszkał, ale nie potrafiła wymienić żadnego z jego przyjaciół. Z tego, co mi opowiedziała, wyłania mi się obraz skupionego na komputerze, wycofanego, nieśmiałego młodego

człowieka, który lubił przebywać sam. A mimo to występował pod pseudonimem DJ JJ aka Järvinen, tak było napisane na plakacie w jego pokoju. Poprzedni wieczór spędził poza domem, miał prawdopodobnie występ.

– Dobrze, dowiem się, gdzie to było – odpowiada Saki. – Ludzie interesujący się techno zazwyczaj coś wciągają i stąd pieniądze znalezione u niego w pokoju. Sprawdzę ten komputer. Chociaż chłopak nie miał w realu przyjaciół, to na pewno znajdziemy jakichś kolegów od gier lub czegoś innego w internecie.

Jan i Heidi także podchodzą do, jak na razie, niemal pustej tablicy i przyglądają się jej.

– A to? – Policjantka wskazuje palcem z niepomalowanym, obciętym na krótko paznokciem zdjęcie srebrnego naszyjnika z odwróconą ósemką.

– Chłopak miał to na szyi. Jedyne, co znaleźliśmy. Wisiorek *Infinity* – symbol nieskończoności. – Saki przegląda dokumenty. – Nie było na nim żadnych odcisków.

– Nawet należących do ofiary? – pyta Jan.

– Czyżby wisiorek miał związek z jakąś dziewczyną albo chłopakiem Johanna? – Heidi szuka informacji w stosie kartek. – Żadne źródło nie wspomina o nikim takim, a matka też nic nie wiedziała. To niewyjaśniona sprawa.

Saki potrząsa głową.

– W każdym razie nic na ten temat nie wiemy. Przejrzę komputer i konta społecznościowe.

– W kieszeni bluzy Johanna znaleźliśmy gumkę z jasnym włosem, ale on miał brązowe włosy – dodaje Heidi.

– A naparstnica? – pyta Jan. – Czy nazwa albo znaczenie tej rośliny sugeruje coś, o czym powinniśmy wiedzieć?

Zapada całkowita cisza. Heidi i Saki wycofują się do swoich biur, żeby przeanalizować informacje.

– Okej, o tym to ja nie miałam pojęcia – oświadcza po chwili policjantka i odsuwa się w fotelu na kółkach dalej od monitora. – Czy wiecie, że naparstnica jest silnie trująca?

JEREMIAS

Chłopak czuje sierpniowe ciepło na twarzy. Wieczorne słońce jeszcze grzeje. Wieczór jest spokojny w przeciwieństwie do jego umysłu. Ostatnimi dniami dręczy go dziwna męcząca atmosfera. Właściwie nie powinien o niczym myśleć, tylko działać. Szeleszczące trzciny obramowują drewnianą kładkę, która prowadzi w stronę małej wyspy. Gdzie zniknęły owce? – zastanawia się, patrząc na niebo. Dlaczego właściwie nazywa się ona Lammassaari,^[3] chociaż nie ma na niej ani jednej owcy?

Jeremias przygląda się, jak cienkie podobne do dymu strzępy chmur wiszą pod świetlistym nieboskłonem zabarwionym na różowo, pomarańczowo i fioletowo. Znów dopada go smutek. Kurczę. W Helsinkach jest naprawdę pięknie, trzeba tylko znaleźć odpowiednie miejsca i rozkoszować się nimi. Jednak teraz to nie jest właściwa chwila. On nie potrafi cieszyć się niczym. Strach sprawia, że wszystko wydaje się zamazane. Jakby świat schował się przed nim w szklanej kopule i nie można go było dotknąć.

Chłopak zatrzymuje się, pozwala ciału odpocząć, wsłuchuje się w niego i wtedy przypomina sobie, jak bardzo jest zmęczony. Czuje pulsujące napięcie w skroniach, w uszach mu dzwoni, ręce drżą. Żyje na wysokich obrotach już od kilku dni. Jest niespokojny i jednocześnie wykończony. Ma wrażenie, że serce podchodzi mu do gardła. Przez chwilę chciałby się położyć gdziekolwiek i zwinąć w pozycji embrionalnej, a potem zawyc.

Ale to nie pomoże.

Mózg daje wyraźny sygnał nogom do marszu, a one ruszają posłusznie.

Słońce wisi nisko, cienie trzciny chwieją się na drewnianych palach. Cała ścieżka jest jakoś tak nierzeczywista, a nawet tajemnicza. Jeremias zatrzymuje się jeszcze raz na chwilę, żeby posłuchać szumu łądyg. Trzciny rozciągają się jak okiem sięgnąć. Nikogo nie widać ani z przodu, ani z tyłu.

Spogląda na zegarek, jest dziewiętnasta dwadzieścia trzy. Znów rusza przed siebie. Nie jest pewien swoich odczuć. Boi się? Smuci? W każdym razie jest przygnębiony. Ma wrażenie, że wszystko wali się na niego jednocześnie.

Nagle skądś dobiega głuchy trzask. Chłopak paranoicznie patrzy za siebie, potem na boki. Jednak nikogo nie zauważa. Delikatne trzciny kołyszają się tak samo jak wcześniej. Nasłuchuje jeszcze. Może naprawdę coś się kryje wśród nich?

Wkrótce pojawia się przed nim drewniana platforma widokowa. Błyskawicznie wspina się na nią po kładce, żeby zostawić za sobą trzciny.

Pragnie ujrzeć otwartą przestrzeń, okolice, nie chce być już otoczony roślinnością.

Z platformy rozciąga się szeroki widok na pola znajdujące się za trzciniowiskiem. Właśnie wtedy w uszy wpada mu zaskakujący dźwięk. Jakby wydobywał się z trąby lub oboju, dziwne dmuchnięcie w jakiś instrument. Czy to właśnie to, o czym mówił wtedy ten człowiek? Jeremias wpatruje się przed siebie. Czy to wędrowny ptak, bąk zwyczajny? Jest gdzieś tutaj, chociaż nie widać żadnego podobnego stworzenia. Ale to na pewno on kryje się w trzcinach, jego głos przypomina dmuchanie w butelkę. Dźwięk jest zduszony, stłumiony – Jeremias próbuje znaleźć odpowiednie wyrażenie. Może ten ptak jest znakiem czegoś.

Głos milknie. Chłopak wyciąga z kieszeni telefon. Żadnych nowych wiadomości. Komórkową kamerą nagrywa krótki film obrazujący okolice, trzciny na wietrze i wysyła wraz z pozdrowieniami do brata. Potem ponownie wsuwa telefon do kieszeni džinsów. Unosi wzrok ku niebu. Z góry dochodzi go gęganie. Donośne, wydawane przez setki gęsi. Ciemne stado leci w pięknym szyku. Wydaje się, że ptaki odnajdują się w nim automatycznie. Tylko jeden leci inaczej niż pozostałe, robi zakręty, nie trzyma tempa. Trochę tak jak ja, myśli Jeremias i szybko schodzi na ziemię.

Powoli teren staje się coraz bardziej pusty i zamienia się w rozległe pole.

Lamassaari wyłania się na wprost niczym zielona strefa. Jeszcze kilka metrów i drewniana kładka doprowadzi go w głąb lasu. Zauważa ze złością poluźnione sznurówki. Znów się zatrzymuje i pochyla, aby je zawiązać.

Jednocześnie spogląda na zegarek – jest dziewiętnasta dwadzieścia osiem.

Ma wrażenie, jakby czas się zatrzymał. Wielkie zmęczenie sprawia, że wszystko wydaje mu się splątane i lepkie.

Z oddali dobiega go niewyraźna rozmowa. Chłopak wzdryga się i sprawdza prędko, kim są nadchodzące osoby. Od strony wyspy zbliżają się dwie energicznie podążające przed siebie kobiety. Ubrane w strój do jogi i kolorowe buty sportowe, mówiące do siebie głośno nieznanym przebiegają obok niego, a wtedy on podnosi się i wypatruje, czy poza nimi nie widać kogoś jeszcze na drodze. Trasa jest bezpieczna, nikt go nie śledzi.

Młody mężczyzna podąża w ten zwyczajny czwartkowy wieczór dalej ku wyspie, aż znika w głębokiej ciemności między drzewami. Słońce, które utraciło już swoją ostrość, rzuca czerwień na niebo rozciągające się ponad wybrzeżem Helsinek – tereny Vanhankaupunginkoski i Arabianranta i

zabarwia miękkim kolorem pola położone w Viikki, fasady domów i lekko poruszające się na łagodnym wietrze kolby trzcin.

Piątek, 30 sierpnia

JAN

Po przyjsciu do pracy śledczy zauważa, że w jego fotelu siedzi Jone. Poirytowany idzie do swojego biurka i rzuca plecak na stojącą obok sofę.

– Jak wygląda sytuacja? – pyta Johanna Nieminen i przesuwa się wraz z fotelem na środek pokoju. Heidi przygląda się temu z przekrzywioną głową.

Saki podchodzi do tablicy dochodzeniowej, a potem odwraca się, żeby spojrzeć na zgromadzonych. Włosy ma zmierzwiłone, ale jego dzinsowa koszula jest zapięta od góry do dołu, a twarz zdobią jak zwykle okulary w czarnych okrągłych oprawkach. Jan wcale nie jest pewien, czy kolega wrócił na noc do domu, żeby się wyspać.

– Przejrzałem komputer Johanna i jego konta społecznościowe. Założył je pod pseudonimem „DJ”, ale nic się na nich nie dzieje. Chłopak był bierny, miał trochę obserwujących, jednak nie pisał żadnych postów. Ktoś wchodził na jego komputerze do sieci TOR i na stronę sklepu Sipulimarket.

Nie wydaje mi się, że przesadzę, jeśli powiem, że w ostatnich miesiącach Johannes prawdopodobnie sprzedawał przez internet niewielkie ilości substancji odurzających. Nie potrafię określić dokładniej, o jakie narkotyki chodzi, i boję się, że złamanie haseł może potrwać naprawdę długo.

– Dobrze, dziękuję – odpowiada Jan. – To wyjaśniałoby pochodzenie znalezionych u niego pieniędzy. Przyjrzałem się mapie Vanhankaupunginlahti i zacząłem się zastanawiać, którędy on dotarł na miejsce, w którym go później znaleziono. Mógł przybyć albo od strony Lammassaari, albo Viikki lub Herttoniemi. Przypuszczalnie dostał się do lasu na rowerze. Możliwe, że go jeszcze znajdziemy.

– Sprawdzalam imprezy, które odbyły się w piątek w tamtej okolicy i natrafiłam na to – dodaje Heidi, pokazując na ekranie laptopa facebookowe wydarzenie.

– *Isle of Sheep* – odczytuje na głos Jan.

– Raz do roku na Lammassaari są organizowane tańce – uzupełnia policjantka.

Dwadzieścia pięć minut później Heidi, z telefonem w ręce, wraca do pokoju.

– Udało mi się złapać właściwego człowieka, jednego z organizatorów imprezy, która trwała od czwartej po południu do pierwszej w nocy.

Główne wydarzenie odbywa się zawsze w restauracji Pohjolan Pirtti, w samym środku Lammassaari, ale podobno zabawa rozszerza się na całą okolicę i zamienia się w swobodny, huczny festiwal – opowiada policjantka. – Nie było tam żadnego monitoringu, który mógłby pomóc w zlokalizowaniu Johannesesa. Ale organizator obiecał poprosić fotografa, żeby udostępnił wszystkie zdjęcia z tego wieczoru. Zasugerował też, żeby sprawdzić, czy nie ma na Instagramie fotografii uczestników oznaczonych #isleofsheep.

– A dokładnie jaka to impreza? – pyta Jan. Przypomina mu się, że kiedyś słyszał tę nazwę.

– Taka potańcówka – stwierdza Heidi z uśmiechem. – Ludzie wywijają na przykład tango. Dlaczego ja o tym nie wiedziałam?

– Poszłabyś się zabawić? – Śledczy patrzy na nią ze zdziwieniem.

– Ja nie tańczę, ale atmosfera na takiej imprezie na pewno jest wyjątkowa. Mała wyspa w pobliżu miasta, odizolowana. Muzyka na żywo, ciemny sierpniowy wieczór, pochodnie i nocna przeprawa z powrotem na łód drewnianą kładką. Uczestnikom radzi się nawet, żeby zabrali ze sobą latarki przed wyjściem.

– Skontaktowałem się z fotografem, zobaczymy, czy znajdą się jakieś zdjęcia Johannesesa – dodaje Saki.

Czerwony ceglany budynek Metropolii wydaje się na pozór pusty. Kiedy Jan i Heidi zajeżdżają na dziedziniec, pora lunchu już minęła. Policjantka zamyka samochód i oboje ruszają szybko do głównego wejścia. W holu czeka na nich nauczyciel z Wydziału Filmu i Telewizji, a potem prowadzi ich w milczeniu do pustej sali i przyciąga sobie krzesło spod ławki. Jan, patrząc obok niego, podziwia Vanhankaupunginkoski – z okna rozciąga się wspaniały widok na potok.

– Z przykrością muszę poinformować, że student państwa uczelni, Johannes Järvinen, został znaleziony martwy – zaczyna Heidi.

Zdezorientowanie malujące się na twarzy nauczyciela szybko zamienia się w żal. Matka chłopaka widocznie nie miała sił, by zawiadomić szkołę o wypadku.

– W czym mogę pomóc? – pyta ubrany w podkoszulek marki Patagonia i szorty mężczyzna, pocierając łysinę. Przyjaźnie patrzące oczy są jednocześnie pełne ciekawości i smutku. Właściwie mógłby być jednym ze studentów, uznaje policjantka, przyglądając się, jak przemierza klasę tam i z powrotem. Obserwuje jego gesty, zaskoczenie i przygnębienie wydają się autentyczne. Gazety nie pisały jeszcze o śmierci chłopaka, ale sytuacja może się szybko zmienić.

– Kiedy widział pan ostatnio Johanna? – pyta.

– Semestr zimowy zaczął się dopiero w zeszłym tygodniu. Studenci wrócili z wakacji i prowadzimy nauczanie. W każdym razie Järvinen był w szkole, z tego, co pamiętam, dwudziestego, we wtorek, trzeci rok miał wtedy wykład na temat metod badawczych wykorzystywanych w pracy dyplomowej. Potem go nie widziałem. Trzeci rok nie ma właściwie teraz regularnych zajęć. Część studentów odbywa staże, a część przygotowuje prace końcowe.

– A jego koledzy? Z kim Johannes spędzał najwięcej czasu?

– Chyba nie jestem odpowiednią osobą, żeby na to odpowiedzieć. Raczej go nie znałem. On był takim trochę milczącym, a jednocześnie niespokojnym typem, przychodził na uczelnię nieregularnie. Brał udział, w każdym razie częściowo, w projekcie dokumentalnym trzech studentów. W lecie wypożyczyli nawet sprzęt ze szkoły. Właściwie to mają go oddać dzisiaj.

Ale nie widziałem jeszcze żadnego z nich.

– Dlaczego? – dziwi się policjantka. Dlaczego nikt z uczestniczących w projekcie nie pojawił się do tej pory w szkole?

Nauczyciel wydaje się zmieszany.

– Jak mówiłem, nie znam ich zbyt dobrze. Jest jednak ktoś, z kim moglibyście o tym porozmawiać.

SAANA

Dziennikarka sprawdza ponownie adres w telefonie. Konepajankuja. Przed nią wznosi się wielki biurowiec. W słuchawkach rozbrzmiewa *Win*

Jaya Rocka – to jedyna szansa po długiej przerwie, żeby wzbudzić w sobie prawidłowe emocje przed rozmową kwalifikacyjną. Wchodzi do ascetycznego, nowoczesnego i surowego w wystroju holu, szukając wzrokiem windy.

W drodze na górę przygląda się sobie w lustrze. Włosy są trochę przyklepane, więc wzburza je dłonią i przygotowuje się do spotkania z grupą nieznanym ludzi. Dociera na miejsce zbyt szybko, zdenerwowana idzie na środek otwartego pomieszczenia biurowego, ściąga kurtkę i rozgląda się za osobą, która ma ją powitać.

– Zapraszam! – Z prawej strony rozlega się energiczny głos, więc Saana przybiera weselszy wyraz twarzy.

– Cześć – odpowiada i czeka na wskazówki. Wkrótce trzyma w dłoni kubek z kawą i rusza za ubraną w zwiewną fioletową sukienkę szefową do oszklonej sali konferencyjnej.

Po godzinie rozmowa się kończy i kandydatka czuje się trochę swobodniej.

Obie wstają i wychodzą na korytarz. Szefowa się zatrzymuje i uśmiecha.

– Miło było pogadać i dobrze, że udało ci się przyjść tak szybko. Mamy kilku nowych klientów i potrzebny jest nam ktoś, kto umie nieźle pisać.

Zdążyłam już zadzwonić do tych, którzy dali ci referencje – oświadcza.

Saana uśmiecha się zmieszana, myśląc o swoim poprzednim zwierzchniku. Ma nadzieję, że nie był zbyt szczerzy, tylko ją chwalił. Jej zdaniem rozmowa przebiegła dobrze, a agencja zarządzania komunikacją wydaje się jej atrakcyjnym miejscem pracy.

– Byłoby fajnie, gdybyś do nas dołączyła – mówi kobieta nagle, wywołując jej zdziwienie.

– Czy dobrze rozumiem, że...?

– Już teraz chcę powiedzieć, że witamy w naszej firmie.

Dziennikarce przypomina się ciągły wiosenny stres zakończony zwolnieniem. Pewnie nikt z dawnych kolegów nie miał pojęcia, jak wyglądała jej rzeczywistość, o wypaleniu. Bała się, że ją napiętnują, więc postanowiła nie mówić o tym nikomu.

– Niepotrzebnie jesteś taka zaszokowana. Twoje próbki tekstów okazały się znakomite, no i jest to jedynie posada na czas określony. Zleceń będziesz miała na trzy dni w tygodniu, ale jeżeli ci to odpowiada, nie

pozostaje mi nic innego, tylko cię powitać. Jeśli o mnie chodzi, możesz zacząć już w poniedziałek. – Słyszysz i od razu czuje ulgę.

Szefowa kieruje ją w głąb biura i pokazuje nowe stanowisko. Białe pusty stół, laptop, monitor, stację dokującą i taboret typu siodło.

– Masz jeszcze trochę czasu? Zorganizuję ci spotkanie z naszym dyrektorem do spraw klientów – oświadcza i wychodzi pośpiesznie.

Zdezorientowana Saana siada na krześle i gładzi powierzchnię białego biurka. Jest ono cudownie czyste, jeszcze nie zdążyła narobić bałaganu.

Rozgląda się wokół: obok znajdują się trzy inne stanowiska, teraz puste. Na pobliskim biurku dostrzega plecak i fotografię przedstawiającą małą, uśmiechniętą rudą dziewczynkę.

Pije kawę i czuje, jak napięcie zamienia się w zdziwienie, a zdziwienie w radość. Dostała pracę! Przygląda się wyposażonemu w białe meble pomieszczeniu i pełna dumy, a jednocześnie strachu myśli o swojej nowej posadzie. Saana Hava, *Communications Specialist*. Bardzo mi miło. Potem zauważa stojące wokół wysokiego mężczyzny osoby. Nowi koledzy. Nie słyszy, o czym rozmawiają, ale ich miny świadczą o tym, że stało się coś złego. Mężczyzna znów coś mówi, a drobna blondynka wychyla się, żeby go objąć. Potem on wyciąga telefon i coś pokazuje zebrany. Czyżby to była jakaś wiadomość? Jej ciekawość została rozbudzona, lecz nie ma odwagi podejść bliżej. Z daleka obserwuje przez chwilę grupkę, a potem kieruje wzrok na swojego nowego laptopa. Trochę potrwa, zanim przypomni sobie, jak się obsługuje PC zamiast maca.

Pół godziny później ma spotkanie z dyrektorem do spraw klientów i otrzymuje polecenie przygotowania na poniedziałek pierwszego projektu: napisanie informacji prasowej z branży spożywczej. Nie może się powstrzymać i od razu sprawdza treść.

Temat: Promocja nowego produktu Główne przesłanie: Popularny biały ser teraz także z oliwą z oliwek

Odczytuje zlecenie ciągle na nowo i przegląda dane dotyczące producenta. Ale nic sensownego nie przychodzi jej do głowy. Czuje lekki ucisk w klatce piersiowej. Nagle musi stworzyć rzeczowy, ciekawy i zwięzły tekst na temat białego sera, o którym właściwie nic nie można powiedzieć.

Postanawia zrobić sobie krótką przerwę na uporządkowanie myśli i otwiera Facebooka w swoim telefonie. Ciąg wiadomości jest obecnie pełen reklam i wpisów połowicznie znanych jej ludzi. Urodziny, grupy

wymieniające się różnymi produktami i zaproszenia stanowią jedyny powód, dla którego ona jeszcze tam zagląda.

Przenosi się na stronę internetową swojej nowej firmy, otwiera informacje kontaktowe i przegląda zdjęcia i nazwiska kolegów. Jej umysł zaczyna powoli mierzyć się z otrzymanym wyzwaniem. Mogłaby opisać produkt słowami „śródziemnomorski” i „pyszna nowość”.

Biały ser na fińskich stołach jest jak śmietanowa bryza znad Morza Śródziemnego – formułuje na próbę. Wpisując do pamięci telefonu śmietanową bryzę, zaczyna się śmiać, ale prędko powstrzymuje chichot, żeby inni nie pomyśleli sobie, że jest wariatką. Rechocząca nie wiadomo dlaczego, a poza tym milcząca nowa pracownica.

Postanawia zrobić sobie jeszcze jedną kawę, a potem pójść do domu.

W pozbawionym ściennych przegród pomieszczeniu jest przestronnie i cicho. Jej pierwszy prawdziwy dzień pracy zacznie się dopiero w poniedziałek. Czuje, jak serce bije szybciej niż zwykle. Czy wynika to z nadmiernej ilości biurowej kawy, czy też wpędziła się przedwcześnie w lekki stres?

Niepowodzenie przy pierwszym zleceniu byłoby czymś najgorszym do wyobrażenia. W pokoju socjalnym bierze kubek i uruchamia kawiarkę.

Wychodząc, niemal wpada na kogoś, kto pojawił się za jej plecami.

– Przepraszam – mówi rozbawiona i czuje ulgę, stwierdzając, że udało się jej uniknąć bolesnego zderzenia.

– Nic nie szkodzi – odpowiada z lekkim uśmiechem wysoki ciemnowłosy mężczyzna. – Nie mogłaś wiedzieć, że umiem się skradać. Poruszam się tak cicho, że ludziska nie zauważają, jak przychodzę do pracy.

– W porządku – stwierdza wesoło Saana, choć nie jest pewna, czy powinna sobie z tego żartować.

Prosta sylwetka nieznanego wcale nie przywodzi na myśl skradającego się człowieka, a w każdym razie nie kogoś, kto budzi strach. Brązowe oczy, podkoszulek i dżinsy. Długie włosy związane i zwinięte na czubku głowy. Fryzura *man bun*, przypomina sobie. Mężczyzna szczyrzy zęby, a jego twarz z dołeczkami sprawia wrażenie sympatycznej i chłopięcej.

– Samuli, ogólnie znany jako facet w skarpetkach – przedstawia się.

– Jestem tutaj nowa, oficjalnie jeszcze nie zaczęłam pracować – odpowiada dziewczyna, podając jednocześnie swoje imię, i zauważa, że jej rozmówca nie ma butów na nogach.

– Witam w firmie – mówi Samuli. – Właściwie to chyba sąsiadujemy ze sobą. Jestem tu grafikiem – dodaje uprzejmie, chociaż wydaje się krążyć myślami gdzie indziej.

Saana wraca z kawą do swojego stanowiska i wstukuje do telefonu kod dostępu. Jan przysłał jej WhatsAppem wiadomość:

U ciebie czy u mnie?

Dziennikarka opada na krzesło i wpatruje się w sufit. U niej jest przytulniej, ale on ma wygodniejsze i większe łóżko. Perspektywa zobaczenia się z nim budzi jej ekscytację. Zastanawia się, co mogliby razem zjeść, ale nie może wymyślić żadnego nowego przepisu. Wykorzystała w jego towarzystwie wszystkie szybkie i łatwe potrawy, które z powodzeniem umie przyrządzać z pamięci. W następnej fazie związku muszą się przekonać, jacy są w rzeczywistości. Prawdą jest to, że ona zna tylko trzy przepisy kulinarne, ma dobry apetyt, ale kiepsko gotuje. Chociaż właściwie to jego nie interesuje jedzenie. I faktycznie, jest ono całkiem zbyteczne. Oni są zainteresowani przede wszystkim sobą.

Pójdziemy najpierw coś zjeść? Na przykład pizzę? Uczymy to, że dostałam pracę!!! – pisze i dopija kawę. Bierze kurtkę z oparcia krzesła i rusza do holu. Po drodze zauważa małe zebranie pod windami.

– Dziwna sprawa. Nie odpowiada na telefon ani wiadomości?

– Próbowałeś dzwonić do jego kolegów?

Rozpoznaje mężczyznę w skarpetkach, Samuliego, który wygląda tak, jakby był przestraszony i zdezorientowany. Ma ochotę zapytać, kto taki nie odpowiada na telefon i co właściwie się stało, ale nie zna jeszcze tych ludzi na tyle dobrze, aby mieszać się w ich rozmowę.

Zamiast tego naciska guzik windy i czeka. Uśmiecha się do siebie. Nowa praca, tak szybko. Dopiero teraz zaczyna do niej dochodzić powoli to, co przed chwilą się wydarzyło. Wchodzi do windy i się wzdryga, kiedy poznany przy ekspresie do kawy mężczyzna wsuwa w ostatniej chwili dłoń między drzwi.

– Muszę iść, powiedzcie innym, że musiałem wyjść – rzuca za siebie w stronę pozostałych i wpada roztargniony do środka.

– Czy coś się stało? – pyta nieśmiało Saana, patrząc w łagodnie, choć teraz nieco zdenerwowane oczy grafika, który wygląda, jakby miał się w każdej chwili rozpłakać.

– Mój młodszy brat... – zaczyna Samuli. – Nikt nie wie, gdzie się podziewa.

Zerka niespokojnie na telefon. Jest jej przykro, ale nie wie, jak mogłaby mu to okazać.

– Miejmy nadzieję, że wszystko skończy się dobrze – odzywa się wreszcie. – Powiedz, jak ci pomóc – dodaje, ale winda się zatrzymuje i drzwi się otwierają. Grafik wyskakuje na zewnątrz i biegnie prosto do wyjścia.

HEIDI

Śledcza przygląda się dziewczynie, a ta patrzy kolejno to na policjantów, to na nauczyciela. Nic nie mówiąc, czeka.

– Pomyślałem, że właśnie ty, Tuuli mogłabyś pomóc – stwierdza nauczyciel, zamykając drzwi do klasy. – Niedługo zaczynają się zajęcia, ale zdążymy jeszcze porozmawiać przez chwilę w spokoju.

– Zbieramy informacje o Johannesie Järvinenie – oświadcza Heidi, zwracając się do studentki z kolczykiem w nosie, ubranej w czerwony anorak. Policjantka ma wrażenie, jakby widziała samą siebie w młodości. Przystrzyżone na krótko włosy, twarz nieumalowana.

– Wiem, kto to Johannes, ale nie znam go osobiście – odpowiada.

– Spotykałaś się czasem z tymi chłopakami, którzy robią film dokumentalny – podsuwa nauczyciel, dodając jej wzrokiem otuchy. – Dzisiaj też nie było ich w szkole. Wiesz, gdzie mogą się podziewać?

Tuuli kręci głową, wyciąga z kieszeni gumę do żucia i w milczeniu wkłada ją sobie do ust. Heidi patrzy na nią z zastanowieniem.

– Kiedy ostatnio go widziałaś?

– Dlaczego pani pyta? Czy coś mu się przytrafiło? – Dziewczyna zerka podejrzliwie na policjantów.

– Po prostu odpowiedz – sugeruje nauczyciel.

– Nie pamiętam. Johannes lubi przebywać sam ze sobą, ale chyba przyszedł do szkoły pierwszego tygodnia. Przykro mi, nie znam go aż tak dobrze – powtarza studentka i spogląda na niego, jakby prosząc o pomoc.

– Jasne – oświadcza Heidi. – Czy możesz jednak nam powiedzieć, gdzie on występuje jako DJ?

Tuuli zastanawia się przez chwilę, patrząc w zamyśleniu przez okno.

– Chyba w Pultti – odzywa się wreszcie. – To taki klub.

– Klub Pultti? – Policjantka upewnia się, czy dobrze usłyszała, i jednocześnie podaje jej swoją wizytówkę. – Dziękuję. Skontaktuj się ze mną, jeżeli coś ważnego sobie przypomnisz. Cokolwiek – dorzucą i w tej samej chwili drzwi do klasy się otwierają, a studenci zaczynają napływać do środka.

O piętnastej czterdzieści pięć Heidi zatrzymuje samochód tuż przed restauracją. Naprawdę późny lunch, stwierdza, myśląc, że przez jakiś czas wcale nie czuła głodu. Jakby straciła połączenie z własnym ciałem. Jakby istniały tylko kojarzący fakty umysł i ciało, które odrętwiałe robi to, co każe mu pracujący na wysokich obrotach mózg. Z przodu widać wielki jasny łuk mostu Isoisänsilta i wznoszącą po drugiej stronie wyspę Mustikkamaa.

Z morza wyłaniają się skały, wokół widać zielone drzewa. Gdyby pójść jeszcze dalej za most, można by dotrzeć do Korkeasaari, ogrodu zoologicznego, w którym paradują pawie. Na widok lizaków w kształcie niedźwiedzych głów zaraz je sobie przypomina. Kiedy była dzieckiem, sprzedawano je w różnych kolorach. Nie miały one w zasadzie żadnego smaku, a kolorowe czubki były tak lepkie, że przyklejały się do opakowania. Mimo wszystko każdego lata domagała się ich.

Niezaprzeczalnie ogród zoologiczny jest pięknie położony, zajmuje całą wyspę pełną zamkniętych w klatkach dzikich zwierząt – tygrysów i lwów.

Czasami woda niesie ich ryki aż na pobliskie zamieszkane tereny. Tylko nieliczni mają domy daleko na północy, a jednocześnie tak blisko egzotycznych drapieżników.

Heidi zatraskuje drzwi samochodu, naciska guzik pilota. Światła błyskają na znak blokady. W tej samej chwili ktoś pisze do niej na Tinderze:

Cześć. Śmiesz ją to. Kobiety rzadko to robią, zwykle czekają, aż druga strona podejmie inicjatywę. W najgorszym wypadku wszystko skończy się na miłej wymianie pełnych wyrozumiałości wiadomości, które nigdy nie doprowadzą do spotkania.

Jan powiadomił ją, że jest już przy centrum handlowym Redi, więc ona postanawia tylko zerknąć do telefonu. Choć minęły dopiero dwa dni od otwarcia konta Tinder Gold, przypomina sobie od razu głupie uzależnienie od tej aplikacji i że cały ten system jest właściwie szatański. Mimo to, siedząc przy stole w La Bella Trattoria, decyduje się, by sprawdzić, kogo ma do wyboru. Obecnie jest zainteresowana wyłącznie ogłoszeniami

sugerującymi bez ogródek spotkanie w stylu „Zabierz mnie na wycieczkę do lasu albo do kina”. Żadnych tam ogólników ani podtekstów.

Co też takiego robi teraz Julia, zastanawia się. Spotykały się i spędzały razem czas w sposób niewiążący, ale ciągle natrafiała w niej na jakąś zaporę. Zaczęły pogrywać ze sobą. W końcu już nie wiedziała, która ściga którą, i w zasadzie poczuła ulgę, gdy Julia oświadczyła, że wylatuje na Bali. Heidi i tak ma pod każdym względem zagmatwaną pracę, więc nie potrzebuje dodatkowych wyzwania ani układów w kontaktach z kobietami, z którymi umawia się w wolnym czasie. Powinna poszukać sobie jakiejś fajnej i nieskomplikowanej osoby. Przerażająco szczerzej, która zmusiłaby ją do uświadomienia sobie wszystkich uczuć. Ten pomysł budzi u niej natychmiast rozbawienie. Łatwy związek i prosta kobieta! Nie może się powstrzymać od śmiechu nawet wtedy, gdy pojawia się Jan.

– Dlaczego śmiejesz się do siebie? – pyta kolega i siada z rozmachem na krześle. – Wariatka. Co cię tak bawi? – ciągnie, robiąc minę, jakby on także chciał usłyszeć coś wesołego.

– Nic, jestem po prostu głupia i przedwczoraj włączyłam Tindera.

– No i znalazłaś kogoś? – dopytuje się śledczy, machając jednocześnie na kelnera.

– Stały zestaw – oświadcza policjantka, zakładając, że on będzie od razu wiedział, o co chodzi. Jednocześnie w telefonie rozlega się brzęk na znak, że pojawił się match. Mimo śmiechu jest jej głupio, gdyż naprawdę nie powinna się zabawiać Tinderem w czasie pracy.

Kostki lodu uderzają głucho o ścianki dzbanka, kiedy Heidi nalewa obojgu wody do szklanek. Siedzą przy swoim ulubionym stole i w milczącym porozumieniu zamawiają tę samą pizzę, czyli amorosę z rukolą – jak wielokrotnie wcześniej. Lubią włoską restaurację na osiedlu Kalasatama ze względu na to, że wszystko odbywa się bezproblemowo. Policjanci upodobałi sobie ją od samego początku.

– Dostałem wiadomość od Jokiego – zaczyna Jan. – Znalazł we krwi ofiary truciznę. Oficjalnym powodem zgonu jest atak serca. Na ciele nie było śladów ukłuc ani oznak wskazujących na podanie substancji trującej zewnętrznie. Jednak w organizmie wykryto jej pozostałości, które najpierw wydawały się bez znaczenia. Coś na bazie roślinnej. Patolog przesłał próbki treści żołądka do laboratorium. Badania toksykologiczne wskazują na igły i korę cisu. Z raportu wynika, że zmarły doznał silnego zatrucia, a wskutek tego poważnego zaburzenia rytmu serca, przez co nastąpiła śmierć. Teraz otrzymaliśmy potwierdzenie, że był to właśnie cis.

– Naprawdę? – dziwi się Heidi, szukając od razu informacji w internecie.

Śledczy patrzy w milczeniu przez okno. Pod most wpływa właśnie mała łódź. Kelner przynosi im pizzę, ale oboje zwlekają z jedzeniem.

– Paraliżuje system nerwowy, a w najgorszym wypadku powoduje zgon już po półtorej albo dwóch godzinach od jej spożycia. Może zabić nawet konia – odczytuje policjantka dane dotyczące cisu i jego działania.

Jan spogląda na swój talerz.

– A więc ofiara spożyła truciznę? – upewnia się Heidi.

– Świadczą o tym wyniki badań, ale „spożycie” to chyba w tym wypadku niewłaściwe słowo.

– Tutaj jest napisane, że cis jest od stuleci wykorzystywany do popełniania morderstw i samobójstw. Na przykład podczas składania ofiar bogom z ludzi. A jeżeli Johannesowi podano puchar ofiarny?

Zamyśleni zabierają się do pizzy, nadzienie nadal paruje, a ich palce barwią się na pomarańczowo.

SAANA

– Mówisz poważnie? – upewnia się Saana. Jan właśnie jej wyznał, że podczas późnego lunchu pożarł pizzę.

– Przecież mieliśmy ją zjeść razem – mówi ze śmiechem.

– Zapomniałem – odpowiada śledczy, próbując ją złapać i przytulić, żeby jej to wynagrodzić. – Uczcijmy jednak twoją nową pracę – mruczy, przyciskając wargi do szyi Saany, która czuje ukłucia jego zarostu i znajomy zapach. Wszystko z nim związane nadal wydaje się jej równie dobre jak na początku. A przecież to dopiero początek. Przypomina się jej randka w ciemno, ta chwila, w której zobaczyła go po raz pierwszy i pomyślała, że jest zbyt przystojny. To dziwne, pełne niepewności wrażenie minęło na szczęście już dawno temu. Teraz on przewraca ją na łóżko i całuje w szyję.

Ona myśli o Veerze i o tym, że nie doświadczałyby tego, gdyby nie przyjaciółka, która zorganizowała spotkanie. Udane wyswatanie zaskoczyło bez wątpienia każdą ze stron. Poza Veerą. Jan odsuwa się, sprawdzając, czy Saana nie śpi, czy wszystko jest w porządku. Ona uśmiecha się i wyciąga

ręce, by rozpiąć mu spodnie. Oczyszczyć się, głowo, wyzeruj – wydaje polecenia swojemu umysłowi, ale to oczywiście tak nie działa. Gdy zwinne palce mężczyzny wsuwają się w jej majtki, wzdycha i czuje, jak wszystkie niepotrzebne i natarczywe myśli znikają.

Leżą obok siebie na sofie. Włoski porastające jego klatkę piersiową łaskoczą ją, a na rozgrzanym ciele tworzy się szybko delikatna wilgoć. Po seksie jest odprężona, ale także łapczywa. Nie widzieli się przez wiele dni i uświadamia sobie, że jest gotowa na drugą rundę choćby natychmiast.

Mówi o tym Janowi, a on się śmieje i stwierdza: – Jedzenie. Muszę najpierw coś zjeść. – Oczywiście ona jest gotowa i na to. Na wszystko, byle z nim. Zamawia w restauracji Lie Mi taco po szanghajsku i w oczekiwaniu na przyjazd kuriera nakrywa do stołu.

– Przez ostatnie dni dużo się działo – oświadcza śledczy, gdy jedzenie zostało dowieszone. Otwierają pojemniki i układają porcje na talerzach.

– Zauważyłam.

W trakcie posiłku Saana zastanawia się nad tym, co takiego porabiał niedawno. Nie zadzwonił ani razu, kiedy była w Hartoli. Wprawdzie ma do niego zaufanie i nie podejrzewa go o nic, ale praktycznie cokolwiek by zrobił, ona nigdy się o niczym nie dowie. Tylko tyle, że zniknie i nie będzie mógł jej o tym uprzedzić. Dzisiaj przynajmniej ją zawiadomił, że ma wolną chwilę. Przyjemnie jest być znów w Helsinkach, u niego w domu.

Wieczorem Jan gasi światło w salonie, a ona skrada się za nim, trzymając dwie porcje lodów. W milczącym porozumieniu siadają na sofie i on włącza serial *Sukcesja* nadawany przez HBO.

– Wreszcie coś dobrego od dłuższego czasu – stwierdza Saana i gdy lecą napisy, zjada łyżeczkę malinowych lodów z białą czekoladą.

– Nie pamiętam dokładnie, na czym skończył się ostatni odcinek, ale to nic – uznaje śledczy i odkłada kubek, żeby podkreślić głośność.

Ona przyjmuje wygodniejszą pozycję i kładzie nogi na jego kolanach.

Patrzy na niego, a potem przenosi wzrok na pojawiający się na ekranie wieżowiec. Szybko zagłębiają się w serialowy świat.

W nocy, w sypialni Jana budzi ją koszmar. Przypomina sobie, jak we śnie próbuje uciekać, ale ma wrażenie, jakby była zanurzona w gęstej cieczy i nie mogła zrobić ani kroku. Spogląda na plecy śpiącego obok mężczyzny i wykrada się do kuchni. Światło na okapie nadal się pali. Nalewa sobie wody z kranu i dopiero teraz uświadamia sobie, że jest całkiem naga w tym przypominającym akwarium mieszkaniu. Może

sąsiedzi w domu naprzeciwko jeszcze nie śpią? Czy mają widok wprost na tę kuchnię? W niektórych oknach palą się światła i gdy szybko zerka w tamtym kierunku, przekonuje się, że widać wnętrza pomieszczeń. A więc w drugą stronę powinno być tak samo. W pewnym sensie to nie ma żadnego znaczenia, nawet gdyby jakiś nieznajomy spojrział tutaj i zobaczył ją naga. Chociaż ma znaczenie!

Kogo ona próbuje oszukać. Naprawdę nie chce paradować na golasa niczym na wystawie. Chwyta szybko leżący na krześle pomięty podkoszulek Jana i wkłada go. T-shirt jest miękki, pachnie wodą po goleniu i całodziennym używaniem. Sięga jej prawie do kolan.

Tak ubrana podchodzi cicho do swojej torby, wyjmuje laptopa i siada przy kuchennym stole, żeby przejrzeć strony internetowe swojej nowej firmy. Z kim ona się właściwie związała? Rozpoczęcie stałej pracy w biurze ją ekscytuje, ale jednocześnie odrobinę przygnębia. Od wiosennego przemęczenia upłynęło już trochę czasu i po długiej przerwie czuje, że kipi w niej ostrożna energia. Oczywiście, poradzi sobie z zadaniami, jeżeli tylko będzie pamiętała, żeby się regenerować. Właściwie granica tutaj jest płynna, a nic na razie nie wskazuje na to, żeby umiała ją sobie wytyczyć.

Trzeba mieć nadzieję, że sprawy, uporządkowane podczas spędzonych w małym miasteczku wakacji, jak na przykład samopoczucie, nie pogorszą się ponownie wraz z rozpoczęciem pracy.

Zerka na zegarek, jest wpół do czwartej nad ranem. Stwierdza ze strachem, że ogarnęło ją ożywienie. Tak silne, że mogłaby zacząć nowy dzień.

Jednocześnie wie, że odczucie to jest mylące. O piątej, a najpóźniej o szóstej dopadnie ją zmęczenie tak wielkie, że zbije z nóg. Musi koniecznie spróbować zasnąć.

Zamyka laptopa. Stojący w kącie skrzydłokwiat wygląda kiepsko. Liście pożółkły, a część wypukłych kwiatów całkiem uschła. Czy podlewała go za dużo, czy za mało, zastanawia się z przerażeniem, bojąc się, że znów zamordowała jakąś roślinę. Tym razem zbrodnia wydarzyła się w mieszkaniu Jana. Przypomina sobie wyczytaną kiedyś teorię, że najlepiej zorganizowani seryjni mordercy często wynajdują sobie ofiary w swojej okolicy. Na skrzydłokwiat został wydany wyrok już wtedy, kiedy przyszła tu po raz pierwszy.

Idzie do toalety, a potem wraca do sypialni. Na progu ściąga podkoszulek, a wtedy ku jej zaskoczeniu Jan odwraca się i spogląda prosto na nią.

Zaspany gwizdże i otwarcie pożera wzrokiem jej nagie ciało. Ona się obraca dokoła i przybiera pozę, chociaż cały czas jest trochę skrępowana.

Śmiejąc się, wskakuje do łóżka i układa się obok niego. Jeżeli oboje się wybudzili, to równie dobrze mogą zrobić coś innego, niż tylko próbować zasnąć.

Sobota, 31 sierpnia

JAN

Śledczy uchyla powieki. Do jego głowy wkradł się dziwny dźwięk, który mózg połączył z marzeniem sennym. Otwiera oczy szeroko i uświadamia sobie, że to jednak nie sen, tylko rzeczywistość. Telefon wibruje agresywnie na podłodze obok łóżka. Na wyświetlaczu pojawia się imię kolegi. Jan sięga po komórkę, odwraca się i patrzy na ciepłe zawiniątko obok. Saana nadal głęboko śpi, owinięta ciasno kołdrą.

– Dzień dobry – wita się cicho policjant i szybko wychodzi z sypialni do salonu, aby jej nie zbudzić, choć nawet dźwięk telefonu nie zdołał tego dokonać. Zerka na nią jeszcze raz, uśmiecha się czule, a potem skupia się na rozmowie.

– Złożono zawiadomienie, że w Helsinkach zaginął młody człowiek – zaczyna Saki.

Jan słucha z napięciem, masując jednocześnie kark.

– Prawdopodobnie stało się to w czwartek wieczorem, ale rodzina zaniepokoiła się bardzo dopiero teraz. Informację o jego zaginięciu rozpowszechniono wśród jego kolegów na Facebooku i na stronie telewizji MTV oraz w wydaniu internetowym *Ilta-Sanomat*. Chodzi o chłopaka, który się nazywa Jeremias Silvasto, studenta Metropolii.

– Metropolii? – powtarza śledczy i czuje, jak krew odpływa mu z twarzy.

– Dobrze usłyszałeś. To idealnie pasuje... – kontynuuje Saki, a on się domyśla dalszego ciągu.

Na ile prawdopodobne jest to, że w grę wchodzi znajomy Johannaesa?

Jan zabiera ubranie z sypialni i szybko je wkłada. Boi się uruchomić głośną maszynę do robienia espresso, gdyż Saana jeszcze śpi, więc włącza zwykły ekspres przelewowy.

Wtedy komórka odzywa się ponownie, tym razem dzwoni Johanna Nieminen.

– Jeśli chodzi o to zaginięcie, musimy jak najszybciej zweryfikować te ewentualności, które wiążą się w jakiś sposób z ciałem znalezionym w lesie, prawda? – oświadcza, a on musi się zadowolić jedynie mruknięciem jako odpowiedzią, bo nie udaje mu się dojść do głosu. – Gazety zainteresowały się informacją o śmierci Johannesesa. Wzmianki o tym widnieją w tytułach weekendowych wydań. A to nowe zgłoszenie wcale nie ułatwia nam sprawy. Trzeba prędko uciąć spekulacje w mediach. Uda się to, jeżeli znajdziemy sprawcę i chłopaka, który zniknął. Są duże naciski na śledczych w sprawie zaginięcia. Będziemy pomagać tak długo, aż ona zostanie wyjaśniona.

– Szczególnie niepokojące jest to, że znów zaginął jakiś młody człowiek.

Poza tym obaj chłopcy musieli się znać, bo studiowali na tej samej uczelni.

Jone milczy przez chwilę.

– Przeczytaj wiadomość – mówi w końcu i się rozłącza.

Jan nalewa parującej kawy do kubka i otwiera najnowszego maila w telefonie.

Zaginięcie młodego mężczyzny w Helsinkach Osoba, która zaginęła, to Jeremias Silvasto, wiek dwadzieścia trzy lata. Student. Zgłoszenia dokonał jego starszy brat, Samuli Silvasto.

Chłopak był ubrany w czarne buty terenowe, czarne dzinsy, bluzę w tym samym kolorze i jasnoszarą czapkę. Zdaniem brata powinien mieć przy sobie czarny plecak, a w nim kamerę.

Zaginiony nie ma żadnych chronicznych chorób, nie leczy się na zaburzenia psychiczne lub tym podobne. Brat poinformował, że przedtem umówił się z nim i kolegami na spotkania w najbliższym czasie, co może wskazywać na wypadek albo zabójstwo. Ostatni raz Samuli Silvasto miał z nim kontakt wieczorem w dniu zaginięcia, kiedy otrzymał od niego klip wideo ukazujący pola i drewnianą kładkę, dzięki czemu szybko połączono to z Lammassaari. Trwają tam już szeroko zakrojone poszukiwania.

Ciało Jana jeszcze się porządnie nie obudziło. Intensywna noc spędzona z Saaną dodaje mu energii, choć trzeba przyznać, że też jej sporo utracił.

Heidi powinna wkrótce po niego przyjechać. Śledczy pisze kartkę z przeprosinami i ustawia ją na stole. Saana znajdzie ją, kiedy się obudzi. On myśli z tęsknotą o czasach, gdy sobota była zwyczajną sobotą. Wolnym dniem bez żadnego programu, bez obowiązków. Zabiera z przedpokoju klucze i zamyka drzwi zewnętrzne za sobą tak cicho, jak się da.

Na wysypanym żwirem parkingu, za ciężarówkami z produktami spożywczymi stoją dwa radiowozy. Przy brzegu morza widać kilku wędkarzy.

Obok ciągle przebiegają lub jadą na rowerze jacyś ludzie. Jan rozgląda się dokładnie po okolicy. Obszar jest tak rozległy, że nie można go w żadnym wypadku całkowicie zamknąć. Obserwuje przechodniów i szuka ciekawskich, którzy się tu zatrzymują. Na początku zawsze przygląda się gapiom, przeznacza dużo czasu na sprawdzanie tych, którzy interesują się pracą policji. Bo czasami jest tak, że winny krąży wokół policjantów przekonany, że zachowuje anonimowość. Niekiedy składa nawet wyjaśnienia, jakby był jednym ze świadków. Dzisiaj, właśnie teraz śledczy nie widzi jednak nikogo, kto by się rzucał w oczy. Jaki z tego wniosek? Czyżby szukali kogoś ukrywającego się przed nimi, kto narusza granice, wkracza w świat zła, ale potem wraca szybko do normalności i staje się częścią ludzkiej masy? Od innych różni go jedynie chęć wyrządzenia krzywdy.

Jan wraca do Heidi.

– Na polecenie policji w Helsinkach rozpoczęto już intensywne poszukiwania – informuje go ona, a w jej oczach skrzy się wola działania. – Rozumiesz, co to może oznaczać w najgorszym wypadku? – pyta. – Przez te wszystkie lata widzieliśmy różne rzeczy. Kto według ciebie jest gorszy: taki, który swoimi czynami chce wzbudzić przerażenie i pozostawia ofiary na widoku, czy ten, kto poluje po cichu i sprawia, że one znikają?

– Nie wiem – odpowiada policjant. – Ale w tej chwili możemy się spodziewać obu opcji.

Na parkingu podchodzi do nich dwóch kolegów Heidi z komendy w Helsinkach i wkrótce wszyscy zaczynają omawiać szczegóły sprawy.

– Przetrzęsniemy wyspę, zgłosiła się do nas grupa wolontariuszy, na poszukiwania ruszamy wieczorem. W tej chwili kontaktujemy się z właścicielami domów i staramy się odnaleźć ewentualnych świadków – oświadcza jeden z policjantów.

– Lammassaari to popularne miejsce wśród spacerowiczów. Bardzo prawdopodobne, że ktoś widział, jak zaginiony przechodził tędy. Jeszcze przed południem wydamy oficjalny komunikat i poprosimy przy okazji o pomoc. Na Facebooku zgłoszenie udostępniono już wielokrotnie. Traktujemy ten przypadek jako przypuszczalne zabójstwo.

– Kto ostatni widział Jeremiasa żywego? – pyta śledczy.

– Zależy, o czym mówimy – odpowiada jeden z konstablów. – Jeżeli o zaginięciu, to dwie biegające tu kobiety zgłosiły się do nas po przeczytaniu wiadomości na ten temat. Ich zdaniem podobny do Jeremiasa mężczyzna wiązał sobie sznurówki na ścieżce prowadzącej do Lammassaari w czwartkowy wieczór około wpół do ósmej. Ale jeżeli mówimy o zabójstwie, to wszyscy wiemy, że ostatni był morderca.

Jan patrzy na niego wzrokiem, który zdradza, że nie podoba mu się ten komentarz.

– Właśnie sprawdzamy nagranie z niedzielnego wieczoru, które przekazał nam właściciel dronu. Nie mamy gwarancji, że urządzenie latało aż nad Lammassaari. To, które w tej chwili robi zdjęcia w terenie, należy do policji.

– Jasne, dziękuję – mówi Heidi.

Śledczy zamyka oczy i wyobraża sobie siebie w górze, nad wyspą. Jak ona wygląda? Co się na niej znajduje? Największy rezerwat przyrody w Helsinkach i ponad sto rodzajów hub i grzybów kortycjoidalnych. Ptasie mokradła w Vanhankaupunginlahti, stary kanał odpływowy oczyszczalni ścieków, rzeczne kaskady Vanhankaupunginkoski, obszar Pornaistenniemi, tereny rekreacyjne, z których biegnie ścieżka w stronę Lammassaari.

Zatoka Vanhankaupunginselkä, a tam wyspy – mała Kokkoluoto, trochę większa Kuusiluoto, no i Klobben. Zielone pola Ruohokarinniemi i dalej od morza położone Hakalanniemi oraz Viikki. Wiele hektarów parku narodowego. Jeden teren i aż dwóch utraconych ludzi.

Słyszy, jak gęgające stado gęsi przelatuje nad jego głową. Gdzieś w oddali rozlega się szczekanie policyjnego psa. Poszukiwania trwają.

Ogrzewające policzki ciepłe słońce wydaje się zbyt łagodne jak na tak przykrą sytuację. Najpierw dziwna, sprawiająca wrażenie nienaturalnej śmierć, a teraz chłopak, który zaginął. Jan otwiera oczy i spogląda na obramowane koronami drzew niebo. Znajduje się ono zawsze tak samo wysoko i jest zawsze tak samo wielkie w przeciwieństwie do jego myśli i samopoczucia, które ciągle się zmieniają. W tej chwili ogarnia go wielkie zmartwienie.

Na Lammassaari prowadzi tylko jedna trasa dla pieszych: kładka zbudowana z drewnianych desek, zaczynająca się w Pornaistenniemi, otoczona trzciniowymi ścianami. Na wyspę można dopłynąć także łodzią. W taki sam sposób dotrze się na trochę dalej położoną Kuusiluoto, ale w tym celu trzeba przejść przez Lammassaari. Heidi i Jan ruszają z parkingu, mijają ogrodzony wybieg dla psów i idą tam, gdzie policjanci prowadzą poszukiwania.

Zwykle teren rekreacyjny na wyspie jest pełen ludzi, lecz teraz władze wyjątkowo zamknęły dostęp do drewnianej kładki. W przypadku zaginięcia człowieka każda upływająca godzina, a niekiedy nawet minuta, zmniejsza coraz bardziej szanse na jego odnalezienie. Od zniknięcia Jeremiasa upłynęła już ponad doba. Nie ma żadnych gwarancji, ale nadzieja umiera na końcu.

Idąc w stronę wyspy, Jan wychwytuje najdrobniejsze nawet szczegóły i delikatne dźwięki. Po ustąpieniu lodów nie wolno spacerować po polach.

Śledczemu wydaje się, że to dlatego, ponieważ ziemia jest wtedy grząska.

Wiejący mocno wiatr szumi mu w uszach, kiedy wraz z Heidi wspina się na drewnianą platformę widokową. Trzciniowisko rozciąga się w nieskończoność. Śledczy przygląda się starannie utrzymanej kładce, wzdłuż której stoją wbite co kilka metrów drewniane słupy. Zna dobrze to miejsce, ale stara się patrzeć na nie, jakby był tu po raz pierwszy. Do ściany platformy przybito tablicę z rysunkami różnych gatunków ptaków i ich łacińskimi nazwami. Długodzioby bekas kszyc, po łacinie *Gallinago gallinago*, rokitniczka zwana skänäri, czyli *Acrocephalus schoenobaenus*, wyglądająca jak mały skromny wróbel.

Idą dalej i wkrótce docierają do punktu, w którym podobno biegaczki widziały zaginionego. To chyba tutaj patrol z psem zaczął poszukiwania.

Cienkie i lekkie trzciny na wietrze wzdychają i szeleszczą pośrodku dawnego morza. Drewniana kładka kończy się na Lammassaari, na skrzyżowaniu, przy którym stoi czarna drewniana tabliczka. Po lewej stronie wieża obserwacyjna, na przodzie Pohjolan Pirtti, a po prawej wyspa Kuusiluoto. To wszystko.

Znają już trasę, którą zaginiony dostał się na wyspę. Ale jak ją opuścić?

HEIDI

Na wyspie znajduje się ponad sto domków, wiele z nich jest jednak rzadko używanych – tak wynika z dostarczonych Heidi informacji. Policja wysłała wiadomość do wszystkich właścicieli, że chciałyby się skontaktować z tymi, którzy byli tu w czwartek wieczorem. Koniec sierpnia, dzień powszedni. Śledcza przegląda listę, na której widnieją tylko dwa nazwiska.

Wiadomo, że te osoby na pewno przebywały wtedy na Lammassaari. Policjantka przygląda się stojącym obok siebie małym kolorowym budynkom.

Już od dekad należąca do miasta wyspa wykorzystywana jest w celach rekreacyjnych. Początkowo domki miały lekką, niedużą, prostokątną konstrukcję, ale wraz z upływem czasu te gniazda urlopowiczów przekształciły się w trwalsze struktury. Czy w ich fundamentach są jakieś puste przestrzenie, w których można by było ukryć człowieka, a nawet zwłoki, zastanawia się i rusza od przewróconego drzewa w stronę Pohjolan Pirtti. Na wyspę nie doprowadzono wody, ale właściciele domków mają do dyspozycji dwie studnie. A jeśli ciało wrzucono do jednej z nich? Ogarnia ją dreszcz. Na wszelki wypadek w ciągu następnych dni trzeba sprawdzić każdy z domów i studnie.

Do jej uszu dociera rozlegający się w pobliżu szczek psów policyjnych.

Upłynie trochę czasu, zanim zwierzęta przebiegną całą wyspę. Policjanci otrzymali już pierwsze potwierdzenie: psy, które pochwyciły zapach Jeremiasa, obwąchując jego przyniesione z domu ubranie, przyciągnęły śledczych aż tutaj. Żaden ślad na drewnianej kładce nie skierował ich w inną stronę. Nic nie wskazuje na to, że chłopak zszedł z drewnianej ścieżki.

Pośrodku Lammassaari stoi kilka większych budynków. Jeden z nich, restauracja Pohjolan Pirtti to pomalowany na czerwono, wzniesiony na początku dwudziestego wieku dom z bali. Cóż takiego widział on przez te wszystkie lata, zastanawia się Heidi. Jedno z okien zostało rozbite i tymczasowo zasłonięto je dyktą. Dalej widać jasny budynek. Musi to być Lepola, dom w stylu empire, również bardzo stary. Policjantka zatrzymuje się przy tabliczce opisującej rezerwat. Na białym tle namalowano zielone litery.

Park narodowy Viikki-Vanhankaupunginlahti

Objęty ochroną na mocy ustawy dotyczącej przyrody. Utworzony w celu zachowania zasobów naturalnych występujących na obszarze porośniętym trzciną i terenach przybrzeżnych północnej części

Vanhankaupunginlahti. Niezwykle cenny na skalę międzynarodową ze względu na różnorodność ptasich gatunków.

W parku narodowym zabrania się:

chodzenia w trzcinach po roztopieniu się lodu

zrywania i niszczenia roślin

płoszenia zwierząt

łowienia ryb

Heidi przygląda się czubkom drzew. Na niebie snuje się kilka puchatych chmur. Uświadamia sobie, że tabliczka nie wspomina o polowaniach. A to przecież także część natury, chociaż coś takiego, o czym nie chce się mówić na głos. Zupełnie jak w dawnych czasach, kiedy nie wypowiadano nazw przerażających drapieżników, żeby ich nie wywołać z kryjówek.

Policjantka idzie aż nad morze. Na betonowym pomoście widać zielone, wygładzone wodą odłamki szkła, kawałek porcelanowego naczynia i zardzewiałą sprzączkę paska. Ta mała kolekcja jest najprawdopodobniej skarbem pozostawionym na brzegu przez dziecko odwiedzające wyspę.

Heidi schodzi na piasek, żółte trzciny przyniesione przez wodę trzeszczą pod butami. Bierze kamień i rzuca tak daleko przed siebie, jak tylko potrafi.

W przeciwieństwie do niego ciało ludzkie nie opadnie na dno. Po kilku dniach martwy człowiek pojawiłby się na powierzchni. Ale teraz w wodzie nic nie pływa.

Znów odczytuje informacje w telefonie: Aila Savolainen, domek numer trzy. Sprawdza jeszcze lokalizację. To blisko pomostu. Dojdzie tam szybko.

Na brzegu obok widać kilka porzuconych łodzi. Nawet należąca do miasta jednostka ratownicza w kolorze pomarańczowym tkwi samotnie niedaleko sauny.

– Widziałam jenoty, norki, łasice, jelenie, nawet borsuka, ale zagubionego chłopaka nie zauważyłam, bardzo mi przykro – mówi od razu na powitanie przyjaźnie nastawiona kobieta mieszkająca pod numerem trzecim i idzie po herbatę.

– Ma pani tutaj miłe gniazdko – rzuca za nią policjantka. Nie widzi, co się dzieje w środku, ponieważ na zewnątrz jest bardzo jasno, a we wnętrzu panuje mrok. Dyskretnie wyciąga snus spod wargi i rzuca go z tarasu w trawę.

Wkrótce kobieta się pojawia, trzymając dzbanek w stylu japońskim i dwa kubki.

– Cukier? – pyta, a Heidi potrząsa głową. Aila wydaje się ciepłą osobą.

Długie siwe włosy ma związane w luźny kok, jej ramiona okrywa gruby szal w niebieskim odcieniu. Kąciki oczu wypełnione są zmarszczkami mimicznymi.

– Ten domek to mały przedpokój prowadzący na salony przyrody. Tutaj żyjemy z naturą w tym samym rytmie. Przyjeżdżamy wiosną, kiedy zaczyna się wegetacja, zwierzęta wychodzą ze swoich nor i przylatują ptaki. A potem chronimy się w mieście, gdy pod wpływem zimna wszystko zastyga i nadchodzą lody.

Policjantka potakuje, dmucha na gorącą herbatę i pociąga łyk.

– Do moich ulubieńców należą uszatki. Co roku na Lammassaari robi sobie gniazdo jedna parka. Piskłeta tych sów wykluwają się wcześniej i powodują straszny hałas. Mówi się, że ich odgłosy przypominają dźwięk zardzewiałych zawiasów, bo krzyczą tak piskliwie. Wieczorem, kiedy jest ciemno, można je nawet zobaczyć. Siedzą tam na drzewach i się gapią, a jak jakieś dorosłe sztuki zauważą, że człowiek na nie patrzy, to próbują udawać gałąź. Wyciągają się zupełnie jak ludzie, którzy przybierają luźniejszą pozycję i prostują się do zdjęcia – opowiada kobieta, rozśmieszając tym Heidi.

– My tworzymy tu taką małą wiejską wspólnotę. Kiedy powstał nowy plan zagospodarowania przestrzennego, zbudowano więcej domków, a część trzeba było przenieść wyżej znad morza.

– Przebywała pani w czwartek na wyspie? – Policjantka przechodzi do rzeczy, a Aila potwierdza. – Widziała pani coś niezwykłego? Na przykład czy ktoś przechodził tędy wieczorem po szóstej?

Kobieta zastanawia się przez chwilę.

– Teraz wieczorem robi się już ciemno. Ja mam w zwyczaju siedzieć tutaj, na werandzie przy lampie olejnej do późna w nocy, jeśli jest ciepło.

Czytałam książkę i poszłam do wspólnej toalety chyba po dziesiątej. Pamiętam, że widziałam wtedy jakieś światło na Kuusiluoto. Nic innego nie przychodzi mi specjalnie do głowy – odpowiada zamyślona, popijając herbatę.

– Czy to świeciły pochodnie, czy latarki? Widziała pani jakichś ludzi? – dopytuje się Heidi.

– Trudno powiedzieć, to były takie drgające światła – oświadcza Aila. – A potem strażnik wyspy przechodził obok o wpół do jedenastej. On najczęściej sprawdza domy wieczorem.

Policjantka zapisuje sobie jej wyjaśnienia i upewnia się, jaki widok rozciąga się z ganku. W oddali majaczy Kuusiluoto, ale trzciny zasłaniają wyspę niemal całkowicie. Z wychodka można ujrzeć na pewno coś więcej.

– Nocuje tu pani? – pyta, a kobieta kiwa głową.

– Mogę sobie porządnie nagrzać domek, zwykle przebywam tu aż do końca sierpnia. Nawet przy zerowej temperaturze da się wytrzymać, ale bardzo wcześnie robi się ciemno. Niewiele osób zostaje wtedy na noc.

Strażnik wyspy też mieszka z nami w ciągu lata, tam koło Pohjolan Pirtti, w Lepoli. Sprzedaje gaz, sprzęta budynki. Warto z nim porozmawiać.

– Jest jeszcze ktoś inny, kto dobrze zna teren?

– Przychodzi mi do głowy mieszkaniec Kuusiluoto. Jeśli widać światła, jest u siebie. On spędza tam cały rok – dodaje Aila i robi ręką szeroki gest w tamtą stronę. – W gruncie rzeczy nas, ludzi, to on nie lubi – uzupełnia, uśmiechając się.

– Do kogo należy dom na wyspie? – pyta Heidi.

– Właścicielem tej starej drewnianej willi jest Fundacja Asio – odpowiada kobieta.

Policjantka zapisuje sobie nazwę.

– A mężczyzna? Ten mieszkaniec, o którym pani wspomniała?

– Nazywa się Kuusisto, ale mówią na niego Roy.

Śledcza kiwa głową i dopija herbatę.

– Tutaj, pośród trzciny panuje święty spokój – dodaje Aila. – Ja już jestem na emeryturze, mam czas, żeby się spokojnie przyglądać wszystkiemu, nikt mnie nie popędza. Przygotowuję scenografię dla opery i różnych teatrów, ale te światy, które tworzyłam, nigdy nie wydawały mi się tak bogate i fantastyczne jak przyroda. Pod powierzchnią wody też pływają sobie cicho różne gatunki ryb, w każdym razie karpie, okonie, szczupaki i leszcze.

Heidi spogląda na kołyszące się morze. Wiejący znad niego wiatr buszuje w drzewach i trzcinach. Wyspa jest zielona i piękna, ale jej atmosfera budzi dziwną tęsknotę, której nie potrafi określić.

Poniedziałek, 2 września

SAANA

Dziennikarka pociera skronie. Ma wrażenie, jakby wcale nie spała. Jan wyszedł w sobotę wcześniej rano do pracy i nawet jej nie obudził. Ocknęła się zdziwiona w pustym mieszkaniu. Gdyby nie zostawił jej na stole w kuchni wiadomości, toby się wkurzyła. Prosił o wybaczenie z powodu nagłego wyjścia i narysował na karteczce niezgrabne serce. Resztę weekendu spędziła wyjątkowo dobrze, szlifowała scenariusz do podcastu i nagrodziła samą siebie cukierkami z lukrecją i czterema epizodami *Dochodzenia*. Oglądała je w całości raz, ale to nic nie szkodzi. Z jakiegoś powodu żaden inny policyjny serial nie wciągnął jej tak samo jak ten. Jednak wpatrywanie się w ekran laptopa do późna w nocy odpędziło zmęczenie i sen już nie nadchodził.

W agencji ściąga powoli kurtkę i zerka na puste biurko obok. To miejsce Samuliego. Dzisiaj nie przyszedł do pracy. Saana rozgląda się z ciekawością dokoła, widzi tu i tam kręcących się ludzi. Przy windach znów odbywa się narada. Czyżby kobiety rozmawiały o bracie grafika? A może o czymś innym? Zbiera się na odwagę, wstaje i idzie się przedstawić.

– Wiadomo coś? – pyta rudowłosa, a brunetka kręci głową.

– On dzisiaj nie przyjdzie, bo ma sprawę do załatwienia, to naprawdę pokręcona historia – oświadcza.

– Chciałam powiedzieć wam „cześć”, właśnie zaczęłam tu pracować – oznajmia Saana, podchodząc do nich. – Przepraszam, ale muszę zapytać, czy wiecie, co się dzieje z Samulim? Siedzę obok niego, a w piątek słyszałam, że zaginął mu brat – kontynuuje.

– To okropna historia – odpowiada natychmiast rudowłosa. – Jestem Nina, a to Sari. Samuliego nie ma dzisiaj, chyba szuka brata – dodaje dziewczyna.

– Są jakieś świeże wiadomości?

– Nic nie wiadomo. Wszyscy roznosiliśmy ogłoszenia, że zaginął, zaoferowaliśmy mu pomoc, ale nie ma żadnych nowych informacji. Straszna sytuacja.

Saana wraca do swojego biurka, otwiera stronę internetową firmy i wyszukuje nazwisko Samuliego. Silvastio. Zaintrygowana wrzuca je do

wyszukiwarki i szybko znajduje jego profil na Facebooku z fotografią znajomej twarzy. Profil jest otwarty dla wszystkich i na ekranie pojawia się ostatni post.

ZAGINAŁ JEREMIAS SILVASTO

Mój młodszy brat Jeremias, lat dwadzieścia trzy, zaginął w czwartek wieczorem w okolicach Lammassaari i od tamtej pory nie możemy nawiązać z nim kontaktu. Bardzo proszę, udostępnić tę informację na swojej stronie. Jeżeli coś o nim wiesz, skontaktuj się ze mną lub bezpośrednio z policją.

Pod ogłoszeniem zdążyły się pojawić liczne komentarza i serduszka.

Wszyscy życzą sił w poszukiwaniach, ale nikt nie ma żadnych wiadomości o chłopaku. Czytając wypowiedzi, Saana czuje niepokój. Wysyła Samuliemu prośbę o przyjęcie jej do grona znajomych i wpatruje się w zdjęcie Jeremiasa. Widoczny na fotografii młody, jasnowłosy mężczyzna uśmiecha się i patrzy prosto w obiektyw, całkowicie nieświadomy swojej przyszłości.

Jak ktoś może sobie ot tak zniknąć w Helsinkach? Jej ciekawość już się rozbudziła. Czy uda jej się pomóc w poszukiwaniach? Idzie do pomieszczenia socjalnego po kawę. Czekając, aż kubek wypełni się napojem, zerka do Facebooka i widzi zaskoczona, że Samuli zaakceptował jej prośbę. Tak szybko. Znow otwiera jego profil, ogląda zdjęcia. Mężczyzna rzadko korzysta z tego medium, na przestrzeni ostatnich lat zamieścił tylko kilka postów.

Dziewczyna wraca do ogłoszenia o zaginięciu i odczytuje je ponownie. Im dłużej myśli o tej sprawie, tym większej nabiera pewności.

– Pomogę ci w poszukiwaniach brata – mówi głośno, czując, że składa nieodwołalną obietnicę.

Sesja numer III

– Poznałam na Tinderze mężczyznę – zaczyna klientka.

Kaj patrzy na nią, dziewczyna ma włosy ściągnięte ciasno w koński ogon, oczy podkreślone na czarno jak u kota. Wygląda na pełną życia. Na pewno się wyspała, myśli terapeuta. Potem z rozbawieniem przypomina sobie, że gdy nastąpiła epoka Tindera, on już był żonaty, ale nie bardzo wie, czy powinien się z tego powodu smucić, czy cieszyć.

– Przez dłuższy czas ustawiałam widelki w przedziale od osiemnastu do dwudziestu sześciu lat, a więc zdecydowanie poniżej trzydziestki. A potem postanowiłam je rozszerzyć. Mężczyźni w moim wieku są, no, dziecinni i naiwni. Nawet nie zdążyłam się zorientować, że między nami jest różnica piętnastu lat, a już przesunęłam go w prawo.

Kaj potakuje i liczy w myślach. Człowiek, o którym mowa, jest mniej więcej w jego wieku.

– Poszliśmy na kawę i rozmawialiśmy o różnych rzeczach. Po tym jednym wieczorze zniknął. Zdziwiłam się więc bardzo, kiedy pewnego dnia zadzwonił do mnie. Kazał mi podejść do okna i popatrzeć w dół. Stałam przy wielkim oknie w salonie i spojrzałam na podwórze. Siedział tam na motocyklu i gapił się prosto na mnie. Ten motocykl był dość duży i robił wrażenie, to harley-davidson. Później dowiedziałam się, że w dodatku jakiś specjalny model. Ale wtedy jeszcze nic nie wiedziałam o motocyklach. Nie wiedziałam też nic o tym mężczyźnie. Zeszłam na dół, a on mi podał zapasowy kask i zaczęliśmy jeździć dokoła Helsinek. Na końcu zatrzymaliśmy się nad brzegiem morza w Kaivopuisto i on kupił nam lody. Potem nic się nie działo.

Kaj sięga po szklanekę z wodą.

– Już wtedy wiedziałam, że on się ze mną drażni. Wyczuł, że lubię tajemniczych ludzi – mówi dziewczyna i się uśmiecha. Piękny uśmiech, zauważa terapeuta, mając nadzieję, że będzie miała więcej powodów do radości.

– Tak przy okazji, ciebie też nie potrafię rozszyfrować, jesteś śliski jak mydło – stwierdza klientka niespodziewanie i kontynuuje swoją opowieść.

– W następny piątek stałam w kolejce do baru, kiedy on znów zadzwonił.

Zapytał, gdzie jestem, i powiedział, że wysyła kogoś po mnie. Myślałam, że to dowcip, ale szybko się okazało, że on nie żartował. Po pięciu minutach zatrzymał się przede mną czarny mercedes. Byłam zaciekawiona. Kierowca nie powiedział ani słowa przez całą drogę. Zawiózł mnie na Malminkartanonhuippu, otworzył drzwi i tam wysiadłam. On stał na szczycie wzgórza i czekał na mnie z kieliszkiem szampana. Samochód odjechał, a ja zaczęłam chichotać nerwowo i napięcie mnie opuściło.

Chciałem zaprosić cię do baru z własną panoramą – powiedział do mnie, śmiejąc się. Opróżniliśmy szybko kieliszki, a on mi oświadczył, że jedziemy dalej. Ruszyliśmy z tego tarasu widokowego błyskawicznie jego motocyklem w stronę *pewnego ciekawego miejsca*. Użył właśnie tych słów.

Kaj kiwa głową i zapisuje sobie:

Mężczyzna, trzydzieści pięć plus, motocykl. Zastanawia się, dlaczego dziewczyna chce mówić właśnie o nim, a nie o sobie. Czy ta historia nawiązuje do czegoś, o czym ona nie potrafi powiedzieć wprost? Czy to możliwe, że doświadczyła czegoś traumatycznego?

Typowe dla wielu ludzi jest to, że zamykają bolesne sprawy głęboko w umyśle, w szufladkach, w miejscu, do którego niełatwo zajrzeć. Dystansując się od traumatycznych wydarzeń, można na chwilę poczuć się bezpiecznie. Dla niego najstraszniejsze są te momenty, w których klienci ze śmiechem opowiadają o okropnych doświadczeniach.

On jeszcze nie wie, co takiego przeżyła, okaże się to z czasem. Za depresją czy autodestrukcyjnym zachowaniem mogą się kryć wywołujące szok zdarzenia. Zastanawia się nad postępowaniem klientki: szukanie towarzystwa niebezpiecznych ludzi wydaje się jak najbardziej autodestrukcyjne.

Dziewczyna ciągnie opowieść.

– Trochę się zdziwiłam, kiedy zatrzymaliśmy się pod wielką halą fabryczną.

Witam w mojej skromnej siedzibie – on powiedział i zaprowadził mnie grzecznie do swojej jaskini. *Mamy wszystko, a to, czego nie mamy, to zdobędziemy.*

Kaj widzi, że jej twarz się ożywia i głos staje się miękki, gdy o nim mówi.

– Dopiero później dowiedziałam się, że miejsce, do którego przyjechaliśmy, to klub gangu motocyklowego. I z czasem okazało się, że ten mężczyzna nie był zwykłym gangsterem.

Wtorek, 3 września

SAANA

Drugi dzień pracy. Dziennikarka chodzi ostrożnie po biurze, starając się nie zwracać na siebie uwagi. Wszystko tu jest nowe i nie potrafi oprzeć się wrażeniu, że jej umiejętności mogą nie wystarczyć. Siada przy swoim stanowisku, skupia się, żeby zakończyć zlecenie. Jednocześnie stara się

oszczędzać energię na wieczorne nagranie. Przygotowanie scenariusza poszło szybko, ale teraz do historii z lata doszła nowa sprawa. Postanawia zjeść lunch i znajduje stolik w oddalonym kącie. Pomysł wpadł jej do głowy nagle i w żaden sposób nie może powściągnąć swojego zapału.

Poszukiwania Jeremiasa. Pierwszy w Finlandii podcast relacjonujący wszystkie etapy zaginięcia człowieka, które wydarzyło się naprawdę. Serial będzie dotyczył wyłącznie wyjaśnienia tego zdarzenia i rozwijał się w miarę postępów w dochodzeniu. Ona będzie jeździła na miejsca związane z nim i robiła reportaże, przekazując wrażenia zarówno bliskich, jak i policjantów. Część podcastu poświęci na przedstawienie tego, co działo się w ciągu dni poprzedzających zaginięcie, i wizerunku młodego mężczyzny, nie wpadając jednak w przesadę i zachowując szacunek dla ludzi. Jak by tu opowiedzieć o tym pomysłe Samuliemu, żeby nie zrozumiał tego opacznie.

Bo przecież ona nie chce zerować na jego tragedii. Chodzi o to, by pomóc mu, jak tylko się da, żeby usłyszano głos jego brata. Kto wie, może podcastu wysłucha ktoś, kto widział coś istotnego? W najlepszym wypadku program wzbudzi na tyle duże zainteresowanie, że ludzie zaczną się rozglądać baczniej wokół siebie. W najlepszym wypadku ona pomoże rozwikłać tę sprawę.

Czuje, że jej ekscytacja rośnie na samą myśl o tym wszystkim. Po chwili wahania pisze do Samuliego wiadomość i prosi go, aby pozwolił jej przyrzeć się temu przypadkowi i zrobić podcast.

Wieczorem siada w studiu spółki producenckiej i zajada się lukrecjowymi cukierkami Lontoo rae. Najpierw biały, potem dwa fioletowe, a na końcu żółty. Nie może się zdecydować, który kolor jest najlepszy. Czy w ogóle różnią się czymś w smaku? Wsuwa do ust jednocześnie trzy cukierki w różnych kolorach. Kolacji nie zdążyła zjeść i teraz się to mści, bo nie może oderwać się od słodyczy. Odtwarza nagrany przed chwilą kawałek: Hartola, leżąca przy drodze krajowej numer cztery, jest spokojnym małym miasteczkiem, w którym życie biegnie własnym tempem... Prawdopodobnie będzie to sześcioletniowy program. Jeszcze kilka tygodni i historia o tajemniczych zbrodniach, które wydarzyły się latem, będzie gotowa. Saana gryzie lukrecjową, lekko twardą masę. Teraz może właściwie pogratulować sobie i uczcić to, że po raz pierwszy w życiu osiągnęła coś własnego. Zabiera się jednak do czytania wiadomości, którą właśnie znalazła w internecie, wrzucając w wyszukiwarkę nazwisko brata Samuliego.

Komenda Policji w Helsinkach

Policja poszukuje zaginionego dwudziestotrzyletniego Jeremiasa.

Ostatnio widziano go pięć dni temu w Lammassaari, w Helsinkach.

Ubrany był w czarne dżinsy, czarną bluzę typu college i czarne buty.

Wszelkie informacje prosimy przekazywać na: #policja #Helsinki.

Na zdjęciu młody człowiek o miłym wyglądzie spogląda prosto w obiektyw, uśmiechając się lekko. Znów to samo zdjęcie. Saana szybko odnajduje inną wiadomość.

Jednostka policji w Helsinkach zajmująca się trudnymi sprawami wszczęła w sobotę szeroko zakrojone poszukiwania osoby, która zaginęła na terenie stołecznym.

Od piątku trwają poszukiwania zaginionego Jeremiasa Silvasto, policja prosi świadków o kontakt. Policjanci z jednostki zajmującej się trudnymi sprawami wszczęli szeroko zakrojoną akcję poszukiwawczą mężczyzny zaginionego w Lammassaari. Biorą w niej udział Ochotnicza Służba Ratownicza oraz stołeczna komenda, która wysłała patrol z psami. Jak twierdzi prowadzący dochodzenie komisarz wydziału śledczego, nie można wykluczyć, że zaginiony padł ofiarą zabójstwa.

Saana ogarnia niepokój. Zastanawia się, od czego by zacząć. Szuka instrukcji postępowania w sytuacji, gdy ktoś zaginie. W takim wypadku należy się upewnić, że dana osoba nie przebywa u przyjaciół albo rodziny, albo nie wyjechała na wieś, a jeżeli zdarzyło się jej to przedtem, sprawdzić najpierw w miejscu, w którym poprzednio została odnaleziona. Przeszukać okolice w pobliżu jej zamieszkania, zadzwonić do szpitali i ośrodków zdrowia, skontaktować się z policją, gdy istnieje podejrzenie przestępstwa albo osobie tej grozi niebezpieczeństwo.

Jeżeli po tych działaniach osoba ta się nie znajdzie, należy złożyć oficjalne zgłoszenie na policji. Zawiera ono takie informacje jak wiek, płeć, kolor włosów i oczu, budowa ciała, ubranie, wzrost, waga, znaki szczególne. Zwane są one *ante mortem*. Saana zapisuje sobie to słowo, które oznacza dane przedśmiertne. Mogłaby tak nazwać pierwszy odcinek podcastu. Przypomina sobie, że czytała także gdzieś o *exitus*. Jednoznaczny termin na określenie tego, że nic już się nie da zrobić. Na szczęście Jeremiasa nie uznano za zmarłego.

Chociaż Samuli nie odpowiedział jeszcze na jej propozycję, ona zaczyna pisać w komputerze szkic pierwszej części programu.

Nazywam się Saana Havas i w tym podcaście wkraczam w sam środek sprawy związanej z zaginięciem pewnego człowieka w Finlandii. Poprowadzę was aż do chwili, w której ten młody mężczyzna przepadł bez wieści. Do miejsca, w którym kończą się ślady. Razem staniemy przed

pytaniem, które wzbudza różnorakie lęki i podejrzenia. Co się stało z Jeremiasem Silvastą, który zaginął w czwartek, dwudziestego dziewiątego sierpnia w Helsinkach, w samym środku pięknego lasu?

Po napisaniu tekstu uruchamia nagrywanie i testuje kawałek na głos.

Nieźle. Przerywa, ściąga słuchawki i opiera się o poręcz fotela. Czytanie do mikrofonu wydaje się jej teraz znacznie łatwiejsze niż na początku.

W myślach powtarza sobie szybkie wskazówki, które dostała od producenta: Mów tak jak do najlepszego przyjaciela. Wyobraź sobie, że słucha cię tylko jeden, siedzący obok człowiek, a nie duże grono ludzi. Nie musisz podnosić głosu ani krzyczeć. Bądź sobą, pamiętaj, żeby się uśmiechać.

Przełyka ślinę. Z całego serca pragnie, żeby Jeremias się znalazł. Jeżeli nie dzięki jej podcastowi, to przynajmniej za sprawą policji. W każdym razie ona ma zamiar zrobić wszystko, żeby świat usłyszał jeszcze jego głos.

CZTERNAŚCIE TYGODNI PRZED ZAGINIĘCIEM

– Ten cały teren ma dla nas ogromne znaczenie – oświadcza Jeremias, nie odwracając głowy i zakładając, że wszyscy z tyłu go słyszą. Potem prosi Abdiego, żeby włączył kamerę. Wierny model Sony F5 zaczyna utrzymywać panujący nastrój. Jeremias odwraca się do obiektywu.

– Z Nowego Jorku do Lammassaari jest ponad sześć tysięcy kilometrów.

Z Rovaniemi ponad osiemset, ale z centrum Helsinek to niecałe dziesięć kilometrów. Finlandia, ten wspaniały północny kraj, jest wyjątkowa pod tym względem, że nawet ze śródmieścia stolicy można, przejeżdżając rowerem, błyskawicznie znaleźć się w samym środku spokojnego rezerwatu przyrody. Vanhankaupunginlahti i okolice tworzą fascynujące i przepiękne miejsce, zwłaszcza ze względu na różnorodność ptactwa. Lammassaari i Kuusiluoto należą do miasta i są to dostępne dla wszystkich tereny rekreacyjne. Ale Lammassaari jest czymś więcej. To tajemnicza wyspa kryjąca niezliczone historie. Jej oczami są wysoko krążące ptaki, jej usta tworzy drewniana kładka zaczynająca się na Pornaistenniemi, płuca to rozrastające się szeroko, chwiejące się na wietrze trzciny. Serce tworzą oczywiście ludzie. Jesteśmy właśnie w drodze do tego ekscytującego

miejsca i mamy ku temu dobry powód. Na Lammassaari znajduje się ponad sto letnich domków, ale na leżącej obok Kuusiluoto jest tylko jeden jedyny budynek.

Mieszka w nim pewien mężczyzna, z którym zamierzamy się spotkać.

Zapraszamy na spacer do tego odległego punktu, domu, który zajmuje niemal już zapomniany człowiek legenda.

Koledzy idą gęsiego po kładce otoczonej ponad dwumetrowymi trzcinami. Jeremias zbliża się do zamykającej wyspę drewnianej bramy i ją otwiera. Nigdzie nie widać owiec, z powodu których droga jest odgradzona.

Wchodzą w leśny gąszcz i wdrapują się na skałę. Stamtąd podążają dróżką prowadzącą do samotnego budynku na Kuusiluoto. Tabliczka wieści: Teren prywatny – Fundacja Asio – Wstęp zabroniony. Ostrożnie uchylają lichą furtkę i wchodzą na podwórko. Przed nimi wznosi się czerwony drewniany dom. Cofają się na chwilę, żeby sfilmować całe otoczenie wraz z roślinnością.

– Co się przydarzyło kultowemu, legendarnemu reżyserowi filmów dokumentalnych? Przebyliśmy długą drogę, żeby dotrzeć tu, gdzie teraz stoimy – mówi Jeremias i gestem daje znać, aby kamera omiotła zarośla. – Opowiemy, że Roy pochodzi ze Stanów Zjednoczonych. Opowiemy, że płynie w nim także fińska krew i że przez lata mieszkał wśród rdzennego plemienia. Obecnie jest oficjalnie bezdomny, ale wiadomo, że przebywa tutaj, w tym budynku na Kuusiluoto. Zobaczmy, czy jest w środku.

– Dobrze! – woła Abdi. – To chyba wystarczy, możemy iść dalej.

Ponownie ustawiają kamerę przed wejściem do czerwonego zniszczonego domu. Jeremias uderza pięścią w drzwi. Stojący z tyłu Johannes podskakuje nerwowo. Czekają. Nikt się nie pojawia, żeby im otworzyć, ale kamera się kręci. Ciągłe nic. W końcu wyłączają urządzenie i nagle w krzakach rozlega się hałas. Jeremias się wzdryga. Gęste gałęzie powodują, że nie od razu wiadomo, czym dźwięk jest spowodowany. Chłopak się uspokaja i zauważa w trzcinach parę skierowanych w ich stronę oczu. To samotna biała owca, która spogląda na niego przez chwilę, a potem odchodzi tam, skąd przyszła.

Nagranie uzgodnili z Royem wcześniej, ale nie określili daty spotkania.

Jeremias chciałby robić wszystko spontanicznie, nagrywać ujęcia wielokrotnie. Naciska klamkę, drzwi są otwarte. Wchodzą ostrożnie do środka.

Nawołują gospodarza, lecz nikogo nie widać. Na starym drewnianym stole pali się świeczka umieszczona w popielniczce, a poza tym pokój

wydaje się pusty. Za ścienne deski zatknięto pióra różnych ptaków. Białe i delikatne, czarne, a nawet takie z kropkami. Powietrze wewnątrz jest zatechłe. Widać ślady zniszczenia na podłodze, ścianach i suficie. Jeremias uświadamia sobie, że jeżeliby się chciało doprowadzić tu świeże powietrze, to trzeba by było zburzyć dom. Mimo wszystko robi on wrażenie, jest autentyczny. Abdi siada za stołem, a on wybiera fotel bujany z sękatego drewna, strasznie brzydki. Płomień świecy drga w mrocznym pomieszczeniu, na ścianie brakuje tylko tykającego zegara szafkowego.

– Widzę, że się już rozgościliście.

Głos dochodzi z takiego miejsca, którego oni nie widzą. Jednocześnie świeca na stole gaśnie i zaczyna dymić.

W pokoju pojawia się Roy Kuusisto. Jeremias wpatruje się w niego.

Sądząc po wyglądzie, mężczyzna nie powinien już żyć, wydaje się jednak pełen sił.

– Dzisiaj zaczynamy zdjęcia – oświadcza chłopak. – W porządku? – upewnia się jeszcze.

Gospodarz kiwa głową, oznacza to oczywistą zgodę. Od tej chwili zaczyna się najważniejsza faza projektu. Nagrania w obiekcie. Początek historii.

Przez pewien czas filmują mężczyznę, jak powłócząc nogami, idzie nad brzeg morza, rąbie drewno na starym pieńku przed szopą, siedzi w bujanym sękatym fotelu, gotuje kawę w skromnie wyposażonej kuchni. Potem Jeremias ogłasza, że pierwsza sesja nagraniowa została zakończona. Abdi zaczyna upychać sprzęt do wielkich czarnych toreb. Szybko pakuje mikrofon Sennheiser i panele LED. Johannes naciąga kaptur na głowę i wykrada się przed dom na papierosa. On nie robi niczego z własnej inicjatywy. Jeremias wzdycha i ściąga kamerę ze statywu. Roy znów siada w fotelu i zapala fajkę. Jarząca się przez moment główka zapałki oświetla jego pooraną bruzdami twarz. Chłopakowi przychodzi od razu na myśl, że jest ogorzala.

Wracają w milczeniu na Lammassaari, dźwigając rzeczy. Jest koniec maja, niedługo lato się rozbucha. Wkrótce zakończy się też semestr, a ich projekt znajduje się dopiero w początkowej fazie. Praktycznie na tę ambitną pracę dyplomową można by poświęcić całe wakacje. Jeremias zastanawia się, jak tu zmotywować kolegów, żeby chcieli nagrywać przez letnie miesiące.

– Nie ma co mówić, on jest interesującą postacią – stwierdza Abdi. – Nie chcę was w żaden sposób straszyć, ale jak na niego patrzę, to

przychodzi mi na myśl Hannibal Lecter. Przy tej całej swojej dziwności wydaje się naprawdę mądry, może nawet aż za bardzo.

– Najpierw nawiązuje z nami dobry kontakt, jego historie są wciągające, ale tak właściwie to tylko czeka na odpowiednią chwilę, żeby zabić i zjeść nas żywcem – żartuje Johannes.

Jeremiasa ten komentarz bawi.

– W weekend jeszcze raz oglądałem dokument nakręcony przez Roya – oznajmia. – Kiedy mówił o istotach lasu i istotach wody, zacząłem się zastanawiać, czym są te wszystkie pokryte trzcina pola: ziemią czy wodą – dodaje i wkracza trochę niezdarnie na drewnianą kładkę, obciążony torbami.

Abdi, zamyślony, zamyka bez słów bramę. Johannes także milczy. Jeremias nadal zastanawia się nad tym samym. Trzcina rośnie tak gęsto, że spacer w niej byłby niemożliwy. Jakby między Lammassaari a morzem istniała kraina, która potrzebuje swoich specjalnych istot. Trzciniowisko nie jest ani lasem, ani morzem. Chłopak spogląda na deski częściowo zalane wodą.

Niekiedy zakrywa ona kładkę całkowicie, pochłania ją. A kiedy indziej znowu silny wiatr z północy suszy glebę. Pośrodku tego wszystkiego znajduje się teren wypełniony trzcina, pusta jałowa ziemia, dawne dno morskie.

Teren, którym nikt nie zarządza.

CZĘŚĆ DRUGA

Środa, 4 września

AILA

Aila Savolainen siedzi na tarasie i nalewa sobie po raz drugi zielonej herbaty do kubka. Ranek przechodzi powoli w południe i coraz więcej ludzi pojawia się na drodze okrążającej wyspę i prowadzącej na skałę. Kobieta zerka na nią. Jak na razie przechodzą tędy tylko właściciele tutejszych domków, znani jej z nazwiska albo z widzenia. Niewielu z nich uważa za

przyjaciół. Sąsiadów się nie wybiera. Aila dmucha na herbatę i czuje na policzkach ciepło. Z naczynia unosi się ku niebu delikatna para.

Zapowiada się słoneczny dzień. Noc była raczej chłodna. Tylko kilka tygodni i zacznie przygotowywać dom na zimę. Ale jeszcze nie teraz, gdy na wyspie roi się od ludzi. Ważne, by być częścią wspólnoty, uczestniczyć w jej życiu, a nie salwować się ucieczką. Co by inni powiedzieli, gdyby nagle zniknęła. Kątem oka przygląda się, jak mieszkańcy domku obok gromadzą suche gałęzie. Znowu. Robią to z denerwującym zapalem. Ona ma na ten temat swoją teorię: wydaje się jej, że sąsiedzi specjalnie potrząsają drzewami i czekają, aż fragmenty gałęzi i liście spadną na ziemię, żeby mogli je zagrabić.

Patrzy na te rosnące najbliżej. Coraz bliżej do jesieni, ale nadal jest pięknie i kolory dopiero dojrzewają. Olchy zrzucają liście na końcu. Jasne dni stają się coraz krótsze, ale drzewa czerpią pożywienie dzięki swoim brodawkom korzeniowym. Wstaje i podchodzi do najbliższej olchy koło tarasu i gładzi pień. Wydaje się ciepły. Drzewa są mądre, pozbywanie się liści to świadome działanie. One to robią, a nie wiatr. Bezlistne drzewo traci mniej wody. Chlorofil przenika do pnia, chowa się w nim tak, jak ja się ukrywam w swoim miejskim mieszkaniu, rozmyśla Aila i przeciąga się kilkakrotnie, skoro i tak wstała z krzesła.

Mija ją trójka policjantów, a ona unosi rękę w geście pozdrowienia.

Krążą po wyspie już od wielu dni. Sprawdzają studnie, zagląдают do domków, puszczają psy, żeby obwąchały działki i rogi budynków. Mundurowi rozmawiają z właścicielami posesji, zlokalizowali tych, którzy jeszcze nie wyjechali. Niedługo cała okolica zostanie wywrócona do góry nogami.

Z oddali dochodzi dźwięk motorówki. Czyżby przeszukiwali również morze? Wszystko to wydaje się takie dziwne. Jakby jakaś czarna ciecz wylała się na wyspę i pobrudziła wszystkie jasne miejsca. Zniszczyła rośliny, zabrała całą radość.

Obok przechodzi znajome małżeństwo. Aila przybiera miłą, uprzejmą minę. Ma nadzieję, że pójda sobie dalej, ale oni oczywiście zwalniają i zaczynają rozmowę.

– Jak myślisz, co tamci tu robią? – pyta kobieta bezceremonialnie.

Co słyhać. Dobrze, a u was? Świetnie. Wcale nie. Od wielu dni ludzie szemrzą i szepczą na wyścigi z wiatrem. Gadają i plotkują. Co takiego strasznego dzieje się na wyspie? Jak to możliwe, że w lesie w Viikki znaleziono ciało młodego człowieka? I gdzie jest chłopak, który zaginął? Czyja to wina? Czy policja naprawdę wszystko sprawdziła? Może winny

znajduje się wśród nas? Ktoś, w którego domu kryje się jakaś okropna tajemnica?

– A co? – pyta Aila, chociaż doskonale wie, o co chodzi.

– Nie wiadomo, czy nie strach chodzić tu po ciemku – marudzi kobieta, a jej mąż potakuje. – Nie boisz się? Mieszkasz tu całkiem sama – dodaje i rzuca okiem na domek. – My tutaj już nie nocujemy. Lepiej byłoby ci w mieście – mamrocze pod nosem, a Aila czuje, jak wzbiera w niej śmiech.

Ona nigdy nie czuje strachu. No i co ta sąsiadka może wiedzieć. Po zaginięciu chłopaka ludzie zaczęli się sobie przyglądać zaintrygowani, niektórzy nawet ponuro. Z ich oczu wyziera podejrzliwość. A jeśli za tą sprawą stoi ktoś z nich, wyspiarzy? Zastanawia się nad tymi, których zna osobiście.

Strażnik zachowuje się dziwnie od jakiegoś czasu, jakby chodził za nią krok w krok. Zostawcie mnie w spokoju – to chciałyby im powiedzieć, ale nie może. Nie teraz. Właśnie teraz nie chciałyby wzbudzać żadnych dodatkowych sensacji. Żegna się z sąsiadami gestem dłoni i wraca na taras.

Powoli zabiera kubek i wchodzi do pogrążonego w ciemności domku, w środku zaciąga zasłonę i upewnia się, czy nikt nie patrzy. Potem zamyka drzwi na klucz.

Chłopcy pojawili się na wyspie na początku lata, wszyscy to zauważyli.

Ona także zwróciła uwagę, jak krążyli po polach i zaroślach, filmowali to tu, to tam, wsadzali nos w nie swoje sprawy. I teraz jednemu z nich przytrafiło się coś strasznego. Aila chwyta naszyjnik i bawi się nim w zamyśleniu.

Zupełnie jakby tym filmowaniem zakłócili harmonię przyrody, obudzili bestię i nieświadomie przywołali zło.

JAN

Śledczy przygląda się klockowatym betonowym budynkom w dzielnicy ItäPasila. Przed nim wznosi się szary blok z niebieskimi balkonami. Jarrumiehenkatu 6, klatka B, trzecie piętro. Wspina się po schodach za Heidi. Przeskakując po dwa stopnie na raz, zastanawia się nad większą całością.

Trzech młodych ludzi ze szkoły wyższej kręci dokument. Jeden z nich został znaleziony martwy, a drugi zaginął. Trzeci, Abdirisaaq Hassan

Yussuf, czeka teraz na nich. Policjanci zatrzymują się na piętrze. Za rogiem, na najbliższych drzwiach wisi tabliczka z nazwiskiem „Yussuf”. Wokoło unosi się zapach ostrych przypraw.

Jan naciska dzwonek i w mieszkaniu zaczyna się zgiełk. Słychać pokrzykiwania dzieci, ktoś nakazuje im w obcym języku, żeby się uciszyły. Śledczy przypuszcza, że to somalijski. Nagle drzwi otwierają się z impetem, więc robi szybki krok do tyłu. W progu stoi dwudziestoletni chłopak, a zza niego wychyla się dwójka dzieci w wieku przedszkolnym.

– Jesteśmy z policji, możemy wejść do środka? – oznajmia lakonicznie Heidi i od razu dodaje: – Jak już mówiłam przez telefon, chcemy zadać ci kilka pytań.

– Nie ma sprawy, ale lepiej, jeżeli zrobimy to gdzie indziej, bo one nie dadzą nam ani chwili spokoju – oświadcza Abdi, burząc palcami włosy jednego z rodzeństwa. – Powiem matce, że wychodzę. – Po chwili słychać jego głos w kuchni. W salonie gra telewizor, właśnie nadają jakiś program dla dzieci.

– Chodźmy na podwórko – proponuje chłopak i przywołuje windę.

– Dlaczego nie było cię ostatnio w szkole? – pyta Heidi, kiedy zjeżdżają na parter.

– Pomagałem matce i chodziłem do pracy. Mam tylko kilka zajęć, robię pracę dyplomową – odpowiada Abdi. Na podwórku zapala papierosa. – Dzieciaki są kochane, ale dają w kość – stwierdza ze śmiechem, a Jan zauważa, że go lubi: jest jakoś tak naturalny. Idą dalej i Abdi siada na zrobionej ze starej opony huśtawce. Poza nimi nie ma tu nikogo.

– Järvinen. Znasz to nazwisko? – zaczyna rozmowę śledczy.

– Chodzimy do tej samej szkoły, no to znam – odpowiada lekko zdziwiony chłopak. Policjant zastanawia się, czy dowiedział się o losie Johannesesa. Może przeczytał o tym w gazecie albo wieść rozniosła się już na uczelni?

– Co się wydarzyło dwudziestego trzeciego sierpnia?

– U mnie? Nic. Pracowałem. Pracuję na zmiany w sklepie spożywczym.

– A dwudziestego dziewiątego sierpnia? Gdzie byłeś wtedy? – pyta Heidi.

– W domu – stwierdza zdumiony Abdi.

– Domyślasz się, dlaczego tu przyszliśmy? – kontynuuje policjantka, lecz on najwyraźniej nie ma o tym pojęcia.

– Oczywiście z powodu Jeremiasa – sugeruje, chwytając za łańcuch huśtawki. Rozlega się brzęk metalowych ogniwi. – Słyszałem, że zniknął. Nie mogę tego pojąć.

– Zgadza się. Prowadzimy śledztwo w tej sprawie – potwierdza Jan.

Chłopak wprawia huśtawkę w ruch, nie odrywając stóp od ziemi.

– Tak, rozmawiałem z bratem Jeremiasa. Słyszałem, że poszedł na Lammassaari. Latem często tam filmowaliśmy. Te okolice wyglądają moim zdaniem na bardziej podmokłe po jego zniknięciu. Jakby wyspa go wessała w swoje trzewia.

– Jak się dogadujesz z Järvinenem? – Jan zmienia temat rozmowy.

Abdi spogląda na niego ze zdziwieniem.

– Z Johannesem? W zasadzie nie mam z nim kontaktu. A właściwie to robiliśmy razem jeden szkolny projekt i to wszystko. On jest zamknięty w sobie, nie opowiada o własnych sprawach. Dlaczego pan pyta?

– Johannes został znaleziony martwy – oznajmia śledczy, starając się mówić spokojnym głosem, i obserwuje minę chłopaka. Uznaje jednak, że ta wiadomość jest dla niego nowością.

– Bardzo nam przykro. Co o tym myślisz? – uderza w Abdiego pytaniem Heidi, a Jan dostrzega, jak jego źrenice i nozdrza rozszerzają się pod wpływem niedowierzania. Ta reakcja wydaje się mu szczerą.

– Naprawdę dziwne – odpowiada łamiącym się głosem chłopak, kopiąc asfalt. – Co, do cholery! Przecież to wy jesteście policjantami. To chore! – burzy się, unosi wzrok i patrzy kolejno na nich obojga. – O co właściwie chodzi? Czy mam się bać?

Śledczy spoglądają na siebie. Po chwili Heidi oświadcza: – Mówiąc szczerze, nie wiemy. Masz jakieś pojęcie, z czym to się może wiązać? Robiliście we trzech film dokumentalny i dwóm z was przytrafiło się coś złego.

Jan odchodzi dalej, żeby odebrać telefon, który zadzwonił w odpowiednim czasie. Lepiej, jeśli pytania będzie zadawała tylko jedna osoba, wtedy rozmowa stanie się bardziej osobista.

– Czy podczas filmowania coś się wydarzyło? Coś takiego, o czym powinniśmy wiedzieć? Padły jakieś groźby? Kłóciliście się? Cokolwiek – sugeruje policjantka, patrząc na Abdiego z uwagą i tak przyjaźnie, jak tylko potrafi.

Chłopak gapi się przez chwilę na czubki swoich butów i mamrocze coś pod nosem.

– Nic takiego poza paleniem trawki, w każdym razie jeśli o mnie chodzi.

O Johannesie nic nie mogę powiedzieć, to taki dziwny typek, wszyscy o tym wiedzą. Zamknięty w sobie, przychodził i odchodził, kiedy mu się podobało. Właściwie przydzielono go do naszego projektu, on sam niekoniecznie chciał w nim uczestniczyć.

– Skąd mieliście trawkę? – pyta Heidi.

– Z różnych miejsc. Ale tylko paliliśmy. Ostatnio od Johannesesa.

Naprawdę dobre zioło. Obiecał nam tyle, ile trzeba, o cenie nie rozmawialiśmy.

Abdi robi krótką przerwę.

– Teraz, kiedy spytaliście, to pamiętam, że zastanawiałem się, czy Johannes nie sprzedaje ludziom trawy. W szkole chodzą takie plotki.

– Jakie?

– No, po wakacjach zaczęto mówić, że on jest dilerem. Jakoś tak było mi żal faceta. Wydawało się, że chce się przypodobać innym, że nie może się na niczym skupić. Nie sądzę, żeby w ogóle miał jakiegoś przyjaciela.

– Od kogo dostawał narkotyki?

– Nie wiem – odpowiada Abdi. Heidi przygląda mu się przez krótką chwilę i postanawia uwierzyć.

– Wydaje mi się, że spotykał się z pewnymi typkami w jakimś klubie.

– W Pultti? – upewnia się policjantka, a chłopak potakuje.

– Kiedy ostatnio kręciliście film, miał chyba z Jeremiasem na pieńku.

– Z jakiego powodu?

– Nie wiem – oświadcza Abdi rozczarowany, że nie może bardziej pomóc. – To pewne, że on... – Nie żyje – uzupełnia Heidi. – Niestety tak.

Jan wyłącza telefon i wraca do nich.

– Powiedział wszystko, co istotne? – pyta, a potem kiwa głową w stronę samochodu. Czas wracać.

W połowie drogi do auta za ich plecami rozlegają się szybkie kroki.

– Czekać! – krzyczy Abdi, dobiegając do nich. – Wtedy dostałem od Jeremiasa wiadomość. – Pokazuje esemesa w telefonie: „Spotkajmy się dzisiaj, muszę z tobą o czymś pomówić”.

– A dzisiaj oznacza... – Ten dzień, w którym zaginął. Jeremias chciał się ze mną spotkać tamtego wieczoru, ale mnie nie pasowało, bo musiałem pilnować młodszej siostry. On traktował ten dokument jak maniak, chciał go wysyłać na wszystkie konkursy. Ale i tak nie zdążylibyśmy, biorąc pod uwagę to, co chcieliśmy osiągnąć, i ogrom materiału do sfilmowania. Zapamiętałem jednak jeden jego komentarz. Kiedyś wracaliśmy z wyspy, z nagrań i Johannes powiedział, że zaczyna rozumieć reżyserów, którzy stawiają sztukę na pierwszym miejscu, nawet jeżeli się boją.

Policjanci patrzą na siebie znacząco.

– Boją się?

– Tak powiedział, ale nie wiem, co miał na myśli.

Heidi zatrzymuje się na światłach, Jan patrzy przez okno. Zwykły dzień roboczy. Spiekota utrzymująca się pod koniec lata zelżała. Śledczy zdrapuje paznokciem brud z kurtki.

– Kiedy rozmawiałaś z Abdim, dostałem informację, że odnaleziono rower Johannesesa. Właśnie wyciągnięto go z wody. Ktoś wyrzucił rower do kanału w Säynäslähti.

Światła się zmieniają, Heidi dodaje gazu.

– To dobrze – mówi.

Po powrocie do biura Jan, nie ściągając nawet kurtki, idzie prosto do Sakięgo.

– Czy oprócz znalezienia roweru są jeszcze jakieś nowe informacje? – pyta i patrzy na ekran komputera kolegi, który przegląda właśnie film zrobiony dronem przez fotografa amatora w dniu zaginięcia Jeremiasa. Aparat utrwalił okolicę, kilku wędkarzy i spacerowiczów z psami. Podczas lotu nad parkingiem w Vanhankaupunginkoski i wybiegiem dla psów niedaleko pól na zdjęciach pojawia się postać przypominająca chłopaka. Saki zatrzymuje film. Ciemne ubranie pasuje do tego, które zaginiony chłopak miał na sobie. Jakiś człowiek idzie samotnie, znajduje się jedynie w odległości pięćdziesięciu metrów od wyspy. Saki włącza odtwarzanie i dron zaczyna oddalać się od postaci. Dalej widok zasłaniają drzewa.

– Ten film dowodzi tego, że chłopak poszedł na wyspę sam – stwierdza śledczy, a Saki przytakuje.

– Pod koniec nagrania widać, jak dron leci ponad polami i wraca do operatora stojącego nad rzeką. Nie ma tu nic szczególnego. Na parkingu Muzeum Techniki zatrzymały się trzy samochody, właściciele już się zgłosili do nas. Nie powiedzieli nic ciekawego. Ale mam też inną sprawę – oświadcza, budząc zainteresowanie Jana. – Przeszukałem komputer Johannesesa i natrafiłem na jego konto Apple ID.

– Mów dalej – prosi śledczy zaintrygowany.

– Aplikacja lokalizująca telefon wyśledziła komórkę chłopaka, jest włączona i znajduje się tutaj.

Heidi podchodzi szybko, by spojrzeć na ekran.

– Czy to Kuusiluoto? – upewnia się Jan.

– Co właściwie dzieje się na tej wyspie? – pyta cicho policjantka, nie spodziewając się odpowiedzi.

SAANA

Dziennikarka podchodzi do swojego biurka i zaskoczona zauważa, że Samuli pojawił się w pracy.

– Cześć – wita się z nim niepewnie.

– Właśnie na ciebie czekałem – odpowiada mężczyzna, nie odrywając wzroku od monitora. – Ten podcast to cholernie dobra sprawa – mówi ku jej

zdziwieniu. Skreca ku niej swój fotel. – Całkiem straciłem nadzieję, boję się, że jak Jeremias się nie znajdzie od razu, to sprawa ucichnie. Potrzebna jest każda pomoc, wszystko, co rzuca światło na jego zaginięcie i da szansę nawiązania kontaktu z tymi, którzy coś wiedzą. Dziękuję ci, dziękuję.

Wstaje i zamierza ją objąć. Saana czuje się niezręcznie, nie spodziewała się takiej reakcji.

– A ty jak się masz? – pyta.

– Kiepsko – odpowiada Samuli. – Zmuszam się, żeby przyjść do pracy, powinienem myśleć o czymś innym. Poza tym w tym tygodniu mam Venłę.

To moja pięcioletnia córka, która mieszka u mnie co drugi tydzień. Staram się mimo tej sytuacji żyć w miarę normalnie. Płaczę dopiero wieczorem, kiedy Venla śpi – mówi tak przejmująco, że brak jej słów.

Zbiera jednak szybko myśli i pociąga mężczyznę za sobą do pustej sali konferencyjnej.

– Przygotujmy jak najszybciej pierwszy odcinek – proponuje. – Zaczniemy od podstawowych spraw. Jeżeli chciałbyś pomóc, to świetnie.

Opowiemy, jak wygląda Jeremias i gdzie zaginął. Przedstawimy działania policji na początku poszukiwań. W takich wypadkach policjanci zwykle starają się zebrać jak najwięcej szczegółów na temat tego, co robiła dana osoba podczas ostatniej doby przed zaginięciem.

– Do tego dochodzi jeszcze coś – oświadcza Samuli, patrząc na nią z powagą. – Mój brat kręcił przez całe lato dokument na Lammassaari. Cała ekipa składała się z trzech ludzi, z których jeden został znaleziony martwy.

Gazety pisały nawet o tym w ostatni weekend.

Saana czuje, jak ogarnia ją dziwne napięcie i puls przyśpiesza.

– Co takiego? – pyta z trudnością.

To może zmienić charakter podcastu. Jak wielkie niebezpieczeństwo grozi Jeremiasowi?

– A ten trzeci?

– Trzeci ma na imię Abdi i wszystko z nim w porządku. Na tyle, na ile to w tej sytuacji możliwe. – Mężczyzna stuka nerwowo palcami w blat dużego stołu w sali konferencyjnej.

– Okej. Proponuję, żebyśmy się teraz skupili wyłącznie na poszukiwaniach Jeremiasa. Przyczyny śmierci tamtego chłopaka wyjaśni policja.

Z kim powinnam przeprowadzić wywiad? – pyta dziennikarka.

– Brat nie miał specjalnie dużo przyjaciół. Poza Abdim bliskie kontakty utrzymywał na pewno z Tuuli. O innych nic nie wiem – oświadcza grafik. – No i ogromna liczba znajomych w mediach społecznościowych, którzy teraz się martwią i są przerażeni, ale myślę, że z niektórymi spotykał się dawno temu.

– Omówimy dokładnie najważniejsze kwestie, może zauważymy coś, co nam się przyda – stwierdza Saana.

Ona wie już, jak działa policja: przeszukuje autobusy i pociągi, szpitale, sprawdza dane z karty kredytowej i połączenia telefoniczne. Do tego nie ma dostępu, ale mogłaby znaleźć jakiś element, który nie wydaje się tak oczywisty. Koledzy, ich opinie na temat Jeremiasa, miejsca potajemnych schadzek, każde, nawet nieoficjalne teorie.

– Czy on miał kogoś? – pyta, ale Samuli nie wie.

– Nie rozmawialiśmy często. Brat zawsze był dość nieśmiały, czuł się dobrze w swoim towarzystwie. W dzieciństwie dużo chorował, więc starałem się go rozweselać, wymyślać jakieś fajne zabawy. Teraz na wszystko może być za późno. – Mężczyźnie łamie się głos.

Ona chwyta go za ramię, próbując jakoś pocieszyć.

– Uważam, że powinniśmy też spotkać się z jego przyjaciółmi. Nie każdy ma odwagę rozmawiać z policją. Z nami będzie im łatwiej, jeżeli mają coś do ukrycia.

– Na przykład co? – Samuli błyskawicznie robi się czujny.

– Chociażby narkotyki – jąka się Saana.

– Nie wydaje mi się, żeby Jeremias je zażywał – sprzeciwia się grafik.

– Nie, na pewno nie, nie o to mi chodzi – odpowiada szybko dziennikarka.

Analiza przypadków zaginięcia ludzi przekonała ją jednak, że takie osoby często ukrywały zaskakujące tajemnice, o których bliscy nie mieli pojęcia.

JAN

Śledczy znów wybrał się z Heidi do Vanhankaupunginlahti.

– Czy wiedziałaś, że Helsinki zostały założone właśnie tutaj? – pyta, kiedy zbliżają się do celu, mijając szumiącą rzekę. – Dawniej, w szesnastym wieku u ujścia Vantaanjoki powstało miasto, które otrzymało nazwę Helsingfors od płynącego tam potoku – dodaje, chwytając za deskę rozdzielczą, gdy policjantka gwałtownie hamuje, żeby przepuścić kobietę prowadzącą na smyczy pudła.

– Zastanawia mnie – kontynuuje – że jeżeli Johannes zginął w piątek, dwudziestego trzeciego, i jego telefon się potem wyłączył... – Zastanawiasz się, czy ktoś naładował komórkę i znów ją uruchomił?

– Właśnie.

Podczas gdy Heidi skupia się na prowadzeniu, Jan przegląda informacje od Sakiego. Poszukiwania Jeremiasa nie przyniosły na razie rezultatów.

Wkrótce działania zakończy grupa wolontariuszy, ponieważ obszar został przetrząsnęty najdokładniej, jak się tylko dało. Policyjny dron okrążył trzcinowiska i pola, rejestrując każdy metr powierzchni, żeby sprawdzić teren. Trwająca wiele dni operacja nie dała jak dotychczas żadnych wyników. Na filmie widać tylko ptaki i rośliny.

Śledczy przetyka ślinę. Ogarniają go czarne myśli. Uczyniono dużo, by odnaleźć chłopaka, ale sytuacja grozi tym, że jego przypadek trafi na długą listę niewyjaśnionych spraw. Potrzebne są nowe doniesienia, nowe wątki do przeanalizowania. No i jeszcze śmierć Johannesesa. Śledztwo dotyczące zabójstwa znalezione w lesie młodego człowieka jest teraz dla jego zespołu najważniejsze.

Kiedy podchodzą do drewnianej kładki wiodącej na wyspę Kuusiluoto, okazuje się, że została zalana. W oddali widać, jak częściowo kołysze się na wodzie.

– Od jakiegoś czasu nie wiało z północy – stwierdza Jan. – Słyszałem, że to właśnie północny wiatr odpycha wodę.

Mimo to otoczona trzcinami droga wygląda pięknie. Promienie słoneczne końca lata rozświetlają główki roślin, które wydają się srebrne.

Gdzieś daleko gęgają gęsi. Dźwięk jest tak głośny, że przypomina odgłos pojazdu mechanicznego. Policjanci ściągają buty i skarpetki, podwijają nogawki. Zimna woda morska sięga im do kostek, a pokryte szlamem mokre deski są śliskie. Na dole trzcinowej ściany sterczą trawy, tu i ówdzie rosną wiązówki błotne, krwawnice i wilcza jagoda. Wkrótce docierają do drewnianej bramy na końcu kładki. Siadają na ziemi i skarpetami wycierają stopy. Przytwierdzona do pnia żółta tabliczka zabrania karmienia pasących się na Kuusiluoto owiec.

Śledczy wchodzi na zieloną dróżkę i się rozgląda. Przypomina sobie, jak czytał, że na wyspie nie ma drzew iglastych. Nazwy wprowadzają w błąd, myśli sobie. Na Lammassaari nie ma ani jednej owcy, a na Kuusiluoto^[4] prawie żadnych świerków. Tutejszy las tworzy przepiękny zagajnik drzew liściastych – widać osiki, klony, brzozy i olchy czarne.

Jan rusza dalej, a ponieważ nie ma skarpetek, buty wydają mu się za szerokie i lepkie wewnątrz. Pośrodku wyspy znajdują się gołe skały i łąka.

Kuusiluoto leży na odludziu, a jednocześnie w środku miasta. Rozciąga się stąd widok na różne strony – na południu majaczy Vanhankaupunginselkä, a na północy i wschodzie widać rezerwy przyrody. Z tego miejsca można obserwować sylwetkę miasta, rozkoszując się jednocześnie całkowitą ciszą.

– Tam są – woła Heidi.

Owce, czarna, biała i jasnobrązowa, stoją w krzakach przytulone do siebie. Pyski zwierząt mielą szybko trawę.

Policjanci kontynuują obchód wyspy. Wszędzie leżą na ziemi małe czarne bobki i Jan zauważa, że rozgniółł butem kilka z nich. W końcu docierają do nowej bramy. Z informacji otrzymanej od Sakiego wynika, że na Kuusiluoto stoi stara willa należąca do fundacji, jedyny tutaj budynek mieszkalny. Z tego, co powiedziała Heidi pewna właścicielka domku, mieszka w niej od dłuższego czasu mężczyzna, z którym nie mogą się jak na razie skontaktować. Może teraz go zastaną.

Na tablicy widnieje napis „Teren prywatny – Fundacja Asio – Wstęp wzbroniony”. Śledczy otwiera zdecydowanym ruchem bramę i zmierza przez podwórko w stronę dużego drewnianego domu. Zastanawia się nad jego lokatorem, człowiekiem, którego niektórzy urlopowicze z Lammassaari przezywają Indianinem z wyboru. Termin ten nie wydaje mu się poprawny.

Policjanci okrążają czerwoną willę, która kiedyś musiała robić duże wrażenie. Dziedziniec biegnie w dół, nad brzeg morza, a na gałęziach wiszą łapacze snów. Zatoka Vanhankaupunginselkä rozpościera się malowniczo i aż trudno uwierzyć, że tuż obok jest miasto. Nad wodą niebo wydaje się dominować, Jan podziwia jego spektakularne kolory. Na należącym do posiadłości nadbrzeżnym pasie, w większości całkowicie zarośniętym chwastami, widać nieliczne drzewa. Kilka metrów od brzegu kołysze się łódź, a obok niej czerwony kajak morski.

Zaskakująco dobrze utrzymany trawnik przy domu obramowują kwiatowe rabaty. Nagle Heidi zastyga i po chwili postanawia się upewnić.

Podchodzi na skraj działki i zatrzymuje się przy znajomej roślinie. Z gleby wystają dzwonkowate fioletowe kwiaty naporstnicy. Policjantka nachyla się, żeby obejrzeć ich łodygi. Szybki rzut oka i od razu znajduje dwie, z których ktoś odciął starannie nożyczkami kwiatostan.

Wraca zamyślona do Jana i razem przyglądają się stromym ciemnym schodom prowadzącym na werandę. Czerwony kolor na ścianach miejscami wyblakł, a z jasnych przeszklonych drzwi odpada farba. Nagle z tyłu podchodzi do nich człowiek – krępa postać pojawiła się jakby znikąd. Śledczy odwraca się ku niemu. Mężczyzna porusza się niczym myśliwy, idzie pod wiatr, więc nie wyczuli go natychmiast. O nic nie pytając, kiwa dłonią na znak, żeby podążyli za nim.

Wchodzą za gospodarzem do środka. Roy Kuusisto stawia z wysiłkiem kroki, posapując, i idzie dalej, a Heidi wraz z nim. Jan przystaje, żeby się rozejrzeć. Koło pieca, na stosie polan dostrzega stare gazety. Przygląda się im dokładniej, znajduje się tam numer „Ilta-Sanomat” z dnia zaginięcia Jeremiasa. Kuusisto nie oddalał się więc stąd wtedy. Śledczy rusza na szybki obchód domu. Mała sypialnia, wnęka kuchenna i toaleta. Żadnych schodów prowadzących do piwnicy ani innych sekretnych włączów. Wraca do dużego pokoju pełniącego funkcję salonu i wchodząc, słyszy, jak mężczyzna zanosi się złowróbnym kaszlem. Kiedy siada na drewnianej ławce, do jego nosa dociera woń ostrego potu i utrzymujący się od dziesiątek lat w ubraniu swąd wypalonych papierosów. Zatęchłe powietrze. Kuusisto podchodzi do stołu i zapala leżący w popielniczce kawałek gałęzi, który zaczyna się tlić. Jan przygląda się drewnienku i wydaje mu się, że to jałowiec.

– Gdzie jest Jeremias? – pyta i wzdryga się, gdy Roy nagle klaszcze.

– Zniknął – odpowiada mężczyzna, drapiąc się w porośniętą splątanymi włosami głowę. – Życie to jedno wielkie misterium, prawda?

Policjant patrzy na jego niedźwiedziowate ręce.

Dlaczego masz takie wielkie ręce? Dlatego żebym mógł udusić, kogo chcę. Dlaczego masz takie błyszczące oczy? Dlatego żebym mógł dojrzeć następną ofiarę.

Roy kołysze się powoli w swoim bujanym fotelu. W spojrzeniu jego smolistych oczu kryje się zimno. Jana ogarnia dziwne, niepokojące uczucie.

Gospodarz patrzy, jakby wwiercał się w niego wzrokiem, niczym nożem wbijającym się prosto w mózg.

Chociaż Kuusisto się nie odzywa, odnosi niejasne wrażenie, że on o czymś wie. O czymś, czego nie chce albo nie ma odwagi wypowiedzieć na

głos. Czyżby siedzieli teraz w pokoju z mordercą?

Jan spogląda na zatknięte między deski ptasie pióra, a potem zerka szybko na stojącą na półce małą czaszkę. Obok znajduje się jeszcze kilka mniejszych, należących widocznie do ptaków. Płaskie oczodoły wpatrują się w pustkę, a dzioby wydają się szydzić.

– Niech pan nam opowie o Jeremiasie – prosi, zmieniając taktykę i skupiając się na chłopcu.

– Dobrze – zgadza się Roy i milknie. W pokoju słyhać jedynie zgrzyt płozów fotela ocierających się o podłogę. – Sympatyczny chłopak – odzywa się wreszcie. – Oni przychodzili tutaj przez całe lato, nie tacy już amatorzy, ale jeszcze muszą się sporo nauczyć – stwierdza, wyciągając z leżącej na ziemi plastikowej torby butelkę czystej wódki.

– Kiedy widział go pan ostatnio? – pyta Heidi, a Jan obserwuje gesty mężczyzny.

– Ostatnim razem dwa tygodnie temu. Był tu, ale potem sobie poszedł.

– A gdzie pan był wtedy, kiedy on zaginął?

– Tutaj – oświadcza Kuusisto i głośno beka.

– Czy ktoś może to potwierdzić?

Mężczyzna kręci głową.

– Owce – odpowiada i wybucha śmiechem. Wśród poczerniałych zębów błyszczy złota korona. – One widziały mnie wielokrotnie tamtego wieczoru.

Jeszcze pokryją bobkami całą wyspę. Gdyby ktoś mnie pytał, to można je już ubić.

– Ma pan coś jeszcze do dodania? Wie pan, jak to jest. Potem trudno się będzie tłumaczyć – mówi policjantka.

– No dobra. Moim zdaniem Jeremias wydawał się wtedy przestraszony.

Jakby go ktoś przeklął – dodaje Kuusisto.

– Pana się przestraszył? – pyta Heidi prowokacyjnie.

– Wiedziałem, że policja obwini mnie o to wszystko – mamrocze mężczyzna i upija spory łyk z butelki. – Nic nie zrobiłem. Dziwna sprawa, do cholery.

Spojrzenie Jana pada na niebieski plecak pod stołem.

– Co to takiego? – pyta, podnosząc go z ziemi.

– Znalazłem dzisiaj na werandzie – mruczy Roy. – Weźcie go sobie, mnie on do niczego niepotrzebny.

Śledczy otwiera płócienny pudełkowaty plecak marki Fjällräven i zagląda do niego. Znajdują się w nim dwie nieotwarte butelki piwa, telefon i portfel. Szybko go wyciąga i zauważa kartę bankową z nazwiskiem Johanna.

– Niech pan to zgasi – mówi do gospodarza, kiwając głową w stronę palącej się gałęzi. – Pójdzie pan teraz z nami.

TRZYNAŚCIE TYGODNI PRZED ZAGINIĘCIEM

Jeremias patrzy w obiektyw, sprawdzając kadr. Nieco dalej, w pobliżu drzew zauważa jakiś niewyraźny ruch, coś lekko się chwieje, powodując falowanie tła. Dopiero po chwili przypomina sobie, że w ogrodzie na gałęziach zawieszono są wszędzie łapacze snów. Przyjechali na Kuusiluoto już po raz drugi. Chłopak jest dziwnie przekonany co do wszystkiego i ma wyraźną wizję końcowego efektu. Pełen radości życia, prawdziwy, interesujący dokument na temat zapomnianego człowieka. Mężczyzna znanego wszystkim, lecz którego nikt nie odwiedza. Tytuł roboczy filmu też został już ustalony: *Wild by Nature. The Story of Roy*. Ambitna praca studencka zabierze im całe wakacje, ale warto się dla niej poświęcić. Wyreżyseruje ją i dzięki temu będzie mógł kandydować do nagród na międzynarodowych festiwalach. Najważniejszy jest oczywiście Tampere Film Festival, ale on chce myśleć szerzej. Palm Springs, Clermont-Ferrand, Sundance, Aspen, Raindance, Berlin. Jesienią z tego całego nagranych w wakacje materiału trzeba będzie wycisnąć najlepsze momenty i wykroić z nich czterdzieści minut. Film nie jest jedyną sprawą, o której chciałby porozmawiać z Royem. Ma do niego ważne pytanie, ale musi zachować ostrożność.

Na półce stoi mała czaszka. Czyżby była prawdziwa?

– Zauważyłem tam czaszkę. Wiąże się z nią jakaś historia? – zwraca się do gospodarza.

Siedzą w pokoju we dwóch. Abdi i Johannes już pojechali, żeby zrzucić nagrany materiał na dysk szkolnego komputera.

– Przywiozłem ją kiedyś z Haiti – odpowiada Roy.

Jeremias przygląda się jej, jest obrzydliwa i nienaturalnie miniaturowa.

Zerka na zewnątrz. Słońce zaszło dawno temu, minęła północ. Na niebie utrzymują się obłoki srebrzyste. Zwisające z drzew łapacze snów i dziwne, powiązane sznurkami laski chwieją się na wietrze dochodzącym od morza i uderzają nieustannie o gałęzie. Jeremias czasami długo czekał na pojawienie się w nocy właśnie obłoków srebrzystych. Teraz panują idealne warunki do kręcenia filmu.

Na stole stoi prawie całkiem wypalona świeca, a obok niej dwa puste kubki po kawie. Roy nalewa do nich pędzonego przez siebie alkoholu.

– *Moonshine* – mruczy pod nosem.

– Lepsza nazwa niż bimber – stwierdza chłopak, chwytając kubek wypełniony po brzegi jasnym napojem własnej roboty. Jeśli wejdiesz między wrony, musisz krakać jak i one, myśli sobie i wypija z trudem odrobinę.

Na szczęście Roy nie zaproponował mięsa. Tego by już nie dał rady przełknąć.

– Zainteresowanie kulturą, docenianie sztuki, to właśnie odróżnia nas, ludzkie istoty, od nędznych zwierząt. Jesteś na właściwej drodze, człowieku – stwierdza gospodarz.

Jeremias przygląda mu się z uwagą. Mężczyzna ma czarny zniszczony kapelusz filcowy, poplamioną bluzę dżinsową, krawat bolo z małym turkusowym kamieniem. Czarne włosy z siwymi pasmami są po części skołtunione, a z kosmyka zwisa kilka piór.

– Czyje ono jest? – pyta Jeremias, wskazując na największe, sięgające ramienia Roya.

– Sokoła pustułki. Tutaj latają niezwykle ptaki. Po ich zachowaniu widzę, że pora roku się zmienia. Teraz wszystkie są chwilowo spokojne, zbudowały sobie gniazda i zrobiły, co trzeba. Gdy będziesz tędy przechodził, to nadstaw uszu. Kiedy usłyszysz głuchy dźwięk, jakby ktoś dmuchał w butelkę, to będziesz wiedział, że w pobliżu jest bąk zwyczajny.

Siedzą przez chwilę w milczeniu. Chłopak czeka na dalszy ciąg, ale mężczyzna się nie odzywa. Zamiast tego wyciąga z górnej kieszeni bluzy zapałki. Pociera jedną i zapala kawałek gałęzi leżącej w potężnej popielniczce na stole. Ogień powoli zajmuje drewno i wystające z niego igły, które spalają się pojedynczo.

– Jałowiec odgania zło i oczyszcza otoczenie. Dawniej ludzie wypędzali z domostw śmierć jałowcowym dymem.

– Czy ktoś umarł?

– Jeszcze nie. Ale ja zawsze wyczuwam nadejście kostuchy – prorokuje Roy, wycierając rękawem wąskie, suche wargi i poprawiając krawat bolo.

Gorzki dym rozchodzi się powoli po izbie. Cieniutka smużka wije się w stojącym powietrzu, a potem wykrada się na zewnątrz, jakby tańczyła.

SAANA

Może by podcastowi dać tytuł *Ślady*? Słowo to oddaje sytuację. Ona przecież szuka śladów, jakichkolwiek tropów, które pozostawił po sobie zaginiony.

Czytając informacje o podobnych wypadkach, dowiedziała się, ku swojemu zaskoczeniu, że w Finlandii ginie co roku bardzo dużo młodych mężczyzn. Saana szkicuje sobie dwa zdania, które zamierza wykorzystać w programie.

Jeśli chodzi o zaginionych ludzi w Finlandii, to na jedną kobietę przypada od czterech do pięciu mężczyzn. Dlaczego tak się dzieje?

Pakuje magnetofon do plecaka i napełnia butelkę wodą. Umówiła się z Samulim na stacji metra w osiedlu Kalasatama. Stamtąd pojedą na rowerach wzdłuż brzegu morza do mieszkania Jeremiasa, w dzielnicy Merihaka.

Żadne z nich się do tego nie przyznaje, ale podczas jazdy też prowadzą poszukiwania. Wszędzie, dokądkolwiek dotrą, wyteżają wzrok. Ona przeczuwa, że Samuli na pewno wykorzystuje każdą chwilę, by rozejrzeć się po okolicy.

– Wiesz, jakie jest moje ulubione przekleństwo? Trochę absurdalne, nie po fińsku – mówi mężczyzna, kiedy pedałują po szerokiej Sörnäisten rantatie. Obudowany szkłem kort do gry w padla jest pusty. Od strony nadmorskiego baru dochodzi przytłumiona muzyka.

– No? – pyta z zaciekawieniem.

– *Arsch mit Ohren*: dupa z uszami. No i czy nie fajne? – Samuli się śmieje.

Saana cieszy się, że choć na chwilę pojawiła się na jego twarzy radość.

– Bez wątpienia bardzo fajne – odpowiada wesoło, zwiększając szybkość, żeby za nim nadążyć. W Merihace wjeżdżają do pogrążonej w

mroku hali parkingowej i postanawiają zostawić rowery przed wejściem do klatki schodowej. Samuli chwytając jej pojazd, ustawia obok swojego i przeciąga solidny łańcuch z kłódką przez koła.

– Czytałem w „Suomen Kuvalehti” ciekawy artykuł o przekleństwach.

Wiedziałaś, że powstają one w układzie limbicznym? W innej części mózgu niż mowa. Są bardziej związane z uczuciami, na przykład ze wstydem i gniewem.

– Przypomina mi się, że też o tym czytałam – stwierdza dziennikarka ze śmiechem. – To ten tekst, w którym autor twierdzi, że przeklinający mają na ogół bogatsze słownictwo, a to z kolei koreluje z inteligencją?

– Zgadza się.

– Aha, to wszystko w porządku – dodaje. Samuli wygląda w tej chwili tak, jakby nie dręczyły go żadne problemy. Wyobraża sobie, jak bez troski i szczęśliwy by się czuł, gdyby jego młodszy brat był teraz w domu, gdyby nie zaginął.

– Wiesz, co mnie najbardziej przeraża? To, że nie mam pojęcia, czy Jeremias nie chciał sobie zrobić świadomie krzywdy – rozważa grafik, idąc w stronę drzwi klatki schodowej. – Dwa dni przed jego zaginięciem dostałem taką wiadomość – mówi, pokazując esemesa w telefonie.

Moglibyśmy się spotkać? Mam do Ciebie sprawę.

– Była wtedy u mnie Venla i zaproponowałem mu, żeby przyszedł, ale nie chciał. – *Lepiej, żebym się u Ciebie nie pojawiał*, tak odpisał. Więc wysłałem mu wiadomość, że wrócimy do tego, a on na to, że okej. Zastanawiałem się nad tym i teraz żałuję. Co takiego chciał mi powiedzieć? Gdybym wiedział, że już go nie zobaczę... – Przecież nie mogłeś tego wiedzieć – wtrąca szybko Saana, chociaż przypuszcza, że nie jest to dla niego żadne pocieszenie.

– Rozmyślałem nad tym, co to „okej” miało znaczyć. Może się obraził?

Albo spodziewał się, że zaproponuję inny termin?

– Na pewno to drugie – zapewnia dziennikarka, starając się go pocieszyć.

– Kiedy byliśmy mali, on zadawał mi różne zagadki. Najpierw podsuwał mi jedną wskazówkę, która prowadziła do drugiej, a ta do następnej. Ostatniej nocy głowiłem się, czy czegoś nie przegapiłem. A jeżeli faktycznie zostawił jakąś wskazówkę? Muszę coś sprawdzić w jego mieszkaniu.

Wchodzą do windy, Samuli naciska guzik z numerem właściwego piętra.

Po dojechaniu na miejsce widzą przed sobą ciemnożółtą ścianę, na której pyszni się wielka czarna litera X. Saana przez chwilę sądzi, że to specjalne oznaczenie z powodu zaginięcia lokatora. Szybko jednak uświadamia sobie, że znajdują się na dziesiątym piętrze. Idzie w ślad za grafikiem i wkrótce docierają do mieszkania jego brata. Otwierają drzwi i widzą, że na podłodze leży wielki stos reklam i kilka kopert, prawdopodobnie z rachunkami.

– To okropne – żali się mężczyzna. – Człowiek znika i życie właściwie się zatrzymuje, a różni krwio pijcy nadal atakują i próbują coś sprzedać albo wydusić pieniądze.

Odsuwa nogą stos, aby nie rozsypał się na klatkę schodową, i zamyka drzwi. Zatrzymuje się w przedpokoju i ona także przystaje instynktownie.

W mieszkaniu panuje cisza. Po dłuższej chwili mimo dominującej ciszy zaczynają wyławiać różne dźwięki. Szmer lodówki, zgrzyt poruszającej się za ścianą windy. Szum wody w rurach spowodowany kąpielą sąsiada pod prysznicem.

Od jakiegoś czasu nikt tutaj nie odkręcał kranów, a powietrze jest zatęchłe. Saana idzie ostrożnie do jasnego salonu – światło wlewa się do środka przez okna. Wydaje się, jakby morze zaczynało się tuż przy ścianie. Wrażenie jest niezwykle. Alei spacerowej poniżej nie widać, chyba że przyciśnie się policzek do szyby i spojrzy w dół. Rozległy krajobraz morski natychmiast poprawia nastrój. Patrząc przez okno na szeroki horyzont, człowiek czuje, że jego umysł się rozjaśnia.

Przechodzi na balkon, skąd można ujrzeć niemal cały teren, na którym policja szuka Jeremiasa. To dziwne przebywać w mieszkaniu kogoś, kto po prostu zniknął i jego życie się urwało. W lodówce nadal jest jedzenie, kilka sztuk ubrania czeka w łazience na wrzucenie do pralki. Wszystko wygląda tak, jakby lokator miał wrócić w każdej chwili. Ale nie ma po nim nawet śladu.

Na regale stoi kilka rodzinnych fotografii. Ojciec, matka, starszy brat – wylicza pod nosem.

– Nas interesuje właściwie wszystko, czego nie ma na zdjęciach. Brakuje tutaj czegoś?

Samuli kręci głową i podchodzi do okna, pod którym znajdują się dwa krzesła i mały stolik. Kąt zajmuje luneta na statywie.

– Miałem sprawdzić jedną rzecz – mówi, kierując się zdecydowanie w stronę stolika. – Muszę się upewnić.

Saana obserwuje podekscytowana poruszającego się niespokojnie mężczyznę.

– O to mi chodzi. – Grafik wskazuje na złotą figurkę kota. Zwierzę macha zapalczywie łapą w dół i w górę.

– Kot szczęścia?

– Tak. Maneki-neko. Mamy dwa takie. Dostaliśmy kiedyś w prezencie od ojca, który przywiózł je z Japonii. Wiąże się z nimi zabawna historia dotycząca nas, braci: przekazywaliśmy sobie w ten sposób wiadomości w dzieciństwie – opowiada Samuli. – A wiesz jak?

– Nie mam pojęcia. – Saana czeka niecierpliwie na dalszą część opowieści.

– Istnieją takie figurki przedstawiające psy rasy staffordshire stojące w domach marynarzy. Kiedy głowa rodziny jest na morzu, psa odwraca się tak, żeby patrzył przez okno. Gdy mężczyzna wraca z żeglugi, zwierzę spogląda do wewnątrz. To pewnego rodzaju znak. My także odwracaliśmy koty, każdy z nas miał swojego. Jeremiasowi bardzo się to podobało, jest przecież ode mnie prawie dziesięć lat młodszy. Kiedy wychodziłem do szkoły, przekręcałem pysk kota do okna i brat wiedział, że nie ma mnie w domu. Później, kiedy wyprowadziliśmy się na swoje, zabraliśmy też figurki. Moja jest biała. Stłukła się, bo Venla się nią bawiła, ale Jeremiasa jest cała. Gdy wyjechał na wędrowną z plecakiem po Azji, a ja przychodziłem tu od czasu do czasu, żeby zabrać pocztę, bawił mnie widok jego kota gapiącego się w okno.

Dziennikarka uśmiecha się, patrząc na ozdobny przedmiot. Złoty Maneki-neko wygląda na zewnątrz i macha łapą. Ten widok przywołuje jej na myśl chińskie restauracje i wycieczki do azjatyckich krajów.

– Spójrz – prosi Samuli, chociaż zauważa, że niepotrzebnie. – Policjanci tu byli, ale oni nie dotykają takich rzeczy. Mogę przysiąc, że ostatnio, kiedy przyszedłem do Jeremiasa, kot był zwrócony głową do środka. A teraz?

Widzisz? – powtarza, wskazując na figurkę. – To znak z dzieciństwa, kot mi mówi, że brat odszedł.

Saana czuje, jak zimny dreszcz przebiega jej po plecach.

Sesja numer IV

Adresat: Kaj Johansson

Nadawca: Rosa Heikkinen

Szanowny Panie,

piszę do Pana jako zaniepokojona matka. Słyszałam, że moja córka korzysta z Pana usług, ale nie mogę się dowiedzieć od niej żadnych szczegółów. Czy podała jakiś konkretny powód, dla którego rozpoczęła terapię? Czy wszystko w porządku?

Kaj rozpira się w fotelu. Mija chwila, zanim zdaje sobie sprawę z sensu listu. Matka dziewczyny, która przychodzi na wizyty, próbuje wyciągnąć od niego informacje. Zerka na podpis i ze zdumieniem stwierdza, że kobieta jest szefową kancelarii Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Nie wiem, czy ona wspominała o swoim chłopaku. Chcę Pana poinformować, że rozmawiałam o tym człowieku ze znajomymi w policji. Wszyscy wiedzą, że on należy do klubu motocyklistów Wolves MC i zajmuje w nim wysokie stanowisko. Pisano o nich w „Helsingin Sanomat” rok temu (w załączeniu link do artykułu). Wolves MC był wielokrotnie łączony z przemytem narkotyków, ale jak na razie niewiele o nim wiadomo. Jakiś czas temu pewien mężczyzna, członek bandy, został zatrzymany podczas sprzedaży amfetaminy. Wprawdzie nie brałam udziału w tej sprawie, ale czytałam akta.

Wydaje mi się, że ta grupa przestępcza próbuje zmusić moją córkę do zażywania lub sprzedaży narkotyków, ewentualnie chcąc, żeby była ich słupem. Uważają, że nadaje się do tego, ponieważ wygląda niewinnie, a ponadto pochodzi z dobrej, a nawet, powiedziałabym, bardzo szanowanej rodziny. Kto by ją podejrzewał?

Mam nadzieję, że podczas następnych sesji upewni się Pan, że moja córka nie jest w ten sposób wykorzystywana i nie grozi jej niebezpieczeństwo. Mieszka ona nadal w domu razem ze mną. Z punktu widzenia prawa jest już dorosła, więc niestety nie mogę zmusić jej do zakończenia tego związku, ale proszę, aby podczas rozmów z nią omówił Pan kwestię wyznaczania granic i dokonywania wyborów.

Słyszałam dużo dobrego o Panu w kręgach zawodowych, a znajomi w CBK twierdzą, że jest Pan także jednym z wiodących profilerów w Finlandii, więc ufam, że postąpi Pan właściwie. Że mnie Pan nie zawiedzie.

Pragnę tylko dobra mojej córki. Chętnie dowiem się o wszystkich sprawach, które zostaną poruszone podczas Waszych spotkań. Zakładam

również, że powiadomi mnie Pan bezzwłocznie, jeżeli z informacji przekazanych przez nią wyniknie, że znajduje się ona w niebezpieczeństwie.

Z uprzejmymi pozdrowieniami Rosa Heikkinen Szefowa Kancelarii Ministerstwa Spraw Wewnętrznych

Zaniepokojona matka

Kaj otwiera link do artykułu. Mowa w nim o tym, że w okręgu metropolitalnym powstał nowy gang motocyklistów Wolves. Dołączyli do niego prawdopodobnie członkowie innych klubów. Ugrupowanie działa wyłącznie na terenie stołecznym i nie ma żadnych odłamów. W co ta dziewczyna się właściwie wpakowała? Terapeuta czyta wiadomość mailową jeszcze raz i wzdycha. Psychoterapia nie odbywa się na zamówienie. Przebiega ona w tempie pasującym klientowi. W każdym razie obowiązek zachowania tajemnicy uniemożliwia komentowanie treści rozmów matce dziewczyny.

Oczywiście, to zrozumiałe, że ona troszczy się o swoją córkę. Jako ojciec dwojga dzieci Kaj zna doskonale uczucie strachu, gdy rodzice nagle zdają sobie sprawę, że mogą jedynie robić to, co w ich mocy. Dzieci są im wypożyczone. Pewnego dnia pójdą własną drogą i wtedy trzeba będzie zmierzyć się z niepewnością i obawą wynikającą z ich usamodzielnienia się. Świata nie można kontrolować, trzeba tylko mieć nadzieję, że będzie dobrze, i dążyć do stworzenia takiej więzi, aby w razie potrzeby dzieci miały odwagę poprosić o pomoc.

Terapeuta szuka w internecie informacji o Rosie Heikkinen. Wyskakuje mnóstwo zdjęć kobiety eleganckiej, ubranej w gustowny damski garnitur.

Jak wyglądają twoje kontakty z córką? Patrzy na zdjęcie, na którym Rosa uśmiecha się tak szeroko, że aż widać jej zęby. Wtedy rozlega się pukanie do drzwi. Dziewczyna pojawiła się przed czasem.

– Proszę, wejdz – mówi zza biurka Kaj i zamyka komputer. – Wypoczęłaś trochę? – pyta łagodnie i rozczarowany zauważa, że ona kręci niemrawo głową. – Pomyślałem sobie, że porozmawiamy dzisiaj trochę szerzej o twoich związkach. Zacznij od najstarszego, który pamiętasz – proponuje i przybiera wygodniejszą pozycję w fotelu.

– Nigdy nie byłem dobra w utrzymywaniu przyjacielskich kontaktów – mówi niewyraźnie klientka. – Zawsze działało się wtedy coś nieprzyjemnego, przyjaciółka zaczynała się przyjaźnić z kimś innym albo opowiadała komuś o moich sekretach. O wiele prościej było mi spędzać czas z chłopcami. Ale wtedy łatwo pomylić przyjaźń z miłością. Pamiętam, jak byłem w siódmej klasie – ciągnie. – Gadałam wtedy z jednym chłopakiem o piłce nożnej,

grach komputerowych i klasówce z matematyki. Uważałam go za dobrego przyjaciela. Chciałam rozmawiać o tych sprawach, w których on był dobry.

Byłam dumna, że wreszcie znalazłam przyjaciela. Miał rzadki wąsik i wydawał mi się taki sympatyczny. I kiedy chciał mnie pocałować, to nie miałam odwagi odmówić. Nasza przyjaźń mogłaby się skończyć, gdybym powiedziała „nie”. Więc się pocałowaliśmy.

Dziewczyna zamyka oczy i sprawia wrażenie, jakby usilnie chciała sobie wszystko przypomnieć.

– Pamiętam jego wielkie wilgotne usta i język, który prawie wpychał mi do gardła. Nie czułam niczego. Trzy dni po spotkaniu zachorowałam ciężko na mononukleozę. Rozgorączkowana i z powiększonymi węzłami chłonnyymi wysłałam mu wiadomość, że chcę, żebyśmy byli tylko przyjaciółmi.

Wiesz, co jeszcze napisałam?

Wina leży po mojej, a nie twojej stronie. Tak napisałam. A wiesz, co on mi odpisał? – pyta ze smutkiem. – *Dziwka*, tak mi odpisał, a ja znów straciłam dobrego przyjaciela. Może miałam rację, kiedy to napisałam do niego. Wszystkie winy leżą po mojej stronie.

Kaj patrzy na nią trochę zmartwiony.

– Czy głos rozlegający się w twojej głowie brzmi bardzo surowo? – sprawdza.

Klientka milczy, wpatrując się w ścianę.

– Jeżeli twój wewnętrzny głos jest przykry, dyscyplinujący lub nieprzyjemny, to oczywiście ma wpływ na twoje samopoczucie – kontynuuje terapeuta. – Stoi między tobą a twoim umysłem. Jeżeli przemawia do ciebie w sposób złośliwy, to może ci przeszkadzać w pokochaniu samej siebie.

Zerka na nią i zaskoczony zauważa, że dziewczyna przysłuchuje się uważnie.

– Jednym z najważniejszych kroków na drodze do zaakceptowania samej siebie jest traktowanie siebie z czułością. Dobrze zacząć od sposobu, w jaki się mówi o sobie. Nie oskarżaj się, wesprzyj samą siebie. Pomyśl, jak pochwaliłabyś swoją najlepszą przyjaciółkę, okazałabyś miłość małemu dziecku. Podobnie postępuj ze sobą.

Dziewczyna odchyła się, przyjmując niemal pozycję leżącą. Jest tak cicho, że Kaj słyszy skrzypienie jej skórzanych spodni.

– W filmie *Boyhood* mówią pod koniec, że powiedzenie „Chwytaj chwilę” powinno brzmieć „Chwilo, chwytaj nas” – oświadcza klientka, patrząc w sufit. – To taka wspaniała myśl.

Wprawdzie nie odpowiada wprost na pytanie, ale terapeuta pozwala jej mówić. On także zerka w górę i dostrzega cienkie, prawie niewidoczne pęknięcie wijące się wokół rozety. Wcześniej tego nie zauważył.

– Że wydarzenia i nastroje zostają w nas na stałe, a my będziemy pamiętać je zawsze, i z tego składa się nasze życie.

– A twój obecny związek? Opowiedz mi o nim trochę. Jakie chwile składają się na niego? – pyta Kaj, bojąc się jednocześnie, że zbyt wyraźnie sugeruje jej odpowiedź.

– Tego mężczyznę nazywają Akademikiem, co wcale nie znaczy, że jest jakimś tam mięczakiem. Wprost przeciwnie. Ta ksywka bierze się stąd, że jest przerażająco mądry.

– Czujesz się kochana?

– On kocha mnie tak bardzo, że nigdy nie zostawia mnie samej – potakuje dziewczyna, bawiąc się paznokciami. Kaj zwraca uwagę na jej długie, smukłe palce. Lakier na ładnie utrzymanych paznokciach już popękał.

– Czasami w nocy pod mój dom zajeżdża samochód. Matka nienawidzi tego, ale moim zdaniem to takie miłe. Auto stoi na podwórku przez chwilę, z wygaszonymi światłami. Po ciemku trudno jest dostrzec, kto siedzi w środku. Ale ja wiem, że Akademik wysłał swoich ludzi, żeby sprawdzili, czy u mnie wszystko w porządku.

JAN

Śledczy nalewa z automatu wody do białego jednorazowego kubka. Baniak bulgocze, a on zanoszą naczynie do pokoju przesłuchań. Roy Kuusisto odwraca się, żeby na niego spojrzeć, kiedy otwiera drzwi. Jan siada i podaje mu wodę, ale mężczyzna nie sięga po nią.

– Nie macie nic mocniejszego? – mówi. Policjant nie jest pewny, czy on żartuje.

– Gdzie pan był dwudziestego trzeciego sierpnia? – pyta i wpatruje się w niego.

– W domu.

– Co pan ma myśli, mówiąc, że w domu? Nie ma pan żadnej umowy na wynajem ani kupno budynku – precyzuje śledczy.

– Moim domem jest przyroda. Na Kuusiluoto znajduje się tylko moja baza – stwierdza Kuusisto i wbija wzrok w białą powierzchnię stołu.

– Znaleźliśmy u pana plecak zmarłego chłopaka. Skąd się u pana wziął?

Jan obserwuje wiercącego się na krześle Roya. Pobyt w komendzie policji na pewno da mu się wkrótce boleśnie we znaki, bo od jakiegoś czasu nie wypił ani kropli alkoholu.

– Znalazłem plecak na werandzie, ja nie... – jąka się. – Ktoś musiał go tam przynieść.

Śledczy znów spogląda na niego. Czuje się rozdarty. Właściwie wierzy mężczyźnie, ale instynkt mu podpowiada, że on wie więcej, choć nie chce o tym mówić. Co takiego ukrywa?

W pokoju roznosi się coraz silniejsza, kwaśna woń moczu. Chyba nic teraz od niego się nie wydobędzie. Nie mają wystarczających dowodów przeciwko niemu, potrzebują czegoś więcej, plecak nie wystarczy. Policja przetrząśnie w ciągu następnych godzin dom, w którym mieszka.

Jan wychodzi na korytarz, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza, i akurat spotyka Sakię, który wręcza mu wydrukowaną fotografię. Podobny do Johanna chłopak w rybackim kapeluszu uśmiecha się na niej, stojąc z zamkniętymi oczami na środku tanecznego parkietu.

– Gdzie została zrobiona? – pyta.

– Na Lammassaari, podczas imprezy *Isle of Sheep*, trochę po ósmej tego wieczora, w którym zginął. Wtedy było jeszcze jasno – opowiada Saki. – Skontaktowałem się z fotografem. Myślę, że powinieneś się z nim spotkać.

On ma domek na wyspie.

Policjant wraca do pokoju. Kuusisto siedzi w milczeniu, gapiąc się przed siebie.

– Może pan odejść – rzuca Jan, próbując złowić jego wzrok, ale na próżno.

– Wszyscy kiedyś odejdziemy – mamrocze mężczyzna, wstając powoli z krzesła.

Czwartek, 5 września

JAN

Pochmurny ranek rozjaśnia się, śledczy zjeżdża z mostu, hamuje na łuku i skręca w prawo, w stronę Lammassaari. Pozwalając, żeby rower się toczył, mija mniejsze i większe ogrodzone wybiegi dla psów. Z prawej strony pod drzewami połyskują kolorowe taczki należące do właścicieli domków. Jan opiera rower o drzewo tam, gdzie zaczyna się ścieżka, i zamyka go na kłódkę. Przypomina mu się ostatni wieczór Johannaesa. Mają bardzo mało śladów. I to jest główny problem śledztwa. Brak tropów.

Fotograf czeka na niego w Lammassaari. Policjant przygląda się bacznie przestępującemu z nogi na nogę mężczyźnie w okularach, kolorowej wiatrówce, gumowcach i zielonych spodniach trekkingowych. Na jego szyi wisi lornetka. Śledczy nie jest pewien, czy ma do czynienia z hipsterem próbującym ironicznego stylu z lat dziewięćdziesiątych, czy może nieświadomie ubiera się na czasie, ponieważ jego stare ciuchy ponownie stały się modne.

– Który to najodleglejszy punkt wyspy? – pyta, zataczając ręką szeroki łuk.

Siwobrody fotograf o niebieskich oczach spogląda na niego zza okrągłych, lekko zamglonych okularów.

– Cała wyspa jest położona na uboczu, chociaż ciągle kręcą się tu różni ludzie. Helsińczycy lubią to miejsce. Jest tu dużo ptaków wodnych i siewkowych, do tej pory zidentyfikowano ponad trzysta gatunków. Z terenów bagiennych Laponii i tundry przylatują brodzie i biegusy. Raz widziałem nawet skupisko tysięcy cyraneczek.

– Nas interesują ludzkie skupiska. Czy był pan tutaj dwudziestego trzeciego sierpnia? – pyta Jan, pokazując na domek.

– Owszem, byłem – przyznaje mężczyzna, trochę rozczarowany, że informacje o ptakach nie budzą zainteresowania. – Brałem udział w *Isle of Sheep*, a potem zorganizowałem imprezę u siebie.

– Czy ktoś może potwierdzić pana słowa?

Znawca ptaków wydaje się zaskoczony.

– Podejrzewacie mnie o coś?

Jan przybiera jak najbardziej uprzejmą minę.

– Może być pan pewien, że to całkiem normalne pytanie. Staramy się zweryfikować to, co ludzie nam opowiadają. Będzie dobrze, jeżeli przedstawi pan jakichś świadków.

Mężczyzna potakuje i obiecuje dostarczyć nazwiska tych, którzy byli u niego na imprezie.

– Zna pan wszystkich mieszkańców domków? – kontynuuje śledczy.

– Niektórych, i tylko z widzenia – odpowiada z namysłem fotograf. – Miasto przydziela losowo nowe działki, a starzy mieszkańcy wyjechali.

Część domków stoi na pusto przez cały sezon albo korzystają z nich dzieci właścicieli i znajomi. Nawet nie wiem, do kogo należą poszczególne posesje. Swoją domkę kupiłem w dwa tysiące dwunastym roku i często w nim przebywam, w lecie nawet tu pracuję. Ale niech pan porozmawia ze strażnikiem wyspy, on na pewno zna dobrze większość tutejszych.

– Czy na wyspie dzieje się coś szczególnego, co zwróciło pana uwagę? – pyta Jan. Mężczyzna przeczesuje palcami włosy.

– Właściwie to nie. Na przestrzeni lat zdarzały się drobne kłótnie o miedzę, jak w każdej społeczności. No i dom numer siedemnaście. To ten na zboczu, między drewnianą kładką a wieżą obserwacyjną. Właściwie nie jest przez nikogo wykorzystywany, ale od czasu do czasu widywałem tam ornitologów.

– Ornitologów? – policjant upewnia się, czy dobrze usłyszał.

– Tak. Nawet pytałem o to w różnych stowarzyszeniach, na przykład w Tringa i BirdLife, ale nikomu nie wiadomo, żeby ktoś z nich wynajmował tu jakiś domek.

Jan zapisuje sobie numer budynku.

– Przypomina pan sobie tę osobę? – pyta i pokazuje mężczyźnie zrobione przez niego zdjęcie, na którym widać uśmiechniętych ludzi w drewnianym pomieszczeniu, wypełnionym ciepłym światłem letniego wieczoru.

Pośrodku stoi Johannes z zamkniętymi oczami. Fotografia nie zdradza, kto mu towarzyszy.

– Nie bardzo, ale to chyba jeden z tych, którzy robili film dokumentalny, prawda?

Śledczy kiwa głową. Jest to w końcu bardzo mała wyspa, niewielka wspólnota ludzi, którzy z pewnością zauważyli kręcących się chłopców.

Jednak policja otrzymała zaskakująco mało doniesień o nich.

– Ten kolega był chyba na tańcach sam, innych nie widziałem. Siedział sobie na podwórku, palił coś i jakby czekał na kogoś. Ale nie zauważyłem, żeby ktoś mu towarzyszył, chociaż wieczór się ściemniał i zabawa się rozkręcała – oświadcza, śmiejąc się, mężczyzna.

Jan dziękuje mu i patrzy w zamyśleniu na fotografię. Johannes był na imprezie i czekał, aż się coś wydarzy. Czego albo kogo się spodziewał?

Po powrocie do biura śledczy otwiera lodówkę – jest prawie pusta. Do wyboru ma jedynie stanowczo za długo otwarty kartonik oślizgłego mleka, połówkę ogórka i kawałek wyschłego sera. Nie pomyślał o tym, żeby zamówić sobie lunch. To samo czeka go w domu. We własnej lodówce widzi najczęściej tylko światło.

Nastawia wodę i z dolnej szuflady wygrzebuje opakowanie makaronu.

Czajnik furczy z wysiłkiem, podskakując lekko. Jan patrzy na zewnątrz, słońce świeci przez otwory w żaluzjach, rzucając pasiaste cienie na podłogę i stół. Ekspres skrzypi od czasu do czasu. Śledczy wyrzuca stare fusy z dzbanka. Z rozbawieniem uświadamia sobie, że przyzwyczyił się już, że podczas dochodzenia i skomplikowanej pracy dedukcyjnej musi czuć gorzkawy smak kawy.

Przychodzi mu na myśl rozmowa z Royem Kuusisto. Mężczyzna nic nowego nie powiedział, potwierdził jedynie, że Jeremias Silvasto i jego przyjaciele kręcili na wyspie dokument. Zaprzeczył, jakoby wiedział o nich cokolwiek więcej. Jan przypomina sobie, że lata temu widział artykuły wspominające jego znany film *Istoty*. Zrobiony w okręgu Itä-Savo, ukazujący rozwój i zamieranie przyrody dokument jest ostatnim dziełem Kuusisto. Być może nie powstanie ich więcej, bo Roy nie wydaje się zdolny do pracy. Śledczy pochłania makaron, wstawia miskę do zlewu i pędzi z powrotem do biurka.

Wtem wzdryga się, słysząc kichnięcie. Zupełnie zapomniał, że przy swoim komputerze siedzi Saki.

– Dostaliśmy nową informację od świadka, który wyprowadzał psa w wieczór zaginięcia Johannaesa.

– Jaką? – pyta Jan z lekkim sceptycyzmem. W tym przypadku o wszystkim decyduje czterdzieści osiem następnych godzin. Im później policja otrzymuje doniesienia, tym bardziej prawdopodobne, że nie są one wiarygodne. Wspomnienia się zacierają, a umysł zaczyna je ubarwiać pod wpływem zasłyszanych wiadomości i artykułów dotyczących zdarzenia.

– Ten świadek powiedział, że na Pornaistenieni między ósmą a dziewiątą kręcił się jakiś ornitolog.

– Dobra, to ciekawe – stwierdza śledczy. Ważne, by się skontaktować z tym człowiekiem.

– Ale dlaczego on sam nie zgłosił się na policję? – zastanawia się Saki.

– Ciekawy jest też opis tego ornitologa: wyróżniający się wyglądem mężczyzna. Dzwoniący podobno by go rozpoznał, gdyby go spotkał, bo ma całą szyję wytatuowaną.

W pokoju pojawia się Heidi. Wróciła z treningu, jej włosy są jeszcze mokre po kąpieli. Siada wyprostowana na sofie i przysłuchuje się rozmowie, promieniując energią po ćwiczeniach, a Jan patrzy na nią z zazdrością.

– Teraz, gdy wszyscy tu jesteśmy, zweryfikujmy to, co zgromadziliśmy do tej pory – proponuje i podchodzi do tablicy dochodzeniowej.

Wiszą na niej liczne ponumerowane fotografie. Na jednej widać wymizerowane ciało Johannesesa w chwili, gdy go znaleziono. Skóra jest sina, pergaminowa. Inne zdjęcia dokumentują miejsce znalezienia zabitego oraz odkryty tam ślad buta. Saki podchodzi, żeby wpisać czterdziesty drugi rozmiar obuwia, podanym im przez kryminalistyków. Jan przygląda się starannie ułożonej dokumentacji zdjęciowej przedstawiającej wisiołek, naparstnicę, rabatę kwiatową na Kuusiluoto, cis, wydobyty z rowu, ociekający wodą rower. Gdy natrafiono na niego, zapięcie było otwarte, a klucz tkwił w nim nadal. Możliwe, że Johannes pojechał rowerem do lasu, a poszukiwany przez policję sprawca pozbył się pojazdu.

Pod zdjęciem Johannesesa wisi lista połączeń telefonicznych. Saki zakreślił ostatnią rozmowę. Piątek, dwudziestego trzeciego sierpnia, wieczór – wtedy chłopak zginął. Z danych wynika, że ostatni rozmawiał z nim Jeremias Silvastu. Umieszcza na tablicy jeszcze jedną kartkę z napisem „ornitolog”.

– Przypomniałem sobie w związku z tym, że chciałbym, abyś sprawdził jak najszybciej, kto jest właścicielem domku numer siedemnaście – prosi Jan, siadając na chwilę na sofie obok Heidi.

Obiecał Saanie i jej przyjaciółkom, że wybierze się z nimi na przejażdżkę łodzią w piątek. Właśnie taka szansa spędzenia wolnego czasu wydaje mu się teraz bardzo odległa, prawie niemożliwa. Jednak on tęskni za czymś, co odwiodłoby jego myśli od śledztwa choć na trochę. Pociera kostkami dłoni powieki, które wydają mu się bardzo ciężkie.

– Właścicielem tego domku jest Timo Honkanen – oświadcza Saki, podnosząc głos. – Na wszelki wypadek wyszukałem o nim więcej informacji.

I coś mi tu nie gra. Mężczyzna jest dyrektorem zarządzającym w wielu spółkach, które prowadzą różną działalność. Jedną z nich to firma Sodexca Oy, skupująca nieruchomości. On zasiada także w jej zarządzie.

– Dlaczego powiedziałeś, że coś ci nie gra? – dopytuje się Heidi.

– Czasami bywa tak, że ktoś zakłada spółki szybko jedną po drugiej, a inny facet daje tylko swoje nazwisko.

– Myślisz, że on jest słupem?

– Właśnie. O Honkanenie nie ma zbyt dużo wiadomości, żadnego wpisu do rejestru skazanych, a wszystkie numery to telefony na kartę.

– Dobra, spróbujemy się z nim skontaktować – stwierdza śledczy i milknie, gdy odzywa się komórka Heidi.

– Powtórz to – mówi policjantka do dzwoniącego. – Jasne, dziękuję – kwituje i spogląda na Jana zdziwiona. – W domu zajmowanym przez Roya znaleziono gumowce w rozmiarze czterdzieści dwa. Na podeszwach widać błoto i igły. To nam pasuje do tej fotografii – dodaje, pokazując na tablicę ze zdjęciem odcisku buta.

– Tak czy inaczej, wszystkie ślady prowadzą do Kuusisto – mruczy do siebie prowadzący śledztwo i w pokoju zapada cisza.

Jan bierze z pojemnika na papier starą zużytą piłeczkę do tenisa.

– Chwytaj – woła, rzucając nią.

Heidi łapie bez trudu. Reaguje niezwykle szybko. Tak szybko, że aż się śmieje zaskoczona własną zręcznością.

– No więc, co ci przychodzi na myśl? – pyta policjant, a ona podrzuca piłeczkę przed sobą.

– Zarówno miejsce znalezienia ciał, jak i to, w którym zaginął Jeremias, znajdują się poza miastem. Czy sprawca chce przez to coś powiedzieć? – Heidi przesyła piłkę do Jana.

– Sprawca jest bardzo uważny, opanowany. Nie zostawił żadnych przypadkowych śladów, poza ewentualnym odciskiem swojego buta – stwierdza śledczy.

– W jaki sposób Johannes zwabiono do lasu?

– Dlaczego Jeremias zaginął dopiero kilka dni później? Czy coś szczególnego łączy obu chłopaków?

– Wspólna tajemnica? Wspólne zagrożenie? – Heidi, zamyślona, obraca piłkę w palcach. – A motyw? Z jakiego powodu Johannes został zabity?

– Czy to wszystko mógł zrobić Roy Kuusisto? – snuje przypuszczenia Jan.

– Jeżeli to on jest poszukiwanym przez nas mordercą, może zabił kogoś wcześniej?

Piłka wyślizguje się z ręki policjantki i toczy po ziemi.

Saki, ubrany w czarną bluzę z kapturem, przerywa im zabawę. – Znalazłem wszystkie przypadki zaginięcia w ostatniej dekadzie mężczyzn w wieku od osiemnastu do trzydziestu lat – informuje, przeciągając się.

Jego zmęczone oczy kryją się za okularami.

– Czego dokładnie szukamy? – zastanawia się Heidi.

– Podobieństw, chociaż mam także nadzieję, że znajdą się jakieś różnice – odpowiada Jan. – Byłoby dobrze, gdybyśmy mogli teraz ograniczyć zakres poszukiwań i raczej je zacieśnić, niż rozszerzać. Na tym etapie byłoby bardzo dobrze, gdybyśmy nie znaleźli żadnych podobnych wypadków z przeszłości.

– W każdym razie szukamy zwłaszcza tych mężczyzn do lat trzydziestu, którzy zaginęli na terenie rezerwatów przyrody. Nie sortowałem jeszcze takich danych. Ich przejrzanie pochłonie dużo czasu – oświadcza Saki.

Po półgodzinie do drzwi puka Jone, przerywając nabożną ciszę.

– I co mamy?

Heidi unosi brwi, potem brodę i wacha. W pokoju roznosi się zapach jedzenia. Nagle policjantka czuje się jak rozdrażnione zwierzę, które ktoś próbuje oswoić. Denerwuje ją to właśnie dlatego, że próba ta jest oczywista, a jednak skuteczna. W jej brzuchu zaczyna burczeć.

– Nie chcę, żebyście umarli z głodu. Pamiętam z pracy w terenie, że zostawało nam mało czasu na posiłek – mówi szefowa i rzuca na stół dwie papierowe torby ozdobione logo restauracji z sushi. Nie czeka na podziękowania, tylko siada na brzegu, nie zważając na rozrzucone dokumenty.

– Na razie poszukiwania nie przyniosły rezultatów. Wolontariusze zrobili sobie przerwę, wyspa została dokładnie przeczesana – oznajmia Jan, nawet nie patrząc na jedzenie.

Na stole leży rozpostarta duża mapa z zaznaczonymi obszarami, które już sprawdzono. Heidi zauważa, że jędrne pośladki Jone zakrywają niemal całe miasto.

– Rozmawialiśmy z ludźmi z bliskiego otoczenia chłopaków, oni się znali. Teraz chcielibyśmy dowiedzieć się, co albo kto ich ewentualnie łączy.

– Trochę nerdowaty student szkoły filmowej, lubiący techno, samotnik, dotknięty zaburzeniem hikikomori. Tak to było? – pyta zadumana szefowa.

– A jeżeli nasz zabójca rozmyślnie szuka osób spędzających dużo czasu w samotności? W życiu takiego chłopaka może się pojawić ktokolwiek i nikt tego nie zauważy.

Jan kiwa głową, tok rozumowania Jone zaczyna mu się podobać.

– Jakieś forum internetowe albo Tinder. A komputer? Sprawdziliście komputer Johannesesa? – zwraca się do Sakiego zwierzniczka.

– Prawdopodobnie sprzedawał małe ilości narkotyków, prawie wszystkie maile wysyłał w sieci TOR.

– Przecież tam są różne zwariowane strony. Teoretycznie to chyba możliwe, że istnieje taka, na której zachęca się do samobójstwa?

– Może to wchodzić w rachubę – odpowiada Saki. – Faktycznie, są fora poświęcone samobójstwom, ale rozpoznano dopiero kilka przypadków precedensowych i to w Stanach. Gdyby u nas ktoś chciał się zabić, a ktoś inny by go do tego zachęcał, to właśnie za pośrednictwem sieci TOR.

Jone wstaje i podchodzi do tablicy dochodzeniowej.

– Wyszukałem i wydrukowałem dane lokalizacyjne połączeń telefonicznych Johannesesa z jego ostatnich dni – dodaje policjant. – On bardzo często przychodził tutaj. – Pokazuje długopisem na mapie punkt, w którym krzyżują się dwa oznaczenia w różnych kolorach.

– Budynek na terenie przemysłowym w Roihupelto.

– Co to jest? – pyta natychmiast Jan.

– Klub o nazwie Pultti. Miejsce, w którym zgodnie z naszymi informacjami Johannes przybywał dzień przed swoją śmiercią. Pracował tam jako DJ. To taki klub underground, wiedzą o nim tylko wtajemniczeni, i można tam wejść jedynie wtedy, kiedy się jest na liście. Na zewnątrz wygląda niepozornie, nawet się go nie wygugluje.

– Ta nieruchomość jest wydzierżawiona przez Sodexca Oy. Z rejestru handlowego wynika, że firma prowadzi głównie działalność w przemyśle budowlanym. Popytam się trochę.

– Powtórz nazwę – prosi Jan.

– Sodexca.

– Czy to nie to samo przedsiębiorstwo, które ma związek z pączkującymi firmami Honkanena? – uświadamia sobie nagle śledczy.

Czuje się lekko podekscytowany drobnym szczegółem łączącym obie sprawy. Właśnie teraz potrzebują takich małych elementów lub kierunków.

Nigdy nie wiadomo, co może okazać się decydującym czynnikiem. Wprawdzie Jan z czasem utracił nadmierny idealizm, ale pozostał w nim żywy płomień. Tęsknota za sprawiedliwością. Mimo zniechęcających niekiedy ponurych przypadków pracuje wytrwale, żeby znaleźć rozwiązania i zapobiegać krzywdom.

Czas, by zajrzeć do klubu Pultti.

HEIDI

Roihupelto, Pulttitie. Policjantka patrzy na jasny budynek fabryczny.

Z zewnątrz nie wygląda na miejsce, do jakiego wielu chciałoby się dostać, ale jej zadanie nie polega na ocenianiu atrakcyjności klubów. Zastanawia się nad młodzieżą, która tworzy – gdzie tylko się da – małe miejsca zgromadzeń cechujące się globalną estetyką techno i urządza własne imprezy.

Może ona po prostu zgnuśniała, bo udaje się jej trzymać z daleka od kultury underground.

Lato było ciepłe i w niektórych częściach Helsinek odnotowano zakłócenia porządku publicznego powodowane różnymi zabawami. Nieoficjalnie terenem imprezowym stał się półwysep Sompasaari, z którego łomot basów roznosi się nad wodą do stojących przy brzegu willi. Jan zastanawia się, co sądzą o tym lwym w ogrodzie zoologicznym na Korkeasaari, ale zaraz wraca myślami do obecnej chwili i nieruchomości w Roihupelto. Sprawdza w telefonie przesłane mu informacje o firmie Sodexca Oy.

Główna działalność: Rubryka 682: Dzierżawa własnych lub leasingowanych nieruchomości oraz administrowanie nimi.

Pozostała działalność: Serwis i naprawa pojazdów motorowych, magazynowanie, specjalistyczna działalność budowlana.

Na miejscu nie ma jeszcze nikogo, więc idą sprawdzić drzwi. Wszystkie są zamknięte na klucz. Znajdują się tu dwa identyczne budynki przypominające fabryczne hale. Jeden z nich zajmuje klub Pultti.

– Co takiego może być w tym drugim? – zastanawia się na głos Heidi.

Właśnie wtedy ktoś zajeżdża rowerem na podwórko, hamuje, wita się z nimi pośpiesznie i zostawia pojazd pod ścianą, nie zamykając go.

– Sorry, że musieliście czekać – mówi, szukając kluczy w kieszeni.

Człowiek, który został szefem restauracji w Pultti, wygląda tak, jakby w ogóle nie wychodził na słońce. Jego lekko przekrwione oczy i białe puszyste włosy przywodzą na myśl królika albinosa. Nietrudno sobie wyobrazić, że opuszcza klub tylko nocą.

Mężczyzna otwiera drzwi i wszyscy wchodzi do obszernej hali. Wkrótce ciemną halę zalewa jaskrawe światło, gdy gospodarz przekręca główny wyłącznik. Jarzeniówki malują wnętrze na zimny ostry kolor.

– Zazwyczaj otwieramy dopiero około pierwszej w nocy – mamrocze i sfrustrowany odrywa but od lepiącej się podłogi.

– Czy widział pan tego człowieka w czwartek, dwudziestego drugiego sierpnia? – Heidi przechodzi od razu do rzeczy i pokazuje mu zdjęcie Johannesesa.

Szef restauracji ogląda je z przekrzywioną głową.

– To Johannes? – Nachyla się nad telefonem. – DJ Järvinen. Co z nim?

– Kiedy spotkał go pan ostatnio?

– No właśnie wtedy, dwudziestego drugiego. Miał krótki występ. A co zrobił? – pyta zaciekawiony.

– Rozmawiał pan z nim tamtego wieczora?

Mężczyzna kręci głową.

– Johannes jest mało kontaktowy, ale puszcza dobrą muzykę – odpowiada. – Nie mam pojęcia, co on wtedy robił. Było tutaj pełno ludzi. Ja chyba mam jeszcze listę gości, mogę ją wam dać. Są na niej tylko imiona albo przezwiska.

– Poproszę – mówi Heidi.

W tym czasie, gdy szef restauracji idzie poszukać listy, oni rozglądają się wokoło. Ściany i podłoga niemal pustej hali są pomalowane na czarno.

Roznosi się w niej słaba woń czegoś słodkiego, jakby starego napoju energetycznego.

Kierownik restauracji wraca z telefonem.

– To jest komórka klubowa, trzymamy ją przy drzwiach – oświadcza i stawia na stole przyniesione z zaplecza piwo. – Impreza trwa zwykle do szóstej albo siódmej. Wtedy było tak samo. Wyrzuciliśmy ludzi o wpół do siódmej, zaryglowaliśmy drzwi i o ósmej rano nie było nikogo.

– Kto z nich znał Johannesesa? – pyta Jan, wskazując na trzymany przez rozmówcę telefon z notatką zawierającą nazwiska.

– Trudno powiedzieć. Dla mnie oni wszyscy są takimi samymi, ubranymi na czarno typami – mówi mężczyzna i wypija łyk piwa.

– A ten koleżka? Czy on też był tutaj wtedy? – Heidi pokazuje zdjęcie Jeremiasa i obserwuje twarz rozmówcy, który zastanawia się nad odpowiedzią.

– Nie mam pojęcia – stwierdza ten po chwili. – Johannesesa znam, więc bym go zapamiętał, ale tego drugiego nie, sorry – dodaje i zaczyna bawić się wiszącym na łańcuszku pękiem kluczy. – Przepraszam, ale nie pomyślałem: może chcecie się czegoś napić? – proponuje, jękając się, i macha w stronę zaplecza, gdzie prawdopodobnie znajduje się kuchnia. Lada barowa i lodówki są zupełnie puste.

– Nie, dziękuję – rzuca policjantka. – Ale poprosimy o nagrania z monitoringu i jakieś zdjęcia.

– U nas nie wolno fotografować, nie mamy też kamer. Wszyscy uczestnicy zaklejają w drzwiach kamerę w telefonie – odpowiada szybko mężczyzna.

– A kamery na zewnątrz? – upewnia się Heidi.

– Nie mamy umowy z firmą ochroniarską, u nas działa świetnie tak zwana ochrona własna – stwierdza szef restauracji, uśmiechając się.

Policjantka nie ma ochoty pytać, co ma na myśli.

– Proszę zadzwonić, jak pan sobie przypomni coś jeszcze – mówi zamiast tego, podając swoją wizytówkę.

Ruszają w kierunku wyjścia. W tej samej chwili zauważa malunek wykonany białą farbą na czarnej ścianie w pobliżu drzwi. Wielka litera W z sylwetką wilka poprowadzona jedną linią.

– A to co takiego?

- Fresk – odpowiada mężczyzna.
- Czy on do czegoś nawiązuje? – pyta Heidi.
- Kierownik restauracji bawi się jednym z kluczy.
- Jest pani glina, więc na pewno pani wie.
- Niech mnie pan oświeci.
- W jak Wolves, ten klub, do którego należy to miejsce.

DWANAŚCIE TYGODNI PRZED ZAGINIĘCIEM

– Wspomniałeś, że kiedyś robiłeś film na temat jakiegoś kultu? Kultu niedźwiedzia? Tak to było? – zaczyna Jeremias.

Ma wrażenie, jakby poruszał się w smole. Stanie za kamerą i filmowanie, a jednocześnie przeprowadzanie wywiadu stanowi większe wyzwanie, niż sobie wyobrażał. Mężczyzna się nie odzywa, jeżeli nie zadaje mu pytań, więc musi ingerować w tok rozmowy i porządny dialog się nie klei. Nie przygotował sobie nawet scenariusza. Ma tylko Lammassaari, tutejszą przyrodę, stary dom pośrodku Kuusiluoto i ciekawego człowieka. Obiekt, wokół którego powoli powstaje film dokumentalny.

Jeremias odciąga ramiona do tyłu, stara się odprężyć. Abdi kręci się w tle niespokojnie. Johannes nie pojawił się w szkole o wyznaczonej godzinie, więc postanowili zacząć zdjęcia bez niego. Światło jest teraz dobre i obmyślili także kąt filmowania. Abdi trzyma mikrofon nad głową Roya i kiwa do kolegi zachęcająco. Nie zatrzymujemy się, jedziemy dalej.

– Wróćmy na krótko do przeszłości – proponuje Jeremias i odchodzi na chwilę od kamery, żeby mężczyzna mógł go zobaczyć w całości. Ma nadzieję, że jego postawa oddaje szacunek, jaki odczuwa w stosunku do reżysera. Jest on przecież żywą legendą.

Roy potakuje, nie zmienia pozycji, siedzi sobie po prostu na swoim miejscu, a i tak wydaje się interesujący. Żyjący na obrzeżach społeczeństwa wędrowiec, który ma duszę rdzennego Amerykanina, odnoszący sukcesy dokumentalista.

– Zacznijmy od początku, chłopcze – mówi, chociaż nadal wydaje się zagubiony.

Jakby opróżnił swój umysł i zapomniał o pracy, której poświęcił życie.

Być może tak jest. Roy Kuusisto sprawia wrażenie człowieka, dla którego osiągnięcia nie są wyznacznikiem ludzkiej wartości. I takiego, który ma poważny problem alkoholowy. Stara drewniana willa była przez lata schronieniem pijaków, gniazdem na Kuusiluoto, odległej porośniętej lasem wysepce, gdzie kolektywnie niszczone komórki mózgowe. Obecnie dom zajmuje tylko jeden mężczyzna. Jeremias nadal nie jest pewien, czy zawłaszczył sobie budynek, czy po prostu pozwolono mu tu przebywać.

Daje znać, że kamera się kręci. Małe czerwone światło się zapala, od tej chwili zaczyna się ich długi wspólny proces. Utrwałą na filmie momenty z życia Kuusisto. Jaka z tego powstanie historia, będzie wiadomo dopiero po zakończeniu nagrań.

– Nadal badam starożytnie wierzenia, jestem nimi bardzo zainteresowany – oświadcza mężczyzna i uśmiecha się nienaturalnie do obiektywu. Z tyłu, między brudnymi i poczerniałymi zębami tkwi jeden złoty. – Ostatnią moją pracą był dokument pod tytułem *Istoty*. Opowiadałem w nim o starych wierzeniach i stosunku człowieka do przyrody. To język prowadzi nas do naszej historii. Żeby zrozumieć przeszłość, musimy przysłuchać się własnemu językowi. W nim kryją się wszystkie odpowiedzi.

– Co rozumie pan przez słowo „istoty”? W filmie wspomina pan w każdym razie o istotach lasu i istotach ognia.

– No teraz idziesz na skróty. Nie istnieją szybkie, gotowe odpowiedzi – syczy mężczyzna przez brudne zęby. – Filmowałem przyrodę taką, jaka jest. Filmowałem narodziny i śmierć. Rozpad i nowy początek. Pozwoliłem przyrodzie opowiadać własną historię. Uzbierało mi się ponad dwieście godzin nieobrobionego materiału filmowego.

– Nie brzmi to zbyt przyjaźnie dla widza – mówi, uśmiechając się, stojący za kamerą Jeremias.

Mężczyzna patrzy na niego ostro ponad obiektywem.

– Kto powiedział, że widz powinien mieć łatwo? – pyta, siedząc przy drewnianym stole i gapiąc się wprost na kamerę. Jego oczy mają przenikliwy, niemal palący wyraz. Jeremiasowi wydaje się, że wwiercają mu się wprost do mózgu. Budzi się w nim niewyjaśniony strach.

– Głównym przeznaczeniem ludzi jest śmierć. To jedyna pewna sprawa w naszym życiu – oświadcza Kuusisto.

Potem kieruje pociemniały palec wskazujący gdzieś ponad Jeremiasem.

– A ty – szepcze nagle. – Ciebie otacza jasna mgła kostuchy. Twój czas się kończy.

Chłopak odwraca się zaskoczony w tę stronę, na którą pokazuje mężczyzna. W drzwiach pojawił się właśnie Johannes.

Jego oczy są niemal całkiem zasłonięte rondem rybackiego kapelusza, a ubranie wygląda tak, jakby włożył je w wielkim pośpiechu. Na twarzy widać dziwny grymas. Jeremias się zastanawia, gdzie on mógł być. Kolega wchodzi do środka, bierze paczkę papierosów, wyciąga jednego, a resztę rzuca niedbale z powrotem na stół. Jeremias znów patrzy w obiektyw. Kadr jest spokojniejszy, przedstawia chwilę zastygłą w czasie. Słychać tylko niespokojne bębnienie palców o stół.

– Możesz przestać? – prosi Johannes a i daje Royowi znak, żeby mówił dalej.

– W przyrodzie wszystko jest idealne. Piękno, harmonia i hierarchia.

Przeczytam wam pewien fragment tekstu. To ten, którym zaczynam swój dokument, to słowa samego Elias Lönnrota^[5] – oświadcza Kuusisto.

Wydawało się, że tych duchów, dobrych czy złych, przyroda była pełna, istniały w powietrzu, na ziemi i pod ziemią. Nie było jeziora, wyspy, cyplu ani zatoki, lasu, matecznika, bagna, kniei, polany ani doliny, wzgórze, góry i pagórka, źródła, strumyka, rzeki ani potoku, drzewa, trawy i kwiatów, człowieka ani innych żywych istot, które nie miałyby swojego ducha. Osobnych miały woda, żelazo, ogień, wiatr i mróz, a nawet takie istoty jak sen i śmierć. Wierzono, że każdy z nich może czynić dobro albo zło na swojej albo odległej ziemi, na którą – jak trzeba było – zwabiano ich prośbą, modlitwą, a nawet ofiarą, i czasami skłaniano do tego reprimendą lub groźbą.^[6]

Piątek, 6 września

HEIDI

Kaitalahti, wyspa Laajasalo. Dzwonek u drzwi wygrywa przydługawą melodię już drugi raz, a policjantka rozgląda się zniecierpliwiona po okolicy. Przed garażem stoi na podjeździe biała tesla. Mieszkańcy powinni

być w domu, ponieważ Jussi Silvasto specjalnie prosił ich o przybycie. Heidi cofa się odrobinę i patrzy w górę w okna jasnego kilkupiętrowego budynku.

Posiadłość w stylu industrialnym sprawia wrażenie opustoszałej. Naciska dzwonek po raz trzeci. W końcu jakaś sylwetka pojawia się za szklanymi drzwiami prowadzącymi do przedpokoju. Drzwi otwiera matka Jeremiasa.

Śledcza kiwa głową na powitanie i wchodzi do środka. Wspinając się po schodach na kolejne piętra w przepastnym domu, zerka na minimalistyczny, szaro-biały wystrój. Wszystko jest nowoczesne i drogie, ale ona nie czułaby się dobrze w podobnym, mało przytulnym mieszkaniu.

Salon znajduje się na najwyższym piętrze. Z okien widać dachy sąsiednich domów i kawałek morza. Mężczyzna ubrany w szarą koszulę i czarne proste spodnie wstaje z fotela, podchodzi do niej i wyciąga dłoń.

– Jussi Silvasto – przedstawia się.

– Samuli – rzuca starszy brat zaginionego, siedzący na sofie. Ma na sobie czerwono-czarną kraciatą bluzę i sprawia wrażenie przygnębionego.

– A ja mam na imię Lene – mówi kobieta. – Moi rodzice pochodzą z Norwegii – wyjaśnia z uśmiechem, widząc zaciekawienie na twarzy gościa.

– Spotkaliśmy się podczas studiów w Oslo – dodaje Jussi, patrząc ciepło na żonę.

Wyraźnie są przyzwyczajeni do częstego przyjmowania gości i dzielenia się otwarcie wspólnym szczęściem. Po ułamku sekundy przypominają sobie powód przybycia policjantki.

Heidi siada na sofie i wyciąga notatnik.

– Z moich zapisków wynika, że pan jest prawnikiem – stwierdza, a gospodarz kiwa głową. – Czy pod adresem pana rodziny kierowano kiedyś jakieś groźby? Prowadzi pan jakieś trudne sprawy, które mogą się wiązać z zaginięciem syna? – pyta.

Jussi i Lene patrzą na siebie.

– Nic takiego nie było – oświadcza kobieta. – Dlatego też... Zaczyna płakać.

– Nie możemy zrozumieć, czemu Jeremias... – mówi, jękając się, mężczyzna i próbuje ukryć smutek i strach pod uprzejmym i rzeczowym zachowaniem.

Heidi uśmiecha się miło do Lene, która mimo wszystko siedzi w fotelu wyprostowana. Jasna nieumalowana twarz wygląda świeżo. Jediną skazą na jej dyskretnym, uroczym wizerunku i uprzejmym zachowaniu są zaczerwienione od płaczu oczy i pomięta kwiecista sukienka, świadczące o tym, jak bardzo cierpi z powodu zaginięcia syna. Zawsze coś, myśli policjantka z ulgą. Niepostrzeżenie sięga po opakowanie ze snusem, ale w ostatniej chwili rezygnuje. Postanawia także zachować się dyskretnie i uroczo i układa wargi w grzecznym uśmiechu.

Jussi Silvasto krąży po salonie. Rzeczowy prawnik z nienaganną przeszłością. Lene pracuje w organizacjach filantropijnych i wydaje się ze wszech miar ciepłą osobą.

– Zaczniemy od początku – proponuje policjantka, pochylając się do przodu. – Musimy zebrać jak najwięcej informacji. Proszę mi powiedzieć, jaki jest Jeremias, kto należy do waszego bliskiego otoczenia i tak dalej.

Pani Silvasto kiwa głową, wyciągając z kieszeni swetra pomiętą chusteczkę.

Opowiada o latach szkolnych syna, a Heidi przegląda rodzinne albumy, robiąc zdjęcia telefonem. Pierwszy dzień w szkole, uroczystość z okazji bierzmowania, wspólne zdjęcie studentów podczas podróży w ramach wymiany zorganizowanej przez Lions Clubs International, matura i fotografia całej rodziny.

– Jeremias był w Nowej Zelandii – mówi matka, pokazując brodą na album. – Od matury upłynęły dwa lata, zanim się sprężył i poszedł na studia. – Jeżeli można powiedzieć, że to studia – dodaje pod nosem Jussi. – Mąż nie pogodził się jeszcze z tym, że syn uczy się w szkole filmowej.

Miał nadzieję, że obaj chłopcy wybiorą prawo, ale stało się inaczej. Jeden studiuje reżyserię, a drugi został grafikiem – informuje Lene z lekkim uśmiechem.

Heidi zerka na starszego brata. Samuli Silvasto siedzi na sofie i milczy.

Dopiero teraz się ożywia, myśląc zapewne, co powiedzieć.

– Jeremias jest artystą. Ma wrażliwą i artystyczną duszę – stwierdza cicho.

– Oni się różnią. Samuli od małego brał sprawy w swoje ręce, ale jego brat ciągle się wahał. Nabrał energii dopiero podczas nauki na wydziale filmowym.

– Zawsze wszystko kwestionował, nawet samego siebie. Pod tym względem ja chyba miałem łatwiej – komentuje grafik.

– Czy to prawda, że wysłał panu klip wideo w wieczór, w którym zaginął? – pyta Heidi.

– Mam go nadal w komórce – potwierdza cicho Samuli. – Na filmie nikt nic nie mówi, widać tylko piękny krajobraz. Ja odpowiedziałem mu, że wideo jest świetne. Być może on tego nie zauważył. W WhatsAppie nie pojawiły się niebieskie znaczki na dowód, że wiadomość została przeczytana.

Policjantka zamyka folder ze zdjęciami. Nie stwierdziła niczego niepokojącego, niezwykłego. W przypadku zabójstwa winnego znajdują na ogół w pobliżu. Jeżeli chodzi o Jeremiasa, trzeba najpierw sprawdzić, kto się wokół niego kręcił. Zaczyna odnosić wrażenie, że życie chłopaka toczy się gdzie indziej.

– A koledzy syna? Znała ich pani? – pyta.

– Raczej nie. Wiem, kim są Abdi i Tuuli, ale reszty nie znam. Dwa lata temu Jeremias wyprowadził się na swoje. Synowie przychodzą do nas tylko w niedzielę na obiad. – Głos Lene znów się załamuje.

Z dwójką tych przyjaciół Heidi już się spotkała.

– A Johannes Järvinen? – rzuca.

Wszyscy troje patrzą na nią w milczeniu, jakby spodziewali się dalszego ciągu.

– Johannes został znaleziony martwy dwudziestego piątego sierpnia.

Jeremias go znał. Nie możemy wykluczyć, że państwa synowi grozi niebezpieczeństwo – sugeruje policjantka.

Samuli wstaje, a potem zaczyna chodzić nerwowo tam i z powrotem.

– Czytaliśmy o tym w gazecie. To okropne, że obie sprawy mogą się łączyć – jąka się Lene.

– Byliście w domu w czwartek wieczorem?

– Tak, przez cały wieczór. Ciągle się zastanawiam, co mogłabym zrobić inaczej.

W oczach kobiety widać rozpacz.

– W takiej sytuacji nie warto gdybać. Możecie państwo mieć pewność, że robimy wszystko, żeby znaleźć waszego syna – zapewnia ją Heidi.

Chciałaby też obiecać, że wszystko się ułoży, ale tego nie może przecież zagwarantować. Spogląda na Lene ze współczuciem. Jussi Silvasto mija Samuliego i daje gestem do zrozumienia, że odprowadzi ją do drzwi.

– Zakładam, że wykorzystujecie każdą chwilę na poszukiwania – oświadcza zdecydowanym tonem, ale ona słyszy w jego głosie przygnębienie. – Przejrzałem dokładnie dokumenty ze spraw, nad którymi pracowałem przez ostatnie lata, ale nie znalazłem niczego, co mogłoby się wiązać z zaginięciem. W tym musi się kryć coś innego – stwierdza. Heidi wydaje się, że prawnik mówi szczerze. Już na początku nauki w szkole policyjnej zauważyła, że jej mocną stroną jest obserwacja ludzi. Zawsze umiała prawidłowo interpretować ich zachowanie.

Właśnie wtedy dzwoni jej telefon.

– Na liście członków Fundacji Asio znajduje się nazwisko ojca Jeremiasa – informuje ją Saki. – Jest jednym z jej założycieli. Pomyślałem sobie, że chcesz o tym wiedzieć.

– Okej, dzięki – odpowiada Heidi i się rozłącza. Spogląda na Silvasta z rosnącym zainteresowaniem.

– Chciałabym pana jeszcze o coś zapytać. Wiemy, że Jeremias kręcił film dokumentalny na Kuusiluoto w związku ze szkolnym projektem.

Jedyny budynek na wyspie należy do Fundacji Asio, a pana nazwisko znajduje się na liście jej członków. Hakala, Grönholm i Silvasto. To pan między innymi ją zakładał, zgadza się?

Gospodarz marszczy brwi.

– Tak, oczywiście. Należę do fundacji od ponad dwudziestu lat.

– A czym ona się właściwie zajmuje? – pyta policjantka, widząc kątem oka, jak Lene się prostuje. Czyżby też chciała się tego dowiedzieć?

– Niczym, co by dotyczyło tej sprawy. Nie jesteśmy żadnym tajnym stowarzyszeniem, jeżeli to ma pani na myśli. Fundację tworzą miłośnicy natury, chronimy przyrodę w tamtej okolicy. Nazwa pochodzi od łacińskiej nazwy uszatki zwyczajnej – *Asio otus*. Ten jedyny dom na Kuusiluoto faktycznie należy do nas. Wiem, że dzięki niektórym zbyt wyrozumiałym członkom pomieszkuje w nim jakiś lump – mówi gniewnie Silvasto. – Nie mam pojęcia, dlaczego Jeremias chciał właśnie o nim nakręcić film dokumentalny. Powinniście sprawdzić tego człowieka – dodaje twardo, spoglądając na nią niebieskimi, baczными oczami.

Nagle zatrzymuje się w połowie schodów i chwyta się poręczy.

– Jeżeli okaże się, że to porwanie, wiedzcie, że jesteśmy gotowi zapłacić okup. Zrobimy, co w naszej mocy, żeby odnaleźć syna i sprowadzić go do domu.

Po wyjściu Heidi okrąża dom i zatrzymuje się z tyłu na trawniku. Zastanawia się nad tym, co właśnie usłyszała. To prawda, że pośrodku Kuusiluoto stoi dom, w którym panuje specyficzna atmosfera, a tuż przed swoim zaginięciem Jeremias kręcił film dokumentalny o mieszkającym tam pustelniku. Roy Kuusisto jest kontrowersyjnym twórcą filmowym, jego dzieła są uważane za mistrzowskie, ale jednocześnie dziwaczne. Ten człowiek to połączenie artysty i wyrzutka-samotnika, który postanowił żyć poza społeczeństwem.

Czy w takiej sytuacji ludzie tworzą własne prawa? Czy Roy mógł skrycie zabić Johanna w ramach jakiegoś rytuału? Mężczyzna sprawia wrażenie gburowatego alkoholika. A jeśli to tylko pozory? Jeżeli na Kuusiluoto panuje równowaga strachu i Jeremias stał się ofiarą zabójcy interesującego się ludowymi wierzeniami i pradawną tradycją rzucania zaklęć?

Nad trawnikiem latają prawie niewidoczne meszki. Nawet w takiej idylli zawsze znajdzie się coś, co jest do kitu, myśli Heidi i drapie się po kostkach, na których pojawiły się nagle swędzące bąble.

SAANA

Saana siedzi przy swoim biurku. W kalendarzu ma na dzisiaj wpisane dwa zebrania. Przysięga sobie, że będzie się zachowywała na nich jak najbardziej pozytywnie i aktywnie. Jednocześnie przychodzi jej do głowy, że jest w okresie próbnym – cztery miesiące wzajemnego testu. Właśnie zaczął się pierwszy tydzień i w tym czasie ona zdążyła zrobić więcej, niż dla niej zaplanowano.

Przed rozpoczęciem firmowego spotkania szkicuje tekst prezentujący nowy podcast.

Ślady Co począć, kiedy znikają ślady? Jeremias Silvasto zaginął dwudziestego dziewiątego sierpnia dwa tysiące dziewiętnastego roku. Przedtem widziano go, jak szedł w stronę Lammaasaari. Następnie przepadł jak kamień w wodę.

Ten podcast, którego autorką jest dziennikarka Saana Havas, opowie o okolicznościach tego zdarzenia. Program zawiera wywiady z bliskimi zaginionego, świadkami oraz wolontariuszami, którzy bez skutku szukali Jeremiasa na wyspie i w jej okolicy. Jednak akcja poszukiwawcza się na tym nie zakończyła.

Treść pierwszego odcinka jest także zaplanowana. Saana otwiera Instagrama i zakłada konto o nazwie @sladypodcast. Wybiera zdjęcie profilowe, czarny kwadrat, i zamieszcza krótki opis. *Nowy podcast poświęcony aktualnej sprawie zaginięcia. Jak postępować, kiedy człowiek znika bez śladu?*

Sytuacja szybko się rozwija. Dochodzenie toczy się własnym rytmem.

Teraz powinna tylko sprawdzać doniesienia, najdrobniejsze nawet wątki, które poprowadzą ją do przodu. Następnie musi spotkać się z kimś, kto od początku brał udział w poszukiwaniach. Ale przedtem trzeba się zrelaksować, zrobić wszystko, żeby stać się zwykłym utrzymującym więzi społeczne człowiekiem, szukającym w życiu innych treści, nie tylko związanych z pracą, podcastem na temat morderstwa czy zaginionych ludzi. Musi zobaczyć się z przyjaciółmi, zabawić się. A najlepsze jest to, że tego wieczoru dołączy do niej Jan.

Z radia zamontowanego na łodzi rozlega się śpiew Almy.

I bring the karma, you better run run run yeah, it's coming your way.

Dziennikarka wyciąga z torby lonkero. Zatrzymali się na chwilę przy pomoście na Tervasaari, żeby podziwiać krajobrazy, zanim popłyną z powrotem na Pihlajasaari. Minęła właśnie czwarta i słońce jeszcze grzeje.

– No? – pyta Veera, patrząc najpierw na Jana, a potem na nią.

Saana się uśmiecha. Przyjaciółka wydaje się tryskać energią. Ciasno zawiązany kucyk, kolorowa kamizelka ratunkowa, okulary przeciwsłoneczne i piegi, które pozostawiło na jej twarzy lato.

– No co? – Jan siedzi tuż obok niej, oboje się śmieją. Ona trzyma zimną butelkę, ale czuje promieniujące od mężczyzny ciepło. Dobrze tak spędzać razem czas na świeżym powietrzu.

– Kiedy zamierzacie podziękować mi oficjalnie za operację, dzięki której się spotkaliście? – pyta Veera, a zaciekawiony Kaj unosi brwi.

Wiatr od morza rozwiewa im włosy, z powodu kamizelek wydaje się im, że poruszają się niezdarnie.

– Dziękuję – mówi ze śmiechem Jan.

– Od początku miałam rację z tą randką w ciemno – oświadcza zadowolona Veera i odwraca się do męża.

– No dobra, odpływamy. Mam ochotę na saunę. – Kaj zmienia temat rozmowy i uruchamia silnik.

Saana otwiera nowe lonkero i proponuje łyka Janowi.

Wiatr mierzwi obojgu włosy. Psychoterapeuta kieruje pewnymi ruchami łódź w stronę celu. Zarezerwowali saunę na Pihlajasaari. Mija właśnie ostatni tydzień lata, więc jest jeszcze otwarta. Dziennikarka obserwuje z uśmiechem zmieniające się krajobrazy i rozkoszuje krótkimi zrywami łodzi prującej przez fale. Przygląda się sternikowi, a potem jego żonie.

Para, która jest ze sobą od zawsze. Czuje, jak Jan chwyta jej rozwiane kosmyki i odsuwa na chwilę z twarzy, żeby ją pocałować. Woda połyskuje, a huk silnika zagłusza wszelkie inne odgłosy. Wreszcie wyłaniają się przed nimi pomost na Pihlajasaari i przycupnięte na plaży małe budki kąpielowe w różnych kolorach.

Kiedy mężczyźni idą do sauny, ona i Veera siadają na zewnątrz owinięte ręcznikami i plotkują, oparte o ścianę. Podwórce przed czerwonym drewnianym budynkiem jest ogrodzone sznurem. Mają wrażenie, jakby siedziały na własnym zarezerwowanym dla VIP-ów miejscu. W oddali, na otwartym morzu przesuwa się powoli wielki wycieczkowiec. Przez następne trzy godziny ogrzewana drewnem sauna będzie należała tylko do nich.

– Zwykle nie palę, ale teraz po wypiciu kilku drinków udzielam sobie pozwolenia – wyjaśnia Veera i wyciąga z kieszeni kurtki białą paczkę.

Przypadkowe porywy wiatru bardzo utrudniają zapalenie papierosa. Pod ścianą jest jednak ciepło, ponieważ na niebie nie ma ani jednej chmury.

– Nie odmawiaj sobie – mówi Saana i patrzy, jak fale przelewają się przy pomoście. Cudownie spiętrzona masa wody uderza w skały, wdrapuje się po kamiennej powierzchni, a potem cofa się leniwie. Sauna leży na brzegu Pihlajasaari. Położenie wyspy jest wyjątkowe, można stąd sięgnąć wzrokiem daleko na otwarte morze. Gołe skały, obramowujące je, chwiejące się rośliny i długi pomost, z którego schodzi się po prostopadłe ustawionej drabince bezpośrednio do wody. Wiatr wprawia nieustannie w ruch rosnące w skalnych otworach krwawnice.

– Ludzie na pewno się tu w lecie fotografowali i wrzucali zdjęcia na Instagrama – przypuszcza Veera, patrząc na wznoszący się wysoko nad wodą potężny pomost, za którym rozciąga się widok stanowiący idealne tło do fotografii.

– Zrobię ci jedno – proponuje i z papierosem w ustach szuka telefonu w kieszeni płaszczka kąpielowego.

Nagle Saana przypomina sobie czasy, gdy obie studiowały. Przyjaciółka zawsze ją do czegoś podburzała. Wcale nie przypominała dzisiejszej uprzejmej i rzeczowej nauczycielki. Uśmiecha się na te wspomnienia i

niemal biegnie, żeby zapozować w bikini do idealnego zdjęcia na Instagramie.

Wiatr się uspokaja, gdy idą z sauny przez wyspę z powrotem w stronę przystani. Zimna morska woda i gorąca sauna odprężyły ją cudownie, po kilku lonkerach szumi jej w głowie. Saana zauważa, że Kaj jest nieźle wstawiony, i proponuje, aby po przybiciu do miasta poszli jeszcze dokądś. Tam, gdzie są ludzie. Gdzie coś się dzieje. Twierdzi, że od dawna nie był na żadnej imprezie.

– To ile ty masz lat? – pyta, bo mąż przyjaciółki zachowuje się jak podstarzały mężczyzna.

– Trzydzieści siedem, jestem facetem w średnim wieku – stwierdza Kaj i zaczyna iść, jakby tracił siły.

– Daj spokój – prosi go Veera. Saana widzi, że atmosfera robi się napięta. Jediną osobą, która może przewieźć ich łodzią do Helsinek, jest jej przyjaciółka.

– Ja w każdym razie muszę wracać do domu, idę jutro na siódmą do pracy – oznajmia Jan, patrząc na nią. – Ale ty możesz zostać, jeśli chcesz, prawda?

– Nie, ja także już dojrzałam. Dzięki za wspaniałą wieczór – mówi szybko dziennikarka.

Oboje jadą rowerami z Tervasaari wzdłuż brzegu morza w stronę Kallio, napawając się urodą miasta. Różowe niebo jest lekko zasnuwane mgłą.

– To był fajny dzień – woła do pedałuującego z przodu Jana. Jej policzki są jeszcze zaczerwienione po gorącej saunie.

– Kaj zachowywał się jakoś dziwnie – stwierdza policjant, zwalniając, by mogła się z nim zrównać.

– Jak to dziwnie?

– Był poirytowany i zniecierpliwiony. Do sauny wszedł już pijany.

Widziałaś, w jakim tempie pociągał piwo? Jakby miało mu to pomóc zapomnieć o czymś albo coś ukryć.

– Nie zauważyłam tego. Nie znam go tak dobrze. Myślałam, że po prostu ma ochotę się napić.

– Ale chyba między nim a Veerą dobrze się układa? – pyta Jan.

– W każdym razie ona nic mi nie mówiła, jeżeli o to ci chodzi – odpowiada dziennikarka, oddychając głęboko wieczornym powietrzem.

– Oni są razem od zawsze, na pewno przechodzą różne fazy – analizuje śledczy, jakby zwracał się częściowo do siebie. – Jednak nie pamiętam, żebym widział go kiedyś w takim stanie.

– W jakim? – Saana nie może się powstrzymać, żeby nie zapytać.

– Jakby coś ukrywał.

Rozstają się w Karhupuisto, Jan całuje ją pośrodku chodnika, a ona się zastanawia, dlaczego właściwie powiedziała, że chce wracać do domu. No ale on znów idzie wcześniej rano do pracy, więc i tak zostałyby sama.

Patrzy, jak wskakuje na rower i odwraca się, by posłać jej buziaka. Jest naprawdę godny jej wysiłków, ale ma w sobie coś takiego, co sprawia, że czuje wątpliwości. Czy zawsze tak będzie? Może przyzwyczai się do tego, że będzie widywała głównie jego oddalające się plecy?

W drodze do domu zachodzi jeszcze do sklepu spożywczego. Tytuły w popołudniówkach rzucają się w oczy. Od razu przypomina sobie o Jeremiasie. Przez chwilę ma wyrzuty sumienia, nie mogą go znaleźć, a ona się bawi. Bierze gazetę i zaczyna przeglądać artykuł.

Jedna osoba zaginiona, druga nie żyje. Czy policja szuka mordercy?

Centralne Biuro Kryminalne prosi o informacje na temat Jeremiasa Silvasta, który zaginął w ostatni weekend sierpnia na Lammassaari. Na razie wiadomo tylko, że przed zaginięciem Silvasto szedł przez tereny rekreacyjne Vanhankaupunginkoski w stronę wyspy, do której prowadzi wyłącznie jedna droga.

Saana postanawia kupić gazetę i rusza do kas, gdzie utworzyła się kolejka. Stawia czerwony koszyk na ziemi i czekając, czyta dalszy ciąg artykułu.

Dochodzenie obejmuje wiele niejasnych wątków. Policja uważa także, że nie można wykluczyć zabójstwa. Zaledwie kilka dni wcześniej na terenie Vanhankaupunginlahti znaleziono martwego człowieka. Policja nie wypowiada się na ten temat, ale z naszych informacji wynika, że chodzi o młodego mężczyznę, a obie sprawy są prawdopodobnie ze sobą powiązane.

Dziennikarka płaci za zakupy i wychodzi ze sklepu jak ogłuszona.

Czyżby okropne przypuszczenie, że Jeremias nie żyje, miało się okazać prawdziwe?

Zatrzymuje się przed bramą, zaczyna szukać w kieszeni klucza i nagle wydaje się jej, że z tyłu ktoś stoi. Na wewnętrzny dziedziniec wchodzi także w pośpiechu jakiś mężczyzna, który nie zachowuje zwyczajowego

dystansu i prawie na nią wpada. Czy mieszka w tym samym domu? Dokąd idzie? Przez ułamek sekundy obawia się, że wpuściła do środka włamywacza, ale w końcu rozpoznaje w nim sąsiada z klatki schodowej C.

Wzdycha, niezadowolona ze swoich paranoicznych myśli. Już od czasów szkolnych gdzieś głęboko w zakątkach jej umysłu kryje się strach przed nieznanym zagrożeniem. Odkąd zrozumiała, że dorośli nie są wyłącznie dobrzy, nauczyła się zachowywać ostrożność i rozglądać wokół siebie.

Zwłaszcza w ciemności staje się czujna i obserwuje idących z naprzeciwka, wyciągając klucze z kieszeni, jeszcze zanim dotrze do bramy. Idź przed siebie zdecydowanie, sprawdzaj, czy nikt nie podchodzi zbyt blisko. Czasami samotny powrót do domu po ciemku wydaje się jej okropny. Wiele razy nasłuchiwała, czy ktoś jej nie śledzi, przyśpieszała kroku, chociaż nie widziała ani nie słyszała nikogo.

W domu rozwiesza ręcznik i bikini na suszarce, szybko ściąga ubranie i wchodzi pod kołdrę. Kiedy ciało się rozluźnia, w głowie zaczynają się pojawiać bez ostrzeżenia wypadki ostatnich dni. Czy Jeremias dopuścił do siebie zbyt blisko kogoś, komu nie powinien był zaufać?

Sobota, 7 września

SAANA

Dziennikarka czeka, aż Samuli pojawi się w umówionym miejscu. Tym razem jadą w milczeniu długą prostą drogą z osiedla Kalasatama w stronę Arabii. Teren budowy jest ogrodzony siatką i wszędzie widać jakieś wykopy. Elementy dźwigów i koparek przywodzą na myśl odnóża szarańczy. Pomarańczowe maszyny ryją w ziemi niczym wielkie owady, wygrzebując prostopadłe doły. W tyle zostają myjnia samochodowa JetWash i stacja paliw St1. Za tą ostatnią znajduje się restauracja z hamburgerami typu drive-thru. Czy Jeremias mógł zawędrować na to pustkowie? Na razie nic nie wskazuje na to, że nie ma go już na Lammassaari.

Samuli jest dzisiaj wyjątkowo milczący. Saana myśli o nim ze współczuciem, zniknięcie brata odebrało mu w jednej chwili chęć życia.

Wiatr wzbudza uliczny pył omiatający twarze. Dziennikarka przygląda się dziwnym, pełnym złomu miejscom ogrodzonym metalową siatką. Są tam też wyblakłe tabliczki informujące o prywatnym terenie i łódzie przechowywane na lądzie, niebieskie i białe baraki, a na brzegu rosną okazałe brzozy z jędrnymi jak to pod koniec lata liśćmi. Samuli spogląda w morze.

Zatrzymują się, a ona robi zdjęcie jasnym silosom fabryki betonu. Im bardziej zbliżają się do centrum recyklingu, tym więcej odpadów zauważają.

Wkrótce pojawiają się wielkie góry samych tylko przewodów elektrycznych. Kolorowe kable wiją się w ogromnych skupiskach jak egzotyczne węże. Któregoś dnia jeszcze się utopimy w towarach, myśli sobie Saana.

Zbudowane z czerwonej cegły centrum recyklingu góruje nad okolicą.

Nieuzityki się kończą i zaczynają się osiedla. Widać eleganckie domy dzielnicy Arabianranta. Piasek trzeszczy pod kołami, morze jest nadal spokojne.

Niebo ma jednocześnie kolor niebieski, fioletowy i różowy. Wysoko kołują mewy. Dziennikarka się rozgląda – gdyby nie to, że szukają zaginionych śladów, to mogliby się teraz rozkoszować pięknym otoczeniem. Dwoje przyjaciół jadących rowerami wzdłuż morza.

Po dotarciu do celu zostawiają pojazdy na skraju parkingu i czekają.

Samuli umówił się na spotkanie z Tytti Jokinen, która dowodzi ochotniczą służbą ratowniczą. Uczestniczyła w wielu akcjach poszukiwawczych.

Wkrótce pojawia się przed nimi dobrze zbudowana kobieta ubrana w jaskrawy czerwony płaszcz przeciwdeszczowy, prowadząca na smyczy psa.

– Dziękuję, że chciałaś się z nami spotkać – zaczyna grafik, a Saana wita się, patrząc na nią z wdzięcznością.

– Policja zorganizowała poszukiwania na wielkim obszarze. – Tytti Jokinen przechodzi od razu do sprawy. – Ale my także przetrząsaliśmy teren przez kilka dni. Niestety, muszę stwierdzić, że nasze działania nie przyniosły dotąd żadnych efektów.

– Rozumiem – mówi brat Jeremiasa, chociaż na jego twarzy widać wyraźne rozczarowanie.

– Czy mogłabyś powtórzyć to samo do mikrofonu? Zaraz uruchomię nagrywanie – prosi dziennikarka.

Jokinen spełnia jej życzenie, a potem daje znać, aby poszli za nią.

– Jest jedno miejsce, do którego moglibyśmy razem zajrzeć – proponuje, pociągając smycz z ochoczo podskakującym owczarkiem niemieckim. – Chodzi mi o wieżę obserwacyjną na Pornaistenniemi. Widać stamtąd całe trzciniowisko, więc zrozumiecie lepiej, jak szeroki i trudny do pokonania jest to obszar.

Samuli i Saana podążają w milczeniu za wolontariuszką i jej psem.

– Ta trasa nie prowadzi wprost na Lammassaari, ale wije się obok trzciny wzdłuż cyplu – kontynuuje Tytti. – Podczas akcji cały czas wypatrujemy jakichś oznak, sprawdzamy obrzeża ścieżek, szukamy złamanych gałęzi albo łodyg roślin, czegokolwiek, co wydaje się zaskakujące. Sprawdziliśmy dokładnie wyspę i drogę prowadzącą na nią. Twój brat przepadł jak kamień w wodę.

– Dzięki za pomoc – mówi z trudnością idący z tyłu grafik.

Wolontariuszka przywiązuje psa do ogrodzenia, a potem wszyscy wspinają się na drewnianą platformę. Krajobraz robi wrażenie. Trzciniowy dywan kołysze się lekko na wietrze niczym jedwabne płótno, nad którym rozciąga się zachwycające niebo. Pośrodku trzciniowiska biegnie wąska ścieżka, prowadząca do małej budki. Saana robi zdjęcie okolicy i wrzuca na konto podcastu *Ślady*. Niezwykły widok – aż trudno uwierzyć, że znajdują się w Helsinkach.

– Musieliśmy się zdać na łaskę przyrody. Nie mogliśmy się przedzierać przez łąki, po których nie wolno chodzić, gdy nie są skute lodem. Chociaż zakładamy, że zaginiony też tam nie wchodził.

Dziennikarka fotografuje pola i zamieszczoną na wieży obserwacyjnej tablicę z wizerunkami czterech ptaków. W skupieniu przygląda się jednemu z nich: łabędź niemy, *Cygnus olor*, *knölsvan*, *mute swan*. Ptak nie wydaje żadnych dźwięków, nie śpiewa. Chciałaby coś o tym powiedzieć, ale rezygnuje, widząc, jak Samuli wpatruje się smutno w okolicę, sprawiając wrażenie, jakby nie chciał, żeby mu przeszkadzano.

W pobliżu budki do robienia zdjęć przyrodniczych pies zaczyna ciągnąć energicznie. Ciemna ścieżka z desek prowadzi do małego drewnianego domku. Obok na mokradłach sterczy samotnie szara tabliczka.

Wejdz po cichu do domku, a znajdziesz się w samym środku przedstawienia. I o to chodzi. O radość oglądania niekończącego się spektaklu przyrody.

Po obu stronach ścieżki połyskuje woda. Budka wydaje się fascynująca, więc wchodzi do niej. Jedną ze ścian stanowi ogromne okno, z którego

rozpościera się widok na trzciniowisko i morze. Saana przesuwa dłonią po pobrużdżonej powierzchni budynku i wodzi wzrokiem po niezwyklej okolicy. Promienie słońca odbijają się od tafli wody i padają na ściany.

Mogłaby tu zostać na zawsze.

Podczas powrotu na parking Samuli ożywia się nieco.

– Jak głęboka może być ta zatoka? – pyta.

– Na tych terenach poziom morza zmienia się znacznie. Wielu ludzi dziwi się, że tutaj jest tak płytko, tylko półtora metra, dorosłemu sięga pod brodę. Dno jest oczywiście bardzo grząskie, ale jeśli chodzi o głębokość, to z wyspy można przejść na stały ląd bez obawy, że człowiek się utopi.

Wschodnia część też jest płytka.

Grafik kiwa głową w zamyśleniu.

– Wody przy Lammassaari sprawdzono za pomocą łodzi, podwodną kamerą i echosondą. Na razie niczego nie znaleźliśmy. W czasie silnych prądów morze jest bardzo mętne, a widoczność słaba. To płytka zatoka z zanieczyszczonym dnem. Nawet przy słabych prądach i tak widać najwyżej na około pół metra.

– Jasne – odpowiada mężczyzna.

Dziennikarka ściska jego ramię, jakby chciała dodać mu siły. Po tych wszystkich informacjach patrzy na okolicę jakby nowymi oczami. Czy naprawdę w zatoce wokół Lammassaari może być tak płytko? Zastanawia się nad pracą nurków. Co czują w ciemnej wodzie, zarzucając w niej echosondę z nadzieją, a jednocześnie ze strachem, że natrafią na zaginionego chłopaka.

Saana i Samuli żegnają się z Tytti i dalej idą tylko we dwoje.

– Nie wiem, co robić, zaczyna ogarniać mnie rozpacz – wyznaje grafik, gdy zmierzają w stronę wyspy.

– Nie możemy się poddawać.

Powoli zbliżają się do wiodącej na Lammassaari drewnianej kładki. Policja usunęła taśmę odgradzającą teren, najwidoczniej otwarty już dla spacerowiczów. Saana chwyta instynktownie kolegę za rękę, a on ściska jej dłoń.

Dziewczyna uświadamia sobie, że w jego towarzystwie czuje się swobodnie i przyjemnie, podczas gdy w obecności Jana często budzi się w niej czujność. A może wynika to z wzajemnego przyciągania i napięcia? Samuli jest tak miły, że łatwo się z nim zaprzyjaźnić, chociaż ona nie ma

pewności, czy to tylko uczucie przyjaźni. Ta myśl przychodzi jej do głowy w zupełnie nieodpowiednim momencie. Czy gdyby była singielką, mogłaby się w nim zadurzyć?

Wtem odzywa się jego komórka. Grafik odbiera telefon i przystaje, a ona idzie dalej. Wkrótce dotrą do miejsca, w którym Jeremiasa widziano po raz ostatni. Dlaczego właśnie tutaj? Jakie znaczenie ma ten punkt?

A może to zupełny przypadek? Saana włącza nagrywanie.

Stoję na drewnianej kładce prowadzącej na wyspę. Za mną znajduje się droga do Vanhankaupunginkoski, po lewej stronie, daleko, za polami leży Viikki, a po prawej rozciąga się zatoka morska, nad którą wznoszą się nowe budynki osiedla Kalasatama. Przed zaginięciem Jeremias stał właśnie w tym miejscu i kręcił film, na którym widać rosnące tu trzciny.

Stąd przejdę w stronę pogrążonych w cieniu drzew. W stronę wyspy, do której prowadzą wszystkie ślady, ale na której nie znaleziono jeszcze niczego.

Podchodzi do Pohjolan Pirtti, budynku stojącego pośrodku. Samuli podąża za nią. Tego wieczoru grupa wolontariuszy będzie sprawdzała pola w poszukiwaniu jego brata. Nad wodą unosi się cichy dźwięk motorówki.

Prawdopodobnie należy ona do poszukiwaczy.

Wolontariusze i policja szukają Jeremiasa już drugi tydzień, także na morzu. Jak dotąd bez skutku, a im więcej czasu upływa, tym mniejsze są szanse na znalezienie zaginionej osoby. Dzisiaj usłyszeliśmy słowa, które mrozą krew w żyłach. Poszukiwania nie przyniosły rezultatów, Jeremias Silvasto przepadł jak kamień w wodę.

Dziennikarka wchodzi na taras Pohjolan Pirtti i próbuje zajrzeć przez okno drewnianego domu. Słyszac za sobą kroki, odwraca się. Spodziewała się, że zobaczy grafika, ale stoi przed nią zupełnie ktoś inny: mężczyzna w pomarańczowej czapce i brudnozielonym ubraniu patrzący ponurym wzrokiem.

– Na co się gapisz? – pyta, a Saana się wzdryga. Nagle nie może wymyślić żadnej dowcipnej odpowiedzi.

– Szukam, a raczej szukamy... – zaczyna, pokazując brodą na wchodzącego właśnie do budynku kolegę. – Sprawdzamy miejsca i... – Policja tu była dawno temu – przerywa jej ostro nieznajomy. – Lepiej zostawcie wyspę w spokoju. Tutaj dzieją się złe rzeczy.

– Właśnie to chcemy wyjaśnić – stwierdza dziennikarka.

– Chodzi wam o te zaginione ptaki?

Mężczyzna czeka na odpowiedź, przestępując z nogi na nogę. Saana patrzy bezradnie na Samulięgo.

– Niestety, nie wiem, o czym mówisz – udaje się jej w końcu wydusić z siebie.

– W tym roku na tym terenie zginęło kilka zaobrączkowanych ptaków.

Być może zniknęło coś jeszcze, ale ja się zajmuję ptakami.

Dziennikarka przygląda mu się z namysłem. Czyżby on o czymś wiedział?

– Co chcesz przez to powiedzieć – pyta.

– Tego lata znalazłem na ziemi już dwie takie – oświadcza mężczyzna i wyjmując z kieszeni obrączki zakładane na ptasie łapy. – One same nie mogą ich zrzucić – stwierdza zaaferowany. – Na pewno znajdę winnego.

– Czytałam gdzieś, że tego roku wyspa Klobben cieszyła się dużym powodzeniem, bo założyły tam sobie gniazda czapla siwa i orzeł bielik. – Saana stara się zmienić temat rozmowy.

– Hm, to prawda – przyznaje mężczyzna. – Ale nie można na nią wchodzić. Chcemy, żeby one się spokojnie zadomowiły.

– My szukamy zaginionego człowieka, a nie ptaków.

Grafik podchodzi bliżej i dodaje: – Mojego młodszego brata. Właśnie jego szukamy.

Wreszcie mężczyzna skupia na nich uwagę.

– Chodźcie za mną.

Saana i Samuli zerkają na siebie i ruszają za nim.

Mężczyzna staje przed starym, jasnym budynkiem, wskazującym palcem poprawia małe okulary, które zsunęły mu się na nos, otwiera drzwi i prowadzi ich do środka.

– Chyba spotkałem twojego brata, on kręcił w lecie film dokumentalny na Kuusiluoto, prawda? – Na te słowa grafik się ożywia. – Miły młodzieniec, czego nie można powiedzieć o innych odwiedzających wyspę – kontynuuje nieznajomy i zaczyna czyścić soczewki małym kawałkiem irchy, wydobytej z górnej kieszeni.

Pod oknem widać stary stół i dwa krzesła. Gospodarz wygląda na zewnątrz, mrużąc oczy.

– Gdyby ktoś mnie pytał, to tutaj dzieją się dziwne rzeczy – stwierdza. – Giną ptaki, giną ludzie, a właściwie jeden człowiek. Policjanci nie szanują przyrody, robią sobie dojazdy, jak im się żywnie podoba, rzucają podejrzenia na niewłaściwe osoby, zadają niewłaściwe pytania. Przy tym przewróconym drzewie przed kładką na Kuusiluoto znalazłem właśnie to.

Na parapecie leży oprawiony na czarno notatnik. Samuli chwyta go szybkim ruchem i przewraca zachłannie kilka kartek, a potem spogląda na Saanę.

– To pismo Jeremiasa – stwierdza i przyciska zeszyt do siebie. – Pokazywałeś to policji? – zwraca się do mężczyzny, ale ona w tej samej sekundzie oświadcza: – Zabieramy go ze sobą. Dziękujemy.

AILA

To ja jestem oczami wyspy, myśli sobie Aila. Osłania dłońmi twarz i opiera czoło o chłodną szybę okna. Nie może zajrzeć do środka, ponieważ zasłony są zaciągnięte. Gdy rozlegają się kroki, kobieta się cofa, a potem odchodzi nieco dalej, podśpiewując. Czyżby to policja? Siada na kamieniu i patrzy, jak właściciel pewnego domku wpycha pod górę taczkę z kilkoma torbami i pudłem na narzędzia. Nie zna go zbyt dobrze. Jest sobota, na wyspę przyjechało wielu ludzi.

Aila wraca pod okno i próbuje zobaczyć wewnątrz przez drobną szczelinę w zasłonach. Wyteża wzrok, wykorzystując wąską szparę. Budynek jest pozbawiony mebli i pusty, żadnych oznak życia.

– No i co, szpiegujemy? – Słyszysz za plecami.

Kobieta kaszle, zakłopotana, że ktoś ją zauważył. Powoli obraca się i z zadowoleniem stwierdza, że stoi przed nią patrzący z ciekawością znajomy wartownik wyspy.

– Nie uważasz, że ten domek budzi podejrzenia? Kręci się w nim taki mężczyzna z tatuażem na szyi – mówi pod nosem Aila. – Pomyślałam sobie, że może policja... – Policja zna się na swojej robocie. Ten dom już sprawdzili i niczego nie znaleźli.

– Wiesz, jak ludzie plotkują – odpowiada kobieta i podnosi leżące na ziemi plastikowe opakowanie, żeby wyrzucić je do śmieci. – Już nie wiadomo, komu ufać, a komu nie.

– No tak – zgadza się strażnik wyspy i zbliża się na krok. – Powiadom mnie, jak ci zabraknie gazu albo będziesz czegoś potrzebowała. Ja też się zastanawiałem, czy tu... – jąka się.

– Co tu? – naciska Aila.

– Tu, na wyspie jest nadal bezpiecznie – kończy z trudem strażnik, a ją ogarnia ciepłe uczucie. Więc mimo gburowatego zachowania on się przejmuje mieszkańcami.

– Przyszło mi do głowy, że lepiej by było, żebyś poczekała w mieście, dopóki ten chłopak się nie znajdzie. Niech policja zakończy swoją pracę.

– Doceniam twoją troskę – śpieszy z odpowiedzią Aila. – Ale chyba dam sobie radę.

– To się widzi – dodaje strażnik. – Jakby cała wyspa wstrzymała oddech.

Wszyscy patrzą się na siebie z ukosa i czekają. Dlatego ja też nie chcę wyjeżdżać. Nie mogę zostawić tego miejsca na łaskę śledczych albo innych pojawiających się tu ciekawskich.

– Ja wracam do Kruununhaki dopiero wtedy, kiedy z Kuusiluoto znikają owce, i teraz też nie będę robiła wyjątku – oświadcza kobieta, sama zdziwiona swoim zdecydowanym tonem.

– Chyba jesteś jedyna, która tu nocuje. Na twoim miejscu byłbym ostrożny – mamrocze pod nosem mężczyzna i podnosi lornetkę do oczu.

Niebo jest jasne, na niebieskim tle przesuwa się jedynie kilka skromnych strzępków chmur. Parę czarnych punktów krąży w górze tam i z powrotem.

Aila spogląda ponad głową mężczyzny na domek. Nic nowego się o nim nie dowiedziała.

– Z tego, co zrozumiałem, policja już tu nie przyjedzie – dodaje strażnik, patrząc nadal przez lornetkę. – Niczego nie znaleźli. Jesteśmy znów pozostawieni samym sobie. Mam nadzieję, że na wyspie zapanuje spokój.

– Mhm. – Aila nie jest pewna, czy czuje zagrożenie, czy ulgę.

– Niedługo ptaki drapieżne znów odlecą. Różne rzeczy się dzieją – stwierdza mężczyzna, obserwując niebo.

– Mam nadzieję, że za jednym zamachem znikną też inne drapieżniki – szepcze kobieta i idzie powoli w stronę wąskiej ścieżki okrążającej wyspę.

Prowadzi ona w środek lasu, potem w górę obok sauny na skaliste wybrzeże.

Aila dochodzi wreszcie do swojego ukochanego domku, położonego z dala od oczu innych.

SAANA

Zapada zmierzch, choć prawdziwa ciemność jeszcze nie nastąpiła. Poszukiwania wprawiły dziennikarkę w oszołomienie. Właśnie odzyskali pamiętnik Jeremiasa, więc chciałyby sfotografować wszystkie strony, zanim Samuli zawiezie go na policję.

– Co myślisz o tym, żebyśmy poszli na chwilę do mnie? – pyta, gdy wracają, prowadząc rowery, na most, z którego widać burzliwe wody Vanhankaupunginkoski.

– Bardzo dobry pomysł – uznaje grafik i wskakuje zwinnie na siodełko.

Pół godziny później siedzą w jej mieszkaniu przy Sturenkatu i wpatrują się w rozłożony na podłodze zeszyt w czarnej okładce. Saana przygotowała herbatę, która paruje teraz w kubkach, równie gorąca i nietknięta jak pamiętnik.

– Otworzysz ty czy ja mam to zrobić? – pyta mężczyzna.

– To zależy od ciebie – mówi, dodając mu wzrokiem odwagi.

Notatki Jeremiasa. Jego osobiste zapiski znajdują się w zasięgu ręki.

Wprost kipi z ciekawości.

Wreszcie Samuli otwiera zeszyt na pierwszej stronie. Jest pusta.

Saana dmucha na herbatę i obserwuje podekscytowana, jak on kartkuje notatnik.

– Są tu pojedyncze daty, słowa, zdania – mruczy do siebie mężczyzna. – Jakieś kawałki wierszy. Przypuszczam, że wiążą się z tym filmem dokumentalnym, który oni kręcili.

Odczytują zapisane wyraźnymi literami uwagi:

Kto włada trzciniowiskiem? Istoty wody czy istoty lasu?

Piątek 12.6. 41:00.

Czwartek 18.7. 08:13.

– Daty i liczby – stwierdza Samuli. – Na pewno ujęcia albo sekundy poszczególnych klatek.

– Bardzo możliwe. Chciałabym obejrzeć ten materiał zdjęciowy – mówi Saana.

– Dam ci numer telefonu do Abdiego. Myślę, że on ci pomoże – proponuje grafik i wybucha płaczem.

Dziennikarka biegnie do kuchni po chusteczki. Po powrocie obejmuje instynktownie mężczyznę.

– Chyba nie mam do tego sił – oświadcza Samuli, wtulając się w jej ramię. – Zastanawianie się nad tym, co robił Jeremias, jakoś mnie teraz przerasta.

Saana pozwala mu wypłakać się w spokoju. Siedzą na podłodze oparci o siebie, pijąc herbatę i wpatrując się w notatnik – jedyny wążek, który mają.

Po chwili dziennikarka chwyta pamiętnik i otwiera go na przypadkowej stronie. Ze środka wypada na ziemię kawałek papieru, wycięty z gazety artykuł, datowany na rok dwa tysiące piętnasty.

– Co to takiego? – pyta grafik, pociągając nosem.

Ona ogląda wycinek.

– To krótka wiadomość pod tytułem Gdzie znajduje się Kasper Hakala?

Mówią w nim o zaginięciu kogoś, kto tak się nazywa:

Osiemnastoletni Kasper Hakala zaginął w piątek, szóstego maja. Ostatnio widziano go w restauracji Kasino, w Katajanokce około pierwszej w nocy. Odbywała się tam uroczystość licealistów z Ressu. Czy Jeremias nie chodził do tego samego liceum?

– Zgadza się – potwierdza Samuli, wyciągając rękę. – Pokaż mi – prosi i na chwilę zagłębia się w lekturze artykułu. – Słabo to sobie przypominam, brat był wtedy w ostatniej klasie. Czemu to sobie zachował?

– Nie wiadomo, ale coś może się za tym kryć – przypuszcza Saana.

Instynkt jej podpowiada, że natrafili na coś istotnego.

Po wyjściu kolegi uświadamia sobie, że myśli o tym wszystkim z jego punktu widzenia. Ponieważ nie zna Jeremiasa, więc roztrząsanie tego przypadku nie wywołuje w niej przykrości. Owszem, jest to przygnębiające, trochę smutne, ale jednocześnie ważne. Samuli się rozkleił.

To pierwszy mężczyzna, który rozplakał się przy niej otwarcie. Ludzie kryją w sobie tak dużo emocji.

Siada na sofie i zaczyna przeglądać zdjęcia stron notatnika. W większości nie rozumie, do czego wpisy nawiązują lub co oznaczają. Jej szczególną uwagę przyciąga znaleziony wycinek dotyczący zniknięcia Kaspra Hakali.

Czy Jeremias zajmował się wyjaśnianiem tej sprawy tuż przed swoim zaginięciem?

Kładzie sobie na kolanach laptopa, otwiera wyszukiwarke i wpisuje nazwisko chłopaka z artykułu.

JEDENAŚCIE TYGODNI PRZED ZAGINIĘCIEM

Klasę wypełnia zatęchłe powietrze, świetlówki brzęczą. Obaj przyszli tutaj, do cichego niczym śmierć szkolnego budynku, żeby dobrowolnie przygotowywać pracę dyplomową, chociaż oficjalnie są na wakacjach.

– Jesteś wariat – zaklina się Abdi. – Ale w pozytywnym znaczeniu – dodaje, widząc obrażoną minę Jeremiasa.

Siedzą we dwóch w sali komputerowej. Na zewnątrz panuje piękna letnia pogoda, a oni rozkoszują się zaduchem wypełniającym klasę, z której wszyscy inni już wyszli.

– Gdzie właściwie jest Johannes? – pyta Abdi, ale Jeremias tego nie wie.

W ostatnich tygodniach ich kolega zachowuje się dziwnie. Spóźnia się, nie sprawia wrażenia specjalnie zainteresowanego projektem. Jego uwagę przykuwa zupełnie coś innego.

Zaczynają przeglądać nagrany materiał. W niektórych miejscach kamera za bardzo się chwieje, chociaż Jeremiasowi wydawało się, że trzyma ją stabilnie. Patrzy na zdjęcia trochę rozczarowany.

– Zobacz, kto to taki? Nadchodzi od Kuusiluoto – zauważa i zatrzymuje film tam, gdzie jeziorne trzciny się chwieją na tle czerwonawopomarańczowego wieczornego nieba.

Na ujęciu widać niewyraźnie siwowłosą kobietę, okrytą niebieskim szalem. Jeremias zwalnia stopujący przycisk. Nieznajoma dotyka trzciny,

jakby je gładziła. W drugiej ręce trzyma fioletowe kwiaty. Potem idzie dalej w stronę Lammaasaari.

– Jakaś właścicielka domku. Wróćmy do ujęć z wewnątrz – proponuje Abdi i otwiera pierwszy plik.

Nagrania w środku pomieszczeń na szczęście wyszły lepiej.

– Zawsze mnie interesowała organizacja stada wilków. Alfa i omega.

One wybierają sobie na przywódcę jedynie silne jednostki. Ich zadanie polega na ochronie życia osobników z grupy, nie mogą zawieść.

Roy mówi, siedząc na fotelu na biegunach i patrząc dokądś w bok.

– A samotny wilk? – pyta Jeremias.

Mężczyzna kieruje wzrok w stronę kamery.

– Wiadomo, że wilk, którego stado wyrzuciło, jest zagubiony – stwierdza, uśmiechając się na dźwięk swoich słów. – Takiemu zwierzęciu brakuje wszystkiego, co mu potrzebne do życia. Siły i wsparcia stada. Jasnej pozycji, hierarchii.

– Czy pana też to dotyczy?

– Co?

– Czy jest pan samotnym wilkiem? Mieszka pan sam na wyspie. Można powiedzieć, że żyje pan w izolacji na obrzeżach społeczeństwa.

– Oczywiście, że nie. Wycofałem się z własnego wyboru. Właściwie nie lubię ludzi, tylko istoty innego rodzaju. Poza tym nie potrzebuję stada, żeby zdobyć pożywienie. W każdej chwili mogę je sobie kupić w centrum handlowym Arabia.

Chłopcy się śmieją i zatrzymują film. Jeremias przypomina sobie, jak po raz pierwszy przechodzili przez Lammaasaari na wyspę Kuusiluoto. Przez całą drogę potykali się o wystające korzenie, denerwując się tym, co z tego powstanie. Teraz już wiedzą.

Cholernie dobry dokument.

Jeremias zastanawia się nad „istotami”. Czy ducha przyrody można utrwalić na filmie? Royowi się nie powiodło, ale może jemu się uda?

– Ile wytrzyma bateria, jeżeli zostawimy kamerę włączoną na noc? – pyta Abdiego.

Ten patrzy na niego ze zdziwieniem.

– Jakieś dwanaście godzin – odpowiada.

Jeremias postanawia, że od czasu do czasu będzie zostawiał włączony sprzęt na Kuusiluoto i nagrywał sekretne życie wyspy.

Niedziela, 8 września

JAN

Śledczy siedzi w Lehtovaarze z ojcem, który gładzi biały obrus, i udaje, że czyta menu, chociaż praktycznie zna je na pamięć. Wspólne posiłki tutaj należą do ich tradycji. Lehtovaara to tradycja. Mimo nawału pracy Janowi udaje się przychodzić na niedzielne lunchy. Dzisiaj jednak uświadamia sobie, że jest zestresowany, bo złamali zwyczaj i zaprosili dodatkową osobę.

Umówili się na spotkanie na dwunastą, a jest już pięć minut po czasie.

Ojciec ogląda bez pośpiechu listę win, lecz policjant zerka zdenerwowany w stronę wejścia.

W końcu drzwi się otwierają i pojawia się w nich Saana. Ojciec odrywa wzrok od listy i wstaje, a śledczy unosi dłoń w geście powitania.

Dziennikarka uśmiecha się i swobodnie podchodzi do niego, wygląda pięknie, chociaż wiatr potargał jej włosy.

– Cześć – mówi i całuje go w policzek. – Przepraszam, że się spóźniłam, nie zauważyłam wcześniej, że muszę napompować opony roweru.

Jana ogarnia wesołość. Ona niemal zawsze przychodzi za późno, ale za każdym razem wydaje się szczerze zdziwiona tym, że nie zdążyła przybyć punktualnie.

– Nic nie szkodzi – oświadcza ojciec, uśmiechając się do niej.

Saana okrąży stół, nie podejmuje wyciągniętej do niej ręki, lecz nachyla się, by objąć starszego pana. Jan przygląda mu się rozbawiony, jak sztywno i z opóźnieniem reaguje na gest.

– Nic nie szkodzi – powtarza ojciec zaciekawiony. Dziennikarka zaprzecza: – Szkodzi, szkodzi. – Potem siada obok niego przy nakrytym dla czterech osób stole.

Jan obserwuje sytuację i czuje, że boi się reakcji ojca, tego, że mógłby on zachować się szorstko wobec Saany. Ale szybko się okazuje, że to niepotrzebne zmartwienie: oboje znajdują natychmiast wspólny język, a on odnosi wrażenie, że czasem pozostaje poza kręgiem rozmowy.

Kiedy dziennikarka wychodzi do toalety, ojciec mruży oczy i przygląda mu się jakoś tak baczniej niż ostatnimi czasy.

– *She’s a keeper*, jak to mówią – stwierdza, puszczając do niego oko.

Policjant uśmiecha się, chociaż właściwie jest poirytowany. Czemu ojciec mówi po angielsku i udaje luzaka? Przecież on nie prosi go o żadne błogosławieństwo i nie przypomina sobie, żeby dawał mu coś takiego do zrozumienia, wprost przeciwnie. Sam przed sobą przyznaje, że nawet by się ucieszył, gdyby ojcu nie spodobała się jego nowa dziewczyna. Ale to akurat jest niemożliwe, bo jej nie da się nie lubić.

– I o czym tak sobie rozmawiacie? – pyta Saana, wróciwszy zaskakująco szybko do stołu.

– Zastanawialiśmy się nad Vanhankaupunginlahti.

– No tak, wspomniałem, że czytałem ciekawą książkę *Królowie sieci rybackich*. Opowiada o bulwersującej historii tamtych terenów. Polecam – oznajmia ojciec, zwracając się wyłącznie do niej.

Jan przygląda się obojgu i się uśmiecha. To przyjemne, że między nim a ojcem siedzi ktoś tak sympatyczny i ciepły. Jednak obecność Saany przypomina mu znany nastrój, czas, kiedy towarzyszyła im matka. Przełyka ślinę. Smutek nie minął, ale on nie chciałby, żeby ogarnął go właśnie teraz, gdy wszystko układa się tak dobrze. Zjada kęs, spychając tym gulę tkwiącą w gardle, i powstrzymuje łzy.

– A ty ją czytałeś? – słyszy głos Saany.

Uświadamia sobie, że pytanie jest skierowane do niego, a oni oboje patrzą i czekają na jego odpowiedź. Nie jest w stanie wykrztusić ani słowa, więc tylko kiwa głową. Nie zamierza im mówić, że Vanhankaupunginlahti wraz z wyspą Kuusiluoto i trzciniowiskiem stały się mu znane jak nigdy.

– Dawniej znajdowały się tam całe Helsinki, stare śródmieście. To była ziemia bimbrowników – kontynuuje starszy pan, ale szybko zmienia temat.

– Janie, czy ty w ogóle zdążyłeś się nacieszyć tą piękną końcówką lata?

Policjant wkłada do ust kawałek pstrąga alpejskiego i przeżuwa go wyjątkowo starannie, by zastanowić się nad odpowiedzią.

Poniedziałek, 9 września

JAN

Śledczy siedzi na sofie, która ugina się mocno pod jego ciężarem. Jest poniedziałek rano, pada lekki deszcz. Heidi i Saki czekają przy stole, aż zacznie się spotkanie na temat klubu motocyklistów Wolves. Jan pociera czoło, ukrywa twarz w dłoniach, a pod powiekami pojawiają mu się błyski.

– Niedługo powinien przyjść Ojala – oświadcza.

– Czy ten klub nie był ostatnio zamieszany w jakieś zabójstwa? – pyta Heidi.

– Sprawdziłem to. Nie natknąłem się na żadne morderstwa, tylko kilka zatrzymań, ale bez konsekwencji prawnych – oznajmia Saki. – No i parę incydentów z bronią palną w zeszłym roku.

– Mam wrażenie, że w śledztwie dotyczącym śmierci Johanna występuje więcej wilczych dołów niż szans na rozwiązanie zagadki – narzeka policjantka.

– Co powiedziałaś? – prosi o powtórzenie Jan.

– Mamy same wilcze doły i jedną zagubioną owieczkę – mruczy pod nosem Heidi, obracając w dłoni pusty kubek po kawie.

– Kiedy tak czekamy na Ojalę, moglibyśmy przyjrzeć się trochę tym zaginięciom w rezerwach przyrody. Ile takich przypadków znalazłeś?

– Dwa. Po pierwsze ten z Sipoonkorpi. Sprawdziłem materiały ze śledztwa, w grę wchodzi zaginięcie, ale dochodzenie prowadzono pod kątem zabójstwa. Człowiek, o którym mowa, miał dwadzieścia sześć lat i do tej pory nie został odnaleziony. Widziano go, jak wysiada z autobusu, ale na tym ślady się urywają. Poszukiwania wszczęto w dwa tysiące piętnastym – informuje Saki.

– Drugi przypadek wydarzył się w Oulu. W pobliżu parku narodowego Rokua znaleziono martwego mężczyznę w wieku dwudziestu ośmiu lat. Był powieszony. Żadnej naparstnicy ani innych podobnych elementów nie zauważono. Jednak jego wiek mieści się w widełkach.

– Patrząc na te wyniki, myślę sobie, że może nie chodzi o rezerwy przyrody – sugeruje Heidi. – Ten układ jest prawdopodobnie bardziej skomplikowany.

– Musimy też pamiętać, że ofiara została otruta. Sprawdziliśmy podobne przypadki z ostatnich lat, ale w żadnym z nich sprawca nie posłużył się roślinnymi substancjami.

– Być może człowiek, którego szukamy, popełnił wcześniej jakąś zbrodnię, ale nie został złapany – zastanawia się na głos Jan.

– Może udałoby się wykorzystać Kaja i jego umiejętności do sporządzenia profilu sprawcy? On chyba nie miał jeszcze do czynienia z tym przypadkiem – proponuje policjantka.

– Poproszę go, żeby pojawił się u nas jak najszybciej.

W tej samej chwili do pokoju wchodzi znajomy im wszystkim śledczy.

Zwalisty, ubrany w skórzaną kurtkę, dżinsy i czarny podkoszulek Jari Ojala zbliża się i kolejno ściska im dłonie. Robi to tak mocno, że Jan się krzywi, ale powstrzymuje od uwag.

– Zreferowałem Ojali naszą sprawę, a więc to, że jesteśmy w trakcie śledztwa dotyczącego zabójstwa, a ślady prowadzą do nieruchomości należącej do Wolves. Nie wiemy, jaki jest ich udział w tym zdarzeniu, ale powinniśmy przyrzeć się poczynaniom tych motocyklistów – stwierdza, a po nim głos zabiera nowo przybyły.

– Znacie na pewno z grubsza gangi działające na obszarze metropolitalnym – zaczyna.

Jan spogląda na pewnego siebie, potężnego kolegę. Jego też można by wziąć za członka takiego gangu, choć jest policjantem.

– Wolves to nowa organizacja wśród klubów motocyklowych. Nazywają siebie niezależną grupą, a więc nie mają powiązań ze znanymi międzynarodowymi formacjami, działają bez zwracania na siebie uwagi. Na przykład zaskakująco szybko powiększyli rewir, na którym rozprawdzają narkotyki.

Uważani są za inteligentne ugrupowanie. Wolves MC uczestniczy oficjalnie w różnych uroczystościach filantropijnych, występuje między innymi przeciwko dręczeniu w szkole.

Stojący do tej pory Ojala przyciąga sobie krzesło i siada. Patrzy zgromadzonym kolejno w oczy i odzywa się zniżonym głosem.

– Na początek taka koleżeńska prośba, żebyście nie robili zatrzymań na własną rękę. Wezwijcie za każdym razem kogoś z nas, żeby był przy tym obecny. Nie chcemy, żeby z powodu waszego dochodzenia o morderstwo powstał bałagan w naszych czynnościach. Jeszcze nie wiemy, czy klub jest zamieszany w tę sprawę.

– Oczywiście. Jedna z naszych teorii dochodzeniowych wskazuje na nich, ale nie potrafimy tego udowodnić. Co sobie pomyślałeś, kiedy zapoznałeś się z tym przypadkiem? – pyta Jan.

– Przeczytałem informacje o ofierze znalezionej w Viikki. Dla motocyklistów z Wolves ten typ musiał być nieszkodliwym gnojkiem, który stał się zachłanny, może sprzedawał jakieś drobne ilości. Johannes Järvinen to nie jest jednak nazwisko, które by się pojawiało w naszych aktach. W każdym razie nie jest on członkiem klubu – oświadcza Ojala, przeczesaując sobie palcami włosy. – Zastanawia mnie miejsce znalezienia zwłok i to, jak zginął. Nie pasuje mi to do wilków. Gdyby chcieli kogoś zabić, toby go od razu zastrzelili. A o zaginięciu chłopaka nie potrafię nic powiedzieć. Zwykle niechętnie dzielimy się tą informacją z innymi wydziałami, ale wam zdradzę wyjątkowo, że członkowie Wolves ukrywają czasami narkotyki na linii Lammassaari–Viikki. W tej chwili nie ma tam jednak większych ilości.

Ogólnie rzecz biorąc, można uznać, że Jeremias Silvasto zginął na terytorium wilków, ale nie wiem, czy to ma z nimi związek.

– A Sodexca Oy? – pyta Heidi.

– Klub ma liczne firmy, a ich dyrektorzy zarządzający to słupy. Jedno z tych przedsiębiorstw to właśnie Sodexca. Wolves jest więc pośrednio właścicielem klubu Pultti. Jedna z dużych hal za fabrycznym budynkiem to siedziba klubu. Nie zanotowaliśmy nigdy żadnego zakłócenia porządku ani czegoś podobnego, bo w pobliżu nie ma sąsiadów. Na pewno wiecie, że Johannes Järvinen pracował tam sporadycznie jako DJ. Natomiast nazwisko Jeremiasa nie wypłynęło. Ktoś od nas zachodzi do klubu od czasu do czasu, żeby się przyjrzeć, co tam się dzieje, ale młodzież bawi się dość spokojnie.

Ten klub jest dla Wolvesów najwyżej kanałem rekrutacyjnym. Ci, którzy się tam zbierają, są później wykorzystywani jako dilerzy, którzy rozprawdzają towar we własnym środowisku.

– Czyli to możliwe, że Johannes sprzedawał drobne porcje? – sugeruje Jan.

– Bardzo możliwe.

– A jak wygląda hierarchia w klubie? – pyta Heidi. – Kto jest ich szefem?

– To jest ciekawa sprawa – odpowiada Ojala. – Mamy listę pełnoprawnych członków, choć nie wiemy na sto procent, kto zarządza tym butikiem.

Znamy prezesa i wiceprezesa, ale w ich działalności brakuje nam jeszcze kogoś do kompletu. Na zewnątrz wszyscy przedstawiają się jako zwykli członkowie, nie mają oznak na kamizelkach ani nic takiego, co wskazywałoby na ich status. Sprytni faceci. I od początku starali się szukać przyjaciół wśród tak zwanej inteligencji. Wiadomo, że do kręgu znajomych klubowiczów należą wpływowi przedstawiciele społeczeństwa, dyrektorzy wielkich firm, kilku polityków. Mamy podejrzenia, że pod tym wszystkim kryje się chęć do sprawowania władzy po cichu.

– A ich podstawowy schemat działania? – kontynuuje Heidi.

– Podstawowy schemat. Najpierw się zaprzyjaźniają, uśmiechają tak szeroko, że aż widać dziąsła, proponują delikwentowi różne usługi za darmo, wykorzystując jego słabostki, bratają się z nim, dopóki nie zbiorą dowodów i zdjęć pokazujących, jak wciąga kreski i zabawia się z dziewczynkami, mówiąc tak wprost. A jak czegoś od niego potrzebują, to dają do zrozumienia, że są gotowi wszystko ujawnić.

Jan ściąga brwi. Czy ludzi naprawdę tak łatwo oszukać? Czy tak zwane podstawowe schematy działania sprawdzają się też w przypadku kobiet dyrektorów?

– Powiedziałem, że wilki nie mają na kamizelkach odznak, ale posiadają swój symbol. Każdy, kto zostaje pełnoprawnym członkiem, tatuuje sobie na ciele wizerunek tego zwierzęcia. W Finlandii jest ich nieco ponad dwieście sztuk. W tym tempie liczba członków klubu osiągnie niedługo ten sam poziom. Jeśli o to chodzi, to muszą robić coś dobrze. W krótkim czasie udało im się powiększyć stado.

– O czym jeszcze powinniśmy wiedzieć? – dopytuje prowadzący śledztwo.

– Oprócz nieruchomości w Helsinkach Wolves posiada dom w Kirkkonummi. Właściwie to nie jest zwykły dom, tylko dwór. Siedziba prezesa.

Rozpoczęliśmy akcję infiltracji klubu, ale szczegóły są objęte tajemnicą.

Jeden z naszych ma w tej chwili status *prospect*, czyli ubiega się o członkostwo.

Jan, trochę niezadowolony, kiwa głową.

– Zebrałem wam w tym segregatorze najważniejsze informacje, zostawiam go tutaj. Zadzwońcie, jak coś się będzie działo – prosi Ojala i zbiera się do wyjścia. Nagle zatrzymuje się i mruży oczy, jakby się zastanawiał nad sformułowaniem następnego zdania.

– Wolves nie jest żadną tam małą i nieszkodliwą organizacją. Inne kluby uważają ją za groźnego konkurenta. Możliwe, że między gangami będzie jeszcze wielka burza. W tej chwili panuje cisza. A znacie to powiedzenie.

Sesja numer V

– Kiedy po raz pierwszy zostałam z nim sama w pomieszczeniu, a było to tam, u nich, w klubie – zaczyna klientka, zakładając nogę na nogę – to nawet wyrzucił hang-aroundów na podwórko.

– Hang-aroundów?

– No tak, takich pałętających się blisko, którzy dopiero pomagają we wszystkim, ale mają nadzieję, że zostaną członkami klubu. No więc potem on zapytał, czy mam jakieś życzenia muzyczne. Ja mam właściwie tylko jedną ulubioną piosenkę. I ją sobie zażyczyłam.

– Co to było?

– Zgadnij.

Kaj wzrusza ramionami i czeka na odpowiedź.

– *Wuthering Heights* Kate Bush. Zażyczyłam sobie tego i usiadłam w starym mięciutkim skórzanym fotelu. Leżałam właściwie na nim w poprzek, machałam nogami nad oparciem i starałam się zachowywać maksymalnie na luzie. Chociaż byłam spięta. Czułam się jak zwierzyna łowna, którą ten mężczyzna zwabił do swojej jaskini.

Bad dreams in the night, they told me I was going to lose the fight.

Dziewczyna podśpiewuje sobie, a on rozpoznaje piosenkę. Nie może się powstrzymać przed myślą, że z jakiegoś powodu ona odgrywa przed nim spektakl. Do tej pory nie osiągnęli specjalnych wyników. Klientka nadal opowiada za dużo różnych historii.

– Ja też śpiewałam do wtóru, ale jego zdaniem brzmiało to strasznie. Siedział naprzeciwko mnie, na skórzanej sofie. Nienawidzę skórzanych sof, kiedy mam na sobie szorty. Wiesz, że uda przylepiają się do nich nieprzyjemnie?

Robi krótką przerwę i kontynuuje: – Kiedy skończyłam śpiewać, on wyciągnął zza pleców broń i położył ją spokojnie przede mną, na stole. Zdziwiłam się, ale przytomnie zapytałam, czy jest naładowana. Kazał mi

zgadywać, więc powiedziałam, że tak. On nie odpowiedział, tylko wyszedł do kuchni, żeby zrobić nam gin z tonikiem. Piosenka już się prawie kończyła. Ze swojego fotela widziałam, jak spokojnie wlewał do wysokich szklanek najpierw gin, a potem otworzył zapalniczką małe butelki z tonikiem. Podał mi drinka i się uśmiechnął.

W tej samej chwili zapomniałam o broni. W miejsce strachu ogarnęło mnie poczucie bezpieczeństwa, no i podniecenie. Nigdy wcześniej nie czułam się jednocześnie zagrożona i bezpieczna. Trudno to właściwie wyjaśnić.

Dopiero później usłyszałam plotki, że Akademik pobił brutalnie swoją byłą dziewczynę.

Klientka owija sobie wokół palca kawałek włóczki wystającej ze swetra i wrywa ją.

– Ale ta romantyczna chwila się skończyła, bo pojawili się klubowicze.

Tamtego wieczoru mieli jechać dokądś, żeby się na kimś zemścić – kontynuuje, zanim Kajowi udaje się zadać następne pytanie.

– Poszli na zaplecze i wrócili z bronią – dodaje. – Wtedy zobaczyłam Akademika w innym świetle. Wydał mi się jakoś tak groźniejszy. Poprosiłam go, żeby nie jechał, ale mnie nie słuchał. Uświadomiłam sobie, jak ważny jest klub. Że zawsze ma pierwszeństwo. Chyba tego wieczoru zrozumiałam, że nigdy nie będę dla niego kimś najważniejszym.

Terapeutę ogarnia obawa o klientkę. To normalne, że czuje pociąg do starszych, a nawet niebezpiecznych mężczyzn, ale gang motocyklistów to zupełnie niewłaściwe miejsce na szukanie uwagi lub miłości. Musi być jakiś sposób, żeby wyrwać ją ze szponów klubu, zanim będzie za późno.

SAANA

– To ty jesteś Saana? – pyta Abdi, kiedy spotykają się w pustym holu Metropolii. – Szacun, że robisz podcast – ciągnie. – Sytuacja jest okropna, ale dzięki temu ludzie nie zapomną o tej sprawie. Ja sam jestem teraz jakoś tak przymulony.

– Na pewno rozmawiałeś z policją – przypuszcza dziennikarka.

Chłopak kiwa głową. Mimo wszystko promieniuje z niego pewien luz, który sprawia, że ona dobrze czuje się w jego towarzystwie.

– Przekazałem cały materiał filmowy śledczym. Ale ty chciałaś obejrzeć niektóre ujęcia? – pyta, gdy siadają do komputera, i klika w poszczególne foldery.

– Minie chwila, zanim się otworzą – oświadcza, a ona popija ostrożnie kawę z papierowego kubka w niebieską kratkę, wypełnionego aż po brzegi, więc niemal parzy sobie język gorącym napojem.

Chłopak otwiera kupioną w automacie colę.

– Nawet nie potrafię sobie wyobrazić, co czujesz – zaczyna ostrożnie Saana. – Dwie osoby z trzech biorących udział w kręceniu dokumentu... Kiedy dwóch przyjaciół... – szuka odpowiedniego słowa. – Znika.

Zalega cisza.

– Co policja mówi na to wszystko?

– Nie wiem – odpowiada Abdi. – Oni też nie potrafią nic stwierdzić.

Czasami chciałbym zapaść się pod ziemię. Ale czemu? Przecież nie zrobiłem nic złego.

– Zastanawiałeś się, dlaczego właśnie oni dwaj z waszej trójki? Czym ty się różnisz od nich?

– Żartujesz sobie? – Chłopak rozkłada ramiona. – Popatrz na mnie.

Pochodzimy z zupełnie innych środowisk.

Saanie robi się przykro, wcale nie to miała na myśli.

– Chciałam raczej zapytać, czy Johannes i Jeremias spędzali dużo czasu ze sobą? Może łączyła ich jakaś sprawa, o której ty nie wiedziałeś?

Abdi się zastanawia.

– To całkiem możliwe, czasami zostawali po zdjęciach na wyspie, żeby się napić.

– Kiedy widziałeś ostatnio Jeremiasa?

– W środę tutaj, w szkole.

– A więc dzień przed jego zniknięciem. Zachowywał się normalnie?

– No może był trochę nabuzowany. Siedział tu, gdzie ty teraz.

Dziennikarka zaczyna się kręcić na krześle.

– I co robiliście?

– Jeremias edytował dokument w komputerze. Mnie nie udało się nic dokończyć. Głównie przeglądałem komórkę – odpowiada chłopak i opróżnia puszkę. – No tak. Tutaj masz nieobrobiony materiał – dodaje po chwili i kursorem przesuwając po długim szeregu folderów. – Co tak właściwie chciałabyś zobaczyć?

Saana szuka w swoim telefonie zdjęcia z wpisami zrobionymi przez Jeremiasa w notatniku:

Piątek 12.6. 41:00. Czwartek 18.7. 08:13.

– Skąd to masz? – pyta zdziwiony Abdi.

– Nie wypytuj mnie, tylko mi pomóż – odpowiada ze śmiechem dziennikarka, a on zabiera się posłusznie do pracy.

– To jest materiał z osiemnastego lipca – informuje i włącza film. – A ósma trzynaście jest mniej więcej w tym miejscu.

Oboje wpatrują się w statyczne obrazy.

Pośrodku trzcin widniejących na ujęciach rozlega się krzyk i w powietrze wlatuje ciemny, wielki ptak. Wiatr buja trzcinową kołdrą, kołyszącą się niczym złote morze. Saana przekrzywia w zamyśleniu głowę. Na filmie... nie ma nic.

– To musi być ten fragment – upiera się Abdi, widząc jej zdziwienie.

– Dlaczego Jeremias zaznaczył właśnie to? – dziennikarka pyta jakby samą siebie.

– Może dlatego, że to po prostu piękny fragment, udany kawałek ukazujący krajobraz. A poza tym ten ptak to czapla siwa – mówi chłopak, uśmiechając się. – Zanim zacząłem robić filmy, potrafiłem rozpoznać tylko mewę. Przynajmniej poznałem cholernie dużo gatunków ptaków – opowiada, sprawiając wrażenie szczerze dumnego z siebie.

– Ale dlaczego czapla się spłoszyła? – dziwi się Saana.

Zupełnie jakby ktoś urządzał sobie łowy w trzcinowisku.

Abdi klika na nowy folder, a ona przygląda mu się kątem oka. Czemu jest taki spokojny, kiedy ludziom wokół niego przydarzają się straszne rzeczy? Może wie więcej, niż daje do zrozumienia? Albo się boi?

– Tutaj są nagrania z dwunastego.

Gdy migające na dole filmu cyfry zaczynają się zbliżać do czterdziestej minuty, chłopak włącza na chwilę stop, żeby ona zdążyła się przyjrzeć.

– Niedługo powinna być czterdziesta pierwsza minuta.

Patrzą z zaciekawieniem na plik przewijający się do przodu ze zwykłą szybkością, choć ona ma wrażenie, jakby sekundy się ślimaczyły.

– Tam! – krzyczy, a Abdi się wzdryga.

Daleko, na początku ścieżki prowadzącej przez trzciniowisko stoi ciemna postać. Chłopak cofa film, żeby mogli się przyjrzeć, jak ktoś pojawia się w kadrze i potem znika.

– Kto to jest? Zaplanowaliście sobie to ujęcie wcześniej? – pyta dziennikarka, ale on kręci głową.

– To fragment, który się nagrał, kiedy kamera stała włączona na statywie. Prawdopodobnie Jeremiasa nie było tam wtedy.

– I w obiektyw wszedł ktoś, kto zwrócił potem jego uwagę – domyśla się Saana. – On z całą pewnością zaznaczył właśnie ten punkt. Postać nadchodzi i stoi przez chwilę. Czy można to wyostrzyć? – pyta z nadzieją.

– Już bardziej nie można, przy powiększeniu film zrobi się zamazany – odpowiada chłopak.

Wpatrują się w ujęcie i milczą. Równie dobrze może to być kobieta, jak i mężczyzna. Dziennikarka fotografuje komórką ciemną sylwetkę widoczną w kadrze. Kto to taki i dlaczego Jeremias zwrócił uwagę właśnie na ten fragment?

Saana zauważa brązowe kółko pozostawione przez kubek na białym pulpicie. Już od wielu godzin wpatrują się w ekran, w oczach migają im kolejno to obramowane trzciniami ścieżki, to ogorzała, tajemnicza twarz Roya Kuusisto, mamroczącego coś od czasu do czasu.

– Obejrzeliliśmy surowy materiał z pierwszych czterech sesji zdjęciowych – stwierdza w końcu Abdi, kiedy tak tkwią w klasie niemal wieczność.

Dziennikarka zerka na notatnik, nie zrobiła w nim żadnych zapisków.

Nic w tym, co zobaczyła, nie wskazuje na ewentualną próbę zabójstwa albo że w Kuusisto drzemała żądza morderstwa. Wyrzuca kubek do śmieci, nogi ma całkiem zdrętwiałe od długiego siedzenia.

– Jest jeszcze jedno nagranie – mówi chłopak. – Ustawiliśmy w pobliżu domku kamerę, żeby sfilmować dzikie zwierzęta i mieć autentyczne zdjęcia przyrodnicze. Chcieliśmy pokazać w ten sposób upływ czasu. Jak ten człowiek spędza samotnie dni w domu. Nie wyjeżdża nawet podczas ostrej zimy. Ani wtedy, gdy wyspa zostaje zamknięta, a owce wywiezione. Chcieliśmy zrobić z tego coś w rodzaju *hyperlapse*, filmu poklatkowego.

Saana wychyla się do przodu, żeby lepiej zobaczyć ekran. Film zaczyna się, kiedy Abdi kuca przed kamerą i macha ręką do obiektywu. Jego koledzy stoją w tle, przed domkiem i też patrzą w tamtą stronę.

– Czy to Johannes? – pyta dziennikarka, wskazując na postać za Jeremiasem.

– *Jep* – potwierdza Abdi.

Na filmie widać, jak wstaje i dołącza do nich. Po chwili wszyscy skupiają się na czymś innym, a kamera zaczyna cicho pracować. Jeremias się śmieje, ale tego nie słychać. Saany to nie bawi. Migawki z przeszłości zaginionych ludzi nie poprawiają jej samopoczucia, wprost przeciwnie. Ogarnia ją melancholia. Podobnie jak na cmentarzu. Smutek z powodu czegoś, co właściwie dla niej nie istniało.

– Włączę przyspieszone przewijanie, możesz je zatrzymać tutaj. – Chłopak pokazuje, jak to się robi, a ona ogląda dalej nagranie. Pośrodku stoi drewniana willa i nic poza tym. Drobne ruchy i zmiany w kadrach spowodowane są jedynie przesuwanymi się na niebie chmurami i przypadkowo przelatującymi ptakami. Na trzcinowisku pojawia się jakaś ciemna sylwetka, więc stopuje film, żeby się dokładniej przyjrzeć, i uśmiecha się na widok owcy.

Już mają wyłączyć komputer, gdy widzi w katalogu własnym nazwę Jeremias.

– A to co? – pyta zaintrygowana, wskazując folder utworzony na dysku sieciowym dwudziestego ósmego sierpnia, na dzień przed zniknięciem Jeremiasa.

HEIDI

– To wszystko – oznajmia policjantka.

Jej trzecie w życiu zajęcia grupowe w roli trenerki właśnie się zakończyły. Żegna się z wychodzącymi, wrzuca zostawione w sali rękawiczki do kosza i idzie otworzyć kilka okien, żeby wywietrzyć pomieszczenie. Ma wrażenie, jakby pot z tysięcy treningów przywarł na stałe do japońskich mat tatami należących do siłowni w budynku Kaapelitehdas. Jednak wietrzenie nie zlikwiduje smrodu.

Przygląda się swojemu odbiciu w oknie. Z uczestniczki zajęć przekształciła się w trenerkę. Julia prosiła ją o to, nawet błagała. Czy

byłoby możliwe, czy mogłaby jakimś sposobem zgodzić się na poprowadzenie grupy w sezonie jesiennym? Heidi od razu poczuła wielki strach na myśl o robieniu czegokolwiek regularnie, ale Julia potrafi zachęcić. No więc się zgodziła.

Grono kobiet szkolących się w samoobronie i sztukach walki przyjęło ją z wdzięcznością, a dzisiaj zauważyła po raz pierwszy, że nawet podoba się jej ta nowa rola. Kto wie, może każda seria ćwiczeń, każdy cios, każdy kopniak doprowadzi do tego, że staną się one z czasem silniejsze i któregoś dnia będą miały do dyspozycji duży arsenał środków obronnych w ciężkiej sytuacji.

Policjantka ociera pot krańcem podkoszulka i idzie do przebieralni. Niemal wszystkie uczestniczki już wyszły i pomieszczenie jest puste. Ściąga więc ubranie treningowe, zostawia je na kupce przed swoją szafką i wchodzi pod prysznic. Woda leci tylko z jednej głowicy, a stojąca w kącie kobieta odwraca się ku niej.

– Cześć – wita się Heidi i niechcący zerka na atrakcyjne piersi nieznajomej. Odwraca wzrok, ale zauważa jeszcze, że podbrzusze kobiety jest wygolone.

Uśmiecha się do siebie, myśląc o Julii. Żeby nie wiem co, nie romansuj w pracy, poinstruowała ją, a ona posłuszenie uniosła dłoń do czoła. Obiecuję i przysięgam, odpowiedziała ze śmiechem. To ostrzeżenie uznała przede wszystkim za żart. Oczywiście, że jako trenerka nie będzie sypiać z tymi, które trenuje. Lecz teraz, gdy widzi, jak zuchwała kobieta z grupy przygląda się jej z ciekawością, uświadamia sobie, że jest gotowa przemyśleć to jeszcze raz.

Czując wzrok na plecach, myje się szybko i przechodzi do przebieralni.

Widzi, że ich szafki znajdują się jedna przy drugiej. W pomieszczeniu jest pusto. Wyczuwa, że naga kobieta staje obok niej, muska ramieniem jej bark. Czy ja to sobie wszystko wyobrażam, jestem w takiej potrzebie, że wydaje mi się, że coś się za tym kryje? – myśli i robi się coraz bardziej niepewna. Odwraca się, żeby spojrzeć na nieznajomą; co by tu powiedzieć.

Może rzucić jakąś drętwą uwagę na temat sąsiednich szafek? Zupełnie jak na pływalni, prawda? Jednak rezygnuje i zaczyna się powoli ubierać.

Kobieta przerywa suszenie włosów i patrzy na nią badawczo.

– Dzięki za trening – mówi, nie odwracając się.

Nadal jest naga, a Heidi nie wie, gdzie skierować wzrok. Myśli o wszystkich tych przypadkach, kiedy interpretowała sytuację niewłaściwie.

Podejmowała inicjatywę, chociaż nie było powodu. Jest za stara na gierki.

Gdyby miała dość odwagi, toby zapytała wprost: Przepraszam, czy dobrze rozumiem, że między nami coś się dzieje? Zamiast tego pyta ją uprzejmie, od jak dawna trenuje w grupie.

Kobieta mruży oczy i odkłada ręcznik na ławkę jakby spowolnionymi ruchami. Potem odwraca się ku niej ponownie, podchodzi bliżej i przygląda się jej badawczo. Heidi uśmiecha się i wyciąga dłoń, żeby pogłodzić delikatnie ramię nieznajomej.

Całując ją, zastanawia się nad tą nieoczekiwaną zmianą w swoim nastroju. Nagle czuje ogromny pociąg i wie, że wkrótce złamie obietnicę złożoną Julii. Jednak żądza oczyszcza całkowicie jej umysł.

Po seksie uśmiechnięta kobieta wyciąga ubranie z szafki i zaczyna je szybko wkładać. Jej włosy są nadal mokre, krople wody spadają na szary podkoszulek.

Heidi siedzi na ławce i przygląda się z błogim samopoczuciem. Właśnie chce otworzyć usta i wyznać, że właściwie to nawet nie zna jej imienia, i zaproponować, żeby kiedyś poszły razem na kolację albo coś podobnego, gdy widzi, że nieznajoma wyciąga z portfela mały przedmiot. Policjantce przychodzi do głowy zabawna myśl, że może to pięć eurocentów za usługi seksualne, ale poważnieje, kiedy kobieta wsuwa na palec obrączkę, a potem zamyka z trzaskiem szafkę.

– Muszę iść – oświadcza, patrząc na chłodną szarą podłogę przebieralni.

– Jeśli pozwolisz, to nigdy się to nie wydarzyło.

Godzinę później w domu Heidi leży na zasłanym łóżku i obraca czarny pierścień Oura. Ostatnimi czasy informacje na temat jej snu wprawiały ją w przerażenie. Jaki mam pożytek z tego, że to inteligentne urządzenie mówi mi, że potrzebuję wypoczynku. Wiem to i bez tego pierścienia. Nie zdejmuje go jednak z palca, bo jednak kosztował krocie.

Wpatruje się w sufit, czuje się rozdarta. Chciałaby ściągnąć narzutę, wejść pod ciepłą kołdrę i się skulić pod nią, ale dręczy ją niepokój. Sprawdziła informacje o kobiecie z grupy treningowej i znalazła jej zdjęcia

z mężem i dziećmi. Przez moment nasłuchuje szeptów swojej duszy. Czy została wykorzystana? Ostatecznie zadowolona się swoją rolą i z przyjemnością wspomina spontaniczną chwilę. Dawniej byłabym po prostu zadowolona. Dlaczego teraz oczekuję czegoś więcej?

Zmusza się, żeby wstać, i jej umysł automatycznie wchodzi w tryb pracy. Wzdycha głęboko. Dzisiaj nie ma zamiaru wprowadzać się w odrętwienie za pomocą whisky.

JAN

– Dzięki, że wpadłeś – wita się śledczy z przyjacielem.

– Nie ma za co, przepraszam, że tak późno, ale kalendarz mam przepełniony wizytami klientów i nie mogłem znaleźć wolnego czasu – mówi terapeuta, rozglądając się po pustym biurze.

– Nic nie szkodzi, ważne, że w ogóle przyszedłeś. Boję się, że ja niedługo będę pracował bez przerwy przez całą dobę – odpowiada Jan, prowadząc gościa prosto pod tablicę dochodzeniową. Krótko referuje mu najważniejsze informacje związane ze śledztwem. Potem obaj milkną i wpatrują się w powoli zapełniającą się tablicę.

– Zazwyczaj muszę się porządnie wgryźć w fakty dotyczące zabójstwa, zanim będę mógł nakreślić bieg wydarzeń albo ocenić zachowanie sprawcy – przypomina Kaj.

Policjant wie, że ma niedobry zwyczaj wyprzedzania spraw i pozostawiania przyjaciela na łasce jego instynktu. Dotąd przynosiło to dobre skutki, ale taki styl pracy jest wątpliwy.

– Teraz zastanawiamy się, czy w grę nie wchodzi seryjny morderca – sugeruje, wpatrzony w tablicę. – Ale mamy tylko jednego zabitego – mruczy pod nosem.

– Jeśli się uzna, że Johannes był pierwszą ofiarą, a Jeremias drugą, to nie jest to wcale takie niemożliwe. Trzeba pamiętać, że sprawca przekroczył granicę, zamordował jednego człowieka. Ten fakt może go zachęcić do kontynuacji, ale może też być na odwrót: przestraszył się własnego czynu i go nie powtórzy. Wtedy nie będzie mowy o seryjnym mordercy.

Jan kiwa głową zniecierpliwiony.

– Ofiara połknęła substancję zawartą w cisie. To nie wskazuje na impulsywność, lecz na zaplanowany czyn – rozważa Kaj. – Impulsywny sprawca zostawiłby na miejscu jakieś ślady, nie byłby taki ostrożny.

Śledczy czuje ożywienie. Udało im się pójść choć trochę do przodu w dedukcji.

– A jak okno czasowe? – pyta terapeuta.

– Johannes Järvinen został zamordowany siedemnaście dni temu. Jeremias zaginał dokładnie tydzień po morderstwie.

– Od znalezienia ciała upłynęło sporo czasu, a policja nie natrafiła jeszcze na ślad sprawcy. Prawdopodobnie zabójca czuje się coraz pewniej.

– Będzie mordował, dopóki go nie zatrzymamy? – pyta Jan.

– Nie wiemy, jaki on jest. Czy uświadamia sobie nieodwołalność swoich czynów? Chce, żeby go złapano, żebyśmy go uratowali przed samym sobą?

Na tym etapie mogę przygotować tylko hipotezy, a i te oparte są na dość wątpliwych podstawach.

– Hipotezy też nam pomogą w ruszeniu do przodu. Mamy naprawdę bardzo mało informacji na temat sprawcy – oświadcza śledczy.

– Być może w grę wchodzi ofiarowanie ku czci lasu albo przyrody, albo zamordowany sam się poświęcił i oddał w ręce zabójcy. Taki czyn jest czasami motywowany tym, że sprawca chce zatrzymać ofiarę dla siebie na zawsze – analizuje Kaj.

Przyjaciele siadają przy stole i myślą przez chwilę intensywnie.

– Przyjrzyjmy się jeszcze podejrzanym – proponuje terapeuta, przerywając dość długo ciągnące się milczenie.

Jan wstaje i zabiera się do roboty.

– Roy Kuusisto jest ekscentrykiem, miał do czynienia z Jeremiasem, spotkał też Johanna. Jeśli chodzi o kolegów zabitego, to Abdi ma alibi na wieczór, kiedy zamordowano Järvinena, oraz na dzień, w którym zaginał Silvast. Na Lammassaari mieszka pewna emerytka Aila, która była wtedy na wyspie, ale nie ma alibi. W śledztwie przyjęliśmy też taką ewentualność, że morderstwo wiąże się z wierzeniami dotyczącymi przyrody albo pradawnego ludu, i popełnił je człowiek zainteresowany nimi. Roy pasuje nam do obrazka. Jednak to dziwne, że sprawca, który działa ostrożnie, pozostawił ślad buta i praktycznie oddał plecak zabitego policji.

Kaj kiwa głową i podsuwa krzesło pod tablicę.

– Inny kierunek rozwoju śledztwa prowadzi do prywatnego życia chłopców. Na razie nie znaleźliśmy nikogo, kto chciałby zrobić krzywdę Johannesowi albo Jeremiasowi. Obaj mogli się też spotykać na przykład z jakimiś dziewczynami, o których nic jeszcze nie wiemy. No i ten klub motocyklowy o nazwie Wolves MC. Analizujemy ewentualność ich udziału, chociaż otrucie wyciągiem z cisu to nie jest ich typowa forma działania.

– To wszystko? – pyta terapeuta.

Jan potwierdza niechętnie: – To wszystko.

Zamyka oczy i pozwala przyjacielowi przetrwać informacje.

W wyobraźni pojawiają mu się drewniana kładka, platformy obserwacyjne i rzędy budynków w Arabianrancie. Przywołuje w umyśle wypadki i wydarzenia, wyobrażając sobie, jak idzie środkiem trzcinowiska, zatrzymując się po drodze na Lammassaari.

– Powiedziałaś: Wolves MC? – pyta Kaj po chwili zastanowienia. – Mam jedną klientkę. To pod każdym względem nietypowa sprawa – mówi cicho.

Śledczy się ożywia.

– Należy do gangu?

– Nie, ale jest w pobliżu – oświadcza terapeuta.

Jan przygląda mu się bacznie. Ten temat wyraźnie wprawia Kaja w zakłopotanie, bo unika jego wzroku i być może opowiedział mu tylko część historii. Prawdopodobnie nie chce naruszyć tajemnicy zawodowej, chociaż śledztwo w sprawie morderstwa jest wystarczającym powodem do wystąpienia o dane klienta.

Po jego wyjściu policjant zauważa z zaskoczeniem, że jest bardzo późno.

Tak późno, że Saana pewnie śpi. Mimo to postanawia spróbować. Wskakuje na rower i jedzie do Vallili. Śmigające obok na autostradzie samochody sprawiają, że własne tempo wydaje mu się zbyt wolne. Nocne niebo jest ciemne, ale gęsto rozmieszczone przy drodze latarnie oświetlają okolicę wystarczająco. On zawsze lubił jeździć o różnych porach: albo wcześniej rano, albo bardzo późnym wieczorem. Wtedy, kiedy jest jak najmniej ludzi.

Jazda w samotności daje poczucie swobody. Wydaje mu się, że gdy w pobliżu nie ma niepotrzebnego zgiełku, łatwiej jest oddychać.

Spogląda z nadzieją na nawigację: jeszcze tylko pół godziny i znajdzie się w łóżku obok Saany.

AILA

Emerytka zapala lampę naftową. Ciepły płomień zaczyna się jarzyć i oświetla każdy zakątek tarasu. Pusty wazon na werandowym stole woła o kwiaty.

Aila zarzuca na ramiona niebieski szal i zastanawia się, czy ich nie narwać.

Czasami idzie w tym celu na starannie utrzymaną rabatę Fundacji Asio.

Roy nawet tego nie zauważa. Jemu samemu kwiaty są do niczego niepotrzebne, nie zwraca na nie uwagi, pozwala im usychać.

Mieszkanka wyspy postanawia zostawić palącą się lampę na werandzie, przyjemniej będzie wracać do oświetlonego domu. Wkłada wełnianą kurtkę i zamyka drzwi. Jednocześnie skądś dobiega ją głośny stukot. Nadstawia uszu: co to było? Zastyga i nasłuchuje, ale dźwięk się nie powtarza. Pociera skronie. Czy ten głos dobiegł z głowy, czy z zewnątrz? W tej samotni trudno jej czasem odróżnić rzeczywistość od wyobraźni.

Upewnia się, że przekręciła w zamku klucz i zabrała go ze sobą, a potem rusza w stronę drewnianej kładki prowadzącej na Kuusiluoto. Kocham to miejsce, myśli, spoglądając na niebo. W wieczornym mroku przelatuje kilka gęsi. W powietrzu unosi się zapach jesieni. Ciemność staje się teraz coraz głębsza. Za kilka tygodni trzeba będzie opuścić wyspę, zrezygnować z domku letniego, zamknąć go na zimę i przenieść się spod opalanego drewnem pieca do ciepłego pomieszczenia ogrzewanego elektrycznie.

Kobieta dochodzi do Kuusiluoto i skręca w stronę willi, gdy gdzieś rozlega się trzask. Serce skacze jej do gardła. Niepotrzebnie tak reaguję, myśli sobie i idzie dalej. Zna dobrze ten teren, potrafi dotrzeć do celu nawet w egipskich ciemnościach. Już widać rabatę kwiatową. Podśpiewując, nachyla się, żeby się przyjrzeć, co jest do wyboru. Najpiękniejsze kwiaty lata już przekwitły, ale widać jeszcze kilka ładnych dali. Trawy też wydają się atrakcyjne. Zerka na wznoszący się obok dom, który sprawia wrażenie zupełnie nieoświetlonego. Przykucnięta ogląda rabatę za werandą, gdy otwierają się drzwi. Ktoś zbiega po schodach, budząc jej ciekawość. Z

trudem się prostuje i robi kilka szybkich kroków, żeby spojrzeć na podwórko.

Jaki gość tu przyszedł?

Tajemnicza postać, ubrana w długi płaszcz, zmierza prędko w stronę lasu. Zaintrygowana, nie wiedzieć czemu, emerytka rusza przed siebie.

Postanawia śledzić tego kogoś i dowiedzieć się, kto to taki. Z bukietem kwiatów w dłoni podąża żwawo za nieznaną osobą, dostając od razu zadyszki. Udaje się jej dojrzeć tylko oddalające się plecy i poły powiewającego na wietrze płaszcza. Czy naprawdę ktoś odwiedził Roya? Jeśli już, to pewnie jakiś przemytnik alkoholu, mówi sobie w duchu i się uśmiecha.

Mimo wszystko dręczy ją ciekawość. Może to ktoś ze znajomych mieszkających na Lammassaari? Kuusisto nie wydaje się przyciągać ludzi do siebie, najczęściej jest na odwrót. Oni stronią od niego.

Rysująca się w oddali postać dociera na skałę. Jest wieczór, spacerowiczów nie widać. Dopiero teraz Aila uświadamia sobie, że gość niekoniecznie może mieć dobre zamiary. Patrząc z boku, ktoś mógłby uznać, że on ucieka. Postanawia zrezygnować ze śledzenia, ale właśnie wtedy następuje na grubą gałąź i się przewraca. Słychać głośny trzask. Emerytce wyrywa się z ust przekleństwo, kwiaty rozsypują się w nieładzie, kobieta leży na ziemi, jęcząc. Czuje się jak niezdarny żuk, który upadł na plecy i wymachuje odnóżami w powietrzu. Przychodzi jej do głowy straszna myśl. Czy uda się jej wstać i zdążyć do domu na czas, żeby zażyć lekarstwo? Wtem zauważa kontury jakiejś osoby, która się zatrzymała i odwróciła, by spojrzeć, skąd dochodzą odgłosy. Aila podpira się i wciąga głęboko powietrze, a potem próbuje wstać. Widzi, jak gość, który był u Roya, zmierza w jej stronę.

Kobieta nie wie, co robić, nieprzyjemne uczucie przenika jej ciało do szpiku kości. Wkrótce dostrzega jednak miłą twarz i zaskoczona słyszy pytanie, czy nie potrzebuje przypadkiem pomocy.

– Och, dziękuję – odpowiada Aila, chwytając wyciągniętą dłoń w skórzanej rękawiczce. – W kolanie mnie strzyka, przez to jestem taka niezdarna. Cukrzyca też mi dokucza i zdążyłam się przestraszyć, że utknę tu na zawsze – dodaje, czując, że napięcie zaczyna zniknąć.

– Od dawna mieszka pani na tej wyspie? – pyta tajemnicza postać, pomagając jej wstać, a potem zbiera leżące na ziemi dalie. Różowe główki odznaczają się kolorowymi plamami w ciemności. – Gdzie znalazła pani takie piękne kwiaty?

Emerytka uśmiecha się, zastanawiając się, czy nie kryje się w tym jakiś postęp. Właściwie mogłaby wyjawić prawdę, bo przecież Roy nie dba o rośliny w ogrodzie Fundacji Asio. Nawet gdyby je tam pozostawiła, to i tak by zwiędły, i nikt nie mógłby podziwiać ich urody. Jednak kiedy staje na nogach, wykonuje tylko nieokreślony gest w kierunku czerwonego domu, nie chcąc się przyznać do zrywania nie swoich kwiatów.

– Mogę panią trochę podprowadzić, zobaczymy, jak pani sobie radzi – proponuje gość Roya, a ona przystaje na to z wdzięcznością.

Gdy tak idą chwiejnie, trzymając się pod rękę, ku drewnianej kładce, Aila czuje się głupio. Uśmiecha się na myśl o niepotrzebnym strachu i o tym, że podejrzewała tę miłą i skora do pomocy osobę o złe zamiary.

Wtorek, 10 września

SAANA

Dziennikarka sprawdza wiadomości w telefonie: Jan wysłał jej serduszko.

Zdążyli spędzić razem krótką noc, a rano już go nie było. Zostały po nim kubek i zapomniana szczotka do zębów. Uśmiecha się. Może kiedyś zostawi ją w jej mieszkaniu celowo? Jeszcze nie rozmawiali o tym. W tej chwili każde z nich pokornie przewozi swoje rzeczy z jednego miejsca na drugie, nie przechowując niczego.

Wieczorem Saana i Samuli wychodzą razem z biura. Ona czuje ogarniającą ją niecierpliwość. Dzisiaj mają przejrzeć dane z foldera Jeremiasa.

Zastanawia się, dlaczego chłopak przechowuje je właśnie w szkolnym komputerze. Czy zdążył się nimi z kimś podzielić?

– Zajrzemy jeszcze do przedszkola – oświadcza niespodziewanie grafik.

– Zapomniałem ci powiedzieć, że dzisiaj przychodzi do mnie córka – dodaje uśmiechnięty.

Kiedy zbliżają się do celu, ona zostaje kilka kroków w tyle i patrzy, jak mężczyzna otwiera furtkę w ogrodzeniu z siatki i wchodzi na podwórko wypełnione śmiechem i wesołymi pokrzykiwaniami. Przedszkole, miejsce na czas przed szkołą, myśli sobie. Właściwie to piękne słowo. Znacznie

lepsze niż złobek, które przywodzi na myśl dzieci odseparowane jedno od drugiego. Samuli pojawia się niedługo przy bramce, prowadząc małą wesoło szczebioczącą, sięgającą mu do kolan dziewczynkę.

– Cześć, kim jesteś? – pyta maluch, spoglądając na dziennikarkę z ciekawością wywołaną widokiem nieznanego osoby.

– Jestem Saana. A ty jak masz na imię?

– Venla.

– Pracuję razem z twoim tatą – dodaje dziennikarka, uświadamiając sobie, jak dziwnie musi to brzmieć w uszach dziewczynki.

– Co mieliście dzisiaj na obiad? – dopytuje się Samuli i wysłuchuje potoku radosnych słów w zupełnie przypadkowym szyku.

Kiedy wchodzi do domu, mężczyzna kieruje się od razu do kuchni, żeby przygotować jedzenie.

– Zaraz obejrzymy te pliki – woła do Saany, znikając za drzwiami.

Dziennikarka stoi zdezorientowana w przedpokoju z dziewczynką.

Wtem mała, ciepła i lepiąca się rączka wsuwa się w jej dłoń.

– Chodź – prosi dziecko i ciągnie ją za sobą. Saana próbuje złowić spojrzenie grafika, ale ten kroi warzywa. W kuchni rozlegają się odgłosy szykowania posiłku, od czasu do czasu słychać szum wody i uderzenia tnącego twarde korzenie noża o drewnianą deskę.

– Venla, pokaż gościowi swój pokój – woła Samuli, ale one już tam zmierzają.

W pomalowanym na różowo pomieszczeniu stoi łóżko z baldachimem jak dla księżniczki.

– U mamy jest więcej zabawek, ale u taty królewskie łóżko – oświadcza dziewczynka, a jej małe oczy iskrzą się z ekscytacji, kiedy prezentuje nową znajomą swoje rzeczy.

– Pobawimy się w Elbę i Annę? Ja będę Elbą – proponuje i zaczyna szukać odpowiedniej sukienki. – Tatusiu, gdzie jest ubranie Elsy?! – woła, wywołując tym lekkie zakłopotanie dziennikarki, zastanawiającej się, jak postępować z takimi maluchami. Najchętniej przeszłaby do salonu, żeby sprawdzić, co Jeremias zapisał na dysku sieciowym przed swoim zaginięciem.

Samuli staje w drzwiach i się uśmiecha, a potem wyciąga sukienkę z szafy.

– Obie jesteście podobne do Elsy – oświadcza. – Venla, możesz oglądać telewizję, bo tatuś musi popracować – dodaje.

W salonie Saana otwiera komputer i zaczyna sprawdzać pliki zachowane przez Jeremiasa.

– Cudowna dziewczynka – stwierdza, patrząc na wyświetlacz.

– Venla to mój największy skarb – mówi grafik, ale dziennikarka już tego nie słyszy. Wszystkie dźwięki zostają gdzieś w tyle, gdy otwiera materiał przechowywany w folderze. Znajduje także zdjęcie abiturientów liceum Ressu i trzy fotografie wycinków prasowych na temat zaginięcia Kaspra Hakali, a oprócz tego tekst z wypisanymi imionami i nazwiskiem:

Kasper Hakala, starsza siostra Jennica, najlepszy przyjaciel Tero. Przy tym ostatnim widnieje numer telefonu.

Jest w nim również wymieniony Roy Kuusisto, a do tego zapisek:

Fundacja Asio. Ojciec chrzestny. Dziennikarka pochłania oczami informacje, chociaż nie rozumie wszystkiego. Czytała je wiele razy, ale chciałyby, żeby Samuli wytłumaczył jej, co one oznaczają. Mimo ostatniego załamania zgodził się rzucić na nie okiem. Może jako starszy brat dostrzeże coś, czego ona, osoba z zewnątrz, nie potrafi?

– Jedzenie gotowe! – woła mężczyzna, stając za jej plecami, w drzwiach.

Saana odwraca się i spogląda na niego. Rozluźniony, ze zmierzwionymi od pośpiechu włosami wygląda przystojnie.

Szybko kieruje wzrok z powrotem na ekran komputera.

DZIESIĘĆ TYGODNI PRZED ZAGINIĘCIEM

– Właściwie to słowo „niedźwiedź” jest wyrażeniem pośrednim, które początkowo oznaczało futro zwierzęcia. Używając takich nazw pośrednich, chciano uniknąć zwabienia drapieżnika. Miś, król lasu, uszatek, misio, misiek, miodowy łasuch, władca lasu, starzec, niedźwiedzisko, olbrzym, leśna buka. Onże. Tenże. Syn czasu, leśny potwór, drapieżnik, żywnik.

Jeremias czuje, jak ramiona pokrywają mu się gęsią skórą. To właśnie takie sprawy chciałby udokumentować i pokazać ludziom. Fragment przeszłości w samym środku współczesnego zamieszania, kiedy ważne sprawy są zasypywane tymi nic nieznaczącymi. Zwraca na chwilę kamerę

w stronę czaszki niedźwiedzia leżącej na stole. Mężczyzna już wcześniej prezentował ją przed obiektywem. W porównaniu z ogromnym torsem zwierzęcia wydaje się zaskakująco mała.

– Na cześć zabitego niedźwiedzia urządzano ucztę, wielkie święto. Wiedzieliście, że dzień świętego Henryka zbiega się z dniem tego zwierzęcia?

Przejście od antycznych wierzeń do religii chrześcijańskiej następowało powoli. Był czas, kiedy czczono zarówno chrześcijańskich świętych, jak i istoty związane ze starożytną wiarą. Niedźwiedź był uważany za boga i przodka.

Szacunek Jeremiasa do Roya rośnie z każdym dniem. Mężczyzna jest niewyczerpanym bankiem informacji, maszyną wypluwającą interesujące zdania.

– Wszystko, co mieliśmy, przechodziło dawniej przez język. W nim zamyka się wszystko. Nawet Aleksis Kivi^[7] czerpał natchnienie do swoich tekstów z tradycji ludowej, przypowieści, pieśni i wierzeń. Historie krążą od człowieka do człowieka, ale nabierają ognia w ustach umiejętnych opowiadaczy. I zawsze, kiedy opowiada ją ktoś nowy, ona ożywa – mówi Kuusisto, kołysząc szybciej fotelem na biegunach.

Po zakończeniu filmowania Jeremias czuje, że napięcie z niego opada.

Sprawnie pakują lekki sprzęt, a on przygląda się siedzącemu przy stole Johannesowi, który jakby był pogrążony w myślach, uśmiecha się z zadowoleniem, wygląda na szczęśliwego i przytomnie dopiero wtedy, gdy kolega przypomina mu, że wychodzą.

Zmiana w zachowaniu Johannesesa nastąpiła w czerwcu, zaraz po zakończeniu roku szkolnego. Zaczął spóźniać się na nagrania, a jednocześnie od czasu do czasu stawał się gadatliwy. Roznosi się od niego silna woń wody po goleniu. Miesza się z zatechłym zapachem wypełniającym dom, tworząc okropną mieszankę. Jeremias opuszcza willę i wdycha świeże letnie powietrze zamiast natrętnego odoru utrzymującego się wokół Roya, a potem uzmysławia sobie, co ta zmiana może oznaczać. Niespokojne zachowanie, pachnidła i roztargnienie. Czy to możliwe, że Johannes wziął i się po cichu zakochał?

Jest wieczór. Lekki deszcz, który padał w ciągu dnia, ustał, a wiatr przewiał część chmur. Jeremias przeskakuje kałużę. Podeszczowe powietrze wydaje się wilgotne, ma wrażenie, jakby cały świat się obudził. W każdym razie on tak czuje. Pogwizdując, sprawdza, czy drzwi są otwarte, i wchodzi do rodzinnego domu. W przedpokoju brzmi cicho

muzyka jazzowa. Chłopak podąża pewnym krokiem dalej, patrzy w lustro wiszące w ogromnym holu, poprawia przy okazji włosy i staje pod tylnym wejściem. Zatrzymuje się w progu i ogląda zachwycająco urządzony ogród. Święteczny namiot znajduje się w tym samym miejscu, podobnie jak pochodnie.

– Tu jest pięknie, mamó – mówi i obejmuje ją.

Lene się uśmiecha, a potem oboje – trzymając się pod rękę, idą do gości.

Przez chwilę Jeremias odgrywa potulnie swoją rolę – daje się oprowadzać i przedstawiać. Nasz syn studiuje reżyserię, mówi matka, chociaż opowiadała o tym już dwa lata temu i nie jest to żadna nowość. Ale ludzie potrzebują powtórzeń. Interesują się ciągle tymi samymi doniesieniami podobnie jak psy, które cieszą się na widok swoich właścicieli. Jeremiasowi wydaje się, że scenariusz tradycyjnego ogrodowego przyjęcia urządzanego przez rodziców powtarza się za każdym razem. Uczestnicy wygłaszają co roku te same repliki.

Uśmiecha się więc uprzejmie, wchodzi do namiotu i bierze sobie kieliszek wina. Działka ciągnie się od ogrodu z tyłu domu dalej po zboczach i kończy się nad brzegiem morza. Jeremias idzie w stronę swojego ulubionego miejsca, do wgłębienia w skale, gdzie chował się w dzieciństwie i uciekał przed towarzyskimi spotkaniami, właśnie takimi jak dzisiaj.

Kontynuuje spacer, pokonuje niewielką skałę i kieruje się nad morze.

Wino się rozlewa, ale przecież jest go więcej. Gdy staje na pomoście, zamyka oczy. Słońce ogrzewa mu twarz, powieki drgają w jaskrawym świetle.

– Domyśliłem się, że cię tu znajdę. – Rozlega się znajomy głos.

Ta sytuacja także się powtarza, myśli chłopak. Osłania oczy dłonią i widzi, jak Samuli kładzie się na pomoście i patrzy na niebo. Zauważa jarzący się czubek papierosa. Brat wciąga z rozkoszą dym i po chwili podaje mu skręta. Początkowo Jeremias odmawia.

– Nie tutaj, nie w tym miejscu.

– Właśnie, że to dobre miejsce – mówi rozbawiony Samuli. – Oni nic nie zauważają, widzą jedynie siebie, jeżeli jeszcze tego nie wiesz.

Jeremias uśmiecha się do siebie. Chwyta cienkiego jointa, pociąga mocno i długo trzyma dym w płucach. W końcu wypuszcza go z ust w formie wąskiej smużki. Zastanawia się, jak by teraz wyglądali na zdjęciu.

Scena jak z filmu: niedostrzegani bracia. Ukochani przez matkę, ale ojcu przynoszą tylko liczne rozczarowania.

– Chodź, musisz się czegoś napić – mówi Samuli, podnosząc się.

Wyciąga do niego rękę i powtarza: – No chodź.

Śmiejąc się, biegną przez trawnik, na który opada delikatna mgła. Przekradają się do namiotu i Jeremias chwyta z barku butelkę wina, a potem ścigają się po schodach, chcąc dotrzeć do jego dawnego pokoju. Chłopak jak zwykle przegrywa zawody w sprincie. Dostrzega wiszący nadal na ścianie plakat z *Ojca chrzestnego*. Kiedyś był dla mnie tak ważny, przypomina sobie. Samuli rozwała się na sofie i przez chwilę obaj milczą. Pokrewna dusza, myśli Jeremias. Ze względu na rodziców muszą ciągle uczestniczyć w imprezach reprezentacyjnych. Co roku to samo przyjęcie.

Nad ranem znów zagląдают do ogrodu. Uroczystość się skończyła, goście sobie poszli. Po wszystkim zostały tylko na łasce wiatru ozdoby, puste kieliszki i przewrócone butelki.

Sesja numer VI

Kaj omija wzrokiem dziewczynę i patrzy w stronę zamkniętych drzwi.

Z zewnątrz sączy się przez okno świetlna smuga, która pada na nie, sprawiając, że zaczynają błyszczeć. Niedługo słońce przesunie się troszkę i oświetli twarz siedzącej na sofie klientki. Terapeuta wstaje i opuszcza żaluzje.

– O czym chciałabyś dzisiaj porozmawiać? – pyta.

– Zawsze czułam się jakby wyobcowana. Ludzie często rozumieją mnie niewłaściwie – odpowiada dziewczyna.

– Istnieją jakieś wyjątki? Pamiętasz miejsca albo sytuacje, w których twoje wrażenie wyobcowania nie było aż tak silne?

– Miałam nadzieję, że w klubie chociaż raz poczuję, że należę do grupy.

Ale kiedy znalazłam się tam po raz pierwszy za dnia, doznałam szoku.

Głównie był wywołany innymi kobietami. Część z nich wyglądała bardzo brzydko, łądaczące się panienki jeżdżące na motocyklach ubrane w skórę.

Najgorsze, że zobaczyłam, jak traktują je mężczyźni. Jakby nie istniały z wyjątkiem tych chwil, kiedy śmiały się ochryple z dowcipów opowiadanych przez facetów albo gdy którąś z nich zabierano na zaplecze na szybki numerek lub na przejażdżkę. Mikko chyba widział przerażenie w moich oczach. Bardzo starał się mnie chronić. Jego pozycja ułatwiała mi tam pobyt. Kiedy szukałam miejsca, by usiąść, to wszyscy mi ustępowali. Kiedy chciałam się napić, wystarczyło tylko wyciągnąć rękę. Wymknęło mi się, że mogłabym do tego przywyknąć, i zobaczyłam, jak wszystkie oczy w pokoju skierowały się na mnie. Gdy Akademik wychodził dokądś, na przykład do łazienki, od razu wydawało mi się, że atmosfera się zmienia i robi się groźnie. Zrozumiałam szybko, że ta ochrona nie wynika jedynie z uprzejmości. Postępowano tak wyłącznie dlatego, że wyżej postawionych trzeba szanować. Gdybym znalazła się tam bez Akademika, byłabym jak łowna zwierzyna.

Kaj kręci się niespokojnie na krześle.

– Muszę zapytać: czy zdajesz sobie sprawę, że ten klub jest niebezpieczny? Wiesz, co piszą w gazetach na temat Wolves MC?

Dziewczyna przygląda mu się z przekrzywioną głową, jakby ta informacja nie miała dla niej żadnego znaczenia. Terapeuta odkłada kubek z kawą na stół, myśląc, że w porównaniu z jej opowieściami jego życie wydaje się zupełnie bezbarwne.

– Na pierwszej randce jeździliśmy cały czas na motocyklu. To było fajne. Akademik spytał nawet, czy może mnie pocałować. Zrobił to dopiero po trzeciej randce, chociaż miał ochotę już na pierwszej – opowiada klientka, uśmiechając się. – Wtedy dopiero się poznaliśmy, i mówiąc wprost, nie zdawałam sobie sprawy, jak wygląda jego świat. Zawsze przyjeżdżał po mnie pod dom. Przywoził mi kask i sadzał na motocyklu. Chodź, pchełko, jedziemy, mówił. Nikt inny nie nazywał mnie nigdy pchełką.

– A jak teraz układa się wasz związek? – dopytuje się Kaj.

Dziewczyna sprawia wrażenie, jakby się zastanawiała.

– Wszystko zaczęło się od drobnych sugestii i powoli stawało się coraz poważniejsze. Trochę tak jak ze szklanką wody, która się przewraca, a płyn rozlewa się szeroko. Najpierw motocykliści zaczęli dyżurować przed naszym domem. To było nawet miłe, ale potem przyszedł pierwszy list.

Poprosili, żeby matka zainterweniowała w jakiejś sprawie rozpatrywanej w sądzie rejonowym. To nie była groźba, bo nie napisali, co się stanie, jak tego nie zrobi. Ona opowiedziała o tym policjantom, a oni obiecali się temu przyrzec. Potem stwierdzili, że czyn ten nie wypełnił

znamion przestępstwa, bo to była jedynie prośba. Matka czuła się bezradna. Ja zastanawiałam się tylko, czy to Akademik wysłał list, czy zrobił to ktoś za jego plecami. Może mu nie powiedzieli o tym? Czy mężczyzna, którego kocham, może zrobić coś takiego?

Klientka zbiera włosy, chcąc związać je w kucyk.

– Czujesz się równouprawniona w tym związku? – pyta terapeuta.

Dziewczyna przeczesuje kosmyki, formuje je i ściąga gumką zdjętą z nadgarstka.

– Chyba jednak jestem stroną przegrywającą, nie wiem – mówi do siebie cicho, z namysłem.

Kaj, patrząc na nią, zastanawia się, co robić, żeby sesja się powiodła, żeby miał wrażenie, że osiągają rezultaty. W każdym razie ona powinna przestać opowiadać różne historie i skupić się na swoich uczuciach.

– Najważniejszy dla niego jest klub. Kiedy się spotkaliśmy, myślałam, że mogę to zmienić. Jeżeli będzie nam razem dobrze, to może on zostawi klub.

– Myślałaś, że możesz całkiem zmienić dorosłego mężczyznę?

Klientka ignoruje pytanie.

– Całe lato minęło mniej więcej tak samo: taksówką z pomieszczenia dla VIP-ów w restauracji do klubu na dalszą zabawę. Nos mi opadał wielokrotnie na stół, gdy tak siedziałam do późna nad ranem. Im częściej brałam udział w tych popijawach, tym wyraźniej dostrzegałam pewien schemat.

U Wolvesów nie ma nic za darmo. Nawet jednego drinka, którego weźmiesz sobie z lodówki. Do wszystkiego jest przywiązana niewidzialna, nieskończenie długa smycz. Nakłada się ją na gości, którzy pojawiają się w klubie po raz pierwszy. Potem się ją popuszcza i popuszcza, aż pewnego dnia stopuje. Wtedy wszystko się zmienia. Oni zaczynają zwijać smycz i przyciągać nią zwierzynę powoli coraz bliżej i bliżej. Ostatecznie wilki zawsze zwyciężają. Kiedyś pewien dyrektor zarządzający poprosił mnie o radę podczas imprezy. Z obłędem w oczach pytał, jak się uwolnić od szantażu. Myślał, że to nic takiego, że najpierw będzie wciągał towar i zabawi się za darmo z kobietami, a potem przyczołga się do kogoś i poprosi o pomoc – opowiada ze śmiechem. – Szkoda, że nie widziałeś jego miny, kiedy zrozumiał, że ja też nie jestem wolna. Wtedy znajdowałam się już całkowicie pod ich władzą. I akurat miałam mały siniak pod okiem.

JAN

– Co się dzieje? – mamrocze śledczy. Przez chwilę wydaje mu się, że zaszedł do innej kuchni. Tani, plastikowy i zniszczony ekspres do kawy został zastąpiony urządzeniem, które stoi na nóżkach i jest niemal większe niż jego lodówka. Rozglądając się podejrzliwie, wyciąga z szafki kubek i stawia go na stopce nowej maszyny. Wybiera na wyświetlaczu espresso i naciska guzik. Zaskoczony słyszy, jak ekspres miele ziarna.

– Cholera jasna – kwituje.

Idzie do Heidi i Sakiego, trzymając kubek z mocnym napojem, z którego unosi się delikatna para. Maszynie udało się nawet wytworzyć na powierzchni cienką warstwę pianki.

– Widzieliście to? – pyta z obawą, że któregoś dnia zatęskni za okropną w smaku lurą, którą do tej pory nazywali kawą.

– Pewnie, że widzieliśmy – potwierdzają koledzy z takimi minami, jakby uważali jego reakcję za przesadną.

Jan podchodzi z kubkiem do okna i otwiera żaluzje. Brzydki parking nie dostarcza oczom przyjemności. W kieszeni wibruje telefon.

Policjant odbiera i czeka na wiadomości. To, o czym go informują, stanowi potwierdzenie jego przypuszczeń. Puls mu przyśpiesza i ogarnia go oszołomienie.

– Zbadaliśmy buty, które nam przesłaliście. Wzór podeszwy pasuje do odcisku znalezionej na miejscu zbrodni. Próbkę ziemi także się zgadza.

Śledczy czuje, jak głowę wypełnia mu nasilający się piskliwy dźwięk.

W uszach mu dzwoni. Trzeba zatrzymać Roya, nie mają wyjścia. Dopija kawę i rusza do pokoju szefowej.

Johanna Nieminen spogląda na niego z ciekawością, jakby chciała odczytać nowiny z jego twarzy. W pokoju słychać cichą muzykę nadawaną przez Radio Nostalgia. Policjant się rozgląda. Jone ustawiła w swojej skromnej biurowej klitce pięć doniczek z kwiatami, a w oknie zawiesiła przyniesione z domu zasłony. On nigdy nie widział tutaj czegoś podobnego.

– Przyjemniej, prawda? – stwierdza kobieta, dostrzegając jego zdziwienie. – A teraz do rzeczy – proponuje, wstaje zza biurka i podchodzi do niego.

– Musimy zatrzymać Kuusista. W domu na Kuusiluoto znaleziono plecak należący do zmarłego, no i buty, które – jak się okazało – pasują do

śladu na miejscu zbrodni. Wiedz jednak, że na ten temat panują w zespole podzielone opinie. Po pierwsze, nie wydaje się, żeby morderca był aż tak nieostrożny i zapomniał ukryć gumowce. Po drugie, jeżeli stoi za tym Kuusisto, to zachowuje się trochę zbyt spokojnie, zbyt obojętnie.

– Albo uważa, że nie ma nic do stracenia – stwierdza Jone.

Jan opuszcza jej pokój, mając wrażenie, jakby wychodził z ogrodu botanicznego. Poza biurem szefowej wszystko w budynku wydaje się jeszcze bardziej nijakie. Do głowy przychodzi mu jego własny kwiatek doniczkowy. Chyba zaczyna alarmująco więdnąć. Wszystko wokół mnie umiera, myśli policjant, ale szybko skupia się na operacji. Patrol powinien dotrzeć za kilka minut do Kuusiluoto, łódź jest już zapewne w drodze. Niedługo odezwie się telefon z potwierdzeniem, na które czeka. Zdenerwowany idzie do kuchni i uruchamia maszynę, która miele garść ziaren i wyciska z nich taką porcję napoju, która w razie potrzeby nie pozwoli mu zasnąć przez całą noc.

Wraca pod okno i znów gapi się na parking, myśląc o Royu. Pustelnik i wyjęty spod prawa. Ten, u którego znaleźli komórkę zabitego chłopaka.

Telefon odzywa się wcześniej, niż się spodziewał.

– Zatrzymaliście mężczyznę? – pyta od razu i upija łyk kawy.

– Owszem, ale nie tak, jak byśmy chcieli – informuje kolega przebywający na wyspie.

Jan stawia kubek na stole i wyteża słuch.

– Kiedy przybyliśmy na miejsce, okazało się, że się spóźniliśmy. Facet był martwy jak kamień.

Rzędy trzciny sięgają wysoko. Wydają się większe przy trasie z wyspy na wyspę niż przy drodze z Helsinek na Lammassaari. Heidi idzie kilka metrów przed Janem. Jest jasny jesienny dzień. Soczysta zieleń się rozmyła, wyschłe źdźbła ożywiają krajobraz barwami ziemi, odcienie brązu stają się bardziej widoczne. O tej porze słońce stanowi połączenie czerwonego, żółtego i pomarańczowego koloru. Jesienią każdy jasny dzień oznacza pewnego rodzaju zwycięstwo, możliwość zmagazynowania światła na ciemne miesiące, które jest przeciwieństwem wszystkiego tego, czym oni się zajmują.

Spoglądając na wychylające się ku niebu trzciny, śledczy myśli o ojcu.

Nagle przypomina sobie wspólne wycieczki, gdy był mały. Grube, przygotowane przez ojca kanapki i ciepły od słońca napój pomarańczowy.

Ekscytujące uczucie, że są razem gdzieś daleko. Może przyjeżdżali też tutaj?

Pamięć jest przerażająco wybiórcza, stwierdza w duchu. Znów rzuca okiem na chwiejące się trzciny. Dla dziecka ten szlak musi być niezwykle ciekawy.

Idąca przodem Heidi wydaje się jakoś tak mała i samotna pośrodku przyrody. Jan niedużo wie o jej życiu. Ona często żartuje sobie z kolegów, ale o sobie nic nie mówi.

Wkrótce wyłania się przed nimi brama, zamknięta luźno na sznurek.

Policjantka otwiera ją szarpnięciem. Owiec nigdy tu nie spotkali i wydaje się ona tylko symboliczną przeszkodą. Zwierzęta pasą się zadowolone na wyspie, więc może strzeże je przed czymś, co czai się na zewnątrz?

Policyjna łódź zacumowała przy brzegu, kilku funkcjonariuszy przeszukuje teren. Śledczy obserwuje z boku, jak ratownicy opuszczają dom z pustymi rękami. Po wejściu do środka ogarnia go skupienie. Roy Kuusisto leży zwinięty na podłodze. Ciemna krew wypłynęła z rany postrzałowej głowy na zniszczone deski i utworzyła falistą kałużę. Prawe ramię mężczyzny jest wyciągnięte bezwładnie, a dłoń nie ścisną już znajdującą się w niej broni. Policjant unosi rękę zmarłego, wacha jego palce, a potem podchodzi do kolegów. Kryminaliści przygotowują się starannie do oględzin.

Z pewnością zauważą nawet najmniejsze drobiny i rozpryski, spowodowane strzałem. Jan ponownie spogląda na ciało leżące na podłodze i ranę ziejącą w głowie.

– Upłynęło trochę czasu od oddania strzału. Czy ktoś może określić ile?

– pyta Heidi.

– *Rigor mortis* zanika, więc musiało to być około doby temu – odpowiada jeden z techników.

– Może ktoś to słyszał? – zastanawia się śledczy.

Jeden strzał. Jeden pocisk, który zakończył wszystko.

Smród panujący w pokoju aż szczypie w nozdrza. Jan się rozgląda. Na stole widać otwartą butelkę z alkoholem Suomi Viina. Obok znajdują się kieliszek i krótki kawałek ołówka. Kryminalistyk wrzuca go do plastikowej torebki.

– Sprawdźmy, czy nie zostawił jakiejś wiadomości – prosi śledczy zduszonym głosem i patrzy, jak policjanci obfotografowują miejsca w świetle lampy błyskowej.

Dlaczego właśnie teraz, zastanawia się i opuszcza dom tak samo, jak przyszedł, starając się nie zdeptać śladów. Musi odetchnąć świeżym powietrzem. Heidi idzie za nim w milczeniu.

Wiatr od morza dmucha im w twarz, gdy zmierzają w kierunku brzegu.

– Kuusisto nie był typem pijącego z kieliszka – mówi cicho policjantka i ogląda się na stary budynek. – Ludzie tacy jak on ciągną prosto z butelki.

HEIDI

Śledztwo przypomina miękkie bagno. Grzęzawisko, w które ta sprawa wciąga człowieka coraz bardziej w ciemność. Ale jak się zostanie na brzegu, to z kolei nie wiadomo, co znajduje się w głębinie. Rozwiązanie zawsze kryje się w mroku.

Heidi wkłada gumowe rękawiczki i maskę na twarz. A potem przygotowuje się do wejścia na moczary. Ostrożnie nachyla się nad ciałem i zaczyna sprawdzać kieszenie martwego mężczyzny, między innymi te w pokrytej grubą warstwą brudu koszuli dżinsowej. W lewej górnej kieszeni natrafia na kartkę. Kolega podaje jej pęsetę, a ona wyciąga ostrożnie kawałek papieru i rozkłada go, cofając się. Niezdarnym charakterem pisma skreślono na nim słowa:

Ja to zrobiłem. Ja zabiłem Johannesesa.

– Nic więcej? – upewnia się Jan.

– Nic więcej – potwierdza policjantka i wpatruje się w kartkę. – Roy był prawo- czy leworęczny?

– Mógł być leworęczny, sprawdzimy to – odpowiada śledczy.

– Tekst się trochę zatarł, jakby dłoń przesuwiała się po nim podczas pisania – sugeruje Heidi.

Przymyka oczy i pociera skronie. Dlaczego on zostawił tę wiadomość?

– Wcześniej jeszcze byłabym skłonna przyjąć, że Kuusisto jest winny – oświadcza. – Ale teraz, kiedy to zobaczyłam, coś mi się nie zgadza. Słuchaj, uważam stanowczo, że ktoś go próbuje zrobić. Ale czemu miałby zabijać? Czyżby Roy wpadł na jakiś ślad, wiedział za dużo?

– Niegłupia teoria – oznajmia śledczy. – Chociaż nadal wszystko wskazuje, że właśnie on jest poszukiwanym przez nas mordercą.

Dom został już sprawdzony, ale to nie wystarczy. Technicy przetrząsną jeszcze budynek gospodarczy i poszukają śladów kopania w ziemi na wyspie. Heidi pamięta przypadki, kiedy sprawca zabójstwa, próbując pozbyć się ciała, rozczłonkował je i ukrył w torbie podróżnej, inni zaś zakopywali zwłoki w lesie, wrzucali do studni, topili w morzu. Jednak na Lammassaari nie znaleziono niczego, przeszukanie letnich domków też nie przyniosło rezultatu i nie natrafiono na ślad Jeremiasa. W Finlandii giną rocznie setki ludzi, lecz tylko kilkoro nie udaje się odnaleźć. Policjantka zastanawia się, jak trudno jest czasem ocenić, czy z poszukiwaniami należy się śpieszyć. No bo skąd wiadomo, że nie wolno zwlekać?

Kolega proponuje, że przewiezie ją łodzią do miasta, ale ona odmawia.

Chętnie się przejdzie. Gdy w końcu dociera do spokojnej okolicy i zmierza drewnianą kładką z Kuusiluoto na Lammassaari, nogi wydają się jej ciężkie. Ma wrażenie, jakby dźwigała kamienie w przygniatającym jej ramiona plecaku, chociaż jest w nim tylko butelka wody. Ciężar ten bierze z odpowiedzialności za zamordowanych. Przy zetknięciu się z ofiarą, której podróż urywa się w połowie, uświadamia sobie zawsze, że przejmuje czyjaś opowieść i niesie ją ze sobą. W ciągu tych wszystkich lat najbardziej dokuczały jej sprawy nierozwiązane. Przypomina sobie, jak czytała o tych, którzy wierzą, że ludzie zmarli w wyniku nieszczęśliwego wypadku lub zabici przez przestępców, pozostają uwięzieni na miejscu zbrodni, dopóki nie odzyskają spokoju. Gdyby wierzyła w duchy, powiedziałyby, że pracuje w usługach na rzecz zmarłych.

Jednak zmarli ludzie niczego nie komentują. Do głosu dochodzą tylko żywi. Jeżeli lekarz się pomyli podczas pracy, to pacjent może umrzeć.

W zawodzie śledczego zajmującego się zabójstwami śmierć jest kwestią oczywistą, ale jeśli nie uda mu się wyjaśnić przyczyn, to nierozwiązana zagadka będzie mu ciążyła zawsze. Nagle Heidi czuje się bardzo samotna.

Gdy pośpiech wywołany pracą znika i zostaje sama, ogarnia ją dziwna pustka.

Coś przelatuje ze świstem nad jej głową tak prędko, że nie widzi, co to takiego. Na pewno lata szybciej niż ptak. Może nietoperz? Czy to możliwe?

Policjantka się zatrzymuje, chcąc to sprawdzić w internecie. Znajduje informację i się uśmiecha. Na Lammassaari jest duże skupisko nietoperzy.

Z tego, co piszą, wynika, że tę wyspę na pewno lubią mroczek pozłocisty, nocek rudy, nocek wąsatek i gacek wielkouch. A teraz i ja,

najbardziej beznadziejny nietoperz w Helsinkach, myśli sobie, chichocząc, i patrzy w niebo.

Są dni, podczas których wygląda ono jak gigantyczna kopuła, i takie, gdy nie można zobaczyć jego ogromu. Dzisiaj ma wrażenie, jakby wszystko zmieniło się w szarą masę, a niebo wylewało się na nią ciężkim ołowiem.

Środa, 11 września

SAANA

Dziennikarka stoi przed biblioteką Oodi i patrzy wokoło. Wkrótce ma się spotkać z najlepszą przyjaciółką Jeremiasa, ale nie wie, jak ona wygląda.

Na wybetonowanym placu kilku popychanych wiatrem deskorolkarzy wyczynia sztuczki. Na ścianach koncertu mediowego Sanomatalo i filharmonii Musiikkitalo widnieją wielkie ekrany, wyświetlające na okrągło jakieś treści. Saana zdejmuje ciemne okulary, słońce skryło się niedawno za miękkimi szarymi chmurami, przesuwanymi się po niebie. Spogląda na słynny szklany dach biblioteki. Błyskawicznie stał się popularny wśród amatorów fotografii i wiele osób robi sobie na jego tle zdjęcia. Ta część budynku przypomina z zewnątrz dziób statku.

Wtem kątem oka łowi jakiś ruch. Delikatna blondynka z krótkimi włosami zmierza prosto do niej. Wyraz twarzy ma równie pytający jak ona, jest ubrana w ciemnoczerwony anorak i białe dżinsy. To musi być Tuuli. Dziennikarka uśmiecha się i macha do niej dłonią.

– To ty jesteś dobrą przyjaciółką Jeremiasa, prawda? – pyta, gdy ruszają w stronę ustalonego miejsca.

Dziewczyna kiwa głową i wyciąga z kieszeni gumę do żucia.

– Jak już informowałam przez telefon, pomagam Samuliemu szukać brata.

– I robisz o tym podcast – dodaje Tuuli.

Saana kiwa głową.

– Chciałam się z tobą spotkać, ponieważ jak zrozumiałam, jesteś z nim blisko.

– Tak, zaprzyjaźniliśmy się w liceum. Byliśmy takimi buntowniczymi duszami w elitarnej szkole – stwierdza z uśmiechem dziewczyna. – Nie pasowaliśmy do żadnej bandy.

– Rozumiem. No więc, chciałam się spotkać, ponieważ wydaje mi się, że zazwyczaj przyjaciele wiedzą najwięcej.

Tuuli mruży oczy, czekając na dalszy ciąg.

– Tak?

– Czy Jeremias opowiadał ci o swoim życiu? Jakim jest człowiekiem? – pyta Saana, starając się unikać czasu przeszłego.

– On jest wspaniały. Uprzejmy i taki troskliwy. To chodząca skrajność, albo nie robi nic, albo angażuje się we wszystko całkowicie. Czasem nawet za bardzo – opowiada dziewczyna, wydmuchując bańkę z gumy do żucia.

Przezroczysta kula chwieje się na wietrze. Na szczęście ostrzyżone na krótko włosy Tuuli nie przykleją się do niej, myśli dziennikarka.

– Jak uważasz, o co w tym wszystkim chodzi? – pyta, spoglądając na nią przenikliwie. Dziewczyna wpatruje się w czubki swoich butów, kopiąc nieistniejący żwir, i milczy.

– To kwestia życia lub śmierci i nie mamy czasu na tajemnice. Przypominasz sobie coś, co pomogłoby nam w poszukiwaniach?

Zatrzymują się nad brzegiem Töölönlahti. Z wypożyczalni desek do pływania SUP, oddalonej o kilkadziesiąt metrów, dobiega muzyka reggae.

– W drugim tygodniu od rozpoczęcia semestru, zanim zniknął, wspomniał, że zrozumiał coś ważnego. Użył słowa „łączy”. Właśnie tak powiedział:

Rozumiem, co łączy te sprawy, ale nie dodał nic więcej – opowiada Tuuli, patrząc prosto na Saanę intensywnie zielonymi oczami.

– Przed zaginięciem wyjaśniał zagadkę dotyczącą chłopaka o nazwisku Kasper Hakala. Może o to chodziło? – pyta dziennikarka.

– Może. Pamiętam tamto zdarzenie, to była smutna historia. W całym liceum zrobiło się cicho. Trudno nam było uwierzyć w to, co się stało.

Wiem, że z jakiegoś powodu Jeremias zainteresował się tym znów tej wiosny.

– Dlaczego chciał wrócić do sprawy teraz, po latach? Dowiedział się czegoś nowego?

Tuuli wzrusza ramionami.

– On nie był przyjacielem Kaspra. Wprost przeciwnie. Hakala należał do bandy, która wyśmiewała się z innych i ich obrażała. Jeremias też czasami padał ich ofiarą.

– Kto w takim razie był jego przyjacielem?

– Na przykład Tero.

Saana przypomina sobie, że widziała to imię w plikach Jeremiasa. Musi się z nim skontaktować.

– Pamiętam, że Kaspra szukano przez całe lato. Tamtego dnia mieliśmy wieczór absolwentów w restauracji Kasino w Katajanokce. Wszyscy byli dość podpici, świadkowie podali policji na pewno sprzeczne informacje.

Kaspra widziano na tej zabawie do pierwszej w nocy i nikt nie wie, co się później wydarzyło.

Stoją nad zatoką. W oddali sunie para łabędzi. Tuuli podnosi z ziemi małą gałązkę, łamie ją na kawałki i wrzuca do zatoki. Saana uświadamia sobie, że przecież Katajanokka jest otoczona wodą. Może Kasper wpadł do niej i utonął?

Żegna się z Tuuli i postanawia wrócić do domu piechotą. Drewniany budynek Linnunlaulu wznoszący się po drugiej stronie zatoki przywodzi jej na myśl Inkeri. Jej cudowny dom i wakacyjną idyllę. Ciotka zawsze istniała w jej życiu, ale na swoich warunkach. Wysyłała jej z Hartoli życzenia na imieniny, zapraszała do siebie, lecz ona zbyt często była zajęta. Dopiero spędzone u niej lato zbliżyło je ponownie. Dziennikarka postanawia zadzwonić do ciotki podczas spaceru.

– No i co, kochana detektywko? – Głos Inkeri pulsuje ciepłem i Saana od razu się uśmiecha.

– Chyba dobrze – odpowiada, zwalniając. Zatrzymuje się na moście.

W dole przejeżdżają z łoskotem pociągi. Otaczający zatokę rząd trzciny przywodzi jej od razu na myśl Lammassaari.

– Postanowiłam odnaleźć zaginionego chłopaka – zdradza.

– Dlaczego się temu nie dziwię? – stwierdza Inkeri.

– Nigdzie go nie ma, poszukiwania stoją w miejscu.

Ciotka milczy, a Saana patrzy na wodę i pływające w niej dzikie kaczki.

– Dawniej w takich wypadkach policji pomagali jasnowidze i opowiadacze snów – oświadcza Inkeri tajemniczo.

Dziennikarka przypomina sobie letnie miesiące i fakty z życia ciotki, o których się wtedy dowiedziała. Zainteresowanie szamanizmem, noce spędzone na bagnach. Jej sposób myślenia nigdy nie mieścił się w wyznaczonych normach. Saana wspina się po ostrym zboczu w stronę Linnunlaulu i opowiada, co wie na temat zniknięcia Jeremiasa.

– Może nie wszystko jest tym, na co wygląda – stwierdza Inkeri po krótkiej przerwie. – Jeżeli nie znasz odpowiedzi, skup się na pytaniach. Pamiętaj, że sprawy zazwyczaj same się porządkują.

– Hmm – mruczy dziennikarka i odwraca się w kierunku mostu przerzuconego nad torami kolejowymi.

– Jednak chciałabym, żebyś wiedziała, że nie jesteś odpowiedzialna za los drugiego człowieka. To pięknie, że chcesz pomóc, ale nie możesz brać poszukiwań wyłącznie na siebie. Zostaw je policji. Poza tym to poważna sprawa. Zupełnie inną rzeczą jest badać stary przypadek śmierci sprzed dziesiątek lat, tak jak robiłaś to latem, niż zajmować się zaginięciem, które się wydarzyło teraz. Jesteś pewna, że nie grozi ci niebezpieczeństwo? – pyta ciotka. Saana uświadamia sobie, że się waha.

– Umieć zachować ostrożność – oświadcza i kończą rozmowę.

Jednak pytanie nie daje jej spokoju. Zastanawia się, gdzie przebiega linia, której nie może przekroczyć w swoich działaniach. Rozpoczęła poszukiwania, więc wydaje się jej, że nie wolno się jej już zatrzymać. Jeżeli to robi, będzie miała wrażenie, że się poddała. Chociaż Inkeri ma rację.

Trudno, żeby wymagała od siebie rozwiązania całej zagadki. Przyśpiesza i niemal biegnie, rozgniatając nasiona lipy.

Pogoda się zmieniła. Z nieba spada kilka kropel deszczu, które w świetle latarni wyglądają niczym żarzące się włókna. Jej ciało rozgrzewa się od biegu i wiatr nie wydaje się już zimny. Jasne rzędy lamp wprowadzają przytulny nastrój nawet w skromny zakątek nazywany odważnie ogródkiem kawiarnianym. Podczas pierwszych jesiennych wieczorów, gdy miękka ciemność okrywa miasto, w człowieku budzą się sprzeczne pragnienia. Jednoczesna chęć przebywania na zewnątrz i wyciągnięcia z szafy ciepłych ubrań.

Po dotarciu do domu Saana wrzuca buty pod wieszak, idzie do salonu i spocona pada na sofę. Dziwne uczucie. Sapiąc, zauważa, że nie jest tak zmęczona, jak sądziła. Bieg ją orzeźwił.

Pod prysznicem myśli o rozmowie z Inkeri. Właściwie dodała jej otuchy.

Na pewno rozwiąże ten przypadek. Na razie zbierała tylko informacje o tym, gdzie przebywał Jeremias i jakich zna ludzi, nie zastanawiała się ani trochę nad tym, kto może być winny. Pewnie dlatego, że w głębi duszy uważała, że chłopak po prostu zabłądził. Lecz teraz instynkt podpowiada jej zupełnie coś innego. Jeremias, owszem, zabłądził, ale nie w lesie, tylko pogubił się w sytuacji, której ona jeszcze nie dostrzega.

Zawiązuje sobie na głowie turban z ręcznika i ubiera się w piżamę. Czas wejść w umysł zaginionego. Co takiego ukrywasz? Zaczyna przeglądać zebrany materiał. Zdjęcia zrobione przez Jeremiasa, mapa Lammassaari i złamana łodyga trzciny. Artykuł o zniknięciu Kaspra Hakali. Klatka z filmu dokumentalnego, tajemnicza postać. Saana wyciąga notatnik.

Schowane w ciemności, nierozpoznane zło jest najgorszą formą strachu.

Kiedy zagrożenie czai się w kryjówce, nikt nie wie dokładnie, czego się obawiać. Umysł zaczyna tworzyć coś nieznanego. To może być ktokolwiek. Dojmujące zagrożenie słabnie, gdy fragmenty ponurego obrazka wydobywamy kolejno z ciemności na światło dzienne.

Przerywa pisanie, gdyż szybko ogarnia ją uczucie, że historia się zmienia. Pojawia się w niej nieznaną czynnik. W głowie Saany kiełkuje nieprzyjemna myśl. Jakby właśnie uruchamiała coś, co może obudzić bestię.

DZIEWIĘĆ TYGODNI PRZED ZAGINIĘCIEM

Jeremias śmieje się z Tuuli, która nie może przejść przez ogrodzenie z siatki. Kolejno rzucali sobie wyzwania i tym razem to była jej inicjatywa.

W środku nocy zapakowali do plecaków kostiumy kąpielowe i pojechali rowerami w stronę Kumpuli. Rozzuchwaleni mrokiem i wzajemną obecnością przeszli przez ogrodzenie, włożyli kostiumy i wskoczyli ukradkiem do spokojnej, cichej wody. Zakazana nocna kąpiel, idealnie, myśli chłopak.

Unosi się na wodzie, zanurzając się w niej niemal po nos, i obserwuje pogrążoną w ciszy pływalnię niczym czyhający na ofiarę krokodyl. Ciepłe letnie powietrze wydaje się tak delikatne, jakby go wcale nie było.

Tu, w basenie, Jeremias uświadamia sobie, że tęsknił właśnie za czymś takim, czymś innym niż kręcenie filmu dokumentalnego. Szalonymi przygodami, kiedy to można się śmiać aż do łez i jeździć rowerem, dokąd się zechce. Widywać się z przyjaciółmi. Patrzy na Tuuli, która zamierza skoczyć na główkę z trójki. Dziewczyna jest dla niego superlatywem. Piękna, piękniejsza, Tuuli.

Wskakują na rowery i kierują się do Kallio. Chłopak utrwała w pamięci te chwile niczym kamera. Pod nocnym niebem przelatują bezgłośnie mewy, po ziemi walają się wyrzucone opakowania po burgerach, koledzy idący w grupie dźwigają płócienne torby, przypadkowy chwiejący się mężczyzna w stetsonie na głowie. Z ogródków restauracyjnych dochodzą odgłosy rozmów i pokrzykiwania. Wiatr pędzi po asfalcie pustą puszkę. Jeremias pije chętniej na uboczu piwo z butelki schowanej w torbie niż drogi napój w towarzystwie innych, ale przyznaje, że siedzący na kawiarnianym tarasie ludzie tworzą wokół siebie przyjemną atmosferę. Poczucie tego, że wieczór kipi, coś się szykuje, że wszystko może się wydarzyć. Zapach dymu papierosowego napływający od wystawionych na zewnątrz stołów przywołuje na myśl letnie festiwale i weekendowe domówki w ostatnich latach szkoły i przeniknięte nim ubrania i oddech. Na zabawie najfajniejszy jest śmiech, taki nieopanowany rechot niewyspanych imprezowiczów, a zwłaszcza kiepskie żarty na kacu opowiadane następnego dnia. Czasami nadwrażliwość wywołana przepiciem robi mu nawet dobrze, często jest wtedy najbardziej twórczy.

Tuuli żegna się z nim i odjeżdżają w różnych kierunkach. Włosy całkiem wyschły. Jeremias przygląda się idącej z naprzeciwka parze i nagle ogarnia go niewytłumaczalna tęsknota. Czyżby za miłością? Zauroczeniem, seksem, czymkolwiek? Wstyd mu, że w jego życiu miłosnym nic się nie dzieje.

Największym problemem jest to, że dziewczęta traktują go wiecznie jak uroczego brata, okazując mu pełne ciepła zaufanie. Jesteś wspaniałym typem, ale tylko jako kolega. Ja wcale nie wydaję się niebezpieczny, myśli chłopak. Wysyłam wyłącznie przyjacielskie wibracje. Chyba nigdy nie znajdę dziewczyny.

Zastanawia się nad Tuuli, która ogłosiła, że jest otwarta na wszystko teraz i w przyszłości. Nie chce się wiązać z jednym człowiekiem. Nawet nie próbuje wcisnąć się w wyznaczone przez społeczeństwo wąskie szufladki.

Tuuli to Tuuli. On także starał się być otwarty i pozwalać sobie na wszystko, ale ostatecznie nadmierna swoboda doprowadziła do tego, że jest sam. Uważa siebie za najbardziej konserwatywną osobę, jaką zna. Rodzice by się uśmiali, gdyby się dowiedzieli, jaki właściwie jest pod skorupką

artysty z cyganerii, studiującego reżyserię. Gdyby spełnił życzenie ojca i poszedł na prawo, to prawdopodobnie buntowałyby się jeszcze bardziej niż teraz, kiedy realizuje swoje wielkie marzenie po wybraniu kierunku, którym zawsze się interesował. Wdycha letnie nocne powietrze, jego umysł kipi nieuzasadnionym uczuciem wolności, tym, że wszystko jest możliwe. Dzisiaj nie skorzysta ze świata i pójdzie spać sam. Kupi sobie piętę z falafelem i po zjedzeniu jej zanurkuje jak najszybciej pod kołdrę.

Wita się na klatce schodowej z sąsiadem, pozornie zachowując się w sposób otwarty, miły i rześki, ale w gruncie rzeczy jest przygnębiony i zdenerwowany. Gdyby mógł wybierać, najchętniej nie odzywałby się do sąsiada, ale nie chce, żeby on miał o nim niewłaściwe wyobrażenie, bo pasowałoby do tego obrazu, który sobie stworzył: twórczy i uprzejmy student szkoły filmowej. Gdy któregoś dnia zostanie nagradzonym reżyserem, ludzie będą wracali wspomnieniami do czasów, kiedy go znali. On chciałby, żeby zapamiętali go jako bardzo miłego człowieka. Na to trzeba pracować już teraz.

W domu zjada ze smakiem piętę, czując, że sos ze środka wylewa mu się na dłoń. Gdzieś w podświadomości dręczy go myśl, jak zacząć rozmowę z Royem na temat losu Kaspra. Dowiedział się, że przez pierwsze dwa lata po zaginięciu Hakali Kuusisto, jego ojciec chrzestny, udzielał się w ochotniczej służbie ratowniczej i uczestniczył aktywnie w poszukiwaniach.

Podobno robił wszystko, żeby odnaleźć chłopaka nawet wtedy, kiedy rodzice już zrezygnowali.

Jeremias obserwował Roya podczas kręcenia filmu. Chciał się upewnić, czy są po tej samej stronie. Coś w zachowaniu mężczyzny pomogło mu się upewnić, że ma on szczerą intencję. Jednocześnie chłopak czuje strach.

Chciałby porozmawiać z Kuusisto o zebranych materiale, wypytać go trochę. Sprawdzić, czy razem mogliby znaleźć te szczegóły, które pozwoliłyby w końcu wyjaśnić, co się stało z Kasprem.

SAANA

Nagle pukanie do drzwi wytrąca dziennikarkę z zamyślenia. Zerka na komórkę, która ma wyłączony dzwonek. Wyświetlają się nowe połączenia – wszystkie od Jana. Jakiś człowiek na klatce schodowej podnosi hałaśliwie klapkę w otworze na listy, żeby zajrzeć do środka.

– Halo, jesteś w domu? Czemu nie odbierasz telefonu?

Uradowana rozpoznaje głos i biegnie, by otworzyć drzwi. Pachnący nocnym powietrzem śledczy zarzuca ją sobie w przedpokoju na ramię niczym wielką zdobycz i niesie do salonu.

– Pamiętasz, jak po raz pierwszy rozmawialiśmy przez telefon? – pyta Saana i się uśmiecha. Leżą w łóżku nadzy, obok siebie. Z uchylonego okna dociera cichy szum samochodów. Jan gładzi ją delikatnie po policzku i zakłada za ucho kosmyki włosów, które opadły na twarz. Jest strasznie późno, ale to, że są teraz razem, wynagradza im brak snu.

– Właściwie to nie – odpowiada mężczyzna i nachyla się, żeby ją pocałować. – Ale inne rzeczy tak.

– Auć! – Ona się śmieje, gdy gryzie ją delikatnie w piersi. – Bo ja pamiętam. Bardzo denerwowałam się naszymi pierwszymi rozmowami – wyznaje.

– Ty? – pyta zaskoczony Jan, całując ją w brzuch.

– Tak, ja – potwierdza dziennikarka, a on sięga ustami jeszcze niżej.

Pierwotnie miała zamiar się zapytać, co u niego słyhać, czy wszystko w porządku, bo widują się tak rzadko. Skąd bierze siłę? Tyle pracy, a tak mało snu. Czy to właśnie on prowadzi śledztwo w sprawie morderstwa w Vanhankaupunginlahti? Tego też chciała się dowiedzieć, ale on podstępnie skierował jej uwagę na coś zupełnie innego. Mruczy z rozkoszą i zapomina na chwilę o wszystkich pytaniach.

Czwartek, 12 września

SAANA

Rano, stojąc w przedpokoju, patrzy na siebie z zachwytem, jakby dopiero teraz przypomnieli sobie o swoim istnieniu, o tym, że w życiu każdego z nich jest ktoś cudowny. Dziennikarka zaczyna szukać kluczy.

– Nie mam pojęcia, gdzie je położyłam – mówi do siebie. – Były tutaj przed chwilą.

– Może są w torebce albo w kieszeni? – sugeruje Jan oparty o ścianę.

– No właśnie, przecież jesteś detektywem – obrusza się Saana, chociaż nie potrafi ukryć uśmiechu.

– Gdzie widziałaś je ostatnio?

– Pamiętam, że wróciłam wczoraj z pracy i... No tak – dodaje i idzie do kuchni. – Wrzuciłam je do płóciennej torby, w której miałam część kupionego jedzenia! – woła i wraca do przedpokoju.

– Nie rozumiem, dlaczego ciągle zmieniasz torebkę – dziwi się policjant i przyciąga ją do siebie. – Zróbmy tak, żebyśmy dzisiaj mogli zjeść razem lunch, dobrze? – proponuje, zanim ruszają każde w swoją stronę, do pracy.

Restauracja Hoku w centrum handlowym Kamppi. Jakby pełen pośpiechu poranek w biurze nigdy się nie wydarzył. Siedzą w restauracji na piętrze i rozglądają się głodni, czekając na potrawy. Wokół rozlega się charakterystyczny dla pory lunchowej gwar. Na talerzu Saany leży jej ulubiony łosoś teriyaki.

– I jak leci? – pyta Jan, a ona patrzy kolejno to na niego, to na jedzenie.

I on, i łosoś wyglądają apetycznie.

– Miło cię znów widzieć – mówi, ale czuje się, jakby brała udział w kiepskim przedstawieniu. Wyjątkowo spotykają się w miejscu publicznym, i to w ciągu dnia. RzUCA okiem na stolik pod oknem, przy którym siedzi milcząca para. Najbardziej boi się tego, że kiedyś ona również stanie się jedną ze stron w milczącym związku, w którym podczas posiłku się nie rozmawia.

– Po długiej przerwie – rzUCA żartobliwie policjant i szczerzy zęby.

Ona też uśmiecha się do niego. Człowiek zakochany zachwyca się również sposobem, w jaki widzi go ta druga osoba. Myśl, że jest ktoś, kto patrzy na nią z miłością, przyprawia ją o zawrót głowy. Ona nie potrafi jeszcze uzasadnić, z czego wynika jej zauroczenie. Z pociągu fizycznego, jaki istnieje między nimi, czy duchowej więzi? W najlepszym wypadku w grę wchodzi oba czynniki. Jednak czy gotowi są rozmawiać na poważne tematy?

– Dzięki, że mnie tu przyprowadziłaś – mówi Jan, a ona chwyta jego rękę leżącą na stole. Straszne. Dopiero teraz uświadamia sobie, że niemal przez cały czas wygłaszała w swojej głowie monolog. – Moglibyśmy się zastanowić nad jakąś restauracją, bo niedługo będę miał urodziny.

– Urodziny? – Saana upewnia się, czy dobrze usłyszała. Po raz pierwszy spędzą je razem, uświadamia sobie i znów się uśmiecha. – Wymyślimy naprawdę coś fajnego – obiecuje.

– Muszę już iść, ale po wieczornym dyżurze przyjdę prosto do ciebie, jak się uda – obiecuje policjant, wycierając usta serwetką.

– Yes! Upichcę nam coś dobrego.

– Czy są chwile, kiedy nie myślisz o jedzeniu? Przecież dopiero co zjedliśmy lunch – stwierdza Jan ze śmiechem.

– Taka właśnie jestem, nienasycona – oświadcza Saana figlarnie i z zadowoleniem zauważa, że w oczach mężczyzny pojawia się ten szczególnie błysk, potwierdzający jej słowa.

Wprawdzie on musi wracać do pracy, ale ona postanawia jeszcze wypić w Hoku kawę. Gdy zostaje sama, sprawdza konto podcastu *Ślady* na Instagramie. Ma ono dopiero kilkuset obserwujących. Pierwszy odcinek został opublikowany i wkrótce pojawi się drugi. Nie chce zbyt ich szlifować, tylko stara się jak najszybciej zamieszczać treść. Wie, że *true crime* jest popularnym gatunkiem, ale nie traktuje swojego programu w tych kategoriach. Chciałaby rozwikłać zagadkę zaginięcia Jeremiasa, żeby w końcu się odnalazł. Im więcej słuchaczy przyciągnie podcast, tym więcej ludzi zacznie się rozglądać uważnie wokół.

Przypomina sobie, jak kiedyś podczas studiów na zajęciach z psychologii społecznej czytała o sprawie Kitty Genovese. Przed blokiem zabito młodą kobietę, a żaden z mieszkańców domu nie interweniował, chociaż wielu słyszało jej krzyki. Każdy z nich zakładał, że ktoś inny coś zrobi.

Takie to łatwe, rozdrobnienie społecznej odpowiedzialności, myśli sobie.

Jeśli gdzieś jest wiele osób, nikt nie rzuci się na pomoc, spodziewając się, że pozostali podejmą inicjatywę.

Kitty nie pomógł żaden z trzydziestu ośmiu świadków. Czy w Helsinkach, w samym środku miasta można zaginąć, a nawet umrzeć na oczach ludzi?

Dziennikarka zauważa, że po raz pierwszy dostała od jakiegoś słuchacza wiadomość na instagramowe konto.

Obserwuję – brzmi treść. Ogarnia ją dziwne uczucie. Co to może znaczyć? Wiadomość wysłał ktoś posługujący się ksywką *@purpurea123*. Po sprawdzeniu okazuje się, że konto nie ma żadnych obserwujących. Jest prywatne i interesuje się tylko jej podcastem.

Saana czuje przyśpieszone bicie serca. Spogląda przez duże okno restauracji w dół, na ruchliwy Narikkatori, ale ma wrażenie, że jest zupełnie sama.

Dziwne uczucie ściska jej gardło, serce nadal bije niespokojnie. Kim jest nadawca tej niezrozumiałej wiadomości?

W drodze powrotnej z Kamppi do Kallio zauważa, jak drżą jej ręce.

Jedzie rowerem, ale rozgląda się ciągle na boki i za siebie. Taka podejrzliwość wydaje się niemądra w ciągu dnia, wśród ludzi spacerujących z psami. Gdy opuszcza Töölönlahti i wjeżdża na stromą Helsinginkatu, postanawia zejść z roweru i prowadzić go dalej. Wyłącza telefon i próbuje się uspokoić, lecz wtedy po raz pierwszy przychodzi jej do głowy ta myśl.

A jeżeli poszukiwania przybiorą taki obrót, że to jej samej trzeba będzie szukać? Jeżeli ktoś, kto stoi za zniknięciem Jeremiasa, słuchał jej podcastu i teraz ją śledzi?

CZEŚĆ TRZECIA

Sesja numer VII

Kaj otwiera lśniące, pomalowane na biało drzwi z lustrem prowadzące do jego gabinetu. Są oryginalne, pochodzą sprzed stu lat, podobnie jak budynek. Wieszka płaszcz na wieszaku, a skórzaną teczkę kładzie na fotelu.

Potem rusza do kuchni, żeby nalać sobie kawy. Czynności po przyjsciu do pracy wykonuje automatycznie, są ciągiem rutynowych działań następujących jedno po drugim. Przybory do robienia kawy w szafce, zmielone ziarna do filtra, woda do pojemnika – ten punkt jest ważny: wodę trzeba nalać innym naczyniem, żeby pojemnik się nie pobrudził. Kiedy napój się skrapla, Kaj idzie do ciasnej toalety oczyścić nos, a potem wraca, by nalać sobie kawy, lecz jest jeszcze za wcześnie. Jednak on zawsze postępuje połowicznie, tak się niecierpliwi, że wlewa do kubka tylko trochę płynu. Robi tak, chociaż czasem powstaje bałagan. Robi tak, chociaż wie, że kawa ma trochę gorszy smak, ponieważ nie ściekła do końca. Dolewa sobie mleka, zwykłego, bo chyba nigdy nie zdecyduje się na owsiane, i wraca do swojego gabinetu. Podśpiewując, to też jest jego zwyczaj, otwiera komputer, czeka spokojnie, aż się uruchomi, odwraca fotel w stronę okna i dziś także spogląda na klon.

Po południu przychodzi dziewczyna.

– Poruszyliśmy nieco temat dotyczący tego, jak się czujesz w swoim obecnym związku – zaczyna terapeuta wymijająco. – Jak sądzisz, co ciebie ciągnie do takich ludzi? – pyta. – Zauważasz może w swoim postępowaniu jakiś schemat, który się powtarza za każdym razem?

Kaj nie powie tego głośno, ale uważa, że cały ten układ jest obrzydliwy.

Młoda dziewczyna, którą łatwo poderwać, i piętnaście lat starszy cieszący się złą sławą członek gangu. Jeżeli któregoś dnia on się na nią rozgniewa albo postanowi wyrzucić jej krzywdę, dziecinny spryt, który przywykła wykorzystywać, nie pomoże jej się z tego wywinąć.

– Spotkałam wielu chłopaków o tajemniczej, artystycznej duszy, roztaczających wokół siebie podniecającą atmosferę przygody i obiecujących dużo, którzy w końcu mnie rozczarowywali. Obietnic nie spełnili, tylko wykorzystali moją łatwowierność i gotowość do zadowolenia ich. Chyba rozumiesz, że w porównaniu z nimi Akademik sprawiał wrażenie naprawdę interesującego. On jest dorosłym człowiekiem. Chcę przygód i bezpieczeństwa w jednym pakiecie.

Kaj zastanawia się, w którym kierunku rozwijać terapię. Wydaje mu się, że dziewczyna jest zaślepiona. Klienci często nie potrafią określić celów, ale terapeuta nie może im powiedzieć wprost, co mają robić. Należy ich łagodnie naprowadzić, żeby sami na to wpadli.

– Ostatnio wspominałaś o siniaku; czy świadczy on o przemocy, jakiej doznajesz? – pyta, chcą się upewnić. – Czy on cię bije? – zadaje bezpośrednio pytanie i patrzy na nią wyczekująco.

– To się zdarzyło tylko kilka razy, on tego nie chciał – odpowiada klientka, jakby lekceważąc swoje doznania, a on dopiero teraz zauważa zażółcony ślad przy granicy włosów. Zastanawia się nad odpowiednimi słowami.

– Przemocy nie można akceptować w żadnej formie – oświadcza.

Dziewczyna patrzy na niego w milczeniu, a potem mówi: – Wiem, ale to nic nie szkodzi. Akademik się o mnie troszczy.

Kaj odpowiada jej spojrzeniem. Chciałby, żeby miała więcej pewności siebie, zebrała się na odwagę i odeszła od tego mężczyzny. Muszą znaleźć jakiś sposób na wzmocnienie w niej szacunku do siebie samej. Bezlitosne prawa, jakimi rządzą się gangi, mogą kiedyś spowodować fatalne następstwa. Przypomina sobie informacje, które czytał na ten temat w ostatnich latach – pobicia i zabójstwa, za którymi stoją zawodowi przestępcy z klubów motocyklowych.

– Ja się nie boję, ale czasami widzę strach w oczach niektórych ludzi, gdy się dowiadują, kim jest mój chłopak – dodaje klientka.

– Chyba rozumiesz, że narażasz się na niebezpieczeństwo – mówi terapeuta.

– Na początku sądziłam, że Akademik jest najbardziej wpływową i najniebezpieczniejszą osobą w klubie, ale wtedy nie wiedziałam jeszcze wszystkiego. Wtedy nie znałam jeszcze Queen Bee.

Po pracy Kaj idzie na siłownię. W przebieralni przypomina sobie słowa dziewczyny i patrzy na siebie w lustrze. *Chcę przygód i bezpieczeństwa w jednym pakiecie*. Rozczarowany nie może dostrzec w sobie ani odrobiny skłonności do przygód. Ćwiczenia na kręgosłup, piłka nożna, no i wieczory alkoholowe w piątki. Czuje się stary i niedoświadczony. Z lustra spogląda na niego dorosły mężczyzna, a nie ten młody chłopak, za którego siebie uważał. Tarka na brzuchu zniknęła, a on chodzi po domu w gaciach. Veera kocha go mimo wszystko. I dzieci ze swoimi brudnymi rączkami biegną do niego codziennie i rzucają mu się w objęcia z tak szczerą radością, że wzrusza go to prawie za każdym razem. Jednak ma wrażenie, że czegoś mu brakuje. Bezpieczna kryjówka – miejsce, którego szukał prawie całe życie – została zdobyta, ale o ironio, nagle on czuje się tym znużony. Żadnych niespodzianek, przygód, wrażenia, że na coś poluje. Już w wieku dwudziestu pięciu lat zostałem emerytem, przyznaje się Kaj i pokornie zaczyna robić serię ćwiczeń wpisaną do małego zeszytu treningowego.

Półtorej godziny później, kiedy wchodzi do domu, zauważa, że jest zupełnie wykończony. Wzdychając ciężko, kładzie torby z zakupami na podłodze, zrzuca obuwie z nóg, ściąga kurtkę i wiesza ją. Podszewka ze sztucznego włókna wydaje się wilgotna.

– Wróciłem! – woła, czekając na hałaśliwy komitet powitalny, ale ten się nie pojawia. Ku swojemu zaskoczeniu uświadamia sobie, że dom jest pusty.

Przechodzi do przedpokoju i skanuje prędko stan liczbowy butów. Brakuje tych najważniejszych. Veera wyszła dokądś z dziećmi.

Pod wpływem impulsu zostawia zakupy niewyładowane, idzie prosto na piętro i z przepełnionej różnymi rzeczami narożnej szafki pokoju gościnnego wyciąga nieotwartą, otrzymaną w prezencie butelkę whisky. Zupełnie niewłaściwa i przez to odpowiednia chwila. Nalewa sobie więcej napoju niż na dwa palce i schodzi do salonu, a stamtąd na taras. W ciągu dnia padał deszcz, więc jego skarpety robią się błyskawicznie wilgotne od mokrych desek, ale on się tym nie przejmuje. Krzesło stojące pod zadaszeniem jest suche, więc siada na nim. Wącha napój leniwie, nie

przywiązując do niego takiej wagi jak zwykle, chociaż zasługuje on na większą estymę. Wpatruje się w wypieszczony ogród i śliczny domek do zabaw stojący z boku.

W świetle lamp otaczających taras dźwięczą i trzepoczą skrzydłami nocne motyle, chociaż nazwa „motyl” jest zbyt pochlebny określeniem dla tych żółtych, przypominających mole skrzydlatych owadów.

Znów nachodzą go krótkie wspomnienia. Oczami wyobraźni widzi klientkę siedzącą na sofie. Szary mebel i piękna, młoda dziewczyna. Żałuje, że zwrócił dzisiaj uwagę, jak jest ubrana, bo nagle mózg maluje jej dokładny wizerunek, jakby znajdowała się właśnie przed nim. Najgorsza wydaje mu się skórzana spódnica, tak krótka, że gdy siadała na krześle, terapeuta wyobraził sobie prześwitujący fragment majtek. Zaciska powieki gwałtownie, chcąc oczyścić umysł i pozbyć się obrazu, ale ten nie znika.

Czuje, że zaczyna się podniecać. Opróżnia szklankę dwoma zdecydowanymi łykami.

Wieczorem w łóżku Veera ogląda *Wyspę pokus*, ale on nie zgadza się poświęcić nawet sekundy na coś takiego. Swoją porcję ludzkich dramatów dostaje w pracy. Wyciąga komórkę i przez chwilę przegląda stronę z zegarkami na rękę, a potem otwiera skrzynkę mailową. Zauważa, że przysły do niego dwie wiadomości od Rosy Heikkinen. Druga jest pewnie dalszym ciągiem tej pierwszej, więc Kaj zaczyna od niej.

Szanowny Panie Johansson,

nie mogę dowiedzieć się niczego od mojej córki. Grzecznie pytałam ją o sesje i ewentualne postępy, ale nie chciała ich komentować. Mówi tylko, że wszystko jest OK. A nie jest, ponieważ zauważyłam u niej siniaki. Co ona Panu powiedziała?

Córka mogłaby wszystko osiągnąć w życiu, ale coraz bardziej zamyka się w sobie. Od matury sprawy idą w coraz gorszym kierunku. Czy rozmawialiście już o tym? Oprócz tego nie nocuje w domu. Wydaje mi się, że spędza nocę z gangsterem motocyklowym.

Proszę o jak najszybszą odpowiedź.

Z najlepszymi pozdrowieniami Rosa, Szefowa Kancelarii Ministerstwa Spraw Wewnętrznych

HEIDI

Policjantka wpatruje się w zwierzchniczkę, która właśnie oświadczyła im to, czego ona się obawiała. Na podstawie zebranych informacji i tego, że Roy Kuusisto pozostawił po sobie wiadomość, w której przyznaje się do czynu, śledztwo zostaje zakończone. Istnieją powody, by domniemywać, że jest on odpowiedzialny za śmierć Johanna Järvinena. Tutaj policja nie kieruje się przeczuciami ani instynktem, lecz wyłącznie stanem faktycznym. W sądzie trudno uzasadnić cokolwiek instynktem. Ponieważ podejrzany nie żyje, sprawa jest umorzona.

– A Jeremias? – pyta Heidi. – Jeszcze go nie znaleźliśmy.

– Kontynuujemy poszukiwania – stwierdza Jone.

– Wiesz sama, co to oznacza. Przypadek chłopaka trafi do archiwum z podobnymi zgłoszeniami zaginięcia i innymi niewyjaśnionymi sprawami – oświadcza rozczarowana policjantka. Potem zerka na Jana, który milczy przez całą rozmowę. Zupełnie jakby stracił zdolność mówienia. Po czyjej stronie on właściwie stoi?

– Ja... Posłuchaj, Jone – zaczyna śledczy, jękając się. – Muszę niestety stwierdzić, że nie podoba mi się to rozwiązanie, które proponujesz. Gdzieś muszą być dowody, dzięki którym możemy podważyć podejrzenia dotyczące Roya Kuusisto. Ja... – szuka odpowiednich słów – mam prawie stuprocentową pewność, że on jest ofiarą, a nie poszukiwanym przez nas zabójcą.

Szefowa unosi prawą brew i wpatruje się w niego.

– Czyli?

– Daj nam chociaż kilka dni. Wierzę, że potrafimy udowodnić niewinność Roya.

– On nie żyje – stwierdza Jone, a wyraz jej twarzy nie wyraża już ciekawości ani zrozumienia jak chwilę temu. – Przeanalizowano charakter pisma i potwierdzono, że wiadomość napisał Kuusisto. Mamy przyznanie się do winy.

– Za tym kryje się coś innego, ktoś inny. Sprawa jest bardziej skomplikowana.

– Uważam tak samo jak Jan – dodaje Heidi. – Sprawa jest zdecydowanie bardziej skomplikowana. Poza tym nie mamy jeszcze ciała Jeremiasa Silvasta.

– Dobrze – zgadza się Jone i spogląda kolejno na każdego z nich. – Może będę tego żałowała, ale dam wam trochę czasu. Jeżeli za tydzień nie pojawią się żadne nowe okoliczności, postąpimy zgodnie z informacjami,

które posiadamy. Ze względu na was naprawdę mam nadzieję, że coś się znajdzie. W przeciwnym wypadku ten wasz protest jeszcze się wam odbije przykrą czkawką – dodaje i wychodzi z pokoju.

– Lubię ją – stwierdza Heidi ze śmiechem po zniknięciu szefowej z pola widzenia.

– Mamy mało czasu – oznajmia śledczy. – Przejrzyjmy jeszcze raz wszystko, co zebraliśmy, a potem porozmawiamy z każdą osobą, która wiąże się ze sprawą.

Wtem do pokoju zagląda Saki.

– Wyspa Kuusiluoto jest nadal zamknięta. Kryminaliści już tam kończą. Ale mam też dobre wieści. Na spodniach Roya znaleziono jasny, średniej długości włos – informuje. Koledzy odwracają się do niego błyskawicznie.

– Na tym dobre wieści się kończą. Joki zrobił, co w jego mocy, przyczyną zgonu jest jednoznacznie postrzał. Żadnej trucizny, nie był nieprzytomny przed śmiercią, tylko mocno odurzony alkoholem. Właśnie dostałem potwierdzenie, że był leworęczny. Powiedział nam to jego dawny kolega z pracy. Broń leżała w lewej dłoni, co stanowi poparcie tezy, że sam się zabił.

– No a ten włos? – pyta Jan.

– DNA właściciela nie ma w naszym rejestrze.

– To musi się jakoś łączyć. Cholera, nasze całe śledztwo wisi na jednym włosku – mówi Heidi i jednocześnie przypomina sobie gumkę, którą znaleźli w kieszeni bluzy Johannesesa. Na niej też było kilka jasnych włosów.

– Czemu tego nie przewidzieliśmy? – pyta i odwraca wzrok w stronę białej tablicy. Pojawiają się na niej coraz to nowe wskazówki, niczego jeszcze nie wyeliminowali. – Kiedy szliśmy do Roya, natrafiliśmy po drodze na dwoje albo troje ludzi. Możliwe, że zauważyli kogoś, kto składał mu wizytę we wtorek.

– Czy jacyś właściciele domków na Lammassaari spędzają jeszcze nocę na wyspie? Warto by było ich odwiedzić i znów z nimi porozmawiać – proponuje Jan.

Heidi przypomina sobie Ailę. Czy ten jasny włos nie jest przypadkiem siwy, jeśli się mu dobrze przyjrzeć? Zastanawia się nad emerytką, która zna teren jak własną kieszeń i nawet po śmierci Johannesesa nadal nocowała na wyspie.

– Mam pewien pomysł – oświadcza. – W związku z tym muszę natychmiast porozmawiać z Ailą Savolainen.

SAANA

Venla chce, żeby ją podrzucać. Saana patrzy z uśmiechem, jak dziewczynka podaje rękę najpierw ojcu, a potem z nadzieją wyciąga drugą w jej stronę, więc chwyta kruchą dłoń i ściska mocno, żeby dziecko broń Boże nie upadło. Liczą do trzech i mała szybuje przez chwilę w powietrzu między nimi.

– Jeszcze raz! – woła i chichocze, a jej trudno odmówić.

Samuli idzie do kuchni przygotować curry z tofu. Smakowity zapach smażonej cebuli, czosnku i przypraw dociera aż do salonu. Venla ogląda

Krainę lodu i prosi, żeby dziennikarka usiadła tuż obok i rysowała jakieś kształty na jej plecach. Saana spełnia prośbę, kreśląc palcem wskazującym na małym ciele kulę, z której wychodzą promienie.

– To jest żółte, wisi na niebie i grzeje – podpowiada.

– Słońce! – krzyczy dziewczynka zadowolona, że odgadła zagadkę. – Jeszcze!

Dziennikarka przesuwa dłonią po jej zakrytych koszulką w niebieskie motyle plecach, jakby wycierała tablicę.

– Narysuj coś strasznego – szepcze dziecko.

Saana zastanawia się nad baśniami i przychodzi jej do głowy Czerwony Kapturek.

– I jak? – pyta niecierpliwie dziewczynka, a ona zaczyna rysować ostry profil wilka, wąskie oczy i potężną szczękę.

– To żyje w lesie i występuje w bajce o Czerwonym Kapturku.

Dziewczynka myśli, ale nie może odgadnąć. Saana wyobraża sobie ponury las i wilka, którego na szczęście spotkał zły los.

– To trochę trudne – stwierdza po chwili i zdradza Venli, o jakie zwierzę chodziło.

Ta prosi o więcej, więc kreśli na jej plecach mysz.

– To taka gilgocząca myszka – mówi szeptem i przesuwa palec aż pod pachę dziecka, które zaczyna chichotać.

Kiedy dziewczynka idzie spać, Saana zasiada z Samulim w kuchni. Grafik pije kombuczę. Facet jest wegetarianinem i abstynentem.

Sober curious.

Ona dopiero zaczyna dietę roślinną, jednak wino uwielbia za bardzo, żeby z niego zrezygnować. Ale chyba powoli można zmienić wszystko. Zaintrygowana próbuje kombuczy, która smakuje jak gazowany ocet.

– Najgorsze są te wieczory, kiedy wszystko cichnie, a Venla zasypia – mówi mężczyzna i zaczyna zjadać zostawione przez córkę kawałki arbuza.

Różowy płyn ścieka na stół, więc Saana podaje mu papierowy ręcznik.

– Pytałem ojca o Roya. Potwierdził, że Kuusisto i ojciec Kaspra się znali. I że faktycznie Roy był ojcem chrzestnym chłopaka.

– Ciekawe – stwierdza dziennikarka.

– Nie wiem – odpowiada Samuli i wypija łyk napoju. Szklana butelka przypomina tę do piwa i ona nagle czuje, że ma na nie chęć.

– Zaczynam myśleć, że w końcu nigdy nie odnajdziemy Jeremiasa – wyznaje grafik.

– Nadzieja umiera ostatnia – mówi Saana.

Zastanawia się, jak poruszyć temat podcastu. Wyrazić ubolewanie, że po opublikowaniu pierwszych odcinków nic się nie dzieje? Nie dostała jeszcze żadnych sygnałów od słuchaczy. Jedynym jak dotąd oddźwiękiem jest zaskakująca wiadomość przesłana przez kogoś posługującego się nieznanym jej pseudonimem. Dziennikarka ma wrażenie, że poniosła klęskę. Być może podcast prowadzi donikąd i cała poświęcona mu praca pójdzie na marne. Próbuje dobrać słowa tak, żeby nie zabrzmiały paranoicznie.

– Dostałam od jakiegoś słuchacza wiadomość, która mnie trochę zdziwiła.

– Pokaż mi ją. – Samuli wytrąca się z zamyślenia i patrzy na nią zaintrygowany. – *Obserwuję.* Czy ludzie nie piszą właśnie tak, kiedy zaczynają śledzić jakąś rozwijającą się dyskusję? – pyta.

– Zgadza się, ale tu nie ma żadnej dyskusji. Wysłana osobno ta wiadomość nabiera zupełnie innego znaczenia. Ktoś chce podkreślić, że obserwuje właśnie mój projekt. Ona może pochodzić od kogokolwiek. Nie

wiem, ale coś mnie w tym niepokoi. Jeśli ten ktoś jest zamieszany w zaginięcie Jeremiasa? – rozważa Saana.

Grafik poważnieje, a potem robi się smutny.

– Chwileczkę, chyba nie podejrzewasz, że ktoś byłby... Na pewno da się to jakoś wyjaśnić.

Milknie i na jego twarzy pojawia się wyraz zdezorientowania.

– Nie daje mi spokoju związek Roya z Hakalą – stwierdza dziennikarka.

– Może kręcenie filmu dokumentalnego było dla Jeremiasa tylko podstępem? Może chciał się w ten sposób znaleźć blisko Kuusisto, żeby wypytać go o Kaspra?

– Ciekawe przypuszczenie – uznaje Samuli. – To może być prawda. Czy uważasz, że podejrzewał Roya o udział w jego zaginięciu, czy traktował go jako źródło informacji?

Saana siedzi w milczeniu i wpatruje się w mężczyznę, który spogląda przez okno. Gęste ciemne włosy zwinięte na szyi, czarna luźna bluza z kapturem okrywa wyprostowaną sylwetkę. Ona czuje się przyjemnie w jego domu, zaczyna go traktować jak kogoś bliższego, nie tylko kolegę z pracy.

Przygląda się jego dłoniom, na kostkach prawej widać kilka drobnych ran.

Przypomina sobie, jak opowiadał, że uprawia wspinaczkę. Co jeszcze o nim wie? Niewiele więcej. Rozgląda się po pokoju. Chociaż siedzę w jego mieszkaniu, to prawie go nie znam, myśli i zdrapuję etykietę z butelki z kombuczą. Nagle Samuli poważnieje, robi się przygnębiony.

– Czy wydarzyło się coś jeszcze? – pyta, wstając i zabierając ze stołu jej pusty talerz.

Saana czuje zapach wody kolońskiej. Jest zupełnie inny niż u Jana. Bardziej korzenny. Uświadamia sobie, z jaką ufnością opowiadała grafikowi o informacjach, nie zastanawiając się ani razu nad jego rolą w zaginięciu Jeremiasa.

– Nic takiego – odpowiada.

– Zwykle, gdy kobieta tak mówi, oznacza to zupełnie coś innego – stwierdza Samuli i patrzy na nią badawczo.

OSIEM TYGODNI PRZED ZAGINIĘCIEM

Stoją na skraju Lammassaari, w punkcie, z którego ścieżka rozchodzi się w czterech kierunkach. Johannes właśnie się zatrzymał i oznajmił, że pójdzie szybko „tam”.

– Gdzie „tam”? – pyta Abdi, patrząc na niego z niecierpliwością.

Dźwiga więcej ciężkich rzeczy niż on.

– Musimy iść dalej – wtrąca się Jeremias. – Jeżeli chcesz gdzieś pójść, zrób to szybko i dogoń nas, dobrze?

– Dobra – marudzi Johannes i zdecydowanie rusza w stronę wieży obserwacyjnej.

Kiedy znika im z oczu, Jeremias przyłapuje się na tym, że jego ciekawość rośnie niemiłosiernie.

– Popilnuj tego, ja zaraz wrócę – oświadcza i kładzie bagaże na ziemi, przy nogach Abdiego. Musi sprawdzić, dokąd poszedł Johannes.

Kiedy go dogania, zwalnia kroku i idzie pod osłoną drzew. Kolega nie wchodzi jednak na wieżę, lecz na wzgórze, gdzie znajdują się domki letniskowe. Ze swojej kryjówki Jeremias obserwuje, jak otwiera jeden z położonych najbliżej, znika w środku i wraca z plecakiem luźno zarzuconym na ramię. Czy zabrał coś stamtąd? Czyżby poza filmem miał tu do załatwienia jakąś inną sprawę? Czeka, aż Johannes wróci do Abdiego, a potem sam podchodzi do nich.

– Co robiłeś? – pyta możliwie jak najbardziej obojętnym tonem.

– Poszedłem się wysikać – odpowiada Johannes i ruszają dalej w kierunku Kuusiluoto. Jeremias wpatruje się w plecy kolegi podskakującego na deskach kładki. Dlaczego skłamał?

Sześć godzin później Jeremias stoi w krzakach i opróżnia pęcherz. Wszędzie panuje cisza. W uszach słyszy tylko szum wiatru. Gdy idzie z powrotem do Johannaesa i Abdiego, czuje się dziwnie. Jakby ktoś go obserwował.

Odwraca się nagle, żeby spojrzeć do tyłu, ale nikogo nie widać. No wyjdź, jeżeli się chowasz, myśli sobie, lecz nic nie mówi. Przypomina sobie o włączonej przez całą noc kamerze. Może zarejestrowała coś w tej okolicy, co potwierdziłoby jego podejrzenia, że ktoś ich śledzi, jak pracują. Chyba gdzieś kołyszają się trzciny. Może to koledzy zabawiają się jego kosztem?

Jeremias przyśpiesza, śmiejąc się nienaturalnie. Pieprzone pajace, mruczy pod nosem.

Johannes i Abdi siedzą przy ognisku, więc on dołącza do nich i zaczyna wpatrywać się w ogień. Płomienie liżą suche gałęzie i kłody wrzucone do środka. Dym unosi się ku niebu, iskry lecą niczym ciche przestraszone wołania o pomoc, których nikt nie słyszy. Pod wpływem tych ponurych myśli Jeremiasa ogarnia lęk. Abdi leży z zamkniętymi oczami. Johannes pali papierosa, którego suchy koniuszek niknie, trzeszcząc, w pomarańczowym żarze. Jeremias przygląda się koledze ukradkiem. Zdenerwowany, niespokojny, ale bardziej pewny siebie niż przedtem.

– Masz teraz kogoś? – nie może się powstrzymać, by go nie zapytać.

Johannes śmieje się i powoli odwraca wzrok od ogniska w jego stronę.

– A jeśli mam, to co? – rzuca z przebiegłym wyrazem twarzy.

Jeremias czuje irytację. Ze wszystkich ludzi nawet jemu udało się kogoś znaleźć.

– Co ty właściwie filmujesz tutaj, na zewnątrz? – Johannes zmienia temat rozmowy. – Wygląda, jakbyś chciał coś złowić na taśmę.

– Odtwarzam sposób zapisu dokumentalnego z filmu *Istoty*. Kamera stoi w jednym miejscu i rejestruje. Chcę zarejestrować te ruchy przyrody, których ludzie zazwyczaj nie widzą.

– W tym trzciniowisku? – pyta Johannes. Jego oczy są wilgotne i lśniące, spojrzenie – zamglone.

Nagle wstaje i biegnie przed siebie.

– Chcesz, żebym się trochę popytał tych „istot”? – woła i się śmieje. – Chodź ze mną.

Przerażony Jeremias skacze w ślad za nim.

– Daj spokój, co ty... Ale Johannes nie słyszy. Idzie szybko, zapamiętałe i zamasyżycie przez skałę ku bramie prowadzącej na Kuusiluoto i wpatruje się, rechocząc bez przerwy, w gęste trzciny.

– No dobra, istoty, ludziska! Zaproście mnie do siebie! – wrzeszczy i rusza w stronę szuwarów. Rośliny trzeszczą pod jego nogami, a Jeremias nie chce nawet patrzeć, jak brodzi coraz dalej, przedzierając się na środek trzciniowiska.

– Przestań! – woła z wysiłkiem. – Wchodzisz bez pozwolenia na ich ziemię.

Po chwili Johannes wraca ze swojej obłąkanej wycieczki. W jego włosach i na ubraniu tkwią przyczepione źdźbła i puch kielichowy.

– Mam dla ciebie nowinę: tam nie ma niczego. Wracajmy już, chce mi się pić – mówi z irytującym śmiechem i wypluwa na ziemię kilka żdźbeł.

HEIDI

Pod wysokim ciemnym niebem przelatuje cicho kilka małych ptaków. Policjantka zaciąga zamek kurtki. Gdzieś rozlega się trzask. Zatrzymuje piosenkę ze Spotify i zdejmuje słuchawki. Czy faktycznie coś usłyszała, czy tylko to sobie wyobraziła? Wokół wszystko wygląda tak jak dotychczas.

Idąc w stronę skalistych obrzeży Lammassaari, zastanawia się, co może znajdować się głęboko w trzcinach. Zbliża się siódma, ale droga jest pusta.

Wydaje się, jakby wszystkie żywe stworzenia, łącznie z owadami, się ukryły.

Heidi zatrzymuje się przy domku Aili. Nigdzie nikogo nie widać, panuje zupełna cisza. W oddali rozciąga się piękne morze, jego powierzchnia jest niemal całkiem gładka. Zapala latarkę, wchodzi po schodach na werandę i stuka do drzwi. Wcześniej próbowała kilkakrotnie dodzwonić się do właścicielki, ale bez powodzenia.

– Aila, huhu! – nawołuje ją i stuka ponownie.

Nikt jednak nie otwiera. Ponieważ już tu przyszła, postanawia obejść domek. Gdzie ona może się podziewać? Okrąża budynek i wraca do punktu wyjścia. Naciska klamkę, ale drzwi są oczywiście zamknięte. Pochyliła się ku dziurce od klucza, żeby sprawdzić, czy uda się jej otworzyć zamek.

Wydaje się łatwy do pokonania. Bez nakazu przeszukania lokalu nie może wyłamać drzwi.

Wtem słyszy jakiś stukot dochodzący z wnętrza. Jakby coś spadło na podłogę. Jej zmysły się wyostrajają. Zamiera na chwilę i nasłuchuje z wyteżeniem. W tym pełnym ciszy wyczekiwaniu nawet własny oddech brzmi jak z głośnika. Czyżby w środku ktoś był? Jeżeli to Aila, dlaczego nie otwiera? Heidi rozważa ewentualności i powoli schodzi po schodach, a potem podkrada się pod okno. Zasłony są zaciągnięte, wewnątrz zalega ciemność. Wraca na werandę i przykładą ucho do drzwi. Dobiega do niej lekki świst wiatru. Wtem słyszy jakby rozlegające się w domku kroki.

Trzyma rzucającą jasny snop światła latarkę i analizuje w myślach serię ruchów potrzebnych do wyciągnięcia pistoletu.

– Policja! Otwierać! – krzyczy.

Początkowo nic się nie dzieje, ale w końcu drzwi powoli się uchylają.

Heidi wpatruje się w postać stojącą na progu. Jakiś nieznajomy człowiek, najwyraźniej przestraszony, spogląda na wycelowaną w niego broń. Policjantka opuszcza pistolet, trzymając w górze tylko latarkę. Drzwi otworzył ubrany na czarno strażnik wyspy, który właśnie mruży oczy w jaskrawym świetle.

– Niech mnie diabli – mówi zdziwiony, osłaniając dłonią twarz.

– To powinna być moja odzywka. – Heidi nie może się powstrzymać. Jej ręce jeszcze drżą z powodu niespodziewanego spotkania.

– Co tu robisz? – pyta strażnik, ale ona nie odpowiada.

Po chwili oświadcza surowym tonem: – Jestem z policji i to ja zadaję pytania. – Chwyta mężczyznę za ramię i wprowadza go z powrotem do środka, chcąc się upewnić, że jej nie ucieknie.

– Nie mam żadnych tajemnic – jąka się strażnik, chociaż widać, że coś ukrywa. Na pewno z jakiegoś powodu włamał się do domku bez pozwolenia właścicielki. – Już od dawna staram się po cichu wyjaśnić, co tu się dzieje. Na tej wyspie giną zaobrączkowane ptaki, być może inne zwierzęta też. Od jakiegoś czasu podejrzewam Ailę. Kiedy zaczęły się poszukiwania Jeremiasa Silvasta, ona się zmieniła i – moim zdaniem – zachowuje się dziwnie.

– Rozumiesz chyba, że nie możesz wchodzić bez pozwolenia do czyjegoś domu? Gdzie jest Aila? – pyta Heidi, nadal trzymając mężczyznę mocno za ramię.

– Nie wiem. Prawdopodobnie w swoim mieszkaniu w mieście, w Kruununhace – odpowiada ten, próbując się wyrwać jak zwierzę wyciągnięte nocą z nory. – Na wyspie zapanował chaos – dodaje ze smutnym wyrazem twarzy.

– Kiedy widziałeś ją po raz ostatni? – Policjantka przygląda mu się z zainteresowaniem.

– Była tu jeszcze na początku tygodnia, rozmawialiśmy kilka razy – oświadcza strażnik, podnosząc na nią wzrok. – Jesteś z policji? Chciałbym przedstawić ci swoją opinię na ten temat. Jestem przekonany, że Aila to morderczyni. W jakiś sposób jest zamieszana w zniknięcie dwóch ptaków.

Ta sprawa dręczy mnie przez całe lato. Nie uspokoję się, dopóki jej nie rozwiążę. Nie widziałem Aili przez kilka dni, więc przypuszczałem, że

domki stoi pusty. Musiałem sprawdzić, pomyślałem, że złapię ją na gorącym uczynku.

Heidi obserwuje mężczyznę, który wydaje się jednocześnie smutny i zły.

Bardziej przejmuje się losem zwierząt niż poszukiwaniami zaginionego człowieka.

– Właśnie prowadzimy śledztwo w sprawie zabójstwa – stwierdza, połączając nieco uścisk.

– No tak, ale nawet jeszcze tego nie obejrzałaś – oświadcza strażnik, pokazując dłonią na otoczenie.

Panuje niemal całkowity mrok. Na ścianach kołyszają się cienie. Dopiero teraz Heidi kieruje na nie latarkę. Wzdryga się, widząc wiszące, pokryte parchami truchło norki z dziurawym futrem. Na ścianach są także gabloty z chrząszczami i egzotycznymi motylami. Nad drzwiami znajduje się kolekcja rogów. Co to właściwie za miejsce, dziwi się, omiatając światłem latarki pomieszczenie. Półki stojące przy pomalowanej na zielono ścianie wypełnione podstawkami z zeszywniałymi, zatrzymanymi w czasie zwierzętami. Wypchany lis i nawet mały kot pod szklanym kloszem, którego widok wywołuje w niej dreszcze, więc przechodzi szybko dalej, by przyrzeć się dwóm ptakom. Czy Aila naprawdę zловиła je po kryjomu i wypreparowała? Przypomina sobie, jak emerytka opowiadała jej o swojej pracy scenografki. Ta wyglądająca łagodnie starsza pani przekształciła powoli swój domek w muzeum martwych eksponatów przyrodniczych.

We wnętrzu panuje dziwna atmosfera, jakby świat się zatrzymał. Heidi prosi strażnika, żeby wyszedł, a on rusza bez słowa w swoją drogę. Ma ochotę złożyć na niego zawiadomienie w komisariacie, lecz całą jej uwagę pochłania ten dziwaczny dom. W kącie stoi stary żeliwny kominek, a obok mały stół z naczyniami do przygotowywania jedzenia. Mija wielkiego jasnozielonego owada w ramce, od którego rozchodzi się woń środka konserwującego, i oświetla dokładniej pozostałe pomieszczenia.

Przy ścianie obok kuchennej wnęki znajduje się wysoka szafa. Heidi zbliża się do niej i pociąga za drzwi. W środku widzi półki wypełnione różnymi narzędziami i innymi niezbędnymi rzeczami. Oprócz zwykłego kleju są tam nożyce, stalowa nić i dwie butelki. Czyta nalepione na nie etykiety: płyn do bielenia czaszki, substancja czyszcząca i rozpuszczająca. No dobrze, Aila zaopatrzyła się w produkty do preparowania zwierząt, ale czy to oznacza, że mogłaby zrobić coś gorszego? Heidi wycofuje się spod szafy, zamierzając obejrzeć małą alkowę na tyłach pokoju. Za zaciągniętą zasłoną jest prawdopodobnie część sypialna.

Idzie tam i odsuwa zasłonę. Stoi za nią łóżko, jest puste.

Piątek, 13 września

SAANA

Dziennikarka słucha audiobooka, ale na widok domu, do którego chce dotrzeć, zatrzymuje nagranie. Dla pewności sprawdza jeszcze adres w telefonie. Tak, mieszkania w budynku położonym przy Tilkankatu zajmują studenci medycyny. Dzisiaj ciekawość prowadzi ją na spotkanie z człowiekiem, który był kiedyś przyjacielem Kaspra Hakali. Wśród informacji zgromadzonych przez Jeremiasa znajdowała się wzmianka o koledze o imieniu Tero. Czy brat Samuliego też stał w tym miejscu, przyglądał się domowi i rozmawiał z chłopakiem?

Kilka minut później Saana wchodzi trochę niepewna do kawalerki o powierzchni dwudziestu metrów kwadratowych i patrzy na wnękę kuchenną wypełnioną brudnymi naczyniami, pustymi puszkami po piwie i pudełkami po pizzy.

– Nie zwracaj na to uwagi – mówi Tero i macha ręką na bałagan. – Byli wczoraj u mnie dwaj koledzy ze studiów – dodaje, chociaż ona wcale nie domaga się wyjaśnień.

Chłopak podchodzi do okna i podciąga żaluzje. Widok na zewnątrz zakrywa niemal w całości wielka brzoza. Dochodzące stamtąd promienie słoneczne zdradzają, że okien nie myto od dłuższego czasu. Ona nie ma jednak prawa krytykować Tera, ponieważ czyszczenie szyb nigdy nie było jej mocną stroną.

Spogląda na zachowującego się przyjaźnie studenta. Wprawdzie w swojej poprzedniej pracy przeprowadziła kilka wywiadów, ale każda rozmowa z nieznanym człowiekiem albo wizyta u niego wprawia ją w lekkie zakłopotanie. Od czego zacząć, gdy chodzi o kogoś, kto stracił przyjaciela?

Saana tkwi nadal na środku pokoju i zastanawia się nad pytaniem.

– Dziękuję, że zgodziłeś się ze mną spotkać – mówi, a w tym czasie Tero zabiera z czarnego ikeowskiego stolika opakowanie z resztkami pizzy.

– Jasne, i usiądź sobie, jak chcesz – proponuje, chociaż sam nadal stoi, trzymając pudełko.

Saana spogląda na oblepioną brudem sofę, która wcale jej nie nęci.

– Jak już mówiłam przez telefon, wyjaśniam okoliczności pewnego przypadku. Twój przyjaciel Kasper Hakala zaginął kilka lat temu – oznajmia, próbując ciepłym wzrokiem przekazać, że jej przykro.

– Upłynęło już trochę czasu, ale pewnie, nadal mi go żal. W końcu był fajnym facetem – stwierdza chłopak i rzuca pudełko z pizzą na zaśmiecony blat kuchenny.

– Jak zrozumiałam, bardzo się przyjaźniliście – dodaje dziennikarka.

– Zgadza się – potwierdza Tero, siada na sofie i przechyla tułów do przodu.

– Jaki on był? – pyta Saana.

– Dość lubiany i rzucający się w oczy, taki hazardzista, jeżeli wiesz, o co mi chodzi.

– Spotykasz się nadal z kolegami z liceum?

Ku jej rozczarowaniu chłopak kręci głową.

– Właściwie to nie. Zaraz po maturze zdawałem na medycynę i zostałem przyjęty. Obracam się teraz w innym środowisku.

– Przydarzyło się wam w szkole coś niezwykłego? Coś, co zostało ci w pamięci? Czy przed zniknięciem Kaspra mieliście jakieś poważniejsze kłótnie, dziwne sytuacje albo coś w tym stylu?

– Tylko takie tam mielenie ozorem. On był taki, jaki był, głośny, czasami bezczelny, ale wszyscy o tym wiedzieli – opowiada Tero, a oczy zaczynają mu błyszczeć. – To straszna historia pod każdym względem. Jak ktoś może po prostu zniknąć. W naszym liceum każdy, kto uczestniczył w tej imprezie, brał również udział w poszukiwaniach następnego dnia. Kaspra szukano przez całe lato. Byliśmy przerażeni. Między wierszami wyczytałem, że policja podejrzewała ostatecznie nieszczęśliwy wypadek spowodowany dużą ilością alkoholu i pechem. Tamtego wieczoru odbywała się impreza, mieliśmy dla siebie osobną salę w Kasynie, na Katajanokce.

– To chyba zaraz nad brzegiem morza? – upewnia się Saana.

– No właśnie, ale ciała Kaspra nie znaleziono w wodzie. Z tego, co wiem, policjanci sprawdzili też taką ewentualność.

– A jak rodzina chłopaka?

– Spotygam się czasami z ojcem Kaspra, pracowałem nawet w jego firmie przez lato. Chcę podtrzymać kontakty, bo mi żal staruszka. No i ich znajomy robił jakiś projekt związany z zaginięciem. Nazywał się Roy, taki artystyczny i podobno trochę kapryśny charakter. Wiem, że szukał Kaspra nawet wtedy, gdy policja zamknęła sprawę.

Zaintrygowana dziennikarka kiwa głową.

– Czy wśród absolwentów był też ktoś, kto nazywał się Jeremias Silvasto?

– Tak, Jeremias też był – potwierdza Tero.

– Kiedy kontaktowałeś się z nim ostatnio? – pyta niecierpliwie.

– Teraz sobie przypominam, że widzieliśmy się latem, wypytywał mnie właściwie o to samo co ty teraz.

– O co dokładnie, pamiętasz? – docieka Saana.

– Interesowało go, z kim Kasper się zadawał w tym czasie, kiedy zaginął. Ja i Jeremias nie obracaliśmy się w tych samych kręgach, uprawiałem wtedy sport i grałem z Kaspem w tej samej drużynie hokejowej. Jeremias był samotnikiem, taki wycofany, a w każdym razie małomówny. Nie potrafię powiedzieć o nim nic więcej. Spędzał dużo czasu z dziewczyną, która miała na imię Tuuli. Spotkałem się z nią w wakacje, fajnie było porozmawiać.

Saana potakuje i pyta, uśmiechając się: – Więc z kim się Kasper zadawał?

– Odpowiem ci tak, jak odpowiedziałem jemu: umawiał się wtedy z wieloma, ale żadna nie była oficjalnie jego dziewczyną. Przynajmniej on tak uważał. Kilka tygodni przed wypadkiem działy się różne rzeczy. Ja pamiętam głównie Suvi i Tiię. Mogę ci dać namiary na nie, ale pewnie nic ci z tego nie przyjdzie – stwierdza Tero i rozgląda się bezradnie po mieszkaniu.

Dziennikarka znów kiwa głową i czeka, aż on pozbiera myśli.

– Policja przesłuchiwała nas wszystkich, każdego, kto był wtedy na imprezie. Wszystko zostało już raz prześwietlone.

– Bardzo mi przykro – mówi Saana. Strata jest trudna do wyrażenia słowami.

– To była ostatnia taka impreza. Na szczęście po wakacjach mogliśmy się zająć czymś innym i spróbować zapomnieć.

W drodze powrotnej do domu Saana sprawdza, czy Jan dał o sobie znać. Od razu zauważa wiadomość. W prawym górnym rogu na Instagramie pojawił się mały czerwony znak.

Zostaw tę sprawę w spokoju.

Wiadomość została wysłana z konta @purpurea123. Dziennikarka sprawdza godzinę. Jest jasny dzień, w pół do pierwszej, wokół ludzie podążają zdecydowanym krokiem każdy w swoją stronę. Tramwaj przejeżdża z łoskotem po torach. Kilka wyschłych liści spada powoli z wiatrem na kamienne krawężniki. Słońce świeci tak jaskrawo, jakby zamierzało podpalić gałęzie drzew. Saana znów przygląda się wiadomości. Gdyby otrzymała ją w nocy, to pewnie by się przestraszyła, ale teraz za dnia budzi ona przede wszystkim jej ciekawość. Dlaczego nadawca napisał coś takiego? Czy ma to związek z zaginięciem Jeremiasa?

Może Jan potrafi jej pomóc i sprawdzić, kto kryje się za pseudonimem @purpurea123. Wybiera jego numer i czeka, ale on nie odpowiada. No dobrze, myśli sobie i robi zrzut ekranu. Wysłała mu zdjęcie, prosząc o drobną przysługę w wyjaśnieniu sprawy. Obok niej przejeżdżają ciągłym strumieniem samochody i autobusy. Wszystko wydaje się zwyczajne i powszednie, ale dla niej wcale takie nie jest. Dlaczego te wiadomości tak denerwują? Wzburzona idzie w stronę swojego domu. Hałas uliczny zagłusza uderzenia jej mocno bijącego serca.

JAN

Śledczy wpatruje się w wiadomość od Saany przedstawiającą profil na Instagramie. Czyta treść i idzie do kuchni po szklankę wody. Spocił się trochę podczas jazdy na rowerze i w efekcie po wyschnięciu jego skóra pokryła się warstewką soli. Chciał wziąć prysznic, ale nie ma na to teraz czasu. Dlaczego Saana interesuje się jakimś użytkownikiem Instagrama?

Policjant dostrzega kątem oka Sakiego, który w samą porę pojawia się w pokoju z trzema pudełkami pizzy. Powoli w pomieszczeniu zaczyna się roznosić zapach smakowitego jedzenia i rozgrzanych kartonowych opakowań. Jan czuje, jak z głodu burczy mu w brzuchu.

– Mógłbyś sprawdzić, kto się za tym kryje? – pyta i pokazuje koledze zdjęcie nadesłane przez dziennikarkę. Drugą rękę wyciąga po kawałek alla puttaneski.

– Chwileczkę – mówi Saki, spoglądając tęsknym wzrokiem na pizzę, która już zaczyna stygnąć. Mimo to siada przy komputerze i otwiera przeglądarkę. – Ten pseudonim... Nie znajduję danych użytkownika, ale na hasło *purpurea* wyskakują jeżówki i inne kwiaty we fioletowym kolorze.

No i ta fotografia – oznajmia, jeżdżąc kursorem po ekranie tam i z powrotem.

Jan nachyla się nad komputerem i patrzy na kwiaty w kształcie dzwonka.

Wydają mu się znajome.

Digitalis purpurea – naparstnica purpurowa. Przykre wspomnienie śledztwa w sprawie zabójstwa, w którym zabrnęli niemal w ślepy zaułek.

– Z czym się to wiąże? – pyta Saki, wstaje energicznie i idzie po pizzę.

– Wyświadczam komuś drobną przysługę w drodze wyjątku. A więc nie da się stwierdzić, kto jest użytkownikiem? – mamrocze śledczy z pełnymi ustami.

Saki kręci głową.

– Zwykle dane właściciela konta są widoczne, więc jeżeli ktoś korzysta z aplikacji anonimowo, musi mieć ku temu jakiś specjalny powód. Za tym pseudonimem może się kryć ktokolwiek.

– Jasne, to mi wystarczy – stwierdza Jan.

Zjada kawałek pizzy, odkłada resztę do pudełka i wyciera pobrudzone mąką palce o spodnie. Potem podchodzi do tablicy dochodzeniowej i wpatruje się w przylepioną do niej mapę z zielonym obszarem, który nagle zamienił się w niebezpieczną ponurą strefę.

SIEDM TYGODNI PRZED ZAGINIĘCIEM

Jeremias tkwi przy komputerze i właściwie nie potrafi powiedzieć, na czym mu czas upłynął. Od wielu godzin bez przerwy ogląda nagrany materiał.

Udało się im namówić Roya, żeby opowiedział o swojej przeszłości i zainteresowaniach, zarejestrowali życie na wyspie, jej piękną przyrodę. Ale najważniejszych spraw w tych ujęciach nie widać. Tego, że postanowił dodać sobie odwagi i poruszyć sprawę, która go dręczy od lat.

– W ostatniej klasie liceum zdarzyło się coś, co nadal nie daje mi spokoju – zaczyna. Obmyślał słowa długo. Chciał się najpierw upewnić, że Roy na pewno trzyma stronę tych dobrych. – Zniknął człowiek, który się nazywał Kasper Hakala. Nigdy go nie odnaleziono. Rozmawiałem z ojcem chłopaka i wiem, że jesteś znajomym rodziny. Chodziłeś na jego mecze.

Nie mogę o tym zapomnieć, od kilku lat się nad tym zastanawiam i wydaje mi się, że to zaginięcie nie może być nieszczęśliwym wypadkiem. Postanowiłem wyjaśnić, co się naprawdę stało.

Patrzy na Roya, a ten odwzajemnia jego spojrzenie. Widać, że udało mu się przebić przez grubą skórę męczyzny, sprawić, że coś w nim drgnęło.

Jest lipiec, siedzą w ciemnym zakątku domu. Rozmawiają w zaufaniu o sprawie, o dziwnym zaginięciu. Zamyślony Roy podkreśla, że chłopak zniknął na oczach wszystkich. Uważa, że nie był to wypadek. Powoli z pijackiego bełkotu i bezładnych zdań wyłania się wyraźna sugestia. Związek, te sprawy muszą być jakoś powiązane. Może teoria Roya wszystko wyjaśni?

Jeremias wypija resztkę piwa Brooklyn Bel Air Sour ze stojącej na ziemi butelki. Nagle zegar pokazuje drugą czterdzieści osiem w nocy. Chłopak odkłada laptopa na łóżko i podnosi się, żeby pójść do łazienki. Ma ochotę na jeszcze jedno piwo, chociaż rozsądek mu podpowiada, żeby się położył do łóżka. Wraca z łazienki, bierze z lodówki ostatnią butelkę i siada przy oknie. Koledzy śmiali się z niego, kiedy po przeprowadzce przyszli po raz pierwszy do jego mieszkania w Merihace i zobaczyli ustawione tam fotele i lunetę. Pewnie podglądasz sąsiadów, stwierdził Abdi. Ale kiedy Jeremias poprosił, żeby usiadł, wcisnął mu zimną butelkę do ręki i zaproponował, by popatrzył przez okno, zaczął kiwać głową z uznaniem.

– Już chyba trochę kapuję, o co w tym wszystkim biega – stwierdził, wskazując brodą na morze. Krajobraz rozciągający się za oknem sprawiał wrażenie, jakby dom wyrastał prosto z wody. Ogromna powierzchnia widoczna z każdej strony może oszołomić człowieka. Przeprowadzka w sam środek tej wielkiej przestrzeni sprawiła, że łatwiej mu się myśli.

Letnia noc. Jeremias gapi się przez okno, ale widzi w szybie tylko własne odbicie. Oświetlone miasto wydaje się spokojne i większe niż w rzeczywistości. Stosy węgla i Sompassaari, nowe wznoszące się domy w dzielnicy Kalasatama. Za dnia można zobaczyć ogród zoologiczny, okolice aż do Kruunuvuorenranta i wschodnią część Helsinek.

Ku swojej radości Jeremias dostrzega jakieś światła na Sompassaari. To samochód. Wypija łyk piwa i łapie za lunetę. Właściwie to miał nadzieję, że coś zacznie się dziać. Nastawia ostrość obiektywu na tablicę rejestracyjną

auta i ogarnia go chłód. Nie ma na niej numerów. W ciemności widać tylko stojący pojazd, a tablica jest zamazana czymś czarnym. O co tu chodzi?

W pobliżu pojawia się rowerzysta i zatrzymuje się tuż przy samochodzie.

Jeremias próbuje zajrzeć do wnętrza, ale bezskutecznie. Wszystko to przypomina filmy o mafii. Spotkanie na pustej ziemi. Tym ludziom się wydaje, że nikt nic nie widzi. Chłopak czuje, że z jakiegoś powodu robi mu się gorąco. Typy w samochodzie sądzą, że teren jest pusty. Merihaka i domy w tej dzielnicy sprawiają stamtąd wrażenie bardzo odległych. Czy naprawdę może być tak, myśli chłopak, pijąc piwo, czy może być tak, że ci faceci tam na ulicy nie mają zielonego pojęcia, że z mojego pokoju jest bezpośredni widok na miejsce ich spotkania?

Zaciekawiony kieruje obiektyw na rowerzystę. Rybacki kapelusz i bluza z kapturem, ale w ciemności trudno rozróżnić rysy twarzy. Jednak im dłużej mu się przygląda, tym bardziej jest przekonany, że zna tego człowieka. Po chwili uświadamia sobie, kto to taki. Przed jego domem, w środku nocy stoi niczego niedomyślający się Johannes i załatwia jakieś ciemne interesy. Jeremias przymyka oczy i pociera powieki, jakby chciał się upewnić, że nie śni.

Gdy znów spogląda przed siebie, widzi, jak ktoś podaje rowerzyście paczkę. Serce podchodzi chłopakowi do gardła. Czego właściwie był świadkiem?

Nachodzi go zwariowana myśl. A jeżeli Johannes spojrzy w stronę jego mieszkania? Jeremias wyobraża sobie wielki piętrowy budynek w kształcie pudła z jednym jasnym okiem, którym jest jego okno. Podrywa się nagle i idzie zgasić światło. W ciemności zerka jeszcze raz przez lunetę na samochód i ku swojemu zaskoczeniu zauważa, że ktoś patrzy teraz na morze, w stronę jego domu i to wprost na jego mieszkanie. Jeremias ma wrażenie, jakby wzrok nieznanego wwiercał się właśnie w szkło obiektywu.

Sobota, 14 września

SAANA

Dziennikarka siedzi na łóżku i przygląda się swojej twarzy w małym lusterku pudełeczka z bronzerem. Maluje usta szminką i zastanawia się, w co się ubrać.

– Czy to bardzo oficjalna okazja? – pyta Jana przez telefon z włączonym trybem głośnomówiącym.

– Niespecjalnie – odpowiada policjant. – To są właściwie moje urodziny, więc jako jubilat stwierdzam, że niezbyt oficjalna.

– Ale ostatnio twój ojciec był w garniturze.

– On zawsze go nosi.

Saana podchodzi do szafy i wybiera czarną, prostą sukienkę.

– A ty co wkładasz? – upewnia się.

– Dżinsy i czarną koszulę dżinsową – informuje śledczy.

Dziennikarka uśmiecha się do siebie. Może chce poirytować ojca, nie ubierając się odświętnie. W słuchawce zalega cisza.

– Udało się wam wyjaśnić, kto się kryje za pseudonimem? – pyta, starając się mówić obojętnym tonem.

– Nie znaleźliśmy informacji o osobie posługującej się nim. Jeżeli ktoś tak skutecznie utajnia swoje nazwisko, to można tylko spytać, z jakiego powodu to robi. Chyba nie jest zamieszany w coś podejrzanego?

Saana milczy. Właśnie rysuje sobie eyelinerem kreskę pod okiem, więc trudno jej mówić. Waha się, czy powiedzieć Janowi o podcaście. Jeszcze nie zdążyli o tym porozmawiać.

– Nie ma problemu – oświadcza w końcu.

– Na pewno?

Nie podoba się jej ton głosu mężczyzny. Słysząc w nim oskarżenie.

Ponieważ ona się nie odzywa, Jan przechodzi do innej sprawy.

– Ojciec powiedział: „Zapraszam na urodzinowy brunch z nami” – informuje, wyraźnie zaaferowany. – Co takiego mógł mieć na myśli?

– Przyzwyczyił się pewnie tak mówić – odpowiada Saana, zadowolona ze zmiany tematu. – Wprawdzie twoja mama odeszła, ale przestawienie się na liczbę pojedynczą może trochę potrwać – dodaje łagodnie i zaczyna ubierać się w sukienkę.

– Ojciec nigdy specjalnie nie zauważał moich urodzin i możesz być pewna, że nigdy wcześniej w życiu nie użył wyrażenia „urodzinowy

brunch” – marudzi Jan. – Dlaczego właśnie teraz?

– Może dlatego, że zostaliście tylko we dwóch. Może chce wzmocnić więź z tobą. Nie powinieneś być ciągle taki sceptyczny – oświadcza dziennikarka. – Postaraj się ujrzeć go czasami w pozytywnym świetle.

Po tych słowach natychmiast ogarnia ją nieprzyjemne uczucie. Przypomina się jej własny ojciec, który aż za dobrze czuje się sam daleko, na Północy. Zwykle spotykają się tylko dwa razy w roku, na Boże Narodzenie i w Dzień Ojca. I nie umieją rozmawiać ze sobą przez telefon.

– Widzimy się o drugiej – rzuca policjant i się rozłącza.

Saana wkłada do szaszetki umocowanej na pasku komórkę i klucze, dorzuca jeszcze szminkę i idzie do kuchni po kupioną w prezencie butelkę wina. Szlachetny crémant, musi smakować.

Niemal godzinę później stoi w ogromnym eleganckim salonie. Z sufitu zwisa żyrandol, a mimo to odległość między nim a podłogą wynosi kilka metrów. Pokój ma z pewnością co najmniej cztery metry wysokości. Dziennikarka spogląda na komitet powitalny: to ojciec i jego przyjaciółka Anu, która właśnie została jej przedstawiona. Ścisła dłoń kobiety i uśmiecha się do niej ciepło. W nagrodę dostaje szampana.

– Zapraszam na uroczystość z okazji urodzin mojego syna – mówi starszy pan, unosząc kieliszek.

Dziennikarka go lubi, a i Anu wydaje się miła. Czuje się jednak zestresowana, gdy pomyśli, jak tę niespodziankę odebrał Jan. W krępującej ciszy wypijają łyk trunku.

– Bardzo proszę, możemy kontynuować – oświadcza ojciec i wszyscy przechodzą do jadalni, gdzie podano świeże przekąski. Saana odstawia kieliszek na marmurowy stół i bierze z misy truskawkę. Potem chwyta Jana za rękę i ścisła ją mocno. Mężczyzna nie powiedział jeszcze ani jednego słowa.

Jego ojciec ma na sobie garnitur, a przyjaciółka jest ubrana w sukienkę z falbanami i umalowana. Dziennikarka czuje się zaniedbana, chociaż wie, że to nieprawda. Przygląda się kobiecie. Nowo poznana Anu jest równie zdenerwowana jak pozostali. Wprawdzie jej twarz pokrywa staranny makijaż, to długie jasne włosy opadają swobodnie. Na pierwszy rzut oka sprawia miłe i ciepłe wrażenie, z pewnością ojciec nie wybrałby sobie na towarzyszkę kogokolwiek. Podobno od lat pracują razem.

Jan zachowuje się tak, jakby ta rzucona mimochodem informacja jeszcze bardziej komplikowała sytuację. Czyżby ojciec spotykał się z Anu, gdy jego żona żyła? Gdy wszystko było dobrze? Wydaje się, że śledczy

chce powiedzieć coś nieuprzejmego, ale w porę się powstrzymuje, nie zdradzając jak na razie swojego zaskoczenia.

– Dziękuję za zaproszenie – mówi Saana, znów podnosząc kieliszek.

– Tak, bardzo dziękujemy – dodaje Jan.

Ojciec i przyjaciółka patrzą na niego, a potem zerkają uśmiechnięci na siebie. Dziennikarka rzuca ukradkowe spojrzenie na kobietę, widzi, jak ciepło traktuje stojącego obok mężczyznę, i zadaje sobie pytanie, czy ona też potrafiłaby okazać komukolwiek tak otwarcie swoje uczucia, swoją akceptację. Ojciec wydaje się bardzo zakochany.

Po brunchu znów stoją we dwoje na klatce schodowej. Jan traci wreszcie opanowanie.

– A więc oni razem pracują! Właśnie tego mi brakowało – rzuca, gdy po zamknięciu drzwi czekają na windę. – Anu jest zatrudniona jako dentystka w klinice ojca. Nie wiadomo, co się tam działo latami.

– Może trudno ci to zrozumieć, ale spróbuj cieszyć się choć trochę jego szczęściem – proponuje Saana, naciskając niepotrzebnie po raz drugi guzik.

Światło gaśnie, lecz żadne z nich nie robi nawet jednego ruchu, żeby się zapaliło. Na podwórku ktoś wrzuca do pojemnika na surowce wtórne butelki, które uderzają o siebie i się rozbijają, powodując tak głośny dźwięk, że aż w uszach dzwoni.

W windzie ona staje naprzeciwko Jana, unosi się na palcach i dotyka końcem nosa jego mocno zarośniętej brody, która ją łaskocze.

– Nie mogę uwierzyć – mruczy policjant. – Że ojciec tak szybko spotkał kogoś, błyskawicznie znalazł sobie nową kobietę.

Saana nadstawia uszu. W głosie Jana słychać smutek i rozczarowanie.

– Od śmierci matki upłynęło dopiero kilka miesięcy.

– On na pewno od dawna przeżywa żałobę – mówi nieśmiało. Wprawdzie rozumie obie strony, ale z zaskoczeniem stwierdza, że chciałyby bronić ojca. Nic, co by teraz powiedziała, nie trafi do syna.

– No i wysłał mi wiadomość – dodaje śledczy, gdy stoją przed drzwiami jego mieszkania. Ze zmarszczonymi brwiami odczytuje esemesa:

Może pewnego dnia mnie zrozumiesz. Na początku byłem tak bardzo załamany stratą, że wyobrażałem siebie w żałobie do końca życia. Że będę żył samotnie i doświadczał wszystkiego sam. Potem wydarzyło się to. Trochę niespodziewanie i na pewno zdaniem wielu osób stanowczo za wcześnie. Jednak twoja matka będzie zawsze w naszych wspomnieniach.

Dla mnie sprawa jest oczywista: wybrałem życie. Miłego wieczoru, kochany synu.

Policjant komentuje wzburzony: – Kochany synu? Ojciec naprawdę sfiksował, przecież on nigdy się tak nie wyrażał.

Saana nie wie, jak zareagować. On na pewno potrzebuje czasu, początkowo wszystko wydaje się czarno-białe, ale im dłużej człowiek się nad tym zastanawia, tym bardziej dostrzega inne odcienie. Nie ma jednej prawidłowej odpowiedzi. Na żadne pytania. No może z wyjątkiem matematycznych równań. Ale nie na coś, co choć trochę wiąże się z uczuciami.

Późnym wieczorem Jan zasypia na łóżku w objęciach Saany. Ona przytula się do jego ciepłego ciała i myśli o tym, jak on dużo znów pracuje. Leżą ze splecionymi nogami, a jej wydaje się, jakby zrosli się ze sobą. Przez chwilę gładzi mężczyznę po głowie, a potem odsuwa się ostrożnie, żeby go nie obudzić.

Rozgląda się po mieszkaniu. W czasie jej nieobecności Jan naznosił tu pudeł i ustawił je pod ścianą. Nie zaglądała do nich, ale wie, że są wypełnione rzeczami jego matki. Tymi, które sam wybrał. Pamiątkami do ocalenia. Patrzy na niego z czułością, przepełniona współczuciem. Na razie on nic nie robi z pudłami. Nadal przeżywa żalobę. W kącie salonu pojawił się stos rzeczy potrzebnych do jazdy rowerem. W ten sposób radzi sobie z różnymi sprawami, przetrawia je po cichu, pedałując, nie dzieląc się z nikim ani jedną myślą.

Nagle Jan się budzi. Saana nachyla się, by go pocałować.

– Wydaje mi się, że muszę pobiegać i oczyścić umysł – mówi cicho policjant i wrywa się z jej objęć. – Potem wychodzę jeszcze do pracy.

– No to ja idę do domu – oświadcza dziennikarka i zbiera swoje ubranie.

Po powrocie do swojego mieszkania rzuca wszystko na podłogę w przedpokoju, wyciąga z lodówki sok jabłkowy i pije prosto z kartonu, a w końcu ściąga obcisłą sukienkę. Przechodzi z kuchni do salonu i zauważa unoszący się w powietrzu kurz zgromadzony w kątach. Siada na sofie i bierze pamiętnik w czarnej okładce. Wszystko, co zwyczajne, wydaje się jej teraz mało interesujące. Pogrążona w myślach przegląda notatki przedstawiające różne scenariusze.

Jeremias wyjaśniał przypadek zaginięcia, który wydarzył się dawno temu, i sam zaginął?

Jeremias chciał spotkać się z Royem, ojcem chrzestnym zaginionego chłopaka, który szukał go przez wiele lat.

Jeremias oznaczył fragment nagrania filmowego, na którym widać tajemniczą postać.

Czy rozwiązanie znajduje się na Lammassaari?

W mieszkaniu panuje chłód, grzejniki są zimne. Saana wkłada ciepłe skarpety. Są czarno-białe ze skomplikowanym wzorem, a ona czuje niewyraźny smutek w sercu. Skarpety zrobiła dla niej babcia. Szkoda, że umarła wtedy, gdy ona miała dopiero dwadzieścia lat i nie chciała myśleć o tym, o co była gotowa pytać dopiero później.

Wibruje telefon.

Idę do pracy <3 – Jan. Saana powtarza na głos wiadomość z dołączonym serduszkiem. Ale jej odczucia, które wywołuje ciągła nieobecność mężczyzny, wcale nie są serdeczne. On zawsze tak informuje, że jest zajęty, że musi wykonać robotę. Że praca wybiera jego, a nie na odwrót. Nie usprawiedliwia się przy tym, tylko robi swoje. Dziennikarka dzwoni do niego.

– Tak? – W głosie policjanta słychać dystans, który narzucają jego służbowe obowiązki.

– Będziesz pracował przez całą noc? – Jan jeszcze nie wie i Saana ma właśnie zakończyć rozmowę, kiedy do głowy przychodzi jej pewna myśl.

– Prowadzicie dochodzenie w związku z zabójstwami na Vanhankaupunginlahti? – przechodzi od razu do rzeczy. – Ma to jakiś związek z zaginięciem Jeremiasa Silvasta? Czy gazety piszą prawdę? – wypytuje zaciekawiona.

– Wiesz, że nie mogę ci zdradzić żadnej informacji, która jest objęta tajemnicą albo nie została opublikowana – marudzi z lekką irytacją śledczy.

– Ale tak te wypadki wiążą się ze sobą. Wiem, że zrobisz, co będziesz chciała, jednak mam nadzieję, że nie będziesz grzebać w tym zbyt głęboko, bo to niebezpieczne. Trzymaj się z daleka od Lammassaari, kochana – dodaje i się rozłącza.

– Dziękuję, panie policjancie – mruczy pod nosem Saana, chociaż on już nie może tego usłyszeć. To wkurzające, że mówi innym tonem o sprawach służbowych i się od niej całkowicie odcina. Na pewno nie wydobędzie od niego nic pożytecznego. Ostatnio bywa zajęty i poirytowany niemal w dziewięćdziesięciu procentach, a w pozostałych dziesięciu cudowny. Jeszcze kilka tygodni temu układ był odwrotny.

Zastanawia się nad jego przestrogi. Czy w związku z pracą wie o czymś tak strasznym, że aż musi ją przed tym ostrzegać?

Dopiero wtedy zdaje sobie sprawę, że powiedział do niej „kochana”.

Saana potrzebuje innego tematu do rozmyślań. Na świecie jest teraz tylko jeden serial, na który ma ochotę, to *Sukcesja*. I jedyny, który oglądała z Janem. Zerka na swój telefon, ale nie może wymyślić nic innego. Musi zrobić podłą sztuczkę, żeby uratować sobie wieczór. Obejrzy jeden odcinek, no może dwa albo trzy, a potem gdy usiądzie do nich z Janem, będzie udawała, że są dla niej zupełnie nowe. Nawet jeżeli on zauważy, że ktoś je oglądał, to ona i tak zaprzeczy.

Cała sytuacja wprawia ją w rozbawienie. Co za dziwne czasy, w których ich związkowi grozi nowe niebezpieczeństwo, pokusa popełnienia oszustwa serialowego.

HEIDI

Policjantka przekręca dwukrotnie starodawny dzwonek. Dzyń, dzyń. Metal pod palcami wydaje się chłodny. Heidi czeka, ale nikt się nie pojawia, by otworzyć. Spogląda na drzwi, jakby chcąc się upewnić, czy odczytała nazwisko prawidłowo. Owszem, na tabliczce jest napisane *Savolainen*.

Przekręca jeszcze raz dzwonek; rzęzący dźwięk rozchodzi się echem po wysokiej klatce schodowej. Przywodzi na myśl te chwile, gdy w dzieciństwie wybiegała z domu na poszukiwanie przyjaciół. Z rozczuleniem wspomina czas, kiedy niczego nie ustalało się wcześniej. Nie było komórek.

Teraz spontaniczne odwiedziny bez kilkukrotnych zapowiedzi mailem i telefonicznie wydają się prawie niemożliwe. A jednak wszystko przebiegało co najmniej równie dobrze jak teraz.

Na dole zaczyna ujadać pies. Szczek brzmi cicho, ale ostro. Policjantka puka, a potem pochyla się do otworu na listy. Ostrożnie wsuwa rękę do środka i podnosi klapkę, żeby zajrzeć do mieszkania. Czuje na twarzy lekki, delikatny powiew powietrza, gdy stara się coś dojrzeć, opierając czoło o drzwi. Powietrze jest zatęchłe, niemal zepsute, pomieszane z jakimś ostrym zapachem. Przypominają się jej dziadkowie i utrzymująca się w ich mieszkaniu woń lekarstw. Wewnętrzne drzwi są otwarte, przez otwór na listy widać mały przedpokój prowadzący do salonu.

Wtem coś zauważa. Trochę dalej na podłodze leży jakiś tobołek.

– Aila! – nawołuje.

Nikt nie odpowiada, tobołek się nie rusza. Biała ręka spoczywająca na parkiecie ułożonym w jodełkę jest wyciągnięta tak, jakby kobieta próbowała sięgnąć nią do drzwi. Heidi natychmiast uświadamia sobie, co oznacza ten przerażający widok. Błada niczym śmierć Aila Savolainen leży na plecach i z otwartymi ustami wpatruje się w sufit. Co się stało? Śledcza szybko zamyka klapkę otworu na listy i wycofuje się, żeby zadzwonić po pomoc.

Po wezwaniu posiłków zbiega po schodach. Musi odetchnąć świeżym powietrzem, dotlenić się. Śmierć jej nie przeraża, ale jest wstrząśnięta nowym zwrotem w śledztwie. Tak często w swoim życiu napotyka martwych ludzi, że stało się to jej chlebem powszednim, chociaż każde takie odkrycie przyprawia ją o dreszcze. Co takiego mogło się przytrafić Aili?

Czekając na pomoc, opiera się dłońmi o kolana i oddycha głęboko. Po co ja tu właściwie przyszedłam? – pyta samą siebie. Czy bardziej prawdopodobne wydawało mi się, że Aila jest winna, czy to, że podczas swojego pobytu na wyspie zobaczyła coś niezwykłego? Odkrycie zwłok znów wyszarpuje im dywan spod nóg. Heidi ma zamęt w głowie. Wszystko jest nie tak. Dlaczego nie przyjechali wcześniej po emerytkę? Na ciemnym niebie zebrały się chmury deszczowe. Zaczyna padać. Unosi twarz do góry i zamyka oczy, mając nadzieję, że zimne krople oczyszczą jej umysł, ale drobny deszcz nie wystarczy.

JAN

Śledczy czuje się przez chwilę bezsilny. Próbuje przetrwać wiadomość, którą właśnie otrzymał od Heidi. Nowy zgon w Helsinkach. Ciało znalezione w Kruununhace. Będą musieli pracować przez cały wieczór, ale on postara się zrobić wszystko, żeby następnego dnia obudzić się koło Saany.

W swoje urodziny.

Kładzie nogi na stole i rozpiera się na fotelu. Patrząc w sufit, weryfikuje w myślach fakty. Zwłoki Johannaesa, śmierć Roya i teraz Aili.

– Jak nam idzie? – Za jego plecami pojawiła się szefowa. Jan się wzdryga i prostuje zaskoczony. O tej porze dnia w pracy nie ma prawie

nikogo.

– Spokojnie – mówi ze śmiechem Jone.

Policjant odwraca się do niej.

– Aila Savolainen została właśnie znaleziona martwa w swoim mieszkaniu – informuje, uświadamiając sobie, że w jego głosie słychać lekkie zmęczenie. Są bliscy niepowodzenia. Wokół nich umierają ludzie, a im nie udało się jeszcze złapać żadnego wątku. Zaskakująca śmierć emerytki zniszczy jego poczucie własnej wartości, jeżeli nie zbierze się w sobie i nie znajdzie jakiegoś nowego, przełomowego elementu, którym będzie się mógł pochwalić. Czy za tym wszystkim może stać jeden człowiek?

– Usłyszałam o tym i dlatego przyszłam. Chcę ci też powiedzieć, że miałaś rację. Śmierć Savolainen stanowi poparcie dla twojego twierdzenia, że Roy nie był mordercą. Ale komplikuje też sytuację i sprawia, że śledztwo staje się dla nas priorytetowe. Mamy trzy morderstwa i jedno zaginięcie. Na tej podstawie jestem gotowa odrzucić tezę, że Kuusisto był w to zamieszany.

Jan kiwa głową.

– Pojadę teraz do Kruununhaki, na miejsce zbrodni. Jest tam Heidi z technikami. Zaraz potem przeszukamy domek Aili na Lammassaari.

– Dobrze – odpowiada Jone.

Śledczy patrzy na nią, z miny szefowej trudno coś wyczytać. Jednak jej ostre spojrzenie wywołuje w nim zmieszanie, więc odwraca głowę. Unikając kontaktu wzrokowego, dostrzega obrączkę na palcu serdecznym jej lewej ręki. Jak na razie nic nie wspominała o swojej rodzinie. Nagle ona zauważa jego zainteresowanie pierścieniem, a on nie ma już czasu, żeby popatrzeć gdzie indziej.

– Jestem mężatką, mamy dwójkę dzieci. A właściwie mieliśmy. Pierworodnego straciliśmy cztery lata temu. Skończył wtedy siedemnaście lat.

– Bardzo mi przykro – mówi Jan.

Jone kręci obrączką i spogląda w dal ponad jego głowę.

– Eero od dziecka był bardzo delikatny. Życie to tajemnicza rzecz. Mówi się, że geny określają, w jakim momencie nasze ciała zaczynają rosnać i kim się stajemy. Ale przecież środowisko też ma znaczenie. Eero po prostu nie miał sił do życia. Postanowił zakończyć je sam.

Śledczy patrzy na nią i widzi nagle, jak głęboko strata kryje się w jej brązowych oczach, które wilgotnieją.

– No tak – mówi z trudem Jone i ociera łzy. – Opowiedziałam ci to dlatego, że czasami przeszłość wpływa na moją reakcję na różne sprawy. Tak jak wtedy, gdy znaleziono ciało tego młodego człowieka. Dobrze, żebyś o tym wiedział, ponieważ pracujemy razem. Wprawdzie jesteśmy fachowcami, ale także ludźmi.

– Dziękuję, że się podzieliłaś tym ze mną – odpowiada Jan. Teraz rozumie, dlaczego była tak poruszona śmiercią chłopaka.

Przypomniał jej własnego syna.

Ile razy będzie jeszcze musiała sobie przypominać o tym w trakcie swojej kariery? Policjant wstaje, chciałby wyrazić lepiej swoje współczucie, ale nie potrafi. Objęcie szefowej wydaje mu się nienaturalne. Zamiast tego żegna się z nią kiwnięciem głowy i szybkimi krokami zmierza do wyjścia.

Zbiega po schodach, aby jak najszybciej dotrzeć tam, gdzie czeka na niego Heidi.

W budynku na Oikokatu pociąga za ciężkie drzwi i wchodzi do przestronnej klatki schodowej. Winda znajduje się gdzieś wysoko, tam gdzie dotarła już grupa policjantów. Wdrapuje się po schodach na drugie piętro.

Mieszkanie Aili jest otwarte. Ciekawski sąsiad przygląda się temu, co się dzieje, zza otwartych drzwi, ale na widok Jana zamyka je.

– Co wiadomo o śmierci Savolainen? – pyta śledczy stojącą w przedpokoju Heidi. Za nią pochylają się nad ciałem ludzie ubrani w kombinezony ochronne. Przed salonem stoi duża ceramiczna doniczka, wypełniona wysokimi trzciniami. Wraz z nimi Aila zabrała do miasta część Lammassaari.

– Prawdopodobnie atak choroby albo coś gorszego. W kuchennym koszu na śmieci znaleźliśmy wstrzykiwacz, a w lodówce pojemnik z insuliną.

Jeszcze nie wiemy, czy ma to związek ze śmiercią.

– Jak długo... – zaczyna Jan, ale Heidi mu przerywa.

– Ona zmarła przypuszczalnie wczoraj.

– Czy mogła wziąć przez pomyłkę złą dawkę? – zastanawia się policjant, wyciągając szyję, żeby dojrzeć leżące na podłodze ciało.

– Też o tym pomyślałam. Zaczekajmy, aż otrzymamy potwierdzenie, ale jestem przekonana, że ona sama sobie tego nie zrobiła.

– Znaleźliście jakąś wiadomość? – pyta policjant.

– Tym razem nie.

– Morderca przyśpiesza – stwierdza Jan.

– Tak. Kiedy czekałam na techników, cały czas krążyła mi w głowie jedna myśl. Dlaczego Aila?

Na to pytanie trudno im teraz odpowiedzieć.

Niedziela, 15 września

SAANA

– Wszystkiego najlepszego, wszystkiego najlepszego, kochany! – śpiewa cichutko dziennikarka i całuje Jana w koniuszek nosa.

Policjant budzi się zaskoczony.

– Oj, cho... Przestraszyłem się – mówi z przerażoną miną. Potem zaczyna się głośno śmiać i oboje chichoczą z powodu jego głupiej reakcji.

Saanie zaspany mężczyzna wydaje się rozczulający. Wgramolił się do łóżka dopiero nad ranem.

– Czy dobrze usłyszałem? Kochany? – Jan się uśmiecha i całuje ją. – Powiedziałaś do mnie „kochany”?

Dziennikarka czuje, że się rumieni. Przecież to on użył tego słowa, więc postanowiła zaryzykować. Chwyta go za rękę i pociąga za sobą do kuchni, w której przygotowała mały poranny posiłek urodzinowy. Croissanty, smoothie i omlet.

– To jest najwspanialsze śniadanie, jakie kiedykolwiek mi ktoś zrobił – stwierdza policjant, obejmując ją, ale ona sztywnieje. Nie chce teraz myśleć o chwilach, kiedy budził się u boku innych kobiet.

– Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin – powtarza i nalewa do kieliszków z szampanem soku pomarańczowego, żeby zrobić drinki Mimoza jemu i sobie. Właśnie wtedy dzwoni jego komórka.

Jan odpowiada natychmiast i w trakcie rozmowy rozgląda się niespokojnie. Mówi poufałym tonem, więc Saana wnioskuje, że to dzwoni Heidi.

Spogląda na zegarek – kilka minut po dziesiątej, ale przecież jest niedziela.

– Zaproś ją tutaj, może przyjdzie – proponuje półzartem i patrzy przez okno. Panuje słoneczna, jesienna pogoda. On pewnie czuje się winny z powodu tej krótkiej wolnej chwili.

– Jeszcze będziesz tego żałowała, ale ona tu się wybiera. – Jan się rozłącza, uśmiechając się ironicznie. – Potem idziemy do pracy – dodaje poważniejszym tonem, a Saana czuje, jak ogarnia ją rozczarowanie. Nie przychodzi jej do głowy żaden pozytywny komentarz, chociaż trochę się tego spodziewała, bo przecież uprzedził ją, że przez następne dni będzie zajęty niemal bez przerwy.

Spogląda na siebie, włożyła tylko podkoszulek, więc wychodzi szybko z sypialni, żeby się ubrać, zanim Heidi zadzwoni do drzwi.

Po przyjściu policjantka od razu bierze starannie przygotowaną dla Jana miseczkę ze smoothie i po wyjęciu ozdoby w postaci bratka zaczyna ją opróżniać.

– Ale to dobre – mówi, wskazując łyżeczką na naczynie, którego udekorowanie zajęło Saanie sporo czasu. Dziennikarka z niedowierzaniem patrzy za siebie i widzi, jak śledczy wycofuje się do sypialni, żeby odebrać telefon.

Chociaż obiecał jej, że spędzi z nią wolne chwile, to już po raz drugi rozmawia przez komórkę, a ona obchodzi jego urodziny z Heidi, która właśnie wparowała do mieszkania. Oczywiście policjantka jest jego przyjaciółką, niemniej jednak poziom romantyzmu w ten jubileuszowy poranek obniżył się o dziesięć stopni. Nigdy już nie popełni tego samego błędu i nie pozwoli mu zaprosić nikogo na imprezę zaplanowaną dla dwojga.

Wyciąga z lodówki butelkę prosecco i nalewa sobie go do kieliszka, rezygnując z soku pomarańczowego. Nie proponuje wina nikomu innemu, bo wie, że i tak nie będą mogli się napić. Siada przy kuchennej wyspie i uśmiecha się z przymusem do Heidi, która nachyla się nad blatem tak, że niemal czuć jej oddech, gdy wyciąga zdecydowanie dłoń po niedawno podgrzane croissanty. Między jej zębami tkwi kilka nasionek chia. Miseczka ze smoothie jest pusta.

– Cieszy mnie to, że zgarnęłaś tego uparciucha – mówi śledcza i palcami ułożonymi jak do strzelania wskazuje drzwi sypialni, w której skrył się Jan.

– Jego nie można zgarnąć. A ty? Co słysząc u ciebie? Masz teraz kogoś czy jesteś sama? – Saana próbuje uprzejmie nawiązać rozmowę.

Heidi patrzy na nią, jakby oceniała, co warto powiedzieć.

– Krążę na granicy – stwierdza wreszcie i gryzie croissanta. Cienkie płatki rogalika spadają na blat zlewu. – Jest ktoś, na kim mi zależy, ale sprawa się skomplikowała i pogmatwała, bo tej osoby nawet nie ma teraz w Finlandii. No więc znów zainstalowałam Tindera. Tak między nami, nienawidzę tej aplikacji.

Saana uśmiecha się, widząc, że policjantka potrafi się wyluzować.

– Nigdy nic nie wiadomo, może znajdziesz tam kogoś dla siebie – komentuje wesoło.

Auć. Gdyby ktoś powiedział jej coś takiego wtedy, gdy nie była z nikim związana, to od razu by się wkurzyła. Zupełnie jakby jedynym zadaniem singielki było szukanie pary.

Heidi znów odgryza kawałek rogalika. Sprawia wrażenie zmęczonej.

Może dlatego jest bardziej przystępna, myśli dziennikarka. Czuje, że powinna wykorzystać sytuację.

– Chciałabym porozmawiać z tobą na jeden temat – mówi i zerka na policjantkę, chcąc sprawdzić, jak ona na to zareaguje. – Pewnie nie wiesz, ale pomagam koledze z pracy i robię podcast o zaginięciu Jeremiasa Silvasta. Wygląda na to, że to grubsza sprawa, niż się początkowo wydawało.

Dowiedziałam się, że on próbował wyjaśnić... Rozmowa się urywa, ponieważ Jan wraca do kuchni. Saana widzi, że jest trochę skrępowany. Na pewno sobie uświadamia, co narobił. Romantyczne śniadanie urodzinowe przekształciło się w spotkanie robocze. Wypija duży łyk prosecco, znów zerka na niego, a potem na Heidi. Mimo wszystko nie można ich nie lubić. Gdy śledczy wychodzi do łazienki, dziennikarka ponownie się ożywia.

– Co takiego mówiłaś? – pyta policjantka.

– Prześlę ci w ciągu dwóch dni wszystkie zebrane przeze mnie informacje – odpowiada Saana, zeskakując z blatu kuchennej wyspy. – Mamy żelazną zasadę. Jan nie dzieli się ze mną żadnymi sprawami, nad którymi pracujecie. Chciałam tylko wspomnieć, że prawdopodobnie zajmujemy się tym samym.

– Ty to jesteś zwariowana baba – oświadcza Heidi. – Dobrowolnie grzebiesz w rzeczach, nad którymi my ciężko pracujemy. Czemu to robisz? – Ociera kąciki ust z resztek croissanta, rozciąga mięśnie rąk i ziewa jednocześnie. – Nie masz nic przeciwko temu, jak sobie trochę odpocznę na tej sofie?

Saana przygląda się jej. Policjantka ma włosy związane zgrabnie w koński ogon, ale pod oczami malują się jej głębokie cienie. Wygląda tak, jakby nie spała od wielu dni. Przecież nie może jej odmówić.

JAN

Śledczy wraz z Heidi i Sakim przeglądają szybko analizę przyczyny śmierci Aili Savolainen, którą nadesłał im Cichy Joki. Wiedzą już, że insulina została podana specjalnym wstrzykiwaczem. W karcie zdrowia emerytki znaleziono informację o cukrzycy.

– Jednak ta dawka była mocno przesadzona – mówi Jan, jakby chcąc potwierdzić na głos to, co wyczytał. – Lekarz uważa, że żaden diabetyk nie podałyby sobie takie ilości insuliny w żadnych okolicznościach.

– I na wstrzykiwaczu nie było wcale odcisków palców. To dziwne, że nie znaleźliśmy nawet tych, które należą do Aili. Jakby ktoś wytarł urządzenie.

– Jestem tym zdumiona – dodaje Heidi. – To może być najbardziej skomplikowana sprawa w całej mojej karierze. Na ciele Aili nie widać żadnych śladów przemocy, wydaje się, jakby umarła śmiercią naturalną.

Podobnie u Roya: morderca działał na chłodno. Zachował zimną krew, wystrzelił tylko jeden pocisk, nic nie wskazuje na stoczoną walkę. Sądzę, że za każdym razem starał się wzbudzić zaufanie. Założę się, że ofiary same pozwoliły mu się do siebie zbliżyć. Roy nigdy nie zamykał drzwi na zamek, ale Aila musiała wpuścić mordercę do środka.

– I w efekcie... – Jan robi palcem znak podrzynania gardła.

– Wróćmy jeszcze do pierwszego przypadku. Znalazłem pewien drobny szczegół – mówi Saki. – Sprawdziałem transakcje Johannaesa w sieci TOR.

On nie zamawiał towaru za granicą, więc możliwe, że ktoś dostarczał mu go tu, w Finlandii. Ale to właściwie nas teraz nie interesuje. Co jest ciekawe i co chciałbym uwypuklić, to gry, które znalazłem w jego komputerze.

Przyjrzałem się im. Johannes grał głównie w Counter-Strike: Global Offensive.

– Czyli? – pyta Heidi.

– Grę wieloosobową – uzupełnia Saki, ale to też nie wywołuje w niej żadnej reakcji. Dopowiedzenie nie wystarczy, gdy nie zna się całego świata.

– W każdym razie znalazłem tam nową informację. Jeremias również się w to bawił, a w aplikacji Discord znajdują się zapisane stare rozmowy prowadzone między nimi. Są to dość skąpe komentarze i kończą się słowem *Uważaj!*, które Jeremias napisał Johannesowi pod pseudonimem. Ale niekoniecznie musi się to wiązać z grą. Poza tym Johannes prowadził na kanale komunikacyjnym rozmowy z jednym użytkownikiem posługującym się tym samym nickiem, ale nie mogę dotrzeć do treści. A ten nick jest nam znany.

– Jaki on jest? – pyta zaintrygowany Jan.

– Purpurea123.

– Ten sam, który wysłał Saanie wiadomości – uświadamia sobie śledczy.

– Dlaczego Jeremias ostrzegł kolegę? – dziwi się Heidi.

– Dobre pytanie – stwierdza Saki. – Podkreślam, że rozmowa ta została przeprowadzona na dzień przed śmiercią Johannesesa.

– I wkrótce po tym on został znaleziony martwy w lesie – dodaje policjantka.

– Chyba nie możemy wykluczyć, że Jeremias jest winien? – sugeruje Saki.

Jan kiwa głową podekscytowany.

– Jeżeli mam być szczerzy, to do tej pory pomijaliśmy całkiem ten wątek, że chłopak postanowił zniknąć – rozważa. – Johannes puszczał muzykę w klubie Pultti w czwartek, w wieczór poprzedzający zabójstwo. Z wiadomości wynika, że Jeremias też tam wtedy był.

– Myślisz tak samo jak ja? – pyta Heidi.

– Zależy od tego, o czym myślisz.

– Że Jeremias nie jest ofiarą, tylko winowajcą.

– Powiedzmy – przyznaje śledczy i czuje, jak pokój zaczyna wirować mu w oczach.

– Przez całe wakacje kręcił film dokumentalny o wierzeniach związanych z przyrodą – mówi w skupieniu policjantka. Atmosfera w pomieszczeniu robi się naelektryzowana.

– Czy Silvasto byłby zdolny do zbrodni z premedytacją? Czy mógłby zabić Johanna i upozorować jego śmierć na taką, która nastąpiła podczas rytuału ofiarowania? On znał przeszłość Roya i jego zainteresowanie pradawnymi zaklęciami – dopowiada Jan, sprawiając, że panujący w pokoju nastrój oczekiwania wprost iskrzy. Poruszają się teraz po bardzo kruchym lodzie, stawiają takie tezy, które wcześniej nie wydawały się im prawdopodobne. Policjant ma wrażenie, jakby w jego mózgu pękła niewidzialna szyba. Pudło, do którego wszedł na chwilę, rozpada się i uwalnia jego myśli.

Co to oznacza dla śledztwa, jeżeli Jeremias nie zaginął, tylko schował się z powodu popełnionego czynu? Może to on jest niewidzialnym, ukrywającym się człowiekiem, który wrócił, by zabić. Najpierw zamordował Johanna, a potem pojawił się, by dokończyć swój plan i załatwić Roya.

Ale kto odpowiada za śmierć Aili?

– A jeśli Savolainen zobaczyła gdzieś Jeremiasa i dlatego on musiał się jej pozbyć?

– Czemu miałyby w ogóle zabijać? Brakuje nam motywu – powątpiewa Saki.

– Jeżeli trzy zabójstwa zostały dokonane przez tę samą osobę, to mamy do czynienia z wyjątkowo poważną sytuacją. I wyjątkowo niebezpiecznym zabójcą. Seryjnym mordercą, któremu oprócz tego udało się zagmatwać sytuację i pozostawić mylne ślady, żebyśmy je znaleźli.

– Czy ta teoria stawia osoby z jego bliskiego otoczenia w innym świetle?

– pyta Heidi, zbliżając się do tablicy dochodzeniowej. W milczeniu przygląda się nazwiskom umieszczonym wokół Jeremiasa.

– Rodziców możemy właściwie wykluczyć, w oczach matki widać było takie zmartwienie i smutek, że trudno coś takiego udawać – komentuje.

– A starszy brat? On cały czas pojawia się w samym środku poszukiwań – sugeruje Jan.

Zasepieni policjanci wpatrują się w tablicę, na której widnieje wypisane starannie przez Heidi nazwisko Samuliego.

Poniedziałek, 16 września

SAANA

Dziennikarka siedzi przy biurku i zastanawia się, czy zejść na dół i zjeść na lunch dietetyczną sałatkę. Decyduje się jednak na pizzę i colę. Co chwila odpycha się w fotelu na kółkach do tyłu, a potem znów się przysuwa do komputera. Pisanie tekstu jej nie idzie. W głowie ma pustkę. Czyta horoskop dnia dla Barana. *Zapowiadają się kontrowersje* – tak brzmi tytuł.

Obserwuj swoje obecne życie. Czas, by się zastanowić, czego spodziewasz się od losu i dokąd zmierzasz. Nie wierz we wszystko, co ci mówią ludzie, zaufaj własnemu instynktowi. W sprawach sercowych nie masz teraz powodzenia, ale to może się jeszcze odwrócić. Niepowodzenie w sprawach sercowych? Na szczęście to się nie zgadza. Pod dłuższym czasie osiągnęła niemal całkowitą wewnętrzną harmonię i dzięki temu jej związek z Janem opiera się na dobrych podstawach.

Znów szuka w sieci wiadomości o Lammassaari. Dwie największe gazety codzienne opublikowały komentarze na temat niewyjaśnionych zgonów, ale bardzo mało w nich informacji. Saana zastanawia się, o czym jeszcze dowiedziała się policja, jakie straszne fakty ukrywa.

Nowy śmiertelny wypadek w Helsinkach, a policja milczy. Po przeczytaniu artykułu uświadamia sobie, że główny bohater filmu dokumentalnego Jeremiasa, Roy Kuusisto, nie żyje. Co takiego właściwie się wydarzyło?

Wyszukuje w komórce zdjęcia, które zrobiła, przeglądając materiał filmowy i kadry zaznaczone przez chłopaka. Czy dowiedział się w końcu, kto jest na filmie? Dziennikarka przygląda się długo mrocznej postaci. Czyżby to osoba, której wszyscy szukają?

Wtem słyszy znajomy głos. Do biura wchodzi Samuli i zaczyna krzątać się przy biurku, a ona obserwuje go z boku.

– Cześć – wita się po chwili ostrożnie. Chce się najpierw przekonać, w jakim jest nastroju, zanim zacznie rozmawiać o Jeremiasie.

Silvasto zerka na stojący przed nią duży ekran, na którym widnieje wielki tytuł

MORDERSTWA W LAMMASSAARI.

Saana zamyka z zakłopotaniem wyszukiwarę.

– Nie musisz mnie chronić przed tymi wiadomościami, możesz być pewna, że już je czytałem – mówi cicho Samuli i ściąga kurtkę.

– To dobrze. Wyślę dzisiaj policji wszystko, czego udało mi się do tej pory dowiedzieć, ale nie mam pewności, czy to pomoże.

– Tak? – Mężczyzna spogląda na nią z ciekawością. – Szkoda, że nie przysłałaś tego mnie. Mógłbym to pogrzebać razem ze swoją nadzieją – stwierdza z taką miną, jakby sprzedał własnego ojca.

Saana patrzy na niego, zastanawia się, co takiego robił przez ostatnie dni, a potem zabiera się do pracy.

– A przy okazji, jak policja zareagowała na notatnik Jeremiasa? – pyta, gdy idą później na lunch. Samuli zgodził się tym razem zjeść pizzę.

– Właściwie jeszcze im go nie oddałem – wyznaje beztrósco.

– Dlaczego? – dziwi się dziennikarka.

– Zapiski Jeremiasa są zaskakujące – odpowiada Silvastu. – Niejednoznaczne. Bałem się, że notatnik może ukazać go w złym świetle – dodaje.

Saana spogląda na niego zdeorientowana.

– Oczywiście, że nie! – woła.

Czemu policja miałaby podejrzewać zaginioną osobę?

Chyba że, przychodzi jej na myśl, chyba że istnieje jakaś przyczyna związana z tą osobą albo z jej przeszłością.

SZEŚĆ TYGODNI PRZED ZAGINIĘCIEM

Jeremias główkuje, jak by poruszyć tę sprawę z Johannesem. Wprawdzie on należy do ekipy filmowej, ale czy może mu zaufać? To oczywiste, że robi coś nielegalnego. Ale przecież to nie jego problem. Kiedy docierają do skał na Kuusiluoto, Jeremias siada obok kolegi, wyciąga kupione przed chwilą w sklepie ciepłe piwo i je otwiera. Z otworu w metalowej pokrywie wydobywa się z sykiem piana i moczy mu palce. Chłopak odsuwa szybko puszkę od siebie i piwo spływa na skałę. Przygląda się biegnącym i kręcącym się po skalnej powierzchni pomarańczowym,

mikroskopijnej wielkości żyjątkom przypominającym pająki. Ma nadzieję, że nie utopią się w pianie.

– Ostatniej nocy widziałem coś dziwnego – mówi i potrząsa mokrą dłonią. Nie wie, o co w tym chodzi i czy nie powinien tego przemilczeć.

Sprawa jest jednak tak niezwykła, że czuje chęć wyrzucenia z siebie wszystkiego.

– Wczoraj widziałem coś naprawdę dziwnego na Sompasaari – zaczyna jeszcze raz. – Jak diler przekazywał komuś towar.

Johannes spogląda na niego najpierw zaskoczony, a później mina mu posępnieje.

– Co tam robiłeś w środku nocy? – pyta Jeremias, lecz kolega wpatruje się przed siebie, jakby zastanawiał się nad odpowiedzią.

– Jeżeli powiesz o tym komuś kiedykolwiek, przysięgam, że cię zabiję – oświadcza po krótkiej chwili spokojnym tonem i wypija łyk piwa.

Jeremias zauważa, że ręka drży mu lekko. Nieśmiały, wrażliwy Johannes zachowuje się nagle wobec niego tak stanowczo. Przypomina sobie, jak samotny wydał mu się na początku lata. Skąd ta odwaga? Co on takiego wciąga?

– Nie wiem, czy mogę zaufać komuś nie zrównoważonemu – mówi, nabrawszy odwagi. – Ten projekt filmu dokumentalnego jest dla mnie najważniejszy.

– Wiesz chociaż, kim są te typy z samochodu? – pyta Johannes i kontynuuje, nie czekając na odpowiedź: – Oni reprezentują klub o nazwie Wolves MC. A wiesz, co się mówi o wilkach?

Robi krótką pauzę.

– Jeżeli zobaczysz jednego, to prawdopodobnie w pobliżu czai się całe stado. Teraz też siedzisz na ich terenie.

Sesja numer VIII

Kaj, trochę zakłopotany, staje przy drzwiach i wyciąga rękę. Zamiast dziewczyny w gabinecie pojawiła się Rosa Heikkinen. Chwyta jego dłoń, wita się z nim ciepło, ale obojętnie, i siada na fotelu. Terapeuta cofa się kilka kroków i zajmuje swoje miejsce. Zwykle wszyscy klienci wybierają sofę, ignorując samotny mebel obok niej. Ubrana w jaskrawoczerwony

garnitur kobieta krzyżuje nogi i obciąga lekko marynarkę. Potem spogląda na Kaja.

– Jak idą sprawy? – pyta, mrużąc oczy.

– Całkiem dobrze – odpowiada mężczyzna, nie odwracając wzroku i starając się myśleć pozytywnie.

– Jak, pana zdaniem, czuje się moja córka? – Od Rosy bije pewnego rodzaju władczość. Bez wątpienia zdobywa wszystko, czego sobie zażyczy.

– Zbyt wcześnie, by powiedzieć coś konkretnego – oświadcza Kaj.

– Spodziewałam się, że skontaktuje się pan ze mną i przekaże mi, o czym ona mówi.

Oprócz tego, że kobieta przywykła do otrzymywania odpowiedzi, ma także zwyczaj obwiniania innych, uznaje terapeuta i uśmiecha się niewyraźnie.

– W każdym razie znajdujemy się w dość specyficznej sytuacji. Dlatego tu przyszłam – oświadcza Rosa, budząc w nim czujność. – Tak zwany chłopak mojej córki został właśnie zastrzelony.

Kaj patrzy na nią z obojętną miną, starając się za wszelką cenę ukryć zaskoczenie.

– Została przewieziona na jakiś czas w bezpieczne miejsce. Klub Wolves MC wie, gdzie mieszkamy. W grę wchodzi porachunki między gangami.

Niewykluczone, że ci, którzy stoją za zabójstwem, także znają nasz adres.

– A policja? – rzuca szybko pytanie terapeuta.

– Skontaktowałam się z nią, ale oni są bezradni – stwierdza Rosa, śmiejąc się jakby z lekką pogardą. – Nie mogą nic zrobić, chociaż ja sama pracuję dla wymiaru sprawiedliwości. Właściwie Wolves nie wyrządził nam żadnej krzywdy i ten drugi klub też nam nie groził. Nic nie wskazuje, żebyśmy były w niebezpieczeństwie. Niebezpieczeństwa nie ma. Podobno istnieje ono w mojej głowie. Wczoraj przed naszym domem stał przez kilka godzin radiowóz, ale niepotrzebnie. Ja mam teraz zaufanie wyłącznie do prywatnej agencji ochrony. – Kobieta zmienia pozycję. – W gruncie rzeczy chyba chodzi o to, że oni zamierzają wykorzystać moją córkę, żeby dotrzeć do mnie – oświadcza. – Pewnie nie wiedzą, z kim mają do czynienia.

W razie potrzeby potrafię się obronić.

Kaj przysłuchuje się temu z lekkim smutkiem. Siedzi przed nim na fotelu kobieta, która z góry zakłada, że wszystko kręci się wokół niej.

– Jak czuje się pani córka? – pyta.

Rosa śmieje się krótko i kręci głową.

– Niezbyt dobrze.

– Ona potrzebuje teraz dużo wsparcia – radzi terapeuta, myśląc o dziewczynie i jej opowieściach. Może matka w końcu ją wesprze?

– Przyszłam tutaj, ponieważ chciałam zaproponować, żebyście kontynuowali sesje w bezpiecznym domu – mówi kobieta. – Córka nie chce ze mną rozmawiać. Prosi, żeby pan przyszedł.

Kaj zastanawia się intensywnie nad tym, co właściwie stało się w klubie motocyklowym.

Wtorek, 17 września

SAANA

Dziennikarka budzi się na dźwięk nadchodzącej wiadomości. Zdezorientowana patrzy na zegarek. Jest naprawdę wcześnie, dopiero szósta dwadzieścia. Odczytuje esemesa: *Przyjeżdżam do Helsinek. Inkeri.*

Rozbawiona dzwoni od razu do ciotki, bo ta nie wspomniała o tym, kiedy ma zamiar się pojawić.

– Naprawdę wybierasz się tutaj? – pyta z radością Saana, chociaż głos ma jeszcze zachrypnięty od snu. – Kiedy będziesz? Żebym zdążyła się przygotować – mamrocze z policzkiem wciśniętym w poduszkę.

– Dzień dobry tobie też – mówi, śmiejąc się, Inkeri. – Tak mi to nagle wpadło do głowy. Ciągle mam do czynienia z Harrim i nie... No nie chcę go urazić. Potrzebuję chwili odpoczynku. Przyjadę jutro albo pojutrze! – oświadcza i się rozłącza.

Dziennikarka wpatruje się w telefon z otwartymi ustami. Czyli dokładnie kiedy? I na jak długo? Oczywiście zapraszam, myśli sobie, siada na łóżku i wodzi wzrokiem po mieszkaniu. Tu i tam na krzesłach leżą ubrania, kurz się gromadzi i zaczyna tworzyć w kątach charakterystyczne kłęby, roślin już nie ma, wszystkie uschły. Ostatnio spędzała więcej czasu u

Jana, więc zauważa, że zaniedbała własny dom. Ciotka w Helsinkach. Nie było jej tu od dłuższego czasu. Saana wstaje zaspana i wlecze się do kuchni, żeby zaparzyć kawę.

Dzisiaj ma dzień wolny, do pracy wybiera się dopiero pod koniec tygodnia. W rogu szeleści komarnica, objając się o listwę podłogową. One czasami wlatują przez otwarte okno. Nigdy ich nie lubiła, chociaż nie wyrządzają żadnej krzywdy. Zostawia owada, mając nadzieję, że sam zniknie.

Pamięta, jak w dzieciństwie nie miała odwagi w nocy zamknąć oczu, gdy wiedziała, że on lata w pobliżu. No bo jeśli wpadnie jej do ust? Tak się nie stanie, nie ma się czego bać, komarnice nie gryzą, mówiła matka, a ona jej wierzyła. Byłoby wspaniale, gdyby można było nadal wierzyć, że wszystko będzie w porządku, jeśli ktoś tak powie. No ale jak może coś takiego obiecać? Życie jest czasami serią niespodzianek, niekontrolowanych wydarzeń i ciągle zmieniających się okoliczności. Człowiek poradzi sobie z tym wszystkim jedynie wtedy, gdy zaakceptuje fakt, że może kontrolować jedynie własne myśli. Saana wpatruje się w owada i zmienia zdanie. Z obrzydzeniem chwytą długą kończynę komarnicy i wyrzuca ją przez okno.

Kawa prawie się zaparzyła. Dziennikarka zastanawia się, co takiego pożytecznego oprócz sprzątania mogłaby zrobić. Wraca pamięcią do imion, o których mówił jej Tero, przyjaciel Kaspra. Byłoby ciekawie, gdyby udało się jej skontaktować z tymi dziewczynami. Hakala spotykał się z nimi w ostatnim roku nauki licealnej. Może coś pamiętają? Coś, co mogłaby wykorzystać. Nęci ją również, by sprawdzić, czy Jeremias też tak postąpił.

Może latem przeprowadził z nimi wywiad? Tero wymienił dwie dziewczyny – Tiię i Suvi. Ona spotkałaby się na początek z tą pierwszą.

Wpisuje w wyszukiwarkę informacji telefonicznej jej imię. Pojawia się kilka wyników i wkrótce znajduje wśród nich Tiię Hagman. Jej nazwisko przewija się też w mediach społecznościowych. Młoda osoba, która chodziła do liceum Ressu, studiuje teraz prawo. Kim są te idealne wychowanki elitarniej szkoły? Saana zaczyna pisać wiadomość do przyjaciółki Kaspra.

Po południu Tiia Hagman, ubrana w różowy blezer, białą koszulę i białe dżinsy, ściska rażno jej dłoń na Aleksanterinkatu, a potem obie wchodzi do kawiarni Ihana. W miarę jak kawa z mlekiem owsianym znika z kubków, głowa Saany zapełnia się obrazami Kaspra. Hokeista, gracz także poza lodowiskiem. Dziennikarka wyjada łyżeczką pianę i słucha. Hakala był popularny, trochę się wywyższał, zwłaszcza po alkoholu.

– Co masz na myśli? – pyta.

– Był popularny, ale w takim nieprzyjemnym znaczeniu – odpowiada Tiia i wypija łyk smoothie. – Wiedział, że podoba się dziewczynom, brał, którą chciał, a potem przerzucał się na następną. Ja też w to wpadłam, spotkałam się z nim kilka razy poza domem i gdy mu uległam, rzucił mnie.

Właśnie wtedy, gdy pomyślałam, że moglibyśmy zostać parą. No, *never mind*. Straszny dupek.

Saana przygląda się dziewczynie: staranny makijaż, paznokcie żelowe, białe zęby. Ona sama wcale nie tęskni za studenckimi czasami. Nie brak jej okrutnego życia licealnego. Żmudnego wyrabiania sobie opinii, zabiegania o uwagę koleżanek i kolegów, strojenia się.

– Wtedy, w ostatnim roku liceum ktoś zrobił imprezę w domu, nie wiem, co się na niej właściwie wydarzyło, ale plotkowano, że Kasper przespał się z dziewczyną z naszej szkoły. Urwał się jej film, leżała w pokoju z kominkiem na parterze i wielu widziało, jak on tam wchodził do niej – opowiada Tiia.

– Czyli wykorzystał nieprzytomną dziewczynę na imprezie?

– Tak, ale zostało to jakoś wyciszone. Ona też nic nie mówiła. Zastanawiałam się nad tym po fakcie i musiała się z tym czuć okropnie. Szkoła uważała to za żart, wszyscy powtarzali, że Kasper już taki jest. To była tajemnica poliszynela, sprawa, do której nikt się nie mieszał, chociaż każdy o tym wiedział. Kasper wcale się nie zmienił po imprezie, zachowywał się jak dawniej.

– Kim była ta dziewczyna?

– Ma na imię Suvi. Ale sprawa nie okazała się taka jednoznaczna. Po tamtym wieczorze, na którym to wszystko się wydarzyło, ona się nie wściekła ani nie złożyła doniesienia na policji. Wyglądało, jakby była nim zauroczona.

– Jak myślisz, dlaczego Jeremias wrócił w tym roku do sprawy zaginięcia Kaspra? – pyta Saana i pokazuje w telefonie zdjęcia kilku artykułów napisanych po tamtym zdarzeniu.

– Naprawdę nie wiem – przyznaje Tiia. – Oni nawet się nie przyjaźnili, mieli zupełnie innych kolegów. A właściwie to Jeremias nie miał swoich kolegów. Mimo to chodziliśmy wszyscy na te same imprezy. Ja też tam byłam wtedy, gdy... Tiia zmienia pozycję.

– Gdy Kasper zaginał? – uzupełnia dziennikarka.

– Tak.

– Z kim on się spotykał tuż przed zaginięciem?

– Ze mną, to właśnie wtedy pomyliłam się co do niego – odpowiada dziewczyna.

Saana patrzy na nią. Nigdy nie wolno zapominać o tym, jaką władzę mają popularni uczniowie, myśli sobie.

– Był jeszcze ktoś inny?

– Wydaje mi się, że coś łączyło go z Suvi, chociaż nie wiem dokładnie co. W gruncie rzeczy on mnie na nią zamienił. Przykro mi, ale po tych wszystkich latach nie mogę powiedzieć, że ją lubię. Spotykałyśmy się z tym samym chłopakiem, nie wiedząc o sobie. Czułam się z tego powodu taka brudna.

– Przepraszam, czy dobrze rozumiem, że po tym, co się wydarzyło, masz pretensje do Suvi, a nie do Kaspra? – pyta zdziwiona Saana.

Tiia spogląda na nią zdezorientowana, a potem wzrusza ramionami i wypija do końca zielone smoothie, siorbiąc tak głośno, że siedzący przy sąsiednim stoliku ludzie odwracają się ku nim.

Środa, 18 września

HEIDI

Policjantka znów przewija dziesiątki zamieszczonych na Tinderze zdjęć, a potem rezygnuje. Upłynęło sporo czasu, a ona do tej pory nikogo nie znalazła. Zamyka aplikację. Związek Jana z Saaną sprawia, że samotność jeszcze bardziej jej doskwiera. Przypomina sobie wyraz udręki na twarzy dziennikarki, gdy kolega bezmyślnie zepsuł własne śniadanie urodzinowe. Heidi chciałaby wrócić do czasów, kiedy też kogoś miała. Kiedy Julia była w Finlandii.

Dzisiaj zamierza cofnąć się do wcześniejszych faz śledztwa. Przemyśleć początek, okres, w którym wszystko się zaczęło. Ciało znalezione w lesie, grupa filmowców. Żadnych śladów w mediach społecznościowych ani w zestawieniach rozmów telefonicznych ofiar. Wilcze rewiry i klub Pultti.

Czyżby wbrew temu, co sądzili, przypadek miał związek z gangami? Cholerny Ojala, przeklina w duchu promieniującego pewnością siebie śledczego, który zapewniał ich, że wilki nie zawracałyby sobie głów zabijaniem Johannaesa. Przypomina sobie wcześniejsze dochodzenia. Zasadniczo do morderstwa prowadzą przeżyte rozczarowania. Osobowość mordercy tłumi inne ludzkie cechy. Najgorsi są ci, którzy przekraczając ostateczną linię, stoją nad nią w rozkroku. Mordercy tracą władzę dopiero wtedy, gdy się ich ujawni. Kiedy zabójca wychodzi z ciemności i wkracza w światła rampy, by zostać osądzony, cała jego tajemniczość się ulatnia. Lampy błyskowe reporterów oślepiają go i ukazują prawdziwą naturę jego czynów: okrutnych, brudnych i nagich. Tak godnych potępienia i przerażających, że chcąc nie chcąc, zaczynamy się bać zła tkwiącego w ludziach.

Heidi przechyliła głowę z boku na bok i próbuje rozluźnić ramiona. Znowu wraca pamięcią do poprzednich spraw, w których robili postępy, ale mimo to śledztwa nie dokończyli. Dręczy ją również to, że nie znaleźli nic ciekawego w przypadkach dotyczących zgonów mężczyzn poniżej trzydziestu lat. Wysłała Sakiemu wiadomość mailową i prosi o nowe zestawienie.

Jeżeli zapomnimy o rezerwatach przyrody, to co innego nam zostanie?
On ją zrozumie już w połowie zdania.

Policjantka podchodzi do tablicy dochodzeniowej i patrzy na nienaturalnie blade ciało Johannaesa Järvinena. Jej wzrok pada na wisiołek. Z czym on się może wiązać? Wiecznym życiem czy miłością na wieki? Wraca do komputera i wysłała następną wiadomość: *Czy możesz sprawdzić, jaką biżuterię nosiły zaginione osoby?*

Czekając na odpowiedź, przegląda korespondencję mailową. Wpatruje się w ekran komputera, ale nie potrafi się skupić i niemal zasypia z otwartymi oczami. Przytomnieje dopiero wtedy, gdy za plecami słyszy, jak ktoś kaszle. Tym kimś jest Saki. Heidi się ożywia.

– Sorry, chyba przysnęłam – mówi, czując suchość w ustach. Na wszelki wypadek ociera kąciki warg.

– Może powinnaś się zebrać i iść do domu, żeby odpocząć – proponuje cicho śledczy. – Ale przedtem chcę ci pokazać listę z nazwiskami. I mam dla ciebie ciekawą historię.

Heidi chwyta kartkę i zaczyna czytać na głos:

Mikael, dziewiętnaście, Pori

Janne, dwadzieścia osiem, Helsinki

Mikko, dwadzieścia pięć, Oulu

Theo, trzydzieści siedem, Hyvinkää

Pekka, dziewiętnaście, Rovaniemi

Peter, dwadzieścia pięć, Turku

Martin, dwadzieścia sześć, Heinola

Kasper, osiemnaście, Helsinki

– To wszyscy mężczyźni, których zaginięcie zgłoszono w ciągu ostatnich dziesięciu lat – informuje Saki.

Policjantka bierze ze stołu szklankę i kilkoma łykami wypija wodę, z której gaz całkiem się ulotnił.

– Okej, a co to za historia, o której chciałeś mi powiedzieć? – pyta, unosząc wzrok znad kartki.

– Dotyczy tego – oświadcza policjant, stukając pisakiem w ostatnią pozycję na liście. – *Kasper, osiemnaście, Helsinki*. Sprawa z roku dwa tysiące piętnastego. Nieszczęśliwy wypadek, chłopak zginął. Prawdopodobnie utopił się po pijanemu. Wszczęto dochodzenie w związku z ewentualnym zabójstwem, ale zakończyło się ono dość szybko. Zarzutów nie postawiono nikomu, a chłopaka do tej pory nie udało się odnaleźć mimo poszukiwań. Moją uwagę zwróciły jego zdjęcia. Kilka zrobiono w ten sam wieczór, w którym zginął. Kasper miał na szyi srebrny wisiołek ze znajomym symbolem.

– Naprawdę? – upewnia się Heidi.

– Naprawdę. Maturzyści z liceum Ressu bawili się w sali reprezentacyjnej Kasina na Katajanokce, a Hakala zginął tego samego dnia. Przesłuchano wszystkich, którzy brali udział w imprezie. Tutaj masz zestawienie tego, co powiedzieli podczas rozmowy. Ostatecznie nikogo nie podejrzewano. Okazało się, że chłopak przyszedł już mocno pijany. Uznano to za nieszczęśliwy wypadek. Od Kasina jest blisko do morza. Jednak przez te wszystkie lata żadne ciało nie wypłynęło na powierzchnię – referuje podekscytowany Saki. – Przypadek czy nie, nazwisko Jeremiasa także znajduje się na liście maturzystów i był przesłuchiwany jak inni goście.

– Faktycznie?

– Faktycznie.

– Hm. Dziękuję. Czy wiadomo, od kogo dostał wisiołek? – pyta śledcza.

– Nie ma na ten temat informacji. Policyjny raport nic nie wspomina na przykład o jego dziewczynie.

Heidi przygląda się błyskotce na szyi Kaspra i porównuje do tej znalezionej u Johannesesa. Symbol jest ten sam, ale wisioriki mają trochę inny kształt.

– Przypadek? – zastanawia się głośno.

– Nie wierzę w przypadki – oświadcza Jan, który właśnie się pojawił w biurze.

JAN

– Prosiłście o nie – mówi znajomy śledczy, wchodząc z powrotem do swojego pokoju, i rzuca na biurko plik dokumentów. Jan kiwa mu głową na powitanie. Właśnie go odwiedzili, żeby dowiedzieć się czegoś więcej o śledztwie sprzed czterech lat. Heidi nachyla się nad biurkiem i częstuje się berlińskimi pączkami, które gospodarz uprzejmie przygotował dla gości.

– To wszystko, czym dysponujemy. W sprawie zaginięcia Kaspra Hakali mieliśmy tylko jeden główny wątek dochodzeniowy. Od początku do końca przypuszczaliśmy, że w grę wchodzi śmierć w wyniku nieszczęśliwego wypadku, a dużą rolę odegrał w tym alkohol.

Policjantka potakuje i sięga po dokumenty.

– Mówisz, że zginął, chociaż ciała nie odnaleziono? – pyta.

– Ponieważ nic nie mieliśmy, więc podparliśmy się statystykami. Sami wiecie, jak to się najprawdopodobniej kończy, kiedy młody pijany człowiek wraca do domu i znika po drodze. Sprawdziliśmy, co ofiara, to znaczy zaginiony robił wcześniej. Do południa trenował w hokeja, a później przygotowywał się do imprezy maturalnej, głównie w ten sposób, że dużo wcześniej zaczął pić.

Jan i Heidi wpatrują się w śledczego z zaciekawieniem, spodziewając się nowych wieści.

– Chłopak był w dobrym nastroju, nie kłócił się z nikim, w szkole szło mu dobrze i tym podobne.

– A to? – Policjantka wskazuje na fotografię przedstawiającą uśmiechniętego Kaspra. Biała koszula jest rozpięta od góry i widać wisiorok.

– To on ostatniego wieczoru. Zdjęcie zostało zrobione na imprezie na Katajanokce. Nawet mamy zapisaną nazwę, poczekajcie chwilę – mówi śledczy i przegląda papiery w poszukiwaniu informacji. – Łańcuszek Infinity, to jest to. On chyba symbolizuje nieskończoność?

– Czy ktoś mógł mu go podarować? Może Kasper się z kimś spotykał?

– pyta Jan.

– Jak nam wiadomo, to nie. Rozmawialiśmy wielokrotnie z uczestnikami zabawy, część z nich wspominała, że on zadawał się po trochu ze wszystkimi dziewczynami, ale żadna nie złapała go na dłużej.

– Macie tu zeznanie chłopaka o nazwisku Jeremias Silvasto? – pyta Heidi, wskazując na dokumenty.

– Poczekaj. Nie mamy – odpowiada policjant po przejrzeniu pliku. – Niestety nie.

Po powrocie do samochodu Heidi spogląda na Jana podstępnie.

– Co myślisz o tym nowym podcaście Saany? – zagaduje go, wymachując telefonem, z którego zwisają białe słuchawki. – Wysłuchałam wszystkich odcinków. Ona opowiada w nich o zaginięciu Jeremiasa. Prezentuje publicznie różne dane, które nie zostały potwierdzone przez policję.

Jan czerwienieje i milczy. Właśnie teraz wcale nie ma nastroju na podsumowywanie cech swojej przyjaciółki, która jest seksowna, ciepła, wrażliwa, ale też cholernie wścibska i uparcie interesuje się morderstwami.

– Postanowiliśmy, że ja i ona nie będziemy rozmawiali w ogóle o mojej pracy.

– I przestrzegacie tego postanowienia? – Policjantka zerka na niego spod oka.

– Jeżeli w to wątpisz, to nie możemy być w tym samym zespole – odpowiada burkliwie śledczy.

Jadą przez chwilę w milczeniu, ale Jan nie może się powstrzymać od pytania.

– I co jest w tych materiałach Saany?

– Jeszcze nie wiem, ale widziałam, że przyszedł niedawno od niej mail.

Przeczytam go, jak tylko dojedziemy – mówi Heidi i dodaje gazu.

Prowadzi szybko auto, jednocześnie przeszukując schowek. Potem zaczyna wyprzedzać samochód dostawczy, a Jan przez krótką chwilę boi

się, że zaraz umrze.

PIĘĆ TYGODNI PRZED ZAGINIĘCIEM

Szara betonowa podłoga w Post Bar aż się roi od ubranych kolorowo tańczących ludzi. Dzięki nim estetyka techno nabiera miękkości i panuje tu przyjemny nastrój. Jeremias zerka ukradkiem na dziewczynę, która tańczy tuż obok niego. Nie widzi jej twarzy. Spogląda na swoje buty. Tak, te same tenisówki, które nosi ona. Ubrana jest w dzinsy i obszerny podkoszulek sięgający tylko do pępka. Styl niedbały, luźny, właśnie taki, jaki go pociąga.

Sądząc po stroju, nie wygląda na taką, która zadaje się ze wszystkimi.

Będzie miał odwagę odezwać się do niej? Na pewno z nią nie zatańczy. Nigdy z nikim nie tańczył i tego nie zrobi.

Właśnie wtedy dziewczyna się odwraca i uśmiecha kusząco.

– Zamierzasz się tak na mnie gapić czy się przyłączysz?

– Raczej kupię ci coś do picia – proponuje Jeremias, jękając się, chociaż bardzo się stara, żeby jego głos zabrzmiał swobodnie mimo strachu i odrętwienia, jakie go ogarnęło. Idzie powoli do baru, by zamówić dwa piwa.

Opiera się o ladę i odrzuca niesforny kręcony kosmyk włosów, które są tak długie, że czasami spadają mu na twarz, ale on nie chce ich obciąć.

W każdym razie w szkole uważają, że w żadnym wypadku nie powinien ich skracać. Słyszał tę opinię od grupy pijanych dziewczyn na zabawie w szkole.

Mimo to ani jedna z nich nie okazuje mu zainteresowania.

– Proszę bardzo – mówi i podaje nieznaną butelkę. Ona kiwa głową, ale mu nie dziękuje.

– Co tu się dzieje? – pyta Johannes, pojawiając się jakby znikąd. Wpatruje się bezwstydnie w dziewczynę trzymającą piwo.

– Pić mi się chce, mogę łyka?

Pytanie jest tak bezczelne, że ona zaczyna się śmiać. Zdumiony Jeremias obserwuje z boku, jak kolega przysuwa się niezauważalnie bliżej i pociąga porządnie z butelki, którą przecież on kupił. Johannes potrafi być naprawdę irytujący. Albo milczy, albo mówi tylko o sobie, nie ma szacunku

dla innych ludzi. Właśnie teraz popsuł mu dobry nastrój. Jeremias postanawia się ulotnić. Odwraca się, żeby odejść.

– No co ty, poczekaj! – krzyczy za nim Johannes, doganiając go na środku parkietu. Czerwone światło rzuca refleksy na ich twarze i ściany. –

Powiedziałem jednemu znajomemu, że widziałeś mnie na Sompassaari.

Oprócz mnie było tam dwóch członków gangu, rozumiesz?

Jeremias patrzy na niego z odrazą i niepewnością. Żrenice kolegi są wielkie i czarne.

– Nie możesz teraz iść na policję, bo oni wiedzą, że ich podglądałeś przez okno. Nie chciałbyś, żeby zaczęli cię szukać, uwierz mi.

– Jak to wiedzą? Kto wie?

– Wolves MC. Nie powinieneś pod żadnym pozorem nigdy nikomu mówić o tym, co zobaczyłeś.

Żołądek Jeremiasa kurczy się ze zdenerwowania. Chłopak ma ochotę odejść stąd jak najszybciej, zniknąć ludziom z oczu.

HEIDI

Policjantka smaży w kuchni kawałki kurczaka i analizuje w myślach materiał zdjęciowy przysłany jej przez Saanę. Zamazana stop-klatka. Gdy przyjrzeć się jej dokładniej, widać, że daleko wśród trzciny stoi jakaś postać w ciemnym ubraniu. Czy ten ktoś śledził Jeremiasa?

Mięso się wcale nie rumieni, tylko zaczyna gotować we własnym sosie.

Heidi zdejmuje na chwilę garnek z płyty. Może da się jeszcze wszystko uratować śmietaną?

Po chwili łowi widelcem ryż i kurczaka w sosie. Czuje, jak jej ciało pracuje na najwyższych obrotach. Stawia talerz obok komputera i przegląda inne wiadomości od dziennikarki. Wkrótce dostrzega znajome nazwisko.

Kasper Hakala. Odkłada widelec na brzeg talerza i dzwoni do Jana.

– Przejrzałam to szybko i zauważyłam, że ona dotarła do tego samego punktu co my – oświadcza, a potem wypija łyk wody. – Znalazła informację o Hakali, ale inną drogą niż ja. Ze zdobytych przez nią wiadomości wynika, że Jeremias Silvasto ponownie natknął się w wakacje na tę sprawę, a Kuusisto był z nią powiązany.

Heidi zastanawia się nad Royem, który już nie żyje. Ludzie kultury szykują upamiętniającą go uroczystość, a telewizja YLE szybko wprowadziła do programu jego filmy dokumentalne.

– Dobrze, zajmij się tym, jak chcesz – mówi niechętnie Jan. – Ale potem byłbym wdzięczny, gdybyś podziękowała Saanie za informacje i poprosiła ją, żeby jako cywil nie mieszała się już do tej sprawy.

Po zjedzeniu raczej niesmacznej potrawy policjantka wzdycha, sprząta naczynia i wstawia je do zmywarki. Myśli krytycznie o swoim życiu, w którym każdy wieczór ma ten sam schemat. Nadmiar pracy, przymusowe zajęcia domowe, sen i znów od początku. Czy zawsze tak będzie? Przypomina sobie lata młodości, gdy była ciekawa świata, uwielbiała podróżować i doświadczać przygód. Wtedy wierzyła, że wszystko jest możliwe. Zerka na swoje szare spodnie dresowe. W prawej skarpetce przy dużym palcu widnieje dziura. Włosy ma mokre po kąpiel, twarz zmęczoną i zaczerwienioną. Podejmuje decyzję, postanawia, że dzisiaj wieczorem zrobi krótką przerwę. Nie może być wiecznie pasywna i użalać się nad sobą, uznaje.

Kilka drinków, fajna rozmowa, relaks bez żadnych oczekiwań. Chyba nie jest to takie trudne. Niechętnie, a jednocześnie z ciekawością otwiera Tindera i zaczyna przeglądać zdjęcia. Po chwili zauważa, że jakiś wcześniejszy match wysłał jej wiadomość.

Na ekranie pojawia się bezpośrednie pytanie.

Już się poznałyśmy, wybierzemy się dzisiaj na jednego? Heidi sprawdza profil autorki wiadomości, by ją ocenić. No właśnie, ale czego się chce dowiedzieć? Czy kandydatka jest dla niej wystarczająco dobra? No przecież wcale jej o to nie chodzi. Chciałaby tylko się przekonać, czy jest intrygująca. Nie ma to żadnego związku z wyglądem zewnętrznym, lecz z osobowością. Z nadzieją, że w ciągu jednego wieczoru nie rozszyfruje jej tak do końca.

Okej – potwierdza i sama czuje się trochę zaskoczona. *Zobaczmy się za godzinę?* Jednak nie może wymyślić dalszego ciągu i wpatruje się w ruchomy kursor. Za godzinę, ale gdzie? W klubie Hercules czy gdzie indziej? Jej repertuar barowy jest strasznie ograniczony i pospolity. Teren kurczy się coraz bardziej. W ostatnich tygodniach przemieszczała się tylko między domem, pracą i miejscami zbrodni. Hercules też musiał się przez dłuższy czas zadowalać jej nieobecnością.

Ale Laura już proponuje:

Zobaczmy się za godzinę w Juttutupa. Heidi z ulgą wpisuje: *Yes.*

Powiększa zdjęcia kobiety, żeby wiedzieć, kogo ma się spodziewać.

Ciemne sięgające ramion włosy, zgrabna, filigranowa sylwetka. Na żadnej z fotografii nie ma zbliżenia twarzy. Czy Laura robi to specjalnie, czy może nie umie posługiwać się aparatem? Policjantka ma nadzieję, że chodzi o to ostatnie, chociaż sama nie zwraca szczególnej uwagi na wygląd zewnętrzny.

Kiedy wchodzi do baru, ze środka wypływa fala ciepłego powietrza i wesoły gwar rozmowy. Szybko zauważa, jak siedząca przy stole w kącie ciemnowłosa kobieta podnosi rękę. Uśmiecha się do niej i z przesadnym luzem idzie w jej stronę.

Przedstawiają się sobie, a potem przez chwilę siedzą w milczeniu. Policjantka patrzy na piękną twarz Laury, jej zielone kocie oczy i wie, że ona także ją obserwuje. Gdyby mózg wydawał odgłosy, to nad nimi słychać by było teraz głośne trzaski. Kieruje wzrok na ręce kobiety. Jej paznokcie pokryte są ciemnoczerwonym lakierem, pasującym do sukni widocznej spod skórzanej kurtki. Dopiero w tej chwili uświadamia sobie własny strój: biała podkoszulka Acne Studios i ulubione džinsy. Włosy zwinięte w kok nadal są mokre.

– Kupię nam coś do picia – proponuje Laura, spoglądając na nią miło.

Heidi zatapia wzrok w jej oczach, robiąc wszystko, żeby nie okazać zbyt dużego zainteresowania. Pod względem urody kobieta reprezentuje to wszystko, czego nie spodziewała się już znaleźć. Zastanawia się, jakie może mieć wady, skoro nadal jest na wolnym rynku.

Laura przynosi do stołu dwa kieliszki czerwonego wina. Policjantce podoba się, że nawet nie zapytała, na co ona ma ochotę, tylko sama zdecydowała. Heidi nie pije czerwonego wina, ale teraz z uprzejmości pociąga łyk i przygląda się tajemniczniej jak na razie osobie.

– Zwykle na pierwszej randce ludzie rozmawiają przez osiem godzin i analizują swoje traumy. Nie masz nic przeciwko temu, żebyśmy po prostu dobrze się bawiły? – pyta, dostrzegając z zadowoleniem jej zaskoczoną, niemal zszokowaną minę. Po pierwszym wzburzeniu na twarzy kobiety pojawia się jednak wesoła przekorność. Pewnie myśli, że ona żartuje.

– Zawsze udajesz taką twardzielkę? – pyta Laura i podnosi kieliszek. – Na zdrowie! – mówi, śmiejąc się.

Heidi patrzy na nią zdezorientowana.

– Miałam raczej gówniany dzień, więc potrzebny mi jest tylko ktoś do towarzystwa, z kim się napiję, ale kto nie będzie miał żadnych oczekiwań, dobrze? Pewnie więcę się nie spotkamy – oświadcza.

– To świetnie – odpowiada zdumiona policjantka, rozluźniając się natychmiast. Żadnego udawania, starań. Nacisków na ponowne spotkanie.

– Masz dzieci? A może chcesz mieć? – pyta Laura. Opróżniła już prawie cały kieliszek.

Tak szybko takie pytanie, dziwi się Heidi. Obmyślając odpowiedź, stwierdza, że choć raz nadarza się okazja do szczerości.

– Nie sądzę, żebym kiedykolwiek chciała mieć własne dzieci. Ze względu na mój wiek ten pociąg dawno odjechał. Ale ich nie nienawidzę.

– To dobrze. Ja mam dwoje – stwierdza kobieta.

Policjantka unosi brwi, doskonale wie, do czego zmierza Laura. Chce zastosować taktykę lawiny, czyli zrzucić wszystko za jednym zamachem na głowę drugiej osoby i zobaczyć, jak ona zareaguje. Heidi ogarnia rozbawienie. Zwykle to ona stara się, aby nikt przez przypadek za bardzo się do niej nie zbliżył. Podczas randki zachowuje się niczym śliski kawałek mydła.

– Tinder jest właściwie do dupy – oświadcza.

– No tak, nienawidzę tego udawania, ale nic innego nie mogę zrobić – potwierdza Laura wesoło.

– W jakim wieku są twoje dzieci?

– To miłe z twojej strony, ale na tym etapie nie musimy o nich rozmawiać – stwierdza uprzejmym tonem kobieta. – Pogadajmy o czymś innym albo udawajmy, że się znamy, i po prostu pobądźmy.

Heidi pociąga łyk wina, rozgląda się po wypełnionej wrzawą restauracji i uśmiecha się do Laury. Przez chwilę delektują się trunkiem i patrzą na ludzi siedzących obok. Gdy ich oczy krzyżują się przypadkowo, obie wybuchają spontanicznym śmiechem. Heidi uświadamia sobie, że mimo całej tej dziwnej sytuacji jest to najbardziej normalna od dłuższego czasu randka, choć jednocześnie ostatnia.

Wbrew temu, czego się spodziewała, czuje, że się dobrze bawi.

JAN

Śledczy pozdrawia kiwnięciem głowy szefową, przechodząc koło jej pokoju, z którego wystaje zielona gałązka. Idzie do łazienki i właśnie ma

chwycić za klamkę, gdy odzywa się jego komórka. Dzwoni Ojala. Jan cofa się na korytarz, żeby spokojnie porozmawiać.

– Cześć – zaczyna kolega. – Przeczytałem komunikat o śmiertelnym wypadku na Lammassaari. Podejrzewacie zabójstwo?

– Tak, chłopcy z wydziału zabójstw to wzięli – mówi burkliwie śledczy.

– Ktoś się tam bawi w rzeźnika – stwierdza Ojala i chrząka, ale Jan nie ma nastroju na to, żeby mu ktoś przypominał, jak wygląda sytuacja z zabójstwami.

– Pewnie masz do mnie jakąś sprawę? – przypomina.

– Czyli nie jesteś w nastroju do gadania. Dzwonię, żeby ci powiedzieć, że podczas weekendu ktoś przerzedził szeregi klubu Wolves. Wszystko się u nich powywracało do góry nogami.

– Co masz na myśli? – pyta Jan, który od jakiegoś czasu nie czytał wewnętrznych komunikatów.

– W niedzielę koło południa doszło w Kirkkonummi do strzelaniny, w której zginął jeden z dowódców gangu. Sytuacja jest teraz bardzo napięta. Mamy swoich podejrzanych, poinformuję cię natychmiast, kiedy potwierdzimy nazwiska.

– Jasne – oświadcza śledczy.

– Pomyślałem tylko, że chcielibyście o tym wiedzieć – dodaje Ojala. – Co ustaliliście w związku z klubem Wolves? Są jakieś powiązania z wydarzeniami na Vanhankaupunginlahti?

– W zasadzie nie – odpowiada Jan. – Ale dziękuję za wiadomość.

Musi wrócić do wątku z wilkami. Patrzy na otrzymany od kolegi segregator z informacjami o gangu i zaczyna rozkładać przed sobą dokumenty.

Czyta też opublikowaną w niedzielę przez policję wewnętrzną notatkę.

Incydent z bronią palną. Jedna osoba nie żyje.

Przypuszcza się, że morderstwo ma związek z porachunkami gangsterów.

Policja podejrzewa dwóch mężczyzn o dokonanie morderstwa w niedzielę w Kirkkonummi. Mają oni kontakty ze zorganizowaną grupą przestępczą. Zdarzenie wiąże się z gangiem motocyklowym Wolves WC. Jak wynika ze wstępnego dochodzenia rozpoczętego pod koniec tygodnia, na

miejscu zbrodni przebywało wiele osób. Jeden mężczyzna został ranny i wkrótce po tym zmarł w wyniku odniesionych obrażeń.

Jan sprawdza informacje o śledztwie. Policja bardzo szybko wpadła na trop winnych, dwóch mężczyzn, z których jeden prowadził samochód, a drugi strzelał. Dodatkowo policjantów z wydziału narkotykowego zainteresował szerszy kontekst. Podczas incydentu w budynku znajdowali się przywódcy gangu Wolves. Skąd morderca wiedział, że trzeba przyjechać właśnie wtedy? Jan odkłada dokumenty i patrzy na zegarek. W brzuchu mu burczy. Są dni, kiedy prawie nic nie je, i dni, gdy w żaden sposób nie może najeść się do syta. Dzisiaj czuje się pozbawiony sił i pusty. Głodny idzie do kuchni i z radością dostrzega tam pozostawioną po jakimś spotkaniu bułkę z cynamonem. Nadgryza ją i zdaje sobie sprawę, dlaczego nikt jej nie chciał. Jest po prostu sucha jak wiór i prawdopodobnie leży tu od kilku dni.

Mimo to ją zjada. W końcu nigdy nie przejmował się żadnymi uwagami dotyczącymi jedzenia.

SAANA

Dziennikarka stawia na stole bułki pistacjowe i truskawki, a dla ciotki dużą filiżankę na herbatę. Jeszcze chwila i ona już tu będzie. Wprawdzie nie pytała, czy może przenocować, ale w mieszkaniu jest dość miejsca. Saana zasłała łóżko czystą pościelą, a sobie przygotowała rozkładaną kanapę.

Otwiera okno, z zewnątrz słychać szcęk dochodzący od torów tramwajowych, a w krzakach na dole świergoczą wróble. Smętnie przygląda się koronom drzew, za kilka tygodni liście już opadną.

– Cudownie! – woła Inkeri i siada, nie czekając na zaproszenie, do starannie nakrytego stołu. – No wiesz, żadnych problemów, żadnych terminów, a przede wszystkim męskiego oddechu na karku. Rozkoszuję się tym, że przez chwilę mogę być zdana tylko na siebie. – Uśmiecha się i nalewa sobie herbaty.

– Przecież przez całe życie byłaś zdana tylko na siebie – sugeruje Saana ostrożnie.

– Tak, ale ostatnie tygodnie były intensywne. Harri zostawia u mnie coraz więcej rzeczy, a ja nie jestem przyzwyczajona do nieporządku.

Dziennikarka się uśmiecha.

– Przywiozłam ci w prezencie kwiatek, bo pomyślałam... – oznajmia Inkeri i rozgląda się w minimalistycznie urządzonej mieszkanie siostrzenicy, która z rozbawieniem dopowiada: – Dobrze pomyślałaś. Wszystkie rośliny przepadły.

– Tego nie zamordujesz – ironizuje ciotka i idzie po papierową torbę do przedpokoju. – On nazywa się wilczomlecz białoenerwiony. Ten sukulent jest bardzo wytrzymały. Potrzebuje światła i trzeba go mocno podlewać.

Zostawię ci wskazówki.

– Dziękuję. – Saana z zakłopotaniem odbiera doniczkę i podchodzi do parapetu, żeby ją tam postawić.

– Jak wypijemy herbatę, to może byśmy się przeszły – proponuje Inkeri.

– Myślałam, że najpierw pospacerujemy sobie po Lammassaari – odpowiada dziennikarka i znów wraca do stołu.

– Tam, gdzie...?

– To tam, gdzie zaginął Jeremias, ale to przepiękne miejsce. Na wieczór zarezerwowałam ci godzinę w Kotiharjun Sauna. Wspominałaś coś o bańkach.

– Świetnie! – Inkeri się cieszy. Jej siostrzenicy bańki przywodzą na myśl zupełnie coś innego. Ona do sauny się nie wybiera, ponieważ dobrowolne upuszczanie sobie krwi w samym środku sprawy o morderstwo wygląda na przesadę.

Podczas spaceru w stronę Vanhankaupunginlahti Saana opowiada ciotce o swoim projekcie związanym z podcastem, nowej pracy i Janie.

– Jak znajdujesz czas, żeby się z nim spotykać? – pyta Inkeri.

– Nie wiem. Ale pewnie nietrudno jest ci sobie wyobrazić, że lubię przebywać w swoim towarzystwie. Nie przeszkadza mi, gdy zostaję sama – odpowiada, uśmiechając się lekko, dziennikarka, chociaż pytanie sprawia, że czuje ukłucie w sercu.

Czy kiedykolwiek uda się jej zobaczyć z Janem przez kilka dni z rzędu?

Chciałaby tak częstych spotkań, że aż miałyby dość jego widoku. Ale w takim tempie upłyną lata, zanim to nastąpi.

– Ostatnio byłam w Helsinkach dawno temu. Wielokrotnie przejeżdżałam obok, wylatywałam stąd za granicę, do wielkich miast – stwierdza ciotka, rozprostowując ramiona.

Saana opiera lekko stopy o pień drzewa i wpatruje się w swojej tenisówki. Słońce zakrywają chmury. Szkoda, bo można by było zobaczyć wyspę wtedy, gdy wygląda najpiękniej. Gdyby nie obecność Inkeri, to pewne by się trochę bała. Razem wyglądają jak zwykłe turystki. Po wydarzeniach z ostatnich tygodni nie ma już tutaj żadnych śladów. Policyjne taśmy zostały usunięte, a teren ponownie udostępniony. Mimo to nad wyspą unosi się atmosfera tajemniczości, bo wszyscy wiedzą, że w krótkim odstępie czasu wydarzyły się tu okropne rzeczy.

– Jeśli chcesz, możemy pójść na Kuusiluoto – proponuje, więc kierują się powoli w tamtą stronę.

Wiatr kołysze trzcinami, ale poza tym nie rozlegają się żadne inne dźwięki. Saana zatrzymuje się, oddycha głęboko.

– Tutaj jest naprawdę pięknie – oświadcza Inkeri i zamyka oczy, żeby usłyszeć wyraźnie gęganie gęsi latających nad ich głowami.

– Pamiętasz człowieka, który nazywał się Roy Kuusisto? Reżysera filmów dokumentalnych?

– To ten, o którym pisały gazety? Ten, który nie żyje? – pyta ciotka.

– Tak – odpowiada Saana, zastanawiając się jednocześnie, czy nie popełnia błędu. Spośród wszystkich miejsc w Helsinkach wybrała lekkomyślnie na spacer ewentualne miejsce zbrodni. Chociaż dziennikarze zaczęli już spekulować, czy Kuusisto przypadkiem sam się nie zabił. Policja na razie tego nie skomentowała.

– Owszem, ja chyba widziałam wszystkie jego filmy z wielu lat. Mój ulubiony to jego debiut reżyserski. Od tamtej chwili upłynęło dużo czasu.

Nosi tytuł *Magiczna sztuczka*. Wiesz, co on w nim pokazał? – Ciotka przesuwa dłonią po miękkich kolbach trzcin.

Dziennikarka kręci głową.

– Upozorował własną śmierć i z pomocą asystentów nakręcił dokument z własnego pogrzebu. Przesłanie filmu polegało na tym, że ludzie wypowiadali się dobrze o nim dopiero podczas pochówku, a nie za jego życia.

Chciał tym zachęcić do rozmowy z bliskimi o ważnych rzeczach wtedy, kiedy oni jeszcze żyją. Oczywiście, część ludzi się obraziła, a film wywołał zamęt.

– *Magiczna sztuczka* – powtarza Saana w duchu.

W drodze powrotnej z Lammassaari na Pornaistenniemi uświadamia sobie, że w obecności ciotki Helsinki wydają się jej miłsze, a sprawy nabierają jaśniejszych kolorów. Silny wiatr zagłusza okoliczne dźwięki. Zmagając się z jego porywami, nie może powstrzymać się od myśli, że to ludzie powinni dostosowywać się do przyrody, a nie na odwrót.

Mijają znaną jej już platformę, z której widać leżące w oddali pole.

Wchodzą na nią i przyglądają się latającym nad trzciniami ptakom.

– W Helsinkach jest pewne miejsce, o którym marzę od dawna. Przypadkowo znajduje się ono w pobliżu – mówi Inkeri do zaintrygowanej siostrzenicy. – To ogród botaniczny w Kumpuli – dodaje z zapałem. – Czytałam, że mają dużą kolekcję kamieni. Czy wiesz, że są wśród nich liczne meteoryty i różne cenne minerały?

– Dobrze, pójdziemy tam – odpowiada Saana. Stawianie baniek i kamienie. To składniki wymarzonego dnia Inkeri.

Sesja numer IX

– Tutaj możesz się smucić i płakać – mówi Kaj. – Wszystkie uczucia są dozwolone.

Zastanawia się, co tym razem oznacza słowo „tutaj”. Zrobił wyjątek i przyszedł spotkać się z klientką w miejscu, w którym sobie życzyła, w bezpiecznym, skromnie urządzonej schronieniu. Jednak ta sytuacja budzi jego wątpliwości. Dwudziestotrzyletnia córka szefowej Kancelarii Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Dorosła, a jednak jeszcze dziecko.

Bezradna, zabiegana matka posiadająca wynikającą ze stanowiska władzę, przez co on musi postępować z ogromną delikatnością.

Terapeuta przywołuje w pamięci otrzymane informacje na temat dziewczyny. Nic nie wspominała o ojcu, nie chodzi do pracy, naukę zakończyła na liceum. A teraz niechcący stała się świadkiem brutalnej egzekucji w wykonaniu zawodowych przestępców. Kaj uświadamia sobie, że budzi się w nim uczucie bezsilności, chociaż zwykle stara się traktować każdego klienta i związaną z nim sytuację w sposób otwarty i bez uprzedzeń, z czystym umysłem. Jednak w tym przypadku potrzeba ogromnych wysiłków, żeby pomóc dziewczynie uporać się z tym, co się wydarzyło, przeanalizować to.

Klientka zdrapuje palcem wskazującym lakier na paznokciu kciuka.

Wygląda, jakby starała się robić wszystko, by nie dać się ponieść emocjom.

– Czasami grzeczni ludzie ukrywają swoje najszczerze uczucia. Mają odwagę pokazać jedynie te, które nie spowodują konfliktu albo groźby odrzucenia. Pozostałe trzymają głęboko w sobie – oświadcza Kaj, zdając sobie sprawę, że brzmi to jak wykład. Tak bardzo chciałby uratować dziewczynę przed nią samą, że udziela jej nauk i porad.

– Czy coś ukrywasz? – pyta.

– Nie chcę, żebyś o tym wiedział – odpowiada klientka, patrząc na niego bojaźliwie.

– Ludzie uzależniają się od różnych rzeczy: cukru, papierosów, automatów do gry, PlayStation, seksu, dobrych seriali telewizyjnych, pieniędzy, markowych ubrań, alkoholu, narkotyków, uwagi innych albo na przykład chrupkiego pieczywa. Ich życiem sterują chęci. Niestety, sterują w taki sposób, że czasami zasłaniają wszystko, co jest rozsądne, co ludzie powinni zobaczyć i usłyszeć. Odwołując się do swoich chęci, dostosowując się do nich i urzeczywistniając je, z wielkim trudem, ale jednak ukrywają swoje prawdziwe uczucia. Zaspokajanie tego, czego pragniemy, zagłusza strach przed osamotnieniem, niepowodzeniem, wstydem i poczuciem winy. Pragnienia tłumią nasz głos, szczerą radość, prawdziwy smutek. Ludzie nie mają wystarczająco dużo czasu, żeby posłuchać samych siebie. Wszędzie rozlega się tylko zgiełk napędzany chęciami, otaczający nas ze wszystkich stron. Zgiełk, który podstępnie budzi w człowieku wewnętrzny konflikt – tłumaczy Kaj.

Milczy przez chwilę, dając dziewczynie czas na skomentowanie, ale ona milczy.

– Może chciałabyś coś powiedzieć? Jak się teraz czujesz? – pyta.

– Mikko nie żyje – oznajmia klientka. Terapeuta podaje jej chusteczkę do nosa, ale ona kręci głową. – Wszystko wydarzyło się tak szybko.

Jej głos brzmi inaczej niż wcześniej, jakoś tak miętko.

– Spędziliśmy długi weekend w Kirkkonummi. Zebrali się tam przywódcy klubu, były też dzieci. Zamachowcy wiedzieli, gdzie mają się pojawić, przyjechali na dziedziniec, działali szybko, nikt nie zdążył nawet zareagować – dodaje, a on widzi, że jej twarz czerwienieje i do oczu napływają łzy.

Znów podaje chusteczkę do nosa, ale ona ponownie odmawia, więc cofa dłoń.

– Przeżyłaś straszną rzecz, śmierć kogoś bliskiego to zawsze wielki szok – stwierdza. Wargi ma wysuszone, język niemal przylepia mu się do podniebienia. Kaszle. Niektórych przeciwności losu dotyczą tylko kilkakrotnie, a ją spotykają ciągle.

– Jak dawniej radziłaś sobie ze smutkiem?

Klientka wzrusza ramionami.

– Straciłam Mikka za wcześnie. Wydaje mi się, że... Zaczyna płakać. Kaj uparcie proponuje jej chusteczkę, lecz ona spogląda tylko na niego wzrokiem rozdzierającym serce. Taka krucha, niedojrzała, przepelniona pragnieniami. Patrzy na nią, starając się przekazać jej jak najwięcej ciepła i akceptacji.

– Chcesz wody? – pyta i podaje napełnioną szklankę. Dziewczyna chwyta ją, ich palce się dotykają.

– Jak na swój wiek bardzo dużo wycierpiałaś – oświadcza terapeuta. Po chwili klientka znów patrzy na niego zapłakana.

– Po prostu takie jest moje życie. Nie potrafię tego określić dokładnie, bo nie mam możliwości porównania. Już się z tym pogodziłam – oświadcza.

Próbuje sprawiać wrażenie silnej, ale Kaj wyczuwa kryjące się w niej smutek i wrażliwość.

– Czuję się taka mała wobec tej wielkiej straty – ciągnie dziewczyna. – Zastanawiam się, czy to moje przeznaczenie. Zawsze kiedy przywiążę się do jakiegoś człowieka i zaufam mu, on i tak mnie w końcu zostawia.

– Wiem, że moje słowa nie stanowią żadnej pociechy, ale to nie było zamierzone odrzucenie – stwierdza terapeuta. – To zemsta zawodowych przestępców. Możesz się tylko cieszyć, że nie straciłaś życia.

Następnego dnia rano Kaj budzi się pierwszy z całej rodziny. To jego ulubiona chwila, kiedy ma okazję posiedzieć w spokoju, wypić kawę bez padających ciągle próśb i żądań, wirujących w kuchni o tej porze. Ze stojaka na prasę wyciąga dwie nieprzeczytane gazety i z przedpokoju bierze jedną, najświeższą. W poprzednich dniach panowało takie zamieszanie, że nie zdążył niczego przeczytać. Teraz wertuje numer z wtorku i od razu rozgrzesza się z pominięcia niektórych artykułów.

Po kilku minutach jego wzrok pada na ten dotyczący samotności.

Zbudowałam wokół siebie mur, którego nikt nie pokona. Nie można mnie zranić, ale nie mogę też pokochać nikogo w pełni i z całym spokojem – przypomina sobie słowa dziewczyny. Wypija kawę i czuje, że napój nie

orzeźwia go tak jak zwykle. Siedząc w domu, w kuchni stwierdza, że jest przeraźliwie zmęczony.

Jednocześnie na górze rozlega się tupot małych bosych stóp. Na widok dwójki rozgrzanych jeszcze snem, ubranych w piżamy rozczochranych maluchów ogarnia go czułość.

Czwartek, 19 września

JAN

Dziennikarka zawiadomiła Jana, że będzie nocowała w domu, a potem oprowadzi ciotkę po Helsinkach. Taka decyzja wyjątkowo mu teraz pasuje.

Oczywiście byłoby uprzejmie pójść i przywitać się z Inkeri, lecz wydaje się to niemożliwe ze względu na trwające dochodzenie.

Jan myśli o Saanie, o tym, że przy niej nie czuje przygnębienia. Takiego, które podpowiada mu dobre powody, żeby żyć w samotności, odrzucić drugą osobę. Czasami ma wrażenie, że z ich dwójga to on jest bardziej zakochany. Ona wydaje się taka samodzielna i lubi własne towarzystwo.

Dawniej, gdy stawał się obiektem nadmiernych żądań, próśb albo nadziei, po prostu rezygnował, nie zastanawiając się, czy postępuje sprawiedliwie.

Ale jeśli chodzi o Saanę, jest gotów robić wszystko inaczej.

Wkłada do ust dwa listki gumy z ksylitolem i zaczyna czytać dokumenty ze śledztwa dotyczące klubów motocyklowych. Może jest jeszcze coś, czego nie zauważyli? Dźwięk telefonu wytrąca go ze skupienia. Zaskoczony widzi, że dzwoni Joki.

– Może byś zajrzał do mnie? – pyta tajemniczo patolog. Jan czuje rosnące zainteresowanie i oświadcza, że z radością przyjmuje zaproszenie.

Cichy Joki rzadko z czymś dzwoni, myśli sobie, jadąc rowerem do Pikku Huopalahti. Co on takiego znalazł?

Pokój, w którym lekarz zwykle urzęduje, jest zamknięty. Śledczy puka do drzwi i czeka, ale nic się nie dzieje. Pomalowany na biało, jaskrawo oświetlony korytarz wydaje się także cichy. Martwi nie mówią, a patolog

nie daje znaku życia. Jan znów puka i dopiero wtedy Joki podchodzi, by mu otworzyć. W pomieszczeniu unosi się lekka woń śmierci, zmieszana z zapachem jagodowej herbaty. Policjanta ogarnia obrzydzenie, ale przybiera twarde wyraz twarzy i udaje, że smród nie robi na nim żadnego wrażenia.

Przypominają mu się lata studenckie, chwile, w których wbijał sobie do głowy szczegóły śledztwa dotyczące przyczyny zgonu. Zmiany uwidoczniające się na ciele, czyli wtórne oznaki śmierci i oględziny różnych urazów. Czy występują siniaki, a jeśli tak, to jakiego koloru. Jak wyglądają plamy opadowe. Na szczęście to nie on musi rozcinać ciało zmarłej osoby i badać je.

– Co masz dla mnie? – pyta, wchodząc do środka.

Joki nie został przy drzwiach niczym komitet powitalny, tylko od razu wrócił do biurka, na którym stoi kubek z parującą herbatą. Na oparciu krzesła wisi biały fartuch.

– Mam przerwę. Nie palę, więc wykorzystuję picie herbaty jako rytuał przejścia w stan krótkiego odpoczynku.

Jan patrzy na patologa. Ten ubrany w jasnożółty sweter, jasnobrązowe proste spodnie, białe skarpety i ortopedyczne sandały mężczyzna pracuje w dziedzinie, do której nikt się nie pcha. Nawet gdyby był jeszcze bardziej opryskliwy, i tak nie mogliby z niego zrezygnować. Na pewno żaden człowiek nie będzie kwestionował jego umiejętności zawodowych, więc sytuacja jest raczej przerażająca. Na szczęście w Arim pozostały resztki człowieczeństwa.

– Przypuszczalny czas zgonu Arji Savolainen to wtorek wieczorem, między ósmą a dziewiątą. Śmierć nastąpiła, jak wcześniej stwierdzono, z powodu przedawkowania insuliny – informuje Joki.

– I dlatego prosiłeś, żebym przyszedł? – upewnia się śledczy.

– Wcale nie dlatego – odpowiada patolog zagadkowo, budząc w Janie czujność. – Chodzi o sprawę Mikka Lindera, który został zabity w niedzielę podczas strzelaniny.

– Hm.

– Leży tam. Chcesz zobaczyć?

– Przecież pokażesz mi go tak czy owak – stwierdza policjant, patrząc we wskazanym przez Jokiego kierunku. Życie urwane w połowie, tysiące pytań.

– To właśnie on – zaczyna Joki, machając w stronę zasinionego ciała. – Dusza albo umysł, albo duch opuścił ciało i pozostała tylko skorupa. Nie

pamięta ona zakończonego życia. Ja myślę teraz o zwłokach jak o statku bez sternika – mruczy do siebie.

Jan pozwala mu mówić. Wszystko jedno, co sobie myśli, najważniejsze, że pomaga mu to sformułować opinię. Facet ma w swoim kalendarzu wiele codziennych spotkań z martwymi ludźmi. Śledczy się wzdryga.

– Wcale nie zazdrozczę ci sytuacji w pracy – marudzi Joki.

– Ja tobie też nie – odpowiada policjant.

Stalowy stół do obdukcji jest pusty, przymocowane do sufitu ostre reflektory – wygaszone. Jan zastanawia się nad światem, w którym żyje patolog. Pracuje w położonych głęboko, cichych podziemiach budynku, mając do towarzystwa jedynie zmarłych. Co czuje, gdy przecina skórę człowieka i cierpliwie ogląda wszystkie części ciała? Tłuszcz, mięśnie, naczynia krwionośne, organy wewnętrzne, mózg i nie wiadomo co jeszcze.

Lekarz mawia czasami, że bada „okrycie i warstwy”. Śledczy nadal nie może wyrzucić tych terminów z głowy.

– No właśnie, przeprowadziłem sekcję zwłok Mikka Lindera w celu potwierdzenia przyczyny zgonu, jaką są obrażenia po strzałach. Ten facet został prześwietlony na poziomie mikro i makro, co do tego możesz mieć pewność – oświadcza Joki, a Jan przygląda się z zaciekawieniem ciału, które patolog wyciągnął z chłodni. – Zbadałem go zewnątrz, przejrzałem jego wnętrze. Oprócz ran po kulach nie ma żadnych śladów przemocy. Znalazłem stare zasinienia i oznaki wskazujące na pobicie, ale one nie mają związku ze sprawą, która spowodowała zgon. Pociski przeszły ciało w trzech miejscach: ramię, czoło i brzuch. Strzały oddano prawdopodobnie z odległości trzech metrów. Na ubraniu widnieją plamy krwi, do których przylgnęły drobinki żwiru z dziedzińca. Czarna koszulka polo z dwoma dziurami. Tutaj zaznaczyłem punkty wyjścia kul – objaśnia patolog, stukając długopisem w jeden z dokumentów leżących na stole.

– Osobno sprawdziłem linię przebiegu pocisku przez mózg. Zewnętrzne obrażenia zaznaczyłem dokładnie na tym rysunku, jak wiesz. W wyniku postrzału ofiara przewróciła się na ziemię, uderzając głową o asfaltową powierzchnię dziedzińca. Spowodowało to pęknięcie czaszki. Pobrałem także próbki, żeby sprawdzić, czy w ciele znajdują się jakieś niewystępujące w organizmie substancje. Na następnej stronie znajdziesz wyniki badań toksykologicznych – oświadcza Joki i Jan domyśla się, że przydługi wstęp się zakończył.

– Oficjalna przyczyna śmierci to postrzał, ale badania toksykologiczne też coś wykazały.

– Co to dokładnie oznacza? – pyta śledczy.

– W organizmie zmarłego wykryto truciznę – stwierdza patolog, patrząc na niego. – Dlatego cię tutaj zaprosiłem, ponieważ ten człowiek i tak by umarł wieczorem, nawet gdyby nikt do niego nie strzelał.

Przez chwilę w pomieszczeniu panuje cisza. Z korytarza za ich plecami dochodzi zgrzytanie, a Jan nie może się powstrzymać od myśli, że ktoś przewozi właśnie kolejne zwłoki. Po chwili drzwi zamykają się z trzaskiem.

Śledczy wie, że obok znajduje się chłodnia.

– W żołądku były pozostałości trucizny pochodzenia roślinnego. – Jaki patrzy zagadkowo na Jana. – A następna rzecz powinna cię szczególnie zainteresować.

– To cis? Ta sama trucizna jak w przypadku ciała znalezione na Vanhankaupunginlahti? – zgaduje Jan.

– Ta sama trucizna.

Śledczy wraca do biura i zwołuje swój zespół. Czekać na kolegów, przegląda segregator z materiałami dotyczącymi ostrzelenia członków Wolves MC. Domniemany zabójca został zatrzymany, ale nie to go interesuje. Najbardziej ciekawi go dziwne odkrycie, to, że egzekucja, która niedawno się odbyła, jest czymś więcej niż tym, na co początkowo wyglądała.

Podwójnym zabójstwem. Linder miał wrogów również we własnym kręgu.

Wieczorem ktoś otruił tego człowieka zwanego Akademikiem. Jak to możliwe? Jan wertuje materiały, żeby znaleźć zdjęcia ciała. Musi sprawdzić, czy przy mężczyźnie znaleziono jakąś biżuterię, coś, co poza otruciem wskazywałoby, że przypadek ten wiąże się z Johannesem.

Mruży oczy i przysuwa do twarzy fotografię. Goły tors, szerokie ramiona. Mężczyzna był w dobrej kondycji fizycznej. Policjant przygląda się jego tatuażom, zdobitym fioletową linią niemal całą górną część ciała od pępka po szyję. Wtem rzuca mu się w oczy pewien szczegół i jego puls przyspiesza. Na skórze martwego człowieka, w okolicach lewego mięśnia piersiowego widnieje utrwalony cienką kreską symetryczny rysunek, znak nieskończoności. Jan chce się za wszelką cenę upewnić, czy dobrze widzi. Robi zdjęcie klatki piersiowej i przesyła je Heidi. Potrząsa głową z niedowierzaniem. Dziwny związek, a jednocześnie wcale nie. Po długim oczekiwaniu wreszcie natrafili na ślad. Komu mężczyzna chciał tym tatuażem okazywać swoją wierność?

Jako pierwsza odpowiedź nasuwa się przywódca stada.

CZĘŚĆ CZWARTA

QUEEN BEE

Queen Bee spogląda na niebo. Niedługo zacznie padać, a ona ma na nogach miękkie botki, które wkłada i latem, i zimą, gdy wychodzi na papierosa.

One nienawidzą wody. Są niczym sympatyczne i wierne zwierzę domowe.

Dobrze się czują w ciepłe i suchym miejscu, najlepiej w trzydziestu stopniach i na słońcu.

Kobieta rozgniatą papierosa w mającej kształt sześcianu popielnicze przy głównym wejściu. Chłopcy zgarnęli ją kiedyś z jakiegoś barowego ogródka, przymocowali do niej wielką kokardę i postawili przed budynkiem dla niej. Właściwie to nie najgorszy prezent. Chociaż teraz jest prawie pełen petów.

Queen Bee zatrzymuje się w przedpokoju, przed dużym lustrem w złotej ramie i niemal przyciska do niego swoją twarz. Jedna kępka rzęs wystaje jakoś tak inaczej niż pozostałe. Próbuje rozdzielić poszczególne włoski długim paznokciem i wyprostować je.

Gdy w polu widzenia nie ma już żadnej przeszkody, idzie do kuchni i z ekspresu nalewa sobie resztkę kawy. Wrzuca do kubka słodzik i siada przy dużej wyspie kuchennej. Przegląda wieczorne menu: najpierw specjalna przystawka, potem pieczona jagnięcina i świeża sałata. Na deser Road Rage, a raczej Rocky Road, jak się teraz nazywa. Patrzy z zadowoleniem na listę potraw i w myślach sprawdza poszczególne etapy robienia jedzenia. Po wstępnych czynnościach upora się z kolacją w ciągu kilku godzin. Ma jeszcze dużo czasu.

Z tyłu rozlega się odgłos ciężkich kroków. To mąż.

– Czy wszystko gotowe na wieczór? – pyta.

Queen Bee kiwa głową z zadowoleniem.

– Poproś chłopaków, żeby dostarczyli po południu potrzebne produkty – mówi.

Zauważa, że pomalowane na perłowo paznokcie potrzebują jeszcze trochę pielęgnacji.

Wieczorem, gdy wszystko jest zapięte na ostatni guzik, przechodzą ubrani elegancko do holu i czekają na gości. Pierwszy samochód przyjeżdża na dziedziniec dokładnie o umówionej godzinie. Odzywa się dzwonek u drzwi, a ona staje za mężem, żeby ten mógł przeprowadzić władczą ceremonię powitalną. Mężczyzna patrzy gościowi prosto w oczy, długo, a potem, nawet jeśli jest on potężny, chwyta go za policzek i lekko szczypie. Wygłasza zawsze ten sam komentarz: Miło cię widzieć, świetnie wyglądasz, a potem zatacza ręką szeroki gest.

– Weźcie sobie coś do picia na początek!

Queen Bee, ubrana w sukienkę koktajlową, uśmiecha się. Wie, że wygląda cholernie dobrze. Jasne włosy ma zebrane wysoko i ułożone misternie. Ta doroczna tradycja gromadzi ważnych członków klubu. Celem rytuału jest wzmocnienie więzów krwi. Zapraszają do swojego domu zagubionych chłopców, którzy są częścią wielkiej rodziny.

Drzwi znów się otwierają, wchodzi Akademik i od razu łowi jej wzrok.

Ona mu się przygląda. Czarna koszulka polo, starannie przycięte włosy.

Dostrzega ze zdziwieniem jakąś osobę, którą niespodziewanie przyprowadził ze sobą. Nieśmiała i niepewna siebie przypomina jagnię, czekające na pożarcie.

Mikko dokonuje prezentacji.

– To jest moja ukochana – oświadcza. – A to Queen Bee.

Dziewczyna kiwa głową i wyciąga nieśmiało rękę.

Królowa chwyta wąską, kruchą dłoń i potrząsa nią, a jej długie paznokcie ozdobione diamencikami błyszczą w świetle promieni słońca wpadających przez okno. Dziewczyna wyraźnie się denerwuje. Nie przypomina dotychczasowych pań Mikka. Piękne, delikatne rysy twarzy, filigranowa sylwetka, długa kibić. Mogłaby być modelką, ale pewnie jest o kilka decydujących centymetrów za niska.

– Nie wiedziałam, że zechcesz spędzić z nami weekend, ale zapraszamy.

Dostawimy jeden talerz – mówi gospodyni, odsłaniając w uśmiechu zęby. – Wybaczcie, muszę na chwilę pójść do kuchni.

Zostawia ich, bierze ze stołu jeden z przygotowanych ginów z tonikiem i wchodzi. W ten weekend w ich willi mężczyźni obiecali ograniczyć

biznes do minimum. Skupią się na swobodnej rozmowie, smacznym jedzeniu, dobrych trunkach. Żadnych osób z zewnątrz. Tylko najważniejsi ludzie w klubie. Sześciu mężczyzn i pięć żon. A tu pojawiła się ta obca. Nie żona, ale młoda dziewczyna Akademika.

Jednak nikt nie będzie mu się przeciwstawiał. Wszyscy wiedzą, jaki on jest. Już od samego początku było tak, że potrafił rozmawiać o klasykach europejskiego kina albo o prawach zwierząt, a zaraz potem bez wahania wykonywał egzekucję człowieka, który go zdradził. Queen Bee zamyka się w kuchni.

Płyn ścieka powoli z grzbietu dłoni na nadgarstek i dalej na łokieć.

Kobieta wrzuca z powrotem mózdzek do misy i odrywa kawałek papierowego ręcznika, żeby wytrzeć rękę. Jedenaście sztuk, a gości dwanaścioro.

Akademik może się podzielić z dziewczyną. Queen Bee wylewa wodę z misy. Mózdzki moczyły się w niej przez kilka godzin. Przekrawa je na pół i układa na patelni, posypuje solą i pieprzem, wyciska trochę soku z cytryny. Następnie zalewa je zimną wodą i stawia na rozgrzanej płycie.

Gdy się gotują, przygotowuje mieszankę z parmezanu i bułki tartej.

Odkłada wystygłe kawałki mięsa, wrzuca masło na gorącą patelnię, obtacza mózdzki w mące, jajku i stojącej obok mieszance. Usmażone wyglądają smacznie. Złotobrazowe okrągłe połówki czekają na głodnych uczestników kolacji. Specjalna przystawka zgodnie z tradycją wilków.

Queen Bee patrzy na stado, na potężnych mężczyzn, którzy tną potrawę małymi srebrnymi sztućcami. Wyławia spojrzenie męża i się uśmiecha. To właśnie ten czas, kiedy się zbierają, dziękują za wszystko, wznoszą toast, to czas na pijaństwo. Piją toast za więzy krwi, toast za przystań, toast za wilki!

Kobieta przygląda się, jak mózdzki znikają w chciwych paszczach. W tle rozbrzmiewa muzyka Chopina.

Gospodyni przykładą nóż do wypukłej smakowitej półkuli i odcina kawałek, a potem wkłada go do ust, stwierdzając, że jest przyprawiony tak, jak trzeba. Ociera usta białą płócienną serwetą i z miłością patrzy na męża, czekając na jego wystąpienie, na dalszy ciąg rytuału powitalnego. Ona sama jest niczym Marilyn Monroe składająca życzenia panu prezydentowi z okazji urodzin, chociaż teraz zebrali się, by uczcić klub, a nie czyjeś urodziny.

– Powstańcie, bardzo proszę – mówi prezydent, a Queen Bee przycisza muzykę.

Zgromadzeni przerywają nabożnie spożywany posiłek, by wstać i chwycić za kieliszki. Pomieszczenie wypełnione jest testosteronem i stukaniem obcasów osób towarzyszących, świadomych swojej skromnej roli. Królowa doskonale wie, dzięki czemu kobiety klubowiczów godzą się na wszystko.

Są przekonane, że nie zostały do niczego zmuszone i że to one dokonały wyboru. Wybrały sobie mężczyzn, dla których klub zawsze będzie znajdował się na pierwszym miejscu. Nawet jeśli wiele dni spędzają w samotności, to i tak nie warto płakać. Akceptują to, że wezwanie do stawienia się w klubie może nadejść w każdej chwili. Dopiero w zeszłym roku Queen Bee zaczęła dostrzegać potencjał drzemiący w kobietach. Co jeszcze mogą wytrzymać, jeżeli potrafią tolerować to wszystko u swoich mężczyzn?

Jeżeli wstrzykują sobie botoks w mięśnie twarzy i wrywają włoski z cebulkami, to są tak samo twarde jak ich mężowie.

Queen Bee uśmiecha się, patrząc na ludzi zgromadzonych w jednym pokoju niczym wielka rodzina. Stół dla dzieci został umieszczony osobno w kuchni. Dostały one jedynie burgery. W pewnej chwili uświadamia sobie z irytacją, że mały kawałek mózgu utkwił jej między tylnymi zębami.

Dyskretnie próbuje usunąć go paznokciem, ale bez powodzenia.

– Zebraliśmy się tutaj... – zaczyna mąż.

Queen Bee nie słucha. Wie, co on zamierza powiedzieć, sama przecież napisała mu tekst. To dzięki niej mąż jest twarzą klubu. Jej wystarczy, że tylko oni dwoje wiedzą, kto naprawdę dowodzi wilkami. Zamiast na niego patrzy kolejno na gości. Przy stole zgromadziła się elita Wolves MC, kadra oficerska. Z tego stołu gówno leci jedynie na dół. Obserwuje z rozbawieniem, jak ponad stukilowi wytatuowani mężczyźni trzymają małe kryształowe kieliszki w wielkich, przypominających łopaty rękach i poświęcają tę chwilę świętej wspólnocie. Stado jest wszystkim, w co wierzą.

Po zakończeniu wystąpienia królowa znów pogłaska muzykę. Wypija łyk wina i puszcza oko do Akademika. W odpowiedzi on błyskawicznie przesyła jej całusa. Im więcej alkoholu sobie dawkuje, tym bardziej przeszkadza jej to, że Mikko przyprowadził tę młodą dziewczynę, której obecność wprost kłuje w oczy. Dlaczego postanowił zepsuć tak idealną atmosferę? Oby nie kryło się za tym coś równie idiotycznego jak szczere uczucia.

Każdy w tym pomieszczeniu wie, jak Akademik postępuje na końcu ze swoimi dziewczynami. Może oni są dopiero w fazie zakochania?

Powoli zgromadzeni przechodzą z jadalni do salonu i siadają rozluźnieni. Przeważająca część zostaje u nich na noc. Jedyne sekretarz i *road captain* z żonami jadą do domu. Sypialni wystarczy dla wszystkich.

Rano zaspani goście schodzą kolejno z położonych na górze pokoi.

Dzień zapowiada się słonecznie. Queen Bee krąży po domu, odciągając zasłony, aby można było ujrzeć dęby rosnące w ogrodzie, piękny trawnik i prześwitujące w dole jezioro. Bawi ją to, pokazywanie okolicy stało się jej obsesją, bo wie, że żaden z mężczyzn nie poświęciłby dobrowolnie ani sekundy na zachwyty nad drzewami. Potem robi w blenderze dużą porcję Krwawej Mary i tnie seler naciowy na odpowiedniej długości słupki. Drink ma na celu zbratanie się albo inicjację, w zależności od danego człowieka.

Ktoś kiedyś proponował, żeby w weekendy stawiać na czatach dwóch hang-aroundów, kandydatów na członka klubu, ale żony szybko odpowiedziały, że nic z tego. Gdyby chłopcy na posyłki czuwali przy drzwiach, to dla mężczyzn byłaby to tylko niepotrzebna pokusa, żeby zlecać im załatwianie różnych spraw. A i dla dzieci lepiej, jeśli na zewnątrz nie kręcą się niepotrzebni wujkowie.

Królowa się uśmiecha. Z salonu dochodzą dźwięki kreskówki. Dzieci oglądają film na Netfliksie, a prezydent śpi obok nich na niewygodnej, twardej sofie rokoko. Młoda kobieta, którą przyprowadził Akademik, siedzi na krześle i sprawdza coś w telefonie.

Queen Bee szybko przygotowuje deser na lunch. Gdy blacha z jagodowym ciastem jest już w piecu, zauważa, że mąż i Akademik wyszli przed dom i rozmawiają. Nastawia minutnik, aby wiedzieć, kiedy wyjąć ciasto z piekarnika. Tę chwilę zapamięta na zawsze. Lekkie, miękkie naciśnięcie gumowego guzika na cyfrowym mierniku. Szybko mijający moment, kiedy w życiu wszystko się jeszcze dobrze układało.

Na dziedziniec wjeżdża range rover. Przez otwarte okno dochodzi głuchy odgłos trzeszczącego pod kołami żwiru. Queen Bee przenosi wzrok z minutnika na dziedziniec. Z samochodu wyskakuje mężczyzna w ciemnym ubraniu i czarnej kominiarce. W ręce trzyma karabinek szturmowy.

Zaczyna się strzelanina i słychać krótkie świsty, gdy kule przeszywają powietrze. Trzy trafiają w cel, a reszta wbija się w ścianę drewnianej willi.

Krzyk wydobywa się z jej własnego gardła. Prezydent, jej mąż, pada na brzuch, wyciąga zza pleców broń i ostrzeliwuje odjeżdżający samochód, który ucieka, zakręcając, z piskiem opon. Dopiero wtedy rozlegają się wrzaski, a potem zapada dziwna cisza.

Ktoś otwiera szybko drzwi wyjściowe i mężczyźni wybiegają na dziedziniec. Zauważają, że ranny Akademik wcale nie reaguje, leży na brzuchu w kałuży krwi, twarz ma skierowaną ku ziemi.

Queen Bee nadal przygląda się temu przez kuchenne okno. Sekundy w minutniku bieżą bezgłośnie, ale jej czas się zatrzymał. Widzi z okna, jak krew coraz bardziej się rozlewa, podczas gdy z salonu nadal dobiegają przytłumione dźwięki kreskówki.

Sesja numer X

Kaj wypija łyk niemal zimnej kawy.

– Są jacyś inni pacjenci, z którymi się spotykasz poza gabinetem? – pyta dziewczyna z zaciekawieniem.

Tym razem ubrała się bardziej kolorowo. Czarną skórzaną kurtkę zamieniła na jasny sweter, rajstopy na dziewczęce dżinsy, botki na pantofle.

Twarz ma nieumalowaną. Bez makijażu wygląda jeszcze młodziej. Czy to świadczy o tym, że po długim czasie wreszcie odzyskuje nad sobą panowanie? Widać dziewczynę, która wcześniej była ukryta za czarnym przebraniem motocyklistów. Teraz gdy uwolniła się spod władzy mężczyzny, jest szansa na ewentualną poprawę.

– Masz na myśli klientów? – uściśla Kaj. – Niestety, nie mogę wypowiadać się w żaden sposób na ich temat.

– Zostań dłużej, jeżeli chcesz – proponuje dziewczyna. – Zaparzyłam nawet więcej kawy.

Terapeuta uśmiecha się, ale grzecznie odmawia.

– Nie mógłbyś odwołać innych sesji? Zapłaciłabym za następne godziny – dodaje, a Kaj czuje się dziwnie nieswojo. Czy ona wykazuje pewną zazdrość i chęć zagarnięcia go dla siebie? To specyficzne zachowanie, ale niestety powszechne. Przypomina sobie wcześniejsze przypadki, kiedy klienci objawiali skłonności do zbytowego przywiązywania się do terapeuty, przybierające między innymi formę zazdrości. Udało mu się wybrnąć z tych sytuacji, ale zawsze wpadał w zakłopotanie, choćby nie wiadomo jak wydawało mu się, że jest profesjonalistą.

Rozgląda się wokoło. W kuchni stoi papierowa torba z jedzeniem przywiezionym przez kuriera Wolta, ale nigdzie nie widać osobistych

przedmiotów. Dziewczyna siedzi ze skrzyżowanymi nogami na sofie, giętka jak kot.

– Właściwie to chciałabym już wrócić do domu. Czy mógłbyś mi pomóc, żeby mnie w końcu stąd wypuścili? – pyta i spogląda na niego mimo smutku tak uwodząco, a on odnosi wrażenie, jakby knuli razem jakąś intrygę.

– Zaufajmy pod tym względem policji. Władza urzędowa jest właściwym podmiotem, żeby ocenić, czy grozi ci niebezpieczeństwo – odpowiada terapeuta.

– Zaczyna się wojna gangów, a ty uważasz, że pomoże mi policja – mówi z lekkim rozbawieniem dziewczyna. Potem jej twarz poważnieje. – Nadal nie potrafię sobie wyobrazić tego, co się stało. Dzieci oglądały kreskówkę, a Queen Bee piekła ciasto jagodowe. Kto by przypuszczał, że coś takiego się wydarzy.

– Moim zdaniem powinnaś teraz jak najwięcej wypoczywać i się regenerować. Tutaj jesteś bezpieczna. Kiedy sytuacja się uspokoi, spotkamy się ponownie – proponuje Kaj, zamykając zeszyt w czarnej okładce.

– Co masz na myśli? Nie chcesz mnie już widywać? – pyta klientka i głośno czyści chusteczką nos.

– Nie o to chodzi – mamrocze pod nosem terapeuta.

– To o co? – Dziewczyna spogląda na niego trochę odważniej.

On odwzajemnia spojrzenie. Po raz pierwszy uświadamia sobie, jak wyczerpująca jest praca z nią. Z jakiegoś powodu czuje się przy tej klientce nieprzyjemnie i musi wkładać dużo wysiłku, żeby zachować spokój. Jest w niej coś szczególnego. Kaj wsłuchuje się w siebie. Czy kryje się pod tym coś innego? Może rozpacz, jaka ogarnia go od czasu do czasu, odrętwienie i trochę cyniczne prognozowanie procesu zdrowienia klientów są objawami czegoś innego? Wyczerpania pracą? Przypominają mu się bardzo dobrzy uczniowie zaprogramowani na radzenie sobie w życiu, których spotkał przez te wszystkie lata. Osiągają cele, a jednocześnie stają się ludzkimi wrakami. Mają niższe poczucie własnej wartości i próbują wyjść z tego właśnie poprzez ciągłą pracę. Nawet bezpieczne dzieciństwo nie gwarantuje, że człowiek będzie czuł się wartościowy i umiał słuchać samego siebie. Często stawał twarzą w twarz z wyczerpanymi ludźmi, a mimo to nie zorientował się, że jest jednym z nich. Powinien porozmawiać ze swoim superwizorem i przeanalizować uczucia pod jego okiem. Spróbować wyrazić słowami wyzwania, jakie się wiążą z pracą i tą dziewczyną.

Zastanawia się, od czego by zaczął omawianie tego przypadku. Jak wyjaśniłby superwizorowi swoje problemy. Co by w ogóle odpowiedział na potencjalne pytania. Dlaczego? Dlaczego jest mu tak ciężko pracować z nią. Czy dlatego, że ona bezustannie flirtuje? Dlatego że jej obraz przenika mu do głowy i nie może się go pozbyć?

Im dłużej o tym myśli, tym większego nabiera przekonania, że nie wolno mu nigdy opowiedzieć superwizorowi o swoich wrażeniach. Coś powstrzymuje go przed podzieleniem się problemami dotyczącymi terapii dziewczyny. Wstyd? O to właśnie chodzi? Człowiek tak łatwo wpędza się w spiralę negacji i wiedziony dumą utajnia sprawy, żeby nie stać się pośmiewiskiem i nie odkryć swoich słabości? Kaj wciąga powietrze głęboko w płuca.

– Czy wszystko w porządku? – pyta klientka, patrząc na niego ze zdziwieniem.

– Oczywiście – odpowiada terapeuta szybko. Chciałby już stąd wyjść.

– Zanim skończymy, muszę się dowiedzieć, co tam napisałeś – mówi dziewczyna, wskazując palcem zeszyt spoczywający na jego kolanach.

– To moje notatki. Sesja jest poufna, piszę je wyłącznie dla siebie, abym mógł lepiej ci pomóc – odpowiada Kaj. – Oczywiście masz prawo zapoznać się z nimi. Chciałabyś tego?

– Tak – potwierdza szybko klientka i wstaje. Podchodzi do niego zdecydowanym krokiem i wyrywa mu z ręki oprawiony w czarną skórę notes. – Chciałabym – powtarza szeptem, patrząc na terapeuta.

– Tutaj jest napisane: trzeba wzmocnić u N. rezyliencję. Co to znaczy?

– Krótko mówiąc, rezyliencja wiąże się z duchowymi zdolnościami.

Jesteś zadowolona? – pyta Kaj.

Dziewczyna przegląda zapiski, zatrzymując się co jakiś czas nad niektórymi z nich.

– Jeszcze nie – odpowiada, czytając treść.

W końcu odkłada powoli notes na stół, odsuwa niesforny kosmyk za ucho i wpatruje się w terapeuta. Na jej twarzy pojawia się szczególny wyraz. Mężczyzna nieruchomieje i z przerażeniem obserwuje, jak ona zaczyna nieśpiesznie odpinać guziki bluzki. Wie, że powinien wstać natychmiast, zapytać, co robi, poprosić, żeby przestała. Ale czuje się jak sparaliżowany. Siedzi przyklejony do oparcia krzesła, patrzy na nią, jak się rozbiera, i nie może uczynić ani jednego ruchu.

Piątek, 20 września

JAN

Śledczy przyszedł przed czasem, ale postanawia sprawdzić, czy Kaj jest już wolny. Otwiera ciężkie drzwi wejściowe do bloku znajdującego się w dzielnicy Töölö i wbiega po schodach na drugie piętro, przeskakując po dwa niskie stopnie na raz. Na drzwiach gabinetu widnieją trzy nazwiska, z których jedno to Johansson. Naciska dzwonek i czeka, aż przyjaciel wpuści go do środka.

– Jak idzie? – pyta, mając nadzieję, że nie usłyszy zwykłej schematycznej odpowiedzi. Jeżeli on powie, że dobrze, to znaczy, że coś ukrywa, dochodzi do wniosku Jan.

– Dobrze idzie – oświadcza Kaj z podejrzaną beztróską.

Policjant podąża za nim do pokoju położonego na samym końcu korytarza. Zauważa, że przyjaciela dręczą jakieś ciężkie myśli. Rozgląda się po gabinecie, wysokim pomieszczeniu, wyposażonym w starannie dobrane meble. Wszystkie zostały prawdopodobnie nabyte na aukcji. Marokański dywan. Biurko z fabryki Merivaara i oczko w głowie właściciela: dwa czarne skórzane fotele. Jan nigdy by nie podejrzewał, że te noszące nazwę „Barcelona” produkty zostały zaprojektowane przez Ludwiga Mies van den Rohego, gdyby rozentuzjasmowany Kaj nie powtarzał tego wielokrotnie.

Śledczemu Barcelona kojarzy się wyłącznie z drużyną piłki nożnej.

– W tej chwili śledztwo skupia się wokół klubu motocyklowego Wolves – oznajmia, siadając na sofie. Spogląda na gospodarza, który sprawia wrażenie, jakby wcale go nie słuchał, i wpatruje się w ścianę z obojętną miną.

Granatowa, wymięta koszula jest wypuszczona, jak nigdy przedtem, bezładnie ze spodni.

– Mamy nowy przypadek otrucia – kontynuuje Jan.

Ma ochotę potrząsnąć przyjacielem, klepnąć go w łopatkę i powiedzieć „halo”. Zamiast tego siedzi w milczeniu i obserwuje terapeutę, który najwyraźniej jest wytrącony z równowagi.

– Mężczyzna sporo po trzydziestce. Na skórze ma wytatuowany wzór taki sam jak znalezione przy ofiarach wisiorki. Ta sama trucizna.

Teraz Kaj zaczyna go słuchać, a jego twarz blednie.

– Nowa ofiara, ale ten sam rytuał? – upewnia się.

Jan kiwa głową.

– Czy na pewno wszystko w porządku? – powtarza pytanie, ale gdy przyjaciel potwierdza, postanawia mu uwierzyć. W końcu jest dorosłym człowiekiem i ma prawo nie zwierzać się ze wszystkiego.

– Chciałbym o tym porozmawiać. Sprawa wymyka się nam z rąk, rozwija się w zbyt wielu kierunkach.

– Zdobyliście jakieś nowe informacje na temat morderstw? – pyta Kaj.

– Tak – przyznaje śledczy i referuje wszystkie zebrane do tej pory dane, kończąc na właśnie wykrytym przypadku otrucia. – Co o tym sądzisz?

– Sądzę, że przyniosę nam piwo – odpowiada terapeuta i znika na chwilę w kuchni.

Jan chwyta bez entuzjazmu za lodowatą butelkę. Właściwie nie ma ochoty na piwo, ale widzi, że przyjacielowi jest potrzebne nie jedno, a kilka. Kaj otwiera je, nie zważając na to, że kapsel spada na biurko.

– No dobra, wróćmy do naszego hipotetycznego seryjnego mordercy – proponuje. – Do sprawcy, którego szukasz. Już sam nie wiem. On jest piekielnie sprytny i dlatego ogromnie niebezpieczny. Potrafi panować nad sobą. Być może ma na swoim koncie jakieś przestępstwo popełnione przed zabójstwem Johannesesa, i nie został na nim przyłapany, jak wskazują fakty.

To wszystko mogło zwiększyć jego zuchwałość. Możliwe, że uważa się teraz za niezwyciężonego. Ostatnie czyny świadczą o tym, że dręczy go jakiś niepokój.

– Mów dalej – prosi Jan, odstawiając nietkniętą butelkę na biurko.

– Czy w pobliżu Roya albo Aili leżały jakieś kwiaty? Czy sprawca postępuje według tego samego schematu, czy może czyn wygląda na spontaniczny? – Kaj nie czeka na odpowiedź i ciągnie: – Należy pamiętać, że zabójca ma za sobą jakąś przeszłość. Co się takiego wydarzyło w jego życiu? Mnie ciekawi szczególnie, od czego się to wszystko zaczęło. W jaki sposób wybrał swoje ofiary. Aila nie pasuje mi do całości. Moim zdaniem sprawca brutalnie przełamał w jej przypadku schemat, którym posługiwał się od początku. Oznacza to, że prawdopodobnie improwizował. Być może chronił siebie. Z jakiegoś powodu musiał usunąć tych ludzi ze swojej drogi.

Śledczy kiwa głową, a terapeuta wypija łyk piwa i kontynuuje: – Morderca zabija w lesie albo w domach ofiar. Nie chce kłać swojego gniazda.

– Zgadza się – przyznaje Jan. – Doszedłem do wniosku, że każde morderstwo było poprzedzone spotkaniem. Ciała ofiar nie zostały przemieszczone. Spotkanie sugeruje, że zabójca potrafił wzbudzić w ofiarach zaufanie.

Kaj potakuje i uzupełnia: – To ktoś, kogo trudno podejrzewać. Przepraszam, ale muszę zapytać.

Czy uważasz, że klub Wolves MC i te morderstwa łączą się jakoś ze sobą?

SAANA

Inkeri wyjechała do Hartoli, a Saanę ogarnęło poczucie pustki. Starsza pani jest dla niej kimś więcej niż tylko krewną. W ostatnich dniach stała się prawie jej najbliższą osobą. Przypomina sobie znajomych, z którymi stanowczo za rzadko się spotyka. Wysyła szybko Veerze wiadomość, proponując wspólną wyprawę po pracy do sauny Löyly, i z zaskoczeniem zauważa, że przyjaciółka przyjmuje zaproszenie.

Po kilku chochlach wylanej na gorące kamienie wody Saana wychodzi na zewnątrz, stąpając po chłodnych deskach. Imponujący profil publicznej sauny wznosi się za ich plecami, a z przodu kołyszą się wody jesiennego morza. Odległość z budynku na brzeg nie jest zbyt duża, jednak jej robi się zimno, gdyż owiewający wilgotną skórę silny morski wiatr sprawia, że powietrze wydaje się chłodniejsze niż w rzeczywistości. Owija się ręcznikiem i zatrzymuje na ostatnim stopniu, żeby popatrzeć na okolicę. Po prawej stronie znajduje się kilka wysp i rozciągający się w nieskończoność Bałtyk, po lewej widać zachwycającą sylwetkę miasta, domy przy Eiranrancie i skalisty brzeg. Helsinki są szczególnie piękne właśnie od strony wybrzeża, stwierdza w duchu i zanurza się w lodowatej wodzie, wstrzymując oddech. W końcu puszcza poręcz i kładzie się plecami na powierzchni, wydając lekki okrzyk.

– Naprawdę krzyknęłaś? – pyta rozbawiona Veera.

Przyjaciółka jest naga. Stoi wyprostowana na schodach, śmiejąc się z niej, i wcale nie wygląda jak ktoś zmarznięty. Na tarasie siedzi dużo ludzi, a przyciszony gwar ich rozmów i muzykę słyhać aż w środku budynku.

– Teraz do dymnej sauny! – woła dziennikarka, przyglądając się z podziwem Veerze pływającej nadal spokojnie w lodowatym morzu.

W zadymionym pomieszczeniu ich oczy przyzwyczajają się do mroku dopiero po chwili. Wdrapują się na ławkę, czując, jak otacza je przyjemne ciepło. Siedzący tam ludzie robią im miejsce.

– Co słychać u ciebie i Jana? – pyta Veera.

Słone krople spadają Saanie z włosów na twarz. Gorąca para rozgrzewa kończyny, zziębnięte podczas kąpieli w morzu.

– Nic takiego – odpowiada, myśląc o Janie. Jest faktycznie zauroczona, nawet zakochana, ale jednocześnie musi przyznać, że on ciągle pracuje, rzadko się z nim spotyka i taka sytuacja wydaje się jej dziwna. Zaczyna się bać, że jego lawirowanie zajdzie jej w końcu za skórę.

– Była u mnie Inkeri, ona jest wspaniała. Zastanawiałam się, czy kobiety w naszej rodzinie nie mają przypadkiem zbyt silnego genu radzenia sobie w pojedynkę. Jakaś neodparta potrzeba sprawia, że oddalamy się od ludzi, cały czas zachowujemy ostrożność i jesteśmy krytyczne, żeby nie łamać sobie serca – dodaje, pocierając twarz.

– Chcesz powiedzieć, że marzysz o samotności, chociaż właśnie spotkałaś Jana? – pyta przyjaciółka, osuszając ręcznikiem czoło.

– Raczej nie, ale zauważyłam, że ciągle wymyślam jakieś powody, żeby trzymać go na bezpieczną odległość i zachować własną przestrzeń.

– No, na początku chyba niczym to nie grozi – stwierdza Veera. – Tak poza tym, ja także chciałabym mieć swoją Inkeri. – Śmieje się, a potem obie milkną i znów wylewają wodę na gorące kamienie.

W przebieralni jest ciasno, niemal wszystkie szafki są zajęte. Saana patrzy, jak jakaś starannie umalowana kobieta w rajstopach i biustonoszu suszy sobie włosy. Odwraca wzrok i przygląda się sobie. Jasne mokre pasma wiszą beładnie, twarz ma zaczerwienioną.

– A co u ciebie i Kaja? – pyta, wkładając dzinsy, które wydają się zbyt obcisłe, i czuje, jak jej ciało pokrywa się potem.

– Nie wiem – odpowiada przyjaciółka. – Już od dłuższego czasu układa nam się, jak by to powiedzieć, beznadziejnie – wyznaje.

Zdziwiona dziennikarka przygląda się jej badawczo, z troską. Pewna siebie i energiczna Veera wydaje się nagle taka mała i zagubiona.

– Jak to znosisz?

– Wszystko zaczęło się chyba po wakacjach. Ogarnęło mnie wtedy wrażenie, że Kaj zamknął się w sobie albo się mną znudził. Nie wiem, lecz od tamtej pory zachowuje się jak więzień we własnym domu. Rozgląda się wokoło, a na twarzy pojawia mu się od czasu do czasu mina świadcząca o tym, że chętniej by przebywał gdzie indziej, a nie z własną rodziną. Najgorsze, że on sądzi, że ja tego nie widzę.

– Chyba nie spotyka się z kimś innym?

– Pewnie nie. Chociaż skąd ja to mogę wiedzieć – mruczy pod nosem Veera.

HEIDI

– Potrzebna jest nam lista gości. Informacje o wszystkich, którzy uczestniczyli w klubowej uroczystości i byli obecni podczas strzelaniny w Kirkkonummi – zaczyna policjantka.

Siedzą przy stole i przetrawiają istotną wiadomość przyniesioną przez Jana. Ktoś w tamtym domu otruł Mikka Lindera tą samą trucizną, z której skorzystał poszukiwany przez nich morderca.

– Z dokumentów Ojali wynika, że właścicielką posesji w Kirkkonummi jest Kadi Saarinen. Matka Estonka, ojciec Fin, urodzona w Estonii, nazywana przez klubowiczów Queen Bee – referuje Saki.

– Dobrze, zaczniemy od niej – proponuje Jan.

– Ale przecież Ojala powiedział... – wtrąca się Heidi.

– Ojala mówi różne rzeczy – przerywa jej śledczy. – Musimy porozmawiać z przywódcami klubu, więc to zrobimy. Nie potrzebujemy do tego żadnego Ojali. Przeprowadzimy wywiad możliwie dyskretnie.

Saki dosiada się do nich, sprawia wrażenie bardzo zmęczonego.

– Kiedy ostatnio spałeś? – pyta Heidi.

Policjant ściąga okulary i przeciera oczy.

– Nie mogę spać ani w pracy, ani w domu – oznajmia, chociaż na jego twarzy widać dumę świeżo upieczonego ojca.

Policjantka przygląda się mu i zdaje sobie sprawę, że w trakcie dochodzenia ani razu nie zapytała go o prywatne sprawy. Jak dziecko ma na

imię, kto jest jego żoną, gdzie mieszkają? Nic o nim nie wie, a mimo to nie może się zdecydować, żeby go o to zagadnąć.

– Skupmy się na Kadi. Musimy ją przesłuchać. Chodźmy z nią porozmawiać – oświadcza i spogląda znacząco na Jana.

Heidi naciska dzwonek, a śledczy zostaje nieco w tyle i przygląda się popielniczce stojącej obok. Przypomina te w hotelach. Po chwili oczekiwania ktoś przekręca hałaśliwie zamek i otwiera drzwi. Policjantka unosi wzrok i widzi wygoloną szczękę potężnego wytatuowanego mężczyzny.

– Mamy sprawę do Kadi – oznajmia mu, machając jednocześnie służbową legitymacją. Jan wraca do niej.

– Zaczekajcie tutaj – mówi z obojętną miną mężczyzna.

Wchodzą do przedpokoju, Heidi zatrzymuje się, zerka na wieszak obok i przygląda się kurtkom. Wkrótce zauważa, że na jednej widać jasny włos.

Chwyta go zręcznym ruchem i umieszcza w plastikowej torebce, którą wkłada błyskawicznie do kieszeni. Właśnie takiego włosa szukali i go znaleźli.

– Skąd ten zaszczyt? – pyta ubrana w dżinsy, czarny podkoszulek i czerwone szpilki Queen Bee, czyli Kadi Saarinen. Jan patrzy na nią, ciekawi go, jaką funkcję pełni ta kobieta w klubie.

– Podać coś? Wodę, sok pomarańczowy, kokainę? – proponuje z wyreżyserowaną grzecznością gospodyni.

Heidi rzuca jej ostrzegawcze spojrzenie. Kobieta śmieje się, odsłaniając białe zęby.

– Prowadzimy dochodzenie w sprawie o zabójstwo – informuje policjantka, rozglądając się jednocześnie po salonie. Urządzony ostentacyjnie w amerykańskim stylu pokój wygląda jak wyjęty wprost z serialu *Gotowe na wszystko*. Ale oni nie znajdują się w amerykańskim miasteczku, tylko w Kirkkonummi.

– Gdzie pani była w piątek, dwudziestego trzeciego sierpnia? – pyta, wpatrując się w kobietę.

– W hotelu Kämp, na staycation^[8] – odpowiada Kadi, ponownie się uśmiechając. – Jeśli o mnie chodzi, to możecie sobie to sprawdzić na nagraniach z monitoringu. Zobaczycie, że spędziłam tam cały wieczór. Mój mąż był ze mną, więc on też może to potwierdzić. A dlaczego pani pyta? Z czym to się wiąże?

Heidi nie odpowiada.

– A w czwartek, dwudziestego dziewiątego sierpnia?

– Nie mam nic do ukrycia. Byłam w domu. Tutaj. Mogę dać numer telefonu do człowieka, który dostarczy nagrania. Przekona się pani szybko, że cały wieczór przebywałam tutaj.

– Potrzebuję listy gości, nazwisk wszystkich osób, które były tu w sobotę i niedzielę. Także tych, którzy przyszli na krótko.

Kadi unosi wyrysowane kredką brwi.

– Dostarczę taką listę – odpowiada. – Ale proszę powiedzieć, do czego ona jest potrzebna? Czy nie zebraliście już oświadczeń świadków? – pyta i widać, że jej pewność siebie została na chwilę zachwiana.

– To niezwykle istotne, aby przekazała nam pani nazwiska – oświadcza Heidi, rozkoszując się wrażeniem, jakie wywarły jej słowa.

Gospodyni wpatruje się w policjantkę, jakby próbowała złamać szyfr.

Zrozumieć, co ona pominęła.

– I dobrze, mogę wciągnąć jedną kreskę – dodaje Heidi, patrząc prosto na kobietę.

Kadi milczy i się waha. Wreszcie wybucha śmiechem, tym razem słychać w nim przymus.

– Przez chwilę pani uwierzyłam – mówi i odprowadza policjantów do wyjścia, stukając obcasami.

Jan idzie z przodu, a Heidi za nim, zerkając ukradkiem na bok. Oto one, dwie kobiety niemal w tym samym wieku, ale w jakże innych sytuacjach.

Kadi bawi się w niebezpieczne gry w świątku motocyklistów, natomiast ona próbuje utrzymać porządek, broniąc tych dobrych. Ku swojemu zaskoczeniu czuje, że żywi do niej lekki szacunek. Rzadko komu udaje się przetrwać burzę w motocyklowym środowisku.

– Niech pani będzie ostrożna podczas klubowych wojen, często kończą się źle – radzi jej, stojąc w drzwiach, a potem wychodzi, nie oglądając się za siebie.

KAJ

Terapeuta musi zostawić samochód pod gabinetem. Po wyjściu Jana miał jechać od razu do domu, ale wypił jeszcze trzy piwa i potem długo gapił się w ścianę. Przez cały wieczór myślał o katastrofie, która go spotkała podczas sesji z klientką, i próbował znaleźć punkt zaczepienia. Mimo wszystko najgorszy scenariusz się nie spełnił.

Otwierając drzwi do mieszkania, czuje jeszcze, jak jego dłonie dotykają ciała dziewczyny. Właśnie wtedy, gdy sprawy miały zająć za daleko, jakiś wyraźny głos w jego umyśle sprawił, że obudził się ze zdradzieckiego letargu. Odzyskał zdolność działania i nakazał jej, żeby natychmiast przestała. Ona się obraziła, zamilkła i zamknęła w sobie. Sytuacja nie potoczyła się zgodnie z podręcznikiem. Nie jest pewien, co należałoby teraz zrobić.

Jako fachowiec powinien wiedzieć, ale nagle ma wrażenie, że stacza się do głębokiej przepaści pełnej rozpacz.

Przecina tępy nożem kotlet rybny, odrywając pomarańczową panierkę.

Przygląda się, jak dzieci wyjadają mu z talerza zielony groszek. Wszystko jest takie jak zawsze. Poza tym, że nie jest, a on nie ma nawet odwagi spojrzeć na Veerę.

Żona kładzie właśnie dzieci spać, gdy terapeuta czuje wibrowanie telefonu w kieszeni domowych spodni. Szybko odczytuje wiadomość, którą przesłała mu dziewczyna.

Bardzo mi przykro w związku z tym, co się wydarzyło, nie chciałam tego, zapomnijmy o wszystkim. Jesteś jedynym człowiekiem, któremu mogę zaufać. Moja matka zupełnie zwariowała. Nie wierzę już nikomu. Czy mogę przyjechać do ciebie?

Kaj przetyka ślinę. Za nic nie chciałby mieszać do tego rodziny. Jest psychoterapeutą i musi zachować się profesjonalnie, ale wielokrotnie postąpił nie tak, jak trzeba. Musi jakoś odpowiedzieć na wiadomość. Wtem dzwoni komórka i wyświetla się numer klientki. Terapeuta zerka na górę, nasłuchuje. Veera nadal usypia dzieci.

– Jestem żonaty – syczy Kaj do słuchawki.

– To dajmy sobie spokój – proponuje dziewczyna. – Pogodziłam się z tym, że nie można mi pomóc.

Mężczyzna uświadamia sobie, jak głęboko jest ona zaburzona.

– Opuściłam bezpieczne schronienie i wróciłam do domu, ale nie mogę z niego wychodzić. Denerwuję się. Czy możesz tu przyjechać? Wyjaśnimy

sobie całą sprawę – prosi klientka i kończy rozmowę.

W ślad za tym pojawia się wiadomość z adresem jej domu na Kuusisaari.

A więc to prawda, że przewieziono ją z powrotem do stałego miejsca zamieszkania. Kaj nasłuchuje, chcąc się dowiedzieć, jak wygląda sytuacja w dziecięcej sypialni. Z góry dochodzą chichoty i delikatny stukot bosych stóp. Veerze nie udało się jeszcze ich ujarzmić. Po cichu chwyta klucze do samochodu żony i telefon, wkłada kurtkę i ostrożnie wychodzi, by uporać się z tą dziwną sytuacją.

Terapeuta przygląda się, jak elektrycznie sterowana brama odsuwa się powoli, odsłaniając widok na podwórko i wielki, otynkowany na biało murowany budynek. Do drzwi przytwierdzona jest mosiężna tabliczka z nazwiskiem Heikkinen. Ubrana w szlafrok dziewczyna wpuszcza go do środka, wygląda tak, jakby właśnie płakała. Kaj wyczuwa w jej oddechu woń alkoholu. Chwiejąc się nieco, prowadzi go do obszernego salonu.

Jedna ze ścian jest zrobiona niemal w całości ze szkła.

– To właściwie śmieszne – mówi.

– Co takiego? – pyta terapeuta z lekką irytacją w głosie.

– Naprawdę udało mi się na chwilę osiągnąć to, czego pragnęłam.

– To znaczy?

– Że ludzie się we mnie zakochują. Między innymi ty.

– Ja? – dziwi się Kaj. – Źle mnie zrozumiałaś, ja... – To w takim razie co to było? – mówi dziewczyna przez zaciśnięte zęby. – Zwykła żądza?

Przez chwilę oboje milczą, on słyszy, jak obok przejeżdża jakiś samochód. Działki w tej dzielnicy są ogrodzone, sąsiedzi mieszkają daleko.

– Mam pecha w miłości. Ale dlaczego ja ci to mówię, przecież jesteś psychoterapeutą i o tym wiesz.

Klientka zaczyna chichotać.

– Można powiedzieć, że doświadczyłam krótkich chwil szczęścia, ale potem...

– Potem co?

– Nadchodził dzień, w którym mój chłopak mnie rzucił.

Kaj otwiera usta i zamyka je natychmiast niczym złota rybka. Nie ma nic do powiedzenia. Chciałby wyjść. Chciałby o wszystkim zapomnieć. A

najbardziej chciałby wrócić do domu, do rodziny.

– Nalałam ci wina – oświadcza klientka i podaje mu wielki kieliszek. Jej oczy są zaczerwienione, tusz spływający z grubo pomalowanych rzęs utworzył ciemne plamy na policzkach.

– Gdzie jest twoja matka?

– W podróży służbowej.

– Chyba rozumiesz, że nie mogę tu zostać.

– Napijmy się trochę, a potem... – Dziewczyna rozpina jedwabny szlafrok. – Wznieśmy za nas toast – mówi, unosząc kieliszek. Kaj odwraca wzrok od jej niemal nagiego ciała.

Ma uczucie, jakby rozpadał się na kawałki. Czemu ona go nie słucha?

Musi wyjść stąd jak najszybciej. Zimne wino sprawia, że krawędź kieliszka pokrywa się parą. Taka sytuacja jest nie do zaakceptowania. Całkowicie zabroniona, chora.

– Przyjechałem samochodem, nie mogę pić alkoholu – oświadcza, stawiając kieliszek na stole.

Dziewczyna przechyla głowę na bok, zastanawia się nad czymś.

– Mam dla ciebie prezent – mówi. – Zaczekaj tu.

Wkrótce wraca z małym pudełkiem. Terapeuta bierze je z zakłopotaniem.

– To niepotrzebne, dostałem już wynagrodzenie.

– Przyjmij to jako mój przyjaciel – prosi klientka i pociąga łyk wina, nie odrywając od niego wzroku. Kaj próbuje zwrócić pudełko, ale ona odmawia i opróżnia kieliszek.

Kaj zauważa, jak kropla białego wina spada jej na biust. Wydaje mu się, że dostrzega sutki pod szlafrokiem. Ponownie uświadamia sobie, jak bardzo ona jest młoda.

– Zobacz chociaż, co to za prezent. – Dziewczyna podchodzi blisko niego. Terapeuta czuje silną woń znajomych perfum.

– Dobrze, ale potem będę musiał wyjść – oświadcza i rozpakowuje pudełko. Zagląda do środka i zdumiony zauważa w nim wisior: mały symbol nieskończoności na srebrnym łańcuszku.

Przełyka ślinę, w jego zdradliwym umyśle nie ma już zdziwienia, ogarniają go strach i panika.

– Jestem twoja – oświadcza klientka. Cienki jedwabny szlafrok opada na ziemię, odsłaniając jej ciało.

– Ja nie... Kaj nie potrafić wydobyć z siebie ani słowa, wie tylko, że musi jak najszybciej uciec z tego piekła. Ma wrażenie, jakby wpadł do przepaści.

Umysł nie pracuje jasno, nogi odmawiają posłuszeństwa.

– Jeżeli teraz wyjdiesz, to postaram się z pomocą matki, żeby cię oskarżono o molestowanie pacjentki – oświadcza zimno dziewczyna i chwyta go za ramię.

– Ubierz się, to porozmawiamy w spokoju – proponuje terapeuta, starając się wlać w swój głos tę resztkę opanowania, która mu pozostała mimo przerażenia.

Przecież ona całkiem oszalała. Do tej pory sprawiała wrażenie ofiary, kogoś, kto został wykorzystany. Kaj patrzy na nią zdumiony. Wszystko, co powiedziała wcześniej, ukazuje mu się w całkiem nowym świetle.

Zupełnie naga klientka podbiega do niego szybko, potykając się, a on musi ją pochwycić, żeby nie upadła na ziemię.

– Właśnie tak, dziękuję. – Patrzy na niego zwycięskim wzrokiem, a potem zaczyna krzyczeć i się wyrwać. – Puść mnie! Chyba zwariowałaś!

Jak dostałaś się do naszego domu? Zostaw mnie, ty zboczeńcu!

– Uspokój się! – woła Kaj.

Tylko te słowa pozostały mu w głowie. Już rozumie, jaką scenę chciałyby ona utrwalić, wykorzystując kosztowny system alarmowy zamontowany w domu.

Wściekły, nie mogąc uwierzyć w to wszystko, zbiega prędko po schodach i wychodzi przez zewnętrzne drzwi, oglądając się za sobą. Kurwa, kurwa, kurwa – przeklina. Ręce drżą mu tak bardzo, że z trudnością wkłada klucz do stacyjki. Przez tylne lustro obserwuje nieznacznie powoli otwierającą się bramę. W końcu zdenerwowany odjeżdża spod budynku. Oby tylko stąd uciec, powtarza sobie. Potem zastanowi się, jak ratować sytuację.

Zwykle, gdy zatrzymuje się pod domem, ogarniają go ulga i spokój, ale teraz jego samopoczucie jest zupełnie inne. Scena odegrana przez klientkę sprawiła, że prawie nie może oddychać, ma ściśnięte gardło. Spogląda na zegarek, jest dwudziesta trzecia trzydzieści siedem. O tej porze nic nie da się zrobić. Wstyd góruje nad innymi emocjami. Trzeba poczekać do rana.

Parkuje samochód na swoim miejscu, otwiera drzwi do mieszkania, zamyka je szybko za sobą i przekręca zamek bezpieczeństwa. Przechodzi do przedpokoju i głęboko oddycha. Nie zdejmując butów, idzie do salonu i pije whisky prosto z butelki. Potem wraca do przedpokoju i się rozgląda. Rodzina śpi, jestem w domu, wszystko jest w porządku, myśli sobie, próbując się uspokoić. Przekrada się cicho na górę, żeby nikogo nie obudzić.

W mrocznej sypialni widzi sylwetkę żony. Veera leży po swojej stronie łóżka, wygląda tak łagodnie i spokojnie.

Kaj czuje bolesne ukłucie w sercu na samą myśl, że to wszystko mógłby kiedyś stracić. Rozbiera się ostrożnie, ustawia telefon na stoliku nocnym i przykłada głowę do poduszki.

Godzinę później nadal wpatruje się w dobrze znane sobie drzewa rosnące w ogrodzie. Sen nie nadchodzi, a on nie może się uspokoić. Wtem robi się jasno. Automatycznie włączająca się latarnia przed domem reagująca na ruch właśnie się zapaliła. Ktoś przeszedł obok wejścia. Kaj wstaje i cicho zbliża się do okna. Na wszelki wypadek pochyla się i wygląda na zewnątrz, ale nie zauważa nikogo. Zamyka żaluzje i właśnie ma zamiar wrócić do łóżka, gdy dociera do niego jakiś przebłysk, widok, którego umysł nie zdążył porządnie zarejestrować. Odchyła żaluzje i znów patrzy przez okno. Teraz dostrzega wyraźnie, jak na ulicy, w odległości zaledwie stu metrów od domu stoi jakaś kobieta w długim ciemnym płaszczu. Jego klientka.

Puls Kaja przyśpiesza, serce wali jak młotem. Co ona, do cholery, tutaj robi? Skąd zna jego adres, przecież nie jest publicznie dostępny? Co, do kurwy nędzy? Mężczyzna przeklina bezgłośnie w ciemności. Na szczęście Veera śpi głębokim snem. Kaj podkrada się do nocnego stolika, zabiera telefon i schodzi na dół, żeby się zastanowić, jak ma teraz postąpić.

Sobota, 21 września

SAANA

Dziennikarka przygląda się, jak Samuli kroi warzywa i zrzuca je z deski do wrzątku. Słyszy szum wody, gdy płucze soczewicę, a potem ziemniaki, marchewkę, cukinię, kalafior, cebulę, bataty. Z jakiegoś powodu przychodzi jej do głowy Jan. O czym on teraz myśli i co robi? To dziwne, jak bardzo zmienia się atmosfera i otoczenie, gdy przebywa się w towarzystwie

różnych osób. W obecności Jana powietrze iskrzy, promieniuje siłą, która nie pozwala jej zasnąć i sprawia, że jest ożywiona, może nawet czujna.

U Samuliego wydaje się jej, jakby była w domu.

– Nie mogę dodawać za dużo przypraw, bo Venla nie lubi ostrego jedzenia – oświadcza mężczyzna, przesypując soczewicę z sitka do garnka.

Dziewczynka siedzi w salonie na podłodze i szcztokuje włosy zabawce – głowie do stylizacji. Panuje swobodny, nieskomplikowany nastrój. Czy tak to by wyglądało, zastanawia się dziennikarka. Właśnie taki byłby mój zwykły dzień, gdybym miała małą rodzinę.

– Dziewczyny, jedzenie gotowe – oznajmia Samuli i zaprasza do stołu.

On i Venla przekomarzają się, a Saana czuje się jak intruz, nadprogramowa uczestniczka zwyczajnej rodzinnej biesiady. A jednocześnie wie, że została na nią zaproszona. Ma wrażenie, że od zawsze jest częścią tej grupki. Przygląda się Samuliemu w kraciastej koszuli i czarnej czapce, której nie ściągnął, mimo że jest w domu. Potem podaje mu talerz, aby nalał jej trochę zupy.

Gdy Venla zasypia, grafik przekrada się do salonu i siada na sofie. Nagle Saanę ogarnia wstyd. Dlaczego nie poszła do domu? Czemu nadal tu tkwi?

Zupełnie jakby czegoś szukała, jakby jeszcze przez chwilę chciała nasycić się miłą, relaksującą atmosferą.

– Obmyśliłam następującą część podcastu – oświadcza. – Wydaje mi się, że znajdziemy Jeremiasa.

Samuli odwraca się i patrzy na nią zaskoczony, a ją ogarnia strach, że przedwcześnie złożyła na głos tak wielką obietnicę. Widzi jednak, że elementy układanki wskoczyły na swoje miejsce. Gdy on usypiał córkę, napisała nowego maila do Heidi Nurmi, opowiedziała o rozmowie z Tiią Hagman, poinformowała, że szuka Suvi i że jej dane są utajnione. Poprosiła o pomoc – być może policjantka będzie w stanie ją odnaleźć i zadać niezbędne pytania. W trakcie tego po raz pierwszy przyszła jej do głowy pewna myśl. A jeżeli Jeremias nie został porwany, tylko dowiedział się czegoś ważnego, zrozumiał, że jest w niebezpieczeństwie, i się ukrył?

– Wymień bez zastanowienia jakieś miejsce na świecie, w którym brat mógłby się schować – prosi, spoglądając Samuliemu prosto w oczy, łagodne i jednocześnie smutne.

On nie odpowiada, tylko się nachyla i całuje ją. Saana czuje miękkie wargi na swoich ustach i sztywnieje. Pocałunek wydaje się jej przyjemny,

ale zarazem całkowicie niewłaściwy. Po chwili wahania odsuwa się i wstaje z sofy.

Przecież się nie zaangażowałam, natychmiast się wycofałam, powtarza sobie w duchu i zauważa, że się obwinia. Gdyby Jan tak postąpił, byłaby wściekła. Samuli patrzy na nią w milczeniu, a potem idzie do kuchni nastawić wodę. Atmosfera jest napięta, pełna wyczekiwania.

– Przykro mi, nie chciałem... – odzywa się w końcu mężczyzna, przerywając ciszę.

– Nic nie szkodzi, właściwie to mnie też jest przykro, bo ja nie... – Masz kogoś? – pyta Samuli.

– W pewnym sensie tak, i przepraszam, bo powinnam była od razu... Jej samopoczucie coraz bardziej się pogarsza. Przecież Jan jest dla niej kimś więcej niż tylko chłopakiem „w pewnym sensie”.

TYDZIEŃ PRZED ZAGINIĘCIEM

Jeremias przechodzi przez szkolny korytarz. Pierwszy tydzień po wakacjach wywołuje w nim przygnębienie. Już nie czuje takiego samego podekscytowania jak w dzieciństwie. Letnie miesiące też nie są fascynującym, trwającym wieczność etapem, kiedy koledzy rośli jak na potęgę i doświadczali różnych zmian w wyglądzie. Teraz wszystko wydaje się takie samo.

Za nim zbyt krótkie lato, dwa dziwne tygodnie. Jeremias otwiera powoli komputer, wyciąga z plecaka notatnik i kładzie na stole, wyszukuje długopis, zakłada słuchawki i zaczyna przeglądać zgromadzony materiał. Początkowo na filmie nic się nie dzieje, ale potem jego uwagę przyciąga postać stojąca daleko, na końcu drewnianej kładki. Czy to możliwe? Jeżeli tak, to dlaczego właśnie ta osoba? Czyżby obserwowała go już od dłuższego czasu? Chłopak czuje, że burczy mu w brzuchu. Może ciało reaguje tak na to zaskakujące, tajemnicze odkrycie? A może jest głodny? Jeremias ma nadzieję, że to ostatnie.

W kolejce do bufetu widzi Abiego, więc zadowolony kieruje się w jego stronę.

– Wcale nie mam wrażenia, że mieliśmy wakacje, bo kręciłeś, chłopie, zawzięcie przez całe lato – stwierdza ze śmiechem kolega i uderza go po przyjacielsku w plecy.

– Zaczęłam znowu sprawdzać te nasze taśmy – mówi Jeremias, nie zwracając uwagi na żarty. – Tam są różne rzeczy. Podczas oglądania długich ujęć i fragmentów zauważyłem jakiś ruch. Wydaje mi się, że ktoś nas od czasu do czasu obserwował.

– Pozwól, że zgadnę. Jakieś niezwykle istoty? – dowcipkuje Abdi, ale Jeremias kręci głową, a potem milknie.

Biorą kolejno tace, nalewają sobie wody z kranu do szklanek, przechodzą do pojemników z sałatkami i nakładają na talerze pomidorów, tartej brukwi i listki sałaty. Potem ciepła potrawa, zapiekany mus z warzyw, parę kromek chleba. Wszystko za kilka euro.

Po posiłku Jeremias rozgląda się po szkolnym korytarzu, szukając swojej klasy. Z okien widać Vanhankaupunginkoski. Najchętniej przeszedłby się teraz po Kuusiluoto, zamiast siedzieć tutaj i spędzać popołudnie na wykładzie noszącym temat „Metodologia i przygotowanie do pracy dyplomowej”.

JAN

Śledczy opiera rower o poręcz i wypija łyk wody. Przed nim rozpościera się Bałtyk. Niskie ciśnienie sprawia, że czuje się otępiały i pozbawiony sił.

Wyciąga komórkę, wie, że musi załatwić tę sprawę od razu. Podczas jazdy przygotował sobie to, co teraz musi wypowiedzieć. Wciąga głęboko powietrze i naciska ikonkę słuchawki. Ojciec odbiera dopiero po chwili.

– Cześć – mówi zupełnie nie w ojcowskim stylu. Jan zastanawia się, czy przypadkiem nie jest teraz w towarzystwie tej kobiety.

– Hej – wita się z nim bez entuzjazmu. Nagle wyrzucenie z siebie tego, co chce powiedzieć, wydaje mu się niezwykle trudne.

– Anu nazwała mnie przed chwilą sową – oświadcza rozbawiony ojciec.

– Twierdzi, że moje żarty to typowe kostyczne dowcipy ojca. Takich słów użyła. Zgadzasz się z nią?

Jan uśmiecha się do siebie. Nie pamięta, kiedy ostatnio ojciec był równie odprężony. Patrzy na morze. Mewa srebrzysta dyżuruje nieruchomo na nadbrzeżnej skale.

– Uświadomiłem sobie dzisiaj, że w języku fińskim słowo „sowa” jest dość szczególne – kontynuuje starszy pan, zanim on zdąży odpowiedzieć.

Czy zastanawiałeś się kiedyś nad tym, że w innych kulturach jest ona symbolem mądrości, ale w Finlandii mówią tak również na kogoś zwichrowanego?

– Chciałem tylko powiedzieć... – zaczyna śledczy. – Rozumiem, że pragniesz jeszcze cieszyć się życiem – udaje mu się dokończyć zdanie.

W słuchawce zapada milczenie. Obaj ponieśli stratę, ale ich żałoba wygląda zupełnie inaczej. Jan stracił matkę, a ojciec żonę, z którą mieszkał przez wiele lat.

W drodze powrotnej policjant zachodzi do sklepu. Rowerowa wycieczka sprawiła, że jego samopoczucie chwilowo się poprawiło. Dom wydaje się miłą przystanią, w której można się skupić wyłącznie na przyjemnym bytowaniu. Jan rzuca się na łóżko i czuje, jak ogarnia go sen. Spogląda tęsknie na tę stronę, po której zwykle śpi Saana, gdy spędza u niego noc. Dzisiaj nie zdążą się zobaczyć. To bardzo dobrze, że ona ma swoje życie, swoje zajęcia i swoich znajomych. Dźwięk telefonu wytrąca go z tych myśli.

Dzwoni Kaj.

– Wszystko się piekielnie komplikuje. Czy mógłbyś... Popełniłem duży błąd w ocenie, potrzebuję twojej pomocy – prosi przyjaciel.

QUEEN BEE

Królowa idzie po zwirowej ścieżce. Wysokie obcasy zapadają się w tłuczniu, a ona już sobie wyobraża na ich powierzchni wgłębienia po drobnych kamykach. Ale się tym nie przejmuje. Zbliża się do klubu, wyciąga z kieszeni klucze i wchodzi do środka. W pomieszczeniu unosi się stara, zatęchła woń imprezy. Podłoga lepi się od brudu, gdyż sprzątaczką jeszcze nie przysła. Queen Bee kroczy przez czarną salę w stronę baru i szybko znajduje to, czego szukała. Nalewa sobie do szklanki odrobinę wódki Koskenkorva i za jednym zamachem wypija pałacy płyn. Jak najmniej kalorii, jak najszybsze odurzające działanie. Ponownie napełnia szklankę i wpatruje się w mrugającą na ścianie neonową tablicę w różowym kolorze. Litery tworzą napis *Pult* zamiast *Pultti*, bo dwie ostatnie się przepaliły. Królowa pociera skronie i zabiera ze sobą butelkę i szklankę.

Czas przejść do części klubowej. Wszystkie najważniejsze osoby powinny się pojawić tam w ciągu pół godziny.

Obmyślając zemstę, zauważa, jak ogarnia ją coraz większe uczucie przyjemności. Być może to z powodu wypitej wódki. Właśnie wtedy ktoś stuka do drzwi i nawołuje. Wytrącona z zamyślenia kobieta zerka na zegarek, a potem podchodzi do wejścia, zawadzając obcasami o brudną podłogę.

– Cześć – wita się dziewczyna i czeka na zaproszenie niczym wampir, który nie może wejść dalej bez pozwolenia. Dziunia Akademika, chuda, wysoka istota w czarnej sukience, botkach i kapeluszu. Istna kopia Jackie Kennedy w pogrzebowym stroju.

– Czego chcesz? – pyta Queen Bee gburowato, ale wpuszcza ją do środka. Z jakiegoś powodu od początku ma kłopoty z tym, żeby się do niej przekonać.

– Chcę dołączyć – odpowiada dziewczyna, nie zdejmując kapelusza ani nawet nie unosząc przymocowanej do niego woalki.

– Dołączyć do czego?

Królowa nie potrzebuje w swoich szeregach żadnej praktykantki. Akademik nie żyje, a ona nie ma obowiązku opieki nad nią. Sytuacja jest smutna i nierozwojowa. Minie trochę czasu, zanim uda się uporządkować szeregi. Pomoże w tym jedynie zemsta. Wszystko jest gotowe do pierwszego ataku.

– Z moich doświadczeń w klubie wynika, że chcecie się odegrać – oświadcza dziewczyna z za woalki i przenosi ciężar ciała na drugą nogę. – A ja potrzebuję miejsca, w którym mogłabym odpocząć. Nie mam nic innego.

Po raz pierwszy Queen Bee dostrzega jej prawdziwy charakter pod zewnętrznią kruchością. Czy emanująca z niej niepewność to tylko przedstawienie? Zaintrygowana wpuszcza ją do środka.

– Napijesz się czegoś? – pyta i idzie za ladę barową, stukając wysokimi obcasami.

– Podwójna – mówi dziewczyna, nie wymieniając nazwy napoju.

Królowa przynosi jej whisky z lodem w grubej, szerokiej kryształowej szklance, a ona unosi lekko woalkę i wypija mały łyk.

Queen Bee przygląda się, jak Suvi smakuje trunek uroczymi małymi ustami. Zastanawia się, czy przypadkiem nie popełniła błędu. Być może nie doceniła tego małego drapieznika. Kim właściwie jest ta nieśmiała młoda kobieta, która pojawiła się przed drzwiami jej klubu w żałobnym stroju?

HEIDI

Jan, Heidi, Saki i Jone zgromadzili się wokół jednego biurka.

– Sytuacja jest następująca – zaczyna śledczy, zastanawiając się, jak zebrać wszystkie okruchy w zgrabną całość.

– Klientka Kaja Johanssona, Suvi Heikkinen, okazała się niezwykle podstępna osobą. Próbowwała go szantażować i wręczyć mu łańcuszek, który prawdopodobnie łączy ją z zamordowanymi ofiarami. To czworo ludzi. Ten młody chłopak i pozostali. Dwie osoby zostały otrute, a dwie zamordowane w inny sposób. Wiemy z całą pewnością, że Suvi Heikkinen spotykała się z motocyklistą, Mikkiem Linderem, a jej nazwisko znajduje się na liście gości imprezy zorganizowanej w Kirkkonummi. Linder, przezywany Akademikiem, miał wytatuowany na ciele symbol nieskończoności. Taki sam jak na wisiorach. Musimy niezwłocznie dowiedzieć się, co łączyło Suvi z Johannesem. Ponadto wyjaśnienia wymaga jeszcze sprawa zaginięcia młodego mężczyzny sprzed kilku lat. Ona też go znała. Oboje chodzili do tej samej szkoły. Heidi, możesz to rozwinąć?

– Z pomocą Sakiego natrafiłam na stary przypadek dotyczący zaginięcia osiemnastoletniego Kaspra Hakali, który brał udział w balu maturalnym. Na zdjęciu zrobionym chwilę przed rozpoczęciem zabawy chłopak ma na szyi łańcuszek i na pewno zgadniecie jaki. Saana też na to wpadła – dodaje policjantka, wyraźnie delektując się trochę poirytowaną miną Jana. – Z naszych informacji wynika, że Suvi została prawdopodobnie zgwałcona przez Hakalę, kiedy jeszcze była w liceum. Jeżeli przyczyniła się do jego zaginięcia, to mógłby być jej motyw.

– A więc od tej pory robimy wszystko, żeby ją znaleźć – stwierdza Jone.

– A Jeremias Silvasto? – pyta śledczy. – Wiemy, że on też uczył się w tym samym liceum. Starał się rozwikłać sprawę zaginięcia Hakali.

– Jeśli chodzi o niego, to mam pewną teorię – zaczyna Heidi, podchodząc do swojego komputera. – Tu jest klip, który dostałam niedawno od Abdiego.

Na filmie Roy Kuusisto siedzi w fotelu na biegunach i przemawia.

Język wprowadza nas we własną historię. Żeby zrozumieć przeszłość, musimy nauczyć się słuchać własnego języka. Kryją się w nim wszystkie odpowiedzi.

Policjantka przewija taśmę i zatrzymuje ją, gdy kamera ukazuje podwórko.

– Czego szukasz? – pyta zniecierpliwiony Jan.

– Nas nie interesują jego słowa, tylko to, co widać na zewnątrz właśnie tego dnia zdjęciowego. Wtedy gdy kręcono film, przed domem znajdowały się dwa kajaki, zielony i czerwony, o te tutaj. A teraz jest tam tylko jeden.

Czerwony. W trakcie dochodzenia nie zauważyliśmy, że drugi zniknął i jeszcze się nie znalazł. Nikt nie widział zielonego, a przecież Roy nie był wioślarzem. Jeremias uciekł z wyspy łodzią. Mówię „uciekł”, bo wierzę, że tak się stało. Możliwe, że znajdziemy go żywego. Uważam, że on zauważył grożące mu niebezpieczeństwo i postanowił zniknąć. Ponieważ nie odnaleźliśmy jego ciała, więc myślę, że ukrył się przed mordercą.

– A co wiemy o Suvi? – pyta Jone, spoglądając na Jana.

– Nie mamy o niej dużo informacji. To dwudziestotrzylatka i jest zameldowana u matki – wtrąca się Saki.

– Kaj opowiedział mi, jak wygląda jej historia – dodaje śledczy. – Matka pracuje w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i od początku martwiła się o córkę, ponieważ spotykała się z człowiekiem z gangu motocyklowego.

Trudno jednak powiedzieć, na ile orientuje się w jej działaniach. Przecytam wam jeszcze krótką wiadomość od Kaja:

Suvi Heikkinen jest niezwykle niebezpieczna, świetnie radzi sobie z ludźmi i potrafi nimi manipulować, żeby osiągnąć cel. Jej emocje i ich natężenie ciągle się zmieniają. Ma skrzywione wyobrażenie następstw swoich czynów. Żeby ocenić jej poczytalność, należy skierować ją na badania psychiatryczne.

– Heidi, jedziemy przeszukać dom Heikkinenów – rzuca Jan, zmierzając zdecydowanym krokiem do drzwi. – Saki, jak najszybciej obejmij monitoringiem telefon dziewczyny.

Podczas gdy Heidi kieruje samochodem, śledczy wstukuje do swojej komórki numer Rosy Heikkinen. Po długiej chwili ze słuchawki dobiega zachrypnięty głos.

– Tutaj Jan Leino z Centralnego Biura Kryminalnego – zaczyna policjant, żeby od razu przykuć uwagę kobiety. – Szukamy osoby, która nazywa się Suvi Heikkinen. To pani córka, prawda?

– A dlaczego? Czemu pan się nią interesuje? – pyta Rosa z nienaturalnym spokojem. – Ona jest dorosła, przychodzi i wychodzi, więc

oczywiście nie zawsze wiem, gdzie się znajduje.

– A pani gdzie teraz jest? – naciska śledczy, lecz nie otrzymuje odpowiedzi.

– Proszę mi najpierw powiedzieć, czego dokładnie dotyczy sprawa – żąda matka Suvi.

Jan odnosi wrażenie, jakby starała się zyskać na czasie. Postanawia zakończyć rozmowę.

– Jeżeli córka się z panią skontaktuje, to niech pani natychmiast zadzwoni do mnie na ten numer – nakazuje i się rozłącza.

Najważniejsze, żeby zaskoczyć poszukiwaną, nie robiąc hałasu.

Gdy skręcają na podjazd, dzwoni Saki.

– Mamy informacje, że Rosa Heikkinen jest w domu, ale telefon zarejestrowany na Suvi znajduje się teraz na Pultitie, w Roihupelto.

Heidi od razu wycofuje, a potem gwałtownie skręca samochodem.

SZEŚĆ DNI PRZED ZAGINIĘCIEM

Jeremias idzie w stronę klubu, od którego dolatują coraz głośniejsze dźwięki basów tłumione częściowo przez ściany. Na zewnątrz stoi grupka ludzi palących papierosy. Służąca za popielniczkę zardzewiała łyżka do koparki wypełniona jest petami, chociaż większość imprezowiczów woli papierosy elektryczne. Meble tarasowe reprezentuje kilka plastikowych krzeseł i zniszczona skórzana sofa. W wielkim jasnym budynku nie ma żadnych okien. Jedyne otwory w długiej ścianie stanowią małe drzwi, przed którymi ustawiała się kolejka. Jeremias widzi plakat przyklejony do powierzchni z blachy falistej. Tej nocy Johannes ma tu występ i załatwi im wejście jednym skinieniem głowy. Głosy rozmawiających giną pod dźwiękami techno, gdy drzwi się otwierają, a oni wchodzą do środka.

Ludzie chwieją się niczym zombie w jaskrawym, białym świetle zalewającym pomalowane na czarno pomieszczenie. Wydaje się, jakby muzyka przenikała do ich świadomości przez skórę. Każdy tańczy osobno, dla siebie albo dla DJ-a. Johannes zamawia przy barze wodę, a Jeremias napój energetyczny.

– Chcesz witaminę K? – pyta Johannes kolegę, który kręci głową. – W tamtych budynkach z tyłu jest stajnia i siedziba klubu. Znajdujemy się na

ziemi wilków – dodaje, uśmiechając się.

– No, może wezmę trochę – stwierdza Jeremias.

Chciałby choć na chwilę zapomnieć o tym, co go gnębi. Nie pyta, dlaczego Johannes nie był w szkole, nie pyta też, dlaczego sprzedaje narkotyki. Nie pyta nawet, z kim się spotyka. Idzie prosto do łazienki.

Wtedy drzwi zaplecza się otwierają i pojawia się w nich zataczająca się dziewczyna. Trzyma się za policzek i rozgląda wokoło, jakby szukając schronienia. Jeremias zauważa kątem oka, że ma na sobie obcisły czarny kombinezon, przyszyżone na krótko jasne włosy i mocno umalowane oczy.

Gdy wraca z łazienki, zauważa, że zatrzymała się przy Johannesie. Jeremias przygląda się, jak on traktuje ją dziwnie poufale, podaje najpierw chusteczkę do nosa, a potem pyta, czy nie chciałaby na chwilę wyjść. Ale nie wyprowadza jej na zewnątrz, tylko wsuwa do ręki kilka tabletek. Jeremias przełyka ślinę. Czuje, że wszelkie słowa byłyby w tej sytuacji bez znaczenia. Dlaczego ktoś pozwala się tak traktować? Gdy podchodzi bliżej, dziewczyna się odwraca, prostuje i patrzy na niego z zaciekawieniem. Delikatna twarz i wielkie błyszczące oczy, czarne niczym węgiel. Stojący obok kolega opuszcza lekko powieki, a potem kładzie dłoń na jej plecach i popycha w jego stronę, jakby zachęcając, żeby zrobiła krok do przodu.

– To jest Suvi – mówi z taką dumą w głosie, jakiej nie słyszał u niego przez całe wakacje. – Chciałaby poobserwować nagrania, opowiedziałem jej wszystko, ale podobno to za mało. Pragnie to zobaczyć z bliska – dodaje, ściskając jej rękę.

Na jego twarzy także maluje się duma.

Jeremias spogląda dziewczynie w oczy. Po chwili przypomina sobie, gdzie już ją widział, i nagle przypadkowe spotkanie wydaje mu się zupełnie nieprawdopodobne. Suvi milczy, patrzy tylko na niego, ale się nie przedstawia. Wie, że została rozpoznana.

– Nie bądź nieuprzejmy – marudzi Johannes.

– Właściwie to my się znamy – oświadcza Jeremias po chwili, a dziewczyna kiwa głową.

– Chodziliśmy do tego samego liceum – dodaje.

I wtedy ketamina zaczyna działać. Jeremias chciałby odlecieć, nie panuje nad sobą, nie próbuje kontrolować sytuacji. Minimalistyczne techno bębni mu w uszach. Muzyka uderza prosto w kręgosłup i chłopak zamyka oczy. Pomieszczenie zamienia się w dziurę, przez którą biegnie droga do

Manali, krainy śmierci. Patrzy, jak Suvi obejmuje Johannesesa ramionami przypominającymi duszące macki. Jej sylwetka unosząca się w czarnym pokoju oddala się, aż znika w małym świetlnym punkcie. Nagle znów widzi wszystko wyraźnie. Jest całkiem pewien tego, że właśnie tę postać zarejestrowała kamera na wyspie. To ona śledziła ich obsesyjnie, gdy kręcili film.

Błyskawicznie uświadamia sobie, jak sprawy musiały się potoczyć.

Biegnie w stronę drzwi, na zewnątrz, w sierpniową noc. Trzeba ostrzec Johannesesa! Ale gdy staje na dziedzińcu, teren jest już pusty. Wysyła koledze wiadomość: Uważaj! Potem opada na krzesło ogrodowe stojące przy budynku. Przed oczami jak na podglądzie przelatują mu całe lata.

Suvi w pierwszej klasie licealnej, jasnowłosa niczym anioł, a potem zmieniająca co roku wygląd niczym kameleon. Suvi w klasie maturalnej z włosami ufarbowanymi na czarno i nieprzyjemne plotki krążące po szkole. Jednak wtedy nikt nic nie zrobił. Kasper nie poniósł żadnych konsekwencji z powodu swojego czynu. A w niej powoli następowała zmiana.

Wieczór, kiedy Kasper zaginął. Wszystko, czego się dotkniesz, umiera, myśli Jeremias. Powinien dowlec się jakoś do domu i się przespać. Jednocześnie ogarnia go coraz większy strach. Czyżby miał rację?

Musi to sprawdzić dokładniej.

QUEEN BEE

Czarny mercedes benz zatrzymuje się pod ścianą budynku. Boczne drzwi się odsuwają i po chwili do samochodu wchodzi ciężko uzbrojeni klubowicze. Wszyscy za jednego wilka. Królowa zerka na Suvi, która wygląda irracjonalnie. Jakby była buntującą się nastolatką z porządnej rodziny, choć tym razem jej bunt rozgrywa się w zupełnie niewłaściwym środowisku.

W miejscu, z którego nie ma powrotu. Jeżeli pojedzie z nimi, to określi wyraźnie swój los. Obecność w tym samochodzie sprawia, że każdy jest co najmniej współuczestnikiem.

Mercedes zaczyna podróż do punktu przeznaczenia, a Queen Bee odchyła głowę do tyłu i czuje, jak serce jej łomocze. Dochodzi do niej słodki zapach perfum siedzącej obok dziewczyny. Dlaczego ona właściwie przysłała do klubu? Królowa przypomina sobie fatalne wydarzenia z niedzieli. Czy ta policjantka mówiła prawdę? Że w ich środowisku jest

zdrajca, kanibal należący do stada i polujący na swoich? Zastanawia się nad osobami z listy, którą przekazała śledczym. Czy policja podejrzewa, że znajdzie na niej nazwisko zdrajcy? Queen Bee obserwuje siedzących naprzeciwko mężczyzn. Każdy z nich był wtedy w jej domu, w Kirkkonummi, ale teraz wszyscy narażają swoje życie, żeby pomścić Akademika.

Samochód się zatrzymuje, motocykliści kręcą się niespokojnie. Patrzą na zegarki – nastawione na tę samą godzinę. Sprawdzają broń – nabojów mają wystarczająco dużo. Spoglądają sobie w oczy, upewniają się, że żaden z nich się nie wycofa. Wewnętrzne spoiwo trzyma mocno. Potem drzwi pojazdu się odsuwają i każdy z nich kolejno znika w pogoni za zemstą.

Podział pracy jest jasny. Queen Bee i Suvi zostają w samochodzie, a wcześniej wyznaczona grupa uderzeniowa załatwia sprawę. Dokona egzekucji trojga ludzi.

Królowa chciałaby, żeby ta pogrążona w żałobie wdowa zobaczyła lejącą się krew. Serce za serce. Żałuje, że w mercedesie nie ma większych okien, bo mogłaby uchylić zasłonę i obserwować karę, jaka spotyka tych, którzy wystąpili przeciwko jej klubowi.

Na zewnątrz rozlegają się strzały. Dziewczyna kaszle. Queen Bee odwraca się i zerka na nią. Ale ona wcale nie wygląda na wstrząśniętą, tylko siedzi spokojnie na swoim miejscu. Nagle królowa widzi wszystko wyraźnie. W klubie pojawiła się nowa osoba i zaraz potem ta solidarna grupa poniosła wielką stratę. Czy to ona jest temu winna? Czy to możliwe, że dziewczyna chciała śmierci Akademika? Queen Bee gryzie się niechęć w policzek, czuje w ustach żelazisty smak krwi. Przypomina sobie, jak słyszała, że koty mają dziewięć żyć. A jeżeli ktoś zabije jednego kota, to czy w zamian powinno się odebrać życie dziewięciu innym?

Wilki należą do rodziny psowatych. Dziewięć żyć im nie wystarczy.

Wartości każdego zabitego wilka nie sposób wymierzyć. Nic nie zwróci im Akademika. Jeżeli ktoś zrobi wilkowi krzywdę, nie będzie mógł spokojnie chodzić, bo inne go osaczą. Jeśli zaatakuje jednego, pozostałe rozerwą go na strzępy. Wilki nigdy nie zapominają.

JAN

Heidi ma ciężką nogę i przyciska gaz do dechy. Śledczy czuje, jak pędzą ulicami. Do Roihupelto mają jeszcze kilka minut. Policjantka skręca

na Pultitie i zatrzymuje samochód przy krawężniku. Jan obserwuje jasny budynek. Przed fabryką, będącą własnością Wolves MC stoi wielki czarny pojazd zasłaniający drzwi.

– Czy ja dobrze widzę, że do auta wchodzi właśnie jacyś ludzie? – pyta policjantka i cofa samochód, żeby mieć lepszy widok. Oboje zauważają, że przypominająca Suvi Heikkinen ubrana na czarno dziewczyna wsiada z innymi na końcu.

– Wydaje mi się, Wolves coś szykują. Nie możemy ich stracić z oczu – mówi śledczy.

Czekają, aż samochód ruszy. W tym czasie Jan informuje kolegów, jak wygląda sytuacja. Policjanci wezwani w celu zatrzymania Heikkinen będą tu w ciągu kilku minut. Czarny mercedes odjeżdża z piskiem opon. Heidi skręca za nim, ale przyśpiesza dopiero wtedy, kiedy pojazd się trochę oddala.

– Musimy załatwić to tak, żeby ci ludzie nas nie zauważyli od razu – oświadcza Jan i upewnia się, czy dane lokalizacyjne ich pojazdu są cały czas przekazywane innym jednostkom. Dzwoni do Ojali, żeby opowiedzieć mu, co się ostatnio wydarzyło.

– Jeżeli Wolves planują zemstę za zastrzelenie Akademika, to kogo będą chcieli dorwać? – pyta. Ojala milczy przez chwilę, a potem podaje nazwę najbardziej znanego klubu motocyklistów w Finlandii. Śledczy zdaje sobie sprawę, że wilki podejmują duże ryzyko.

– Czemu Suvi jedzie razem z nimi? – zastanawia się na głos Heidi. – Czy podejrzewa, że się na nią czaimy? Może postanowiła szukać u nich schronienia?

Zmienia bieg na wyższy. Auto, które śledzą, jedzie w stronę wschodniej obwodnicy.

– Zapytaj Ojalę, czy domyśla się, dokąd oni mogą się kierować – prosi i skupia się podczas wyprzedzania pojazdu z przyczepą, nie chcąc stracić z oczu mercedesa.

Na wysokości dzielnicy Puotila pojazd skręca z obwodnicy, więc ona zjeżdża za nim.

– Co się znajduje w Puotili? – pyta Jan kolegę, który pozostał na linii.

– No więc – zaczyna Ojala, szukając danych adresowych. – Członkowie gangu mieszkają w różnych częściach Helsinek i Espoo, ale we wschodniej dzielnicy miasta... we wschodniej dzielnicy miasta jest lokal zapisany na

osobę, która jak podejrzewamy, pełni funkcję słupa firmy. Dom zajmuje, z tego, co wiemy, przywódca klubu z rodziną. Pewnie jadą do niego.

Droga staje się wąska, jednak mercedes pędzi, nie zważając na ograniczenia, aż nieoczekiwanie dojeżdża na wysokość małej bocznej uliczki. Po ułamku sekundy, przed minięciem skrzyżowania Jan krzyczy instynktownie: – Hamuj!

Heidi reaguje natychmiast.

– Nie możemy wysiąść z samochodu, zanim pojawi się reszta naszych.

Ci w mercedesie są prawdopodobnie uzbrojeni po zęby – stwierdza śledczy.

Ale ledwie kończy zdanie, policjantka już jest na zewnątrz, więc on, chcąc nie chcąc, wyskakuje także, mając nadzieję, że koledzy szybko do nich dołączą. Czarny pojazd zatrzymał się przy żywopłocie w odległości kilkuset metrów od nich. Drzwi auta się otwierają, więc Jan i Heidi kryją się pod krzewami. Z mercedesa wysiada trzech mężczyzn w chustach zakrywających twarze. Zaczynają biec wzdłuż żywopłotu w stronę drogi wiodącej do domu.

– Oni zaraz zaatakują! Co robimy? – Heidi syczy przez zęby. Śledzenie ich byłoby samobójstwem. Każdy z członków gangu ma przy sobie karabinek szturmowy.

– Czekajmy – mówi cicho Jan, chociaż takie rozwiązanie wydaje mu się frustrujące.

– Zajrzyjmy do samochodu – proponuje policjantka i oboje wymieniają znaczące spojrzenia. Trwa to tylko kilka sekund, ale śledczemu wydaje się, że dodają sobie w ten sposób pewności siebie, bo nad skutkami nie zdążą się zastanowić. Potwierdza decyzję ledwo widocznym, ale zrozumiałym dla Jana grymasem twarzy.

Ostrożnie zbliżają się do czarnego mercedesa. Gdy są w pobliżu, w domu rozlegają się odgłosy strzałów. Policjant, nie mając pewności, w którą stronę lecą kule, rzuca się na ziemię, pociągając za sobą Heidi.

W tym momencie zza zakrętu wyjeżdża radiowóz grupy uderzeniowej Karhu. Policjanci z tej jednostki wyskakują po cichu na zewnątrz i błyskawicznie okrążają mercedesa. Część z nich zmierza w stronę budynku. Jan czuje pod brzuchem rozgrzany słońcem asfalt i drobne kamyczki kłujące go w dłonie. Z perspektywy robaka widzi biegnące w różnych kierunkach nogi w wysokich butach na grubych podszewkach. Na pokrytej warstwą kurzu asfaltowej powierzchni ulicy unoszą się suche liście. Dopiero wtedy

zauważa, że z prawego uda cieknie mu krew. Po chwili czyjaś ręka chwyta go za ramię, więc spręży się, żeby powstać i zejść innym z drogi.

Trzy godziny później Jan i Heidi siedzą w pokoju przesłuchań na wprost milczącej dziewczyny, wpatrującej się gdzieś daleko w przestrzeń. Śledczy obserwuje jej oszczędne ruchy. Suvi sprawia wrażenie bardzo młodej i kruchej. Brutalne czyny kłóca się z jej wyglądem zewnętrznym. Matka, Rosa Heikkinen oznajmiła, że niedługo się pojawi, a wraz z nią prawnik rodziny.

– Napijesz się wody? – pyta Heidi, przerywając ciszę.

Śledczy uświadamia sobie, jak często mała porcja płynu łagodzi sytuację. Kiedy jego matka dowiedziała się o swojej nieuleczalnej chorobie, lekarz też zaproponował jej coś do picia. Podczas odwiedzin w hospicjum Terhokoti widział, jak pielęgniarki przynosili regularnie do pokoju świeżą wodę i zachęcali ją, żeby spróbowała chociaż trochę. Mimo wszystko wydaje się ona tak mało znacząca wobec wielkich spraw. Teraz w komisariacie w trakcie przesłuchania proponuje się ją dziewczynie, która przypuszczalnie zabiła, pozbawiła życia wielu ludzi. Jan patrzy na stojący spokojnie biały plastikowy kubek wypełniony wodą. Ale atmosfera wcale nie jest spokojna.

Podejrzana na razie nic nie mówi. Heidi i Jan wychodzą na chwilę na korytarz. Nigdzie im się nie śpieszy.

– Jakie dowody mamy przeciwko niej? – pyta policjantka z obojętną miną, ciekawa opinii kolegi.

– Wiemy tyle, że jasny włos znaleziony u Roya nie należy do Suvi.

Kolor nie pasuje. Ale zacznijmy od śmierci Johannesesa, zobaczymy, dokąd zaprowadzi nas rozmowa na ten temat. Jeżeli to ona popełniła te czyny, możliwe, że będzie chciała się przyznać.

– Czworo zabitych. Czy ta delikatna istota faktycznie zamordowała tych wszystkich ludzi? – zastanawia się Heidi, patrząc przez pleksiglasową ścianę na siedzącą po drugiej stronie dziewczynę.

– Rosa Heikkinen już tu jest – informuje policjantka i śledczy wstaje, by się przywitać z kobietą.

Matka dziewczyny sprawia wrażenie zdecydowanej osoby, a jej pierwsze słowa również o tym świadczą.

– Moja córka nie ma nic do powiedzenia.

Jan przygląda się, jak Rosa siada i obejmuje Suvi, która nie odwzajemnia uścisku. W pokoju pojawił się też prawnik, który przysuwa

sobie do stołu krzesło stojące w kącie. W pomieszczeniu zapada cisza.

– Czy możesz opowiedzieć nam własnymi słowami o swoim związku z Johannesem? – zaczyna śledczy. Po wyjściu Rosy jej miejsce zajmuje adwokat.

Policjant patrzy prosto w oczy podejrzaney. Trudno mu coś z nich wyczytać, jej spojrzenie jest zagadkowe.

– Johannes mnie kocha – mówi dziewczyna. – On mnie nigdy nie zostawi – dodaje, a Jan zauważa, z jakim wysiłkiem prawnik stara się ukryć zaskoczenie.

Słyszając słowa Suvi, śledczego ogarnia nagle pewność, że ona już nie wyjdzie stąd na wolność.

– Mikko Linder zginął podczas strzelaniny w Kirkkonummi. Wiemy, że byłaś tam wtedy. Wiemy, że spotykałaś się z nim. Jak to skomentujesz? – pyta.

– Nie mam zbyt wiele do powiedzenia. Nigdy nie przeżyłam czegoś podobnego. Jak można jednocześnie nienawidzić i kochać kogoś tak bardzo?

– Znasz takie osoby jak Roy Kuusisto i Aila Savolainen? – Jan zadaje następne pytanie.

Dziewczyna patrzy na niego ze zdumieniem.

– Nie rozumiem, o czym on mówi – zwraca się do adwokata.

– Suvi Heikkinen prosi, aby uściślił pan pytanie – mówi natychmiast prawnik.

– Znaleźliśmy tych ludzi martwych. Mam powody podejrzewać, że Suvi Heikkinen jest w to zamieszana – oświadcza Jan, artykułując swoje słowa aż nazbyt wyraźnie.

– Zupełnie nie wiem, o co chodzi. To nie ma ze mną żadnego związku – mamrocze pod nosem dziewczyna. – Przyznaję, że zostawiłam w domu Roya swoje buty, żeby wprowadzić was w błąd, ale przysięgam, że nic mu nie zrobiłam. Naprawdę nic – podkreśla i nagle w przeciwieństwie do wcześniejszej wypowiedzi o wiecznej miłości w jej głosie pojawia się rozsądek.

Jan czuje, jak żołądek wywraca mu się do góry nogami.

– Przepraszam, muszę na chwilę wyjść – rzuca i wybiega na korytarz.

Otwiera drzwi pomieszczenia, w którym za szybą stoją Heidi i Jone.

– Rosa Heikkinen – mówi gwałtownie. – Gdzie ona jest?

Wszyscy troje zaczynają biec do wyjścia, żeby zatrzymać matkę Suvi.

Na zewnątrz wieje silny wiatr. Prąd powietrza sprawia, że sznur, na który wciąga się flagę, uderza z łoskotem i brzękiem o maszt. Rosa Heikkinen, stojąc w odległości kilkudziesięciu metrów od głównych drzwi, pali papierosa skulona i najwyraźniej zmarznięta. Odwraca się i z pytającym wyrazem na twarzy spogląda na Jana i Heidi wychodzących z budynku.

– Zakończyliście już rozmowę z moją córką? Ona zaprzecza wszystkiemu. – Zapada cisza.

Kobieta zaczyna niespokojnie dreptać w miejscu, stukając wysokimi obcasami. Wiatr rozwiewa jej długie jasne włosy. Zaciąga się jeszcze raz papierosem i wdeptuje go w ziemię, nie zważając na stojącą obok popielniczkę.

– Proszę pójść z nami – zwraca się do niej zimno Jan.

Kiedy tak idą niskim korytarzem do pokoju przesłuchań, wszystkie szczegóły zaczynają mu się układać w całość. Rosa Heikkinen wcale nie była nieświadoma czynów córki. Wprost przeciwnie. W pewnym momencie wydarzyło się coś takiego, co i ją popchnęło do nieodwołalnego i brutalnego działania.

Jan, Heidi i Jone wchodzą do małego pomieszczenia i obserwują przez szybę siedzącą po drugiej stronie kobietę.

Po pewnym czasie matka Suvi uświadomiła sobie, co zrobiła jej córka, ale wbrew temu, czego można było od niej oczekiwać, postanowiła chronić ją niczym lwica, nie informując policji.

– I „chronić” oznacza w tym przypadku...?

– Zachować w tajemnicy wiadomość, kto spowodował śmierć Kaspra Hakali. Zabiła też Roya i Ailę – stwierdza Heidi. Obraz popełnionych zbrodni staje się teraz dla wszystkich jasny.

– Daję wam chwilę, żebyście się pożegnały – mówi cichym głosem Jan.

– Tamtego dnia, gdy usłyszałam, co się wydarzyło, mój świat zmienił się całkowicie. Zrozumiałam, że musiałabym zrezygnować nie tylko z ciebie, ale i ze wszystkiego. Marzeń i rzeczy, na które czekałam od chwili, gdy zostałam matką, z przyglądania się, jak budujesz sobie życie. Jak pewnego dnia wchodzisz szczęśliwa na podium, by odebrać dyplom magisterski. Jak zostaję babcią. Żeby temu zapobiec, postanowiłam zrezygnować ze swoich wartości moralnych. Zdałam sobie sprawę, że dla

ciebie będę musiała zapomnieć o poczuciu sprawiedliwości. Przez całe życie pracowałam w celu utrzymania porządku, a tamtego dnia, gdy powiedziałaś mi, kto leży w piwnicy, co się wydarzyło, przypomniały mi się wszystkie te przypadki, o których słyszałam w trakcie swojej kariery. Słowo młodej dziewczyny przeciwko słowu młodego chłopaka. Odurzenie alkoholem, wpływowi rodzice, najpopularniejszy uczeń w szkole. Takie rzeczy rzadko kończą się dobrze dla dziewczyny. Wtedy popełniłam swój pierwszy straszny błąd – oświadcza Rosa i milknie.

Suvi zmienia pozycję poirytowana. Prawnik milczy.

– Nadal nie wiem, dlaczego tak postąpiłam. Może to była reakcja obronna matki. Wszystko robiłam z miłości do ciebie.

– Mamo, to była miłość do siebie samej – mówi cichym głosem dziewczyna. – Chroniłaś siebie. Nie chciałaś, żeby ucierpiała twoja opinia, żeby powstała na niej rysa. A wszystko popsulo się już dawno temu – ciągnie bełkotliwym głosem. – Chciałaś tylko podtrzymać pozory.

Rosa spogląda na córkę, wyciąga rękę, jakby miała zamiar ją pogłaskać.

Ale Suvi odtrąca jej dłoń.

– Kiedy przeczytałam wiadomość, że znaleziono martwego chłopaka w lesie, nabrałam podejrzeń. Zastanawiałam się, czy zrobiłaś to ponownie.

Musisz pamiętać, że dokonałam czegoś nieodwołalnego, kiedy pogrzebałyśmy Kaspra. Gdy ktoś wie, że nie ma powrotu, to następne czyny wcale nie są takie nierealne – opowiada kobieta. Mimo sytuacji, w jakiej się znajduje, wydaje się konsekwentna i pełna godności. – Ostatecznie wszystko potoczyło się zbyt łatwo. W przypadku Roya musiałam tylko pojechać na wyspę i dostać się do jego domu. Wpadł na nasz ślad, ale nie umiał doprowadzić sprawy do końca. Długo zajmował się wyjaśnianiem zaginięcia Kaspra, ale był już w takim stanie, że nie potrafił podjąć żadnych kroków. Wystarczyło go tylko zastrzelić i zacisnąć jego brudne palce na broni. Jedynie Jeremias mi uciekł. Aili nie chciałam zabijać, lecz zobaczyła mnie, jak opuszczam Kuusiluoto. Musiałam wybrać, czy wszystko, co do tej pory zrobiłam, żeby cię chronić, miało pójść na marne, czy popełnić jeszcze ten jeden czyn, abyśmy mogły żyć jak dawniej. Wpadłam na nią w Kruununhace, gdy wracałam z pracy. Uznałam to za łut szczęścia. Stwierdziłam, że to znak: osoba, która widziała, jak wychodziłam od Roya w wieczór, gdy został zamordowany, stoi tuż przede mną. Mieszkała w pobliżu miejsca, w którym pracowałam. Dla twojego bezpieczeństwa postanowiłam zabić także ją i na tym zakończyć. Zaproponowałam, że podejść z nią do domu. Zrobiłam wszystko, żebyś chociaż przez chwilę mogła być zadowolona.

– Czy nie rozumiesz, że jesteś tak samo zła jak ja? – pyta Suvilamiącym się głosem. – Czy pomyślałaś, skąd wzięło się to całe zło? Ja byłam zawsze taka samotna i bałam się odrzucenia. A teraz ty robisz mi to znowu.

– Gdybyś nie zadawała się z motocyklistami, wszystko by się ułożyło.

Nie zachowywałaś się konsekwentnie, nie rozumiałam twojego postępowania, chociaż jesteś moją córką.

– Teraz jest za późno. I wtedy też było za późno – mówi dziewczyna cicho, spoglądając gdzieś przed siebie, a potem odwraca się do matki. Obie patrzą sobie długo w oczy, ale Jan nie ma pewności, czy widać w nich miłość, czy nienawiść.

Gdy śledczy wychodzi z komisariatu, na zewnątrz panuje już zmrok. Noc jest bezchmurna, świecą tylko pojedyncze gwiazdy. Nieboskłon wydaje się skromny i budzi tęsknotę za letnim domkiem. Tam, pośrodku całkowitej ciemności można zobaczyć niebo takie, jakie było ono naprawdę przed erą iluminacji miast. Jan zaciąga zamek kurtki. Rozstaje się z kolegami i kieruje w stronę domu, czując, jak zaczyna wyłazić na wierzch jego tygodniami utrzymujące się zmęczenie. Poddaje się mu i nie walczy już, mając wrażenie, że każda, nawet najmniejsza komórka przestaje funkcjonować.

Teraz bardzo by mu się przydał długi sen.

Po dotarciu do Kallio przechadza się jeszcze przez chwilę wzdłuż Tokoinranty. Na pomoście przycupnęła parka dzikich kaczek. Jan myśli o Saanie. Zwykle stara się zachowywać dystans do kobiet, z którymi jest związany, obserwować je. Teraz jednak nie czuje potrzeby uciekania do swojej pracy, chociaż ma jej dużo. Wprost przeciwnie. Często trudno mu się rozstać z Saaną. Nie pamięta, kiedy coś takiego przeżywał. Czy w ogóle spotkał kiedyś takiego człowieka, którego obecność sprawiałaby mu tyle przyjemności? Ostatnio ze względu na śledztwo dość dużo czasu spędzają osobno. Teraz muszę się postarać, żeby znów się do niej zbliżyć, obiecuje sobie.

Niedziela, 22 września

SAANA

Chyba w niektórych sytuacjach zachowuję się jak mama, myśli dziennikarka i patrzy na ulubione zdjęcie z dzieciństwa wiszące na lodówce. Ukazujące ją jako małą, ubraną w czerwoną sukienkę z małymi białymi serduszkami dziewczynkę o lnianych włosach siedzącą na kolanach matki, która ma na sobie marynarkę, spodnie i okulary przeciwsłoneczne. Wydaje się szczęśliwa. Saana wychodzi z przedpokoju na klatkę schodową, zamyka za sobą drzwi i zbiega po schodach.

Samuli czeka na nią przed sklepem spożywczym Alepa na Sturenkatu.

– No to jedziemy – oznajmia, a ona siada obok niego. Spodziewała się, że atmosfera będzie bardziej niezręczna. Poczucie winy ugniata jej klatkę piersiową. Nie zdecydowała się jeszcze, czy powie Janowi o tym, co się wydarzyło między nią a grafikiem. Może lepiej nie mówić nic?

– Właściwie to ja powinienem siedzieć na miejscu wystraszonego pasażera, ponieważ cały czas obawiam się najgorszego. A ty mimo wszystko nie zwalniasz. Dziękuję ci – mówi mężczyzna, gdy z każdym kilometrem zbliżają się do granic miasta. – Przepraszam za to, co się stało – dodaje, krzywiąc się jakby w oczekiwaniu na wyrok. W Saanie budzi się podziw dla niego, zamiast milczeć i unikać tematu, on po prostu stawia mu czoła. – Przyjaciele? – pyta, wyciągając do niej rękę.

– Przyjaciele – oświadcza ona i chwyta jego dłoń. – Fajny z ciebie facet – dodaje, patrząc na niego.

Może ich łączyć jedynie przyjaźń, nic poza tym. Samuli okazał się bardzo miły i ona dobrze czuje się w jego towarzystwie, ale jest zajęta. Właściwie to nawet gdyby nie spotykała się z Janem, to i tak traktowałaby go jak kolegę. Brakuje między nimi tej niezbędnej iskry.

– Wybacz mi, jeżeli moje przypuszczenie okaże się do niczego – prosi.

– Jak na razie to najlepsze przypuszczenie – stwierdza grafik. – Na tym etapie nie mamy nic do stracenia.

– Gdzie dokładnie znajduje się wasz letni dom? – pyta Saana.

– Na Kemiönsaari, ale nie rozumiem, dlaczego Jeremias miałby tam być.

Rodzice już sprawdzili i domek jest pusty. Wiem też, że tamtejsza policja pojechała do niego, żeby się upewnić, i nie znalazła ani śladu człowieka.

Dziennikarka zrzuca sportowe buty, opiera swobodnie nogi na siedzeniu i zaczyna rozmyślać. Czy Jeremias chciał zniknąć, stać się niewidoczny? To nie takie trudne ukryć się, gdy ktoś wchodzi do domku. Nikt przecież nie

będzie podejrzewał, że on przebywa w miejscu, które zostało sprawdzone przez policję.

– Mamy stąd około dwóch godzin jazdy. Możesz spokojnie się wyciągnąć – proponuje Samuli, zerkając na pasażerkę, która właśnie rozsiadła się wygodnie.

Przejeżdżają obok domków, letnich posesji i pomostów. Mijają żółtą tablicę informującą, że znajdują się na prywatnym terenie, aż w końcu docierają na właściwe podwórko. Podekscytowani wysiadają z samochodu i przyglądają się wzniesionej na skale atrakcyjnej, nowoczesnej budowli w kształcie sześcianu. Długie schody prowadzą na brzeg morza.

– W każdym razie nie widzę żadnego auta na podjeździe – mówi grafik, zamykając drzwi samochodu.

Zaintrygowani podchodzą do domu, który wydaje się opustoszały. Saana zaczyna żałować. Czyżby zupełnie niewłaściwie oceniła sytuację? A jeżeli Jeremias się tu nie ukrył? Czy wzbudziła w koledze próżną nadzieję? Może powinni przygotować się na najgorsze.

Mężczyzna wkłada klucz w zamek, przekręca go i oboje wchodzą zaciekawieni do środka.

– Na pierwszy rzut oka nikogo nie widać – oświadcza Samuli, rozglądając się szybko dokoła. – Jeremias, to ja – nawołuje.

W jego głosie pobrzmiewa nadzieja i rozpacz. W pomieszczeniu panuje cisza.

– Nie ma go tutaj – stwierdza po chwili.

Saana przechadza się tam i z powrotem zamyślona, wymachując rękami.

Letni domek to niewłaściwe słowa na określenie tej wielkiej, stosunkowo nowej rezydencji.

– Czujesz? – pyta. – Tutaj jest ciepło. Możliwe, że ktoś był tu jakiś czas temu. Jeżeli Jeremiasowi wydaje się, że coś mu grozi, to pewnie zmienia miejsca pobytu. Dokąd jeszcze mógłby pójść? – Spogląda na grafika, czekając, aż porządnie się zastanowi.

Ten siada i patrzy przez okno. Na zewnątrz wiatr kołysze sosnami, dalej, przy brzegu morze przelewa się niespokojnie. Tu i tam pojawiają się spienione fale.

– Kilka lat temu ojciec dokupił trochę lasu – zaczyna Samuli, a Saana znów się ożywia. – Na tamtej działce jest chata. Nigdy w niej nie byłem.

Przypuszczam, że znajduje się w okropnym stanie, bo od dziesięcioleci stoi pusta i nieużywana, ale nikomu nie chciało się jej rozebrać.

– I nie ma oficjalnego adresu?

– Nie. Wody ani prądu też nie doprowadzono. – Oboje spoglądają na siebie znacząco.

Samuli wyszukuje w aplikacji internetowej interesujące ich miejsce i ruszają zdenerwowani w stronę zaznaczonego punktu. W końcu docierają do wielkiej zardzewiałej metalowej bramy zamykającej wjazd na zapuszczoną leśną drogę. Wsiadają z samochodu i dalej idą pieszo, wybierając osobne ścieżki, które dzieli pas gęsto rosnącej trawy, przypominający fryzurę irokeza. Saana się uśmiecha. Piasek trzeszczy jej pod butami, w oddali słychać kukułkę. Wkrótce pojawiają się pierwsze latające kleszcze. Uparte owady wciskają się pod ubranie i od razu zaczynają szukać gołej skóry.

Dziewczyna wyławia z włosów jednego wijącego się osobnika i gratuluje sobie w duchu, że ma na sobie długie spodnie i grubą kurtkę. Samuli przystaje i spogląda na telefon.

– Chata powinna znajdować się na tym terenie – mówi i powiększa jasnozielony kwadrat, który po wyostrzeniu staje się szary. – Nie jest zaznaczona na mapie. Ta droga nie prowadzi do niej.

W tej samej chwili Saana zauważa wijący się nad drzewami dym.

Ruszają w tamtym kierunku i w niedługim czasie dostrzegają rysującą się w lesie jasnożółtą sylwetkę drewnianego budynku. Farba pokrywająca ściany bardzo wyblakła, łuszczy się na całej powierzchni, ale dom stoi. To ochrona przed deszczem, miejsce, które Jeremiasowi udało się prawdopodobnie ogrzać. Podwórko jest zarośnięte trawą, z której wystają tu i tam młode drzewka. Dziennikarka wpatruje się w ziemię i tupie nogami, idąc przed siebie. Z komina chaty ulatuje dym. Chwasty przed wejściem są rozdeptane. Samuli patrzy na nią z niedowierzaniem i nie mogąc się powstrzymać, biegnie do drzwi.

Gdy Saana wchodzi do środka, widzi, jak grafik obejmuje jasnowłosego młodego mężczyznę. Udało im się odnaleźć Jeremiasa Silvasta.

PIĘĆ GODZIN PRZED ZAGINIĘCIEM

Jeremias wpatruje się w stary artykuł prasowy. W Helsinkach zaginął Kasper Hakala. Chłopak przymyka oczy. Na myśl przychodzi mu bal maturzystów w restauracji Kasino na Katajanokce. Niebieskie i czerwone światła dyskotekowe omiatają sztuczne palmy. Wielkie kryształowe żyrandole zwisają ciężko z sufitu, brzęcząc, gdy na parkiecie wszyscy skaczą jednocześnie, nie przejmując się, że wyglądają niepoważnie. To ta chwila tamtego wieczoru, kiedy on patrzy na swoje odbicie w wielkim lustrze w złotej ramie i się uśmiecha. Wykładzina wydaje się miękka pod odświeżonymi butami z gładką podeszwą. Narastające odurzenie alkoholowe i ogromne oczekiwanie. Najlepsza w życiu impreza.

Gdy minie wiosna, każdy pójdzie w swoją stronę. Na tarasie przed restauracją unosi się dym z papierosów. Kilka gęstych krzewów otacza przepiękny jasny stary budynek. Wieczór robi się coraz ciemniejszy, morze jest spokojne. Palacze rozmawiają cicho. Ktoś się śmieje. I wtem Jeremias przypomina sobie o czymś, co dręczyło go podświadomie już od dłuższego czasu. Suvi w złotej sukience zmierzająca w stronę brzegu i ktoś podobny do Kaspra, stojący nad wodą i odwracający się ku niej z zagadkowym wyrazem twarzy.

Chłopak zaciska powieki tak mocno, że niemal pojawiają się pod nimi iskry. Mimo to nie może sobie przypomnieć nic więcej. Nie wie, jaka to była godzina, nie pamięta, co wtedy powiedział policjantom. Na balu było siedemdziesiąt osób. Pytania wydawały się dość ogólne, a następnego dnia jego umysł przyćmił kac.

Przypominasz sobie, czy widziałeś coś szczególnego? Nie.

Czy ktoś się kłócił podczas balu? Ja w każdym razie tego nie widziałem.

Rozmawiałeś wtedy z Kasprem? Nie.

Tamtego wieczoru Hakala zaginął i potem nikt go nie widział.

W czwartek wieczorem o siedemnastej Jeremias jedzie na Kuusisaari, żeby zobaczyć się z Suvi. Dzwoni do drzwi i powtarza sobie w myślach, co ma jej powiedzieć. Chciałby jej oznajmić, że wie, co zrobiła, ale na to jeszcze za wcześnie. Najpierw trzeba sprawić, żeby się otworzyła, żeby zaczęła mówić. Chłopak uruchamia dyktafon w telefonie znajdującym się w jego kieszeni.

W drzwiach na progu zamiast Suvi wita go matka.

– Córki nie ma. Jest... – Rosa waży słowa, a potem ciągnie: – Nie ma jej teraz w domu. Na pewno wkrótce wróci. Chcesz na nią poczekać?

– Mogę trochę poczekać – odpowiada Jeremias, wchodząc do środka.

– Co u ciebie słyhać? Jaki kierunek studiów wybrałeś po liceum? – pyta kobieta uprzejmie.

– Studiuję w szkole filmowej. Właśnie z tego powodu przyszedłem.

Jestem zainteresowany pewnym zdarzeniem, którego świadkiem była też Suvi. To się stało jeszcze za czasów Ressu, w klasie maturalnej.

Rosa odwraca się i idzie do kuchni. Jeremias słyszy dźwięk otwieranego kranu. Po chwili gospodyni wraca ze szklanką wody.

– Proszę bardzo, to dla ciebie. Przejdźmy do salonu.

Chłopak siada na wielkiej białej angielskiej sofie i chwyta za stojącą przed nim szklankę, która pozostawiła na blacie stolika mokry ślad. Wypija od razu całą zawartość.

– Kasper zaginął w ostatnim roku liceum i nigdy go nie odnaleziono.

Jakoś tak zapomniałem, co się wtedy działo, i chciałbym porozmawiać o tym z Suvi – oświadcza, patrząc na zewnątrz przez okno zajmujące niemal całą ścianę.

Rosa przygląda mu się ostro.

– O co ci właściwie chodzi?

– Interesują mnie tajemnicze historie. Takie, które nie zostały do końca wyjaśnione. Kiedy kręciłem film dokumentalny na Lammassaari i Kuusiluoto, przeprowadziłem wywiad z pewnym człowiekiem i wtedy ta sprawa ponownie wypłynęła. Muszę, a właściwie chciałbym usłyszeć, jak pani córka... – jąka się Jeremias. – Wszystko to się wiąże ze sobą, jestem pewien, że... – kontynuuje zdenerwowany, a potem milknie. Powinien jednak zaczekać na Suvi.

Siedząc tak na miękkiej sofie przed Rosą i pustą szklanką na stole, uzmysławia sobie, że brakuje mu planu. Wszedł naiwnie w snop światła, ujawnił swoje podejrzenia, ale nie zastanowił się, co zrobić potem.

– Wiesz, czego ja jestem pewna? – pyta kobieta.

Jeremiasowi wydaje się, że w jej głosie słyhać cichą groźbę, jej oczy błyszczą i obserwują go uważnie. Chłopak przypomina sobie, że ona pracuje w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Prawdopodobnie ma władzę nawet nad policją.

– Jestem przekonana, że na pewnym etapie przeszłość powinno się zostawić za sobą. Człowiek, który doświadczył straty, musi w którymś momencie dokonać wyboru: czy utonie razem ze swoim bagażem z przeszłości, czy wzniesie się na powierzchnię, porzucając wszystko. Trzeba

nauczyć się ponownie pływać. Ty jesteś jeszcze młody, więc proponuję, żebyś zaczął pływać – oświadcza Rosa Heikkinen i się uśmiecha. Jednak jej oczy pozostają poważne.

– Wydaje mi się, że powinienem już iść – mówi Jeremias i wstaje.

Byłoby błędem pytać Suvi o cokolwiek. Potrzebuje lepszego planu.

– Powiem to tylko ten jeden raz – zaczyna matka, wpatrując się w niego.

– Zostaw tę sprawę. Cokolwiek ci się wydaje, że wyjaśniłeś, jesteś w błędzie. Nikt też nie chce, żebyś znalazł się w niebezpieczeństwie. Mam nadzieję, że rozumiesz.

Chłopak otwiera usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale zamyka je bez słowa. Czy ona właśnie mu pogroziła? Sytuacja sprawia, że Jeremias ma mętlik w głowie. To potwierdza wszystko, czego się domyślał. Jednocześnie uświadamia sobie, że przyjscie tutaj było błędem. Wielkim błędem, za który jeszcze kiedyś zapłaci.

Rusza w stronę przedpokoju. Rosa go nie odprowadza, tylko siedzi w salonie i milczy. Jasnoczerwony kostium wyróżnia się jaskrawą plamą w pokoju utrzymanym w odcieniach beżu i bieli. Jeremias wychodzi z domu, nie oglądając się za siebie. Analizuje to wszystko, co nie zostało powiedziane na głos. Podziwia spryt Suvi. Czy możliwe, że przez te wszystkie lata kryła w sobie tajemnicę? A Rosa, matka, która prawdopodobnie wiedziała o wszystkim? Pracuje w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, dla tych dobrych, a jednak gotowa posunąć się daleko. Tak daleko, skąd nie ma już powrotu. Czy coś może ją powstrzymać przed ponownym popełnieniem tego samego?

Jeremias zastanawia się nad sytuacją, w której się znalazł. Musi grać na czas. Powinien po prostu zniknąć. To da mu na chwilę możliwość obmyślenia sposobu, jak uporać się z problemem. Potrzebuje dowodów. Bez nich są tylko jego słowa przeciwko słowom Rosy, a ona z pewnością potrafi nadać im odpowiedni ciężar.

Czuje na twarzy ciepło sierpniowego słońca. Wieczne promienie jeszcze grzeją. Zatrzymuje się na chwilę, żeby posłuchać szumu trzciny. Rozciągają się jak okiem sięgnąć. Wokół nie ma żadnych ludzi. Musi się upewnić, że nikt go nie śledzi. Dziwi się, jak szybko wszystko się rozegrało. Johannes nie żyje, a on sam będzie prawdopodobnie następną ofiarą, jeżeli prędko nie zareaguje, nie ucieknie.

Powtarza w myślach swój plan. Jak najprędzej przejść na Kuusiluoto, pożegnać się z Royem, zabrać stamtąd kajak morski. Wprawdzie zostawi

po sobie ślad na wyspie, ale zniknie, nie robiąc hałasu. Da ludziom do zrozumienia, że zaginął. Popłynie w bezpieczne miejsce, ulotni się na jakiś czas.

EPILOG

HEIDI

Policjantka stoi na Kuusisaari i przygląda się, jak technicy wykopują ziemię spod rabat. Za ich plecami wznosi się biały klockowaty dom, a dalej niebieści się morze. Idealne warunki do idealnego życia. Chociaż teraz są one właściwie tylko sceną do pokazania całkowitego zniszczenia. Heidi zastanawia się nad Suvi i Rosą – matka i córka. Dziewczyna nie potrafiła podczas przesłuchania opisać tamtego strachu, który z pewnością ją ogarnął, kiedy zrozumiała, że Kasper uderzył głową o stół i umarł. Nie potrafiła też powiedzieć, jaki miała motyw, tylko gapiała się na policjantów. Strach przed odtrąceniem? Porzuceniem? Gwałt? Heidi mogłaby wymieniać za nią ewentualne przyczyny, ale prawda rzadko bywa prosta. Zabójstwo jest najczęściej wypadkową kilku czynników. Wielu ludzi rozważa w myślach morderstwo, ale dopiero jego popełnienie sprawia, że zło staje się ostateczne. Dopóki ktoś tego nie zrobi, nic nie wskazuje na to, że jest on gotów, by tak postąpić.

Mały gwałtowny atak: dziewczyna popycha mocno Kasptra na szklany stół. Przyszli do jej domu, żeby się jeszcze czegoś napić. Co się wydarzyło przedtem? W obliczu prawa to bez znaczenia. Istotny jest jedynie ciąg zdarzeń, który doprowadził do następstw. Pijany człowiek uderzył się głową o blat, upadł na ziemię, a Suvi podjęła decyzję. Zamiast wezwać ambulans, przyglądała się spokojnie, jak on cierpi. W milczeniu pozwoliła mu umrzeć.

A potem ukryła jego ciało w piwnicy i nocą obie kobiety wywlekły je na zewnątrz do małego ogrodu. Wykopały dół z tyłu domu, pochowały Kasptra.

Zimne, chore rozwiązanie. Heidi obserwuje, jak wyrobisko stopniowo się powiększa. Praca przy tym jest bardzo ciężka i czasochłonna.

Policjantka myśli o Johannesie, który stał się obiektem dziwnej ceremonii odprawionej przez chorą dziewczynę. W przeciwieństwie do Kasptra jego śmierć była zaplanowana. Z opowieści Suvi wynika, że razem

uzgodnili szczegóły. Najpierw pojechali do lasu, Johannes zawiózł ich na rowerze w odpowiednie miejsce i tam spędzili całkiem zwyczajną letnią noc, pijąc piwo prosto z butelek. W pewnym momencie zaczęli rozmawiać o tym, jak wielka jest ich miłość. Wypij za nią, udowodnij, że traktujesz mnie poważnie. Wypij za nas.

Suvi nie wspomniała mu jednak, że toast ten oznacza ofiarowanie. Że Johannes nieświadomie i ostatecznie się poświęci. Wypiją toast i na zawsze będą razem, on nigdy jej nie zostawi. Porzuci doczesne życie, ale zostanie z nią. Po niej nie będzie miał nikogo innego. Ona pragnęła przywiązać go do siebie na zawsze. Kaspra chciała się tylko pozbyć, ale cichy Johannes ją uwielbiał. Jego zamierzała zatrzymać.

Wielkie rabaty z naporstnicą purpurową zostały wyrwane z ziemi. Sterczą w nich uschnięte łodygi kwiatów. Łopata wybiera po jednej bryle ziemi na raz, zagłębiając się coraz bardziej, aż do miejsca, w którym widać ślady kopania. Heidi przygląda się w milczeniu, jak śledczy odsuwają ostrożnie ziemię i zaczynają oczyszczać pędzlem znalezisko. Wkrótce ukazuje się im pierwszy fragment jasnej kości. Najbardziej ponura tajemnica Suvi Heikkinen właśnie ujrzała światło dzienne.

Policjantka idzie do samochodu i przyciska guzik z wizerunkiem zamka.

Ona będzie żyła nadal na wolności, ale dziewczyna zostanie za kratami przez długi czas. Kaj zalecił najpierw badania psychiatryczne, aby stwierdzić, czy jest poczytalna. Trudno ją rozszyfrować. Heidi nie ma pewności, czy rozumie w pełni następstwa swoich czynów.

Odjeżdżając z miejsca odnalezienia ciała Kaspra Hakali, sprzed domu Heikkinenów, uświadamia sobie, że silny wstrząs nie pozwala jej jasno rozumować. Z każdym rokiem w zakątkach jej umysłu gromadzą się nowe przypadki, nowe szczegóły, zapisują się w podświadomości i będą ją prześladowały prawdopodobnie aż do końca życia.

Sprawy o morderstwo podważają jej wiarę w ludzi. W następnych dniach musi zrobić wszystko, żeby naładować się czymś dobrym tak bardzo, jak tylko się da. Nadejdzie zima, potem wiosna. Nadejdą nowe przypadki. Jednak głowę zaprzatają jej te zaskakujące rzeczy. Kiedy Suvi opowiedziała matce o Kasprze, ta nie zgłosiła tego policji, jak można się było spodziewać, lecz postanowiła milczeć. Chciała chronić córkę, nie zważając na to, co zrobiła.

I kiedy lata później dziewczyna znów zabiła, tym razem Johanna, Rosę ogarnęło przerażenie. Jeremias swoimi pytaniami dotknął niewłaściwych kwestii w zupełnie niewłaściwym momencie. Fakt, że

kobieta zamordowała Roya i Ailę, poruszył cały zespół śledczy. Heidi analizuje wydarzenia ostatnich tygodni, mając nadzieję, że oględziny, z których wraca, pomogą jej zapamiętać.

To ode mnie zależy, czy będę umiała przenieść się na chwilę do świata żywych, czy potrafię szukać dobrych rzeczy, uznaje i wysiada z samochodu. Wciąga powietrze głęboko w płuca, wydycha je. Na wszelki wypadek chwytą kurtkę leżącą na fotelu pasażera. Wyrzuca z pamięci śmierć, zostawia za sobą stres, stara się zapamiętać o wszystkim i idzie do przodu.

Widząc Laurę, unosi dłoń i wita ją wesołym gestem. Kobieta się uśmiecha, podchodząc coraz bliżej. Heidi uświadamia sobie, jak kłopotliwe jest obserwowanie drugiej osoby, gdy znajduje się ona jeszcze zbyt daleko, żeby móc coś do niej powiedzieć. Laura także wygląda na speszoną i wykonuje spontanicznie figurę taneczną, żeby ukryć zmieszanie. Policjantka się śmieje. Z radością zauważa lekkie przyjemne napięcie w dole brzucha.

Jednocześnie dzwoni jej komórka. Na wyświetlaczu pojawia się imię: Julia.

– Coś ważnego? – pyta Laura, zatrzymując się tuż obok i patrząc na telefon w jej ręce. – Nie śpieszy się nam. Odbierz.

Heidi rzuca okiem na komórkę, a potem na nią. Zielona czapka, zielone błyszczące oczy.

– Eee, nic takiego – mówi i wyłącza telefon.

SUVI

Dziewczyna patrzy przez okno swojej celi. Oddycha głęboko, próbuje opróżnić płuca. Chciałaby, żeby zepsute powietrze opuściło jej ciało. Spoglądając na niebo, tylko się domyśla, że jest lato, ponieważ przed budynkiem nie rośnie ani jedno drzewo. Nie widzi, jak liście pożółkły i niedługo opadną. Patrzy na niebo, kadruje obraz, jakby wpychając go w ramy, chce zachować iluzję i przymyka oczy. Wyobraża sobie, że słońce grzeje jej twarz. Przypomina sobie lata w dzieciństwie. Czas przed snem po całym idealnie spędzonym dniu. To cudowne wrażenie, gdy leżała w łóżku zmęczona zabawą, szczęśliwa. Pamięta, co czuła, kiedy była tak wyczerpana, że ciężkie powieki same opadały. Nadal pamięta dotyk

promieni słońca podczas dnia, rozpalających jej policzki i ramiona. Skóra pachnie potem, lasem, ziemią, piaskiem z piaskownicy, a palce bzem.

Powoli dobre samopoczucie zaczyna się ulatniać. Suvi przypomina sobie, jak pewnego ranka weszła do kuchni. Wzięła z szafki miskę, wsypała do niej płatki i nalała mleka. Matka i ojciec rozmawiali o czymś w ogrodzie. Ona usiadła na wysokim taborecie i zastanawiała się, czy pójść na plażę. Kątem oka dostrzegła przez okno, jak ojciec wstał i pomaszerował prosto do samochodu. Początkowo wydawało się, że matka się tylko kołysze na ogrodowej huśtawce. Ale gdy przyjrzała się jej dokładniej, zrozumiała, że płacze tak rozpaczliwie, aż cała drży. Potem Suvi już nigdy nie zobaczyła ojca.

– Zorganizujemy sobie dzisiaj we dwie dziewczynski wieczór – powiedziała tamtego ranka matka, ocierając łzy.

Jednak wieczorem musiała iść do pracy. Suvi słyszała, jak zimny dom wzdychał głęboko. Miała wrażenie, że została sama na całym świecie.

Wszyscy mnie opuszczają, pomyślała.

W piżamie wyszła do ogrodu. Obeszła budynek dokoła, zatrzymała się w ulubionym miejscu i zaczęła się przyglądać naparstnicy purpurowej.

Uważaj, dziewczynko, ta roślina jest trująca – zabrzmiały jej w głowie słowa babci. Wpatrywała się coraz intensywniej w dzwonkowate kwiaty.

Miała ochotę ich dotknąć. Powąchać. Nie mogła pojąć, jak coś tak pięknego może być śmiertelnie trujące.

JEREMIAS

Chłopak otwiera drzwi, zrzuca buty pod wieszakiem i rusza do salonu.

Zatrzymuje się pośrodku i czeka, aż plecak zsunie się z jego ramienia na podłogę. Zmęczony podchodzi do okna, chwytając Maneki Neko i odwraca go pyszczkiem do wnętrza.

Szkicuje słowa wstępu do filmu dokumentalnego.

Na wyspie człowiek jest zazwyczaj ukryty, w izolacji, niewidoczny i przez to naprawdę wolny. W tej części zatoki pływają liczne zagubione na przestrzeni stuleci ciała. Ich dusze unoszą się nad wodą i szepczą do ptaków. Tego roku wyspę opuścił Roy. Nie chcę, żeby ślady po nim kiedykolwiek zniknęły.

Jeremias ogląda fragment filmu, na którym Kuusisto siedzi w domu, w znajomym fotelu na biegunach i się kołysze.

– Człowiek nie żyje poza przyrodą – mówi mężczyzna, patrząc prosto w kamerę. – Człowiek nie może wybrać, czy będzie z nią związany, czy nie. Jesteśmy jej częścią, nie różnimy się od niej.

Im dłużej chłopak przygląda się tej scenie, tym większego nabiera przekonania, że właśnie ten fragment, te słowa rozpoczną cały film. Spokojnej podróży, myśli sobie.

Potem wypisuje na planszy tekst, który chciałby poświęcić Royowi.

Gra wiatrów ucichła. Wokół dźwięczą zawsze spokojne wody.

Aaro Hellaakosk^[9]

SAANA

Dziennikarka biegnie wzdłuż ogrodzonego terenu Annalan Kartano, na którym pasą się kucyki. Między drewnianymi słupami poprowadzono białe kable elektryczne. Dwa koniki, czarny i biały, przyglądają się jej przez chwilę, a potem znów pochylają łby nad trawą. Saana mija piękne zabudowania dworu i podąża dalej obok działek w stronę lasu. Wdrapuje się na pagórek pod żółty drewniany budynek zakładu usług komunalnych HSY, skręca na prawo i dociera do szczytu. Dzisiaj bieg sprawia jej szczególną przyjemność. Czuje, jak pod wpływem ruchu rodzi się energia i zadowolenie, ogarniające całe ciało. W trakcie biegania zmysły są bardziej wyostrome, zapachy stają się wyraźniejsze, postrzeganie jest klarowniejsze. Zatrzymuje się na szczycie, żeby odpocząć. Niebo wygląda wspaniale.

Robi zdjęcie, chociaż wie, że fotografia nie zapisze nastroju, jaki ją ogarnął.

Poza tym rzadko wraca do ujęć domów albo miejsc. Zwykle przegląda tylko te, na których widać ludzi.

Na skalnej powierzchni wzgórza znajduje się monument, sterczący samotnie trójkątny kamienny obelisk. Wygrawerowano na nim napis:

Tutaj, w dawnych Helsinkach Gustaw II Adolf spotkał się ze stanami Finlandii po zabezpieczeniu naszej nowej granicy wschodniej. Stare Miasto, Vanhankaupunginkoski, Vanhankaupunginlahti. Od dłuższego czasu centrum Helsinek znajduje się zupełnie gdzie indziej. Historia daje o sobie

znać tylko w nazwach miejsc, znakiem przeszłości stolicy pozostaje ten porzucony obelisk na skale.

Saana przypomina sobie przodków, matkę, z którą dorastała. Samotnie wychowująca dziecko kobieta nigdy nie mogła prowadzić takiego życia, o jakim być może marzyła. Ojciec mieszkał początkowo z nimi, ale potem wycofał się do swojej samotni na północy kraju. Ciotka Inkeri ciągle próbowała wyznaczać własne reguły i wytyczać rewiry, nie angażować się, panować nad swoim życiem. No i ona sama szukająca pęknięć w dobrze rozpoczynającym się związku, aby móc w razie czego odejść.

Jan, który właśnie się pojawił i wszystko zagmatwał – i który nigdzie się nie wybiera.

Dziennikarka wodzi wzrokiem po okolicy, patrzy na łączące się korony drzew i szczyty dachów. Staje na podwyższeniu obok obelisku i dostrzega prześwitujące w oddali morze i otaczające je jasnożółte trzcinowisko. Czerwony dom na Kuusiluoto jest ledwo widoczny. Wieżowce w Kalasatamie i ogromny żółty dźwig. Annalan Kartano z eleganckim dziedzińcem i ciemnożółtymi zabudowaniami. W tle hałaśliwy ruch uliczny. Na polu sterczą w rzędach wysokie, uschłe słoneczniki niczym staruszkowie z pochylonymi głowami, jakby zasmuceni końcem lata. Wegetacja zwalnia, zielone zamienia się w brązowe. Wszystko zaczyna więdnąć, robi się suche i gnije, aby później powrócić do życia. Chyba trzeba się pogodzić z tym, że lato mija.

Wiatr także się zmienił. Wydaje się, że stał się bardziej stanowczy niż łagodny letni powiew. Chwiejące się na nim liście są suche.

Saana patrzy na pociemniałe liście brzozy unoszące się na wodzie, straszny znak nieuchronnie nadchodzącej jesieni. Rusza w dół po drewnianych schodach, opuszczając wzgórze. Żwirowa ścieżka pełna jest kolczastych nasion, przypominających zdeformowane małe gwiazdy. Czy naprawdę odważyć się dopuścić kogoś blisko siebie? Otworzyć się i pokazać także swoje złe strony? I mieć nadzieję, że ta druga osoba zaakceptuje mnie taką, jaka jestem? Tak się stanie, jeżeli będą się dłużej spotykali. Jak to wszystko wytrzymać? Poznać złe strony partnera i nie odejść, ale zostać i trzymać się go.

Po zakończeniu skomplikowanego dochodzenia w związku z serią morderstw Jan natychmiast się u niej pojawił. Zadzwoił do drzwi, chwycił ją w ramiona i oznajmił, że przez jakiś czas nie będzie jej opuszczał. Potem przedstawił jej propozycję. Może zamieszkają razem? Albo ona weźmie przynajmniej klucz do jego mieszkania i dostanie półkę na swoje rzeczy, aby nie musiała ich przenosić ciągle tam i z powrotem. Saana zastanawia się nad tą prośbą i paniką, która ją potem ogarnęła. Pytanie o to, czy

zamieszkają razem, padło stanowczo zbyt szybko. Targają nią sprzeczne uczucia. Niekiedy przepełnia ją miłość do niego, a kiedy indziej pojawia się niepewność lub strach. I to jest życie, radzenie sobie ze zmieniającymi się ciągle emocjami. Może powinnam pogodzić się z tym, że nie jestem oczywistą osobą nawet dla samej siebie, stwierdza rozbawiona. Gdyby przeprowadziła się do niego, częściej by się widywali. Po raz pierwszy w życiu postanawia nie analizować za bardzo spraw. Gdy tak stoi spocona na klatce schodowej i otwiera drzwi do domu, wie, jaka będzie jej odpowiedź.

Wieczorem w agencji komunikacji odbywa się impreza. Saana stara się trzymać na wodzy uczucie odosobnienia. Interesariusz, interesariusza, interesariusze, do interesariuszy – odmienia słowo w myślach, uśmiechając się do przechodzących obok kolegów i klientów. Wita się z każdym, zachęca, by wzięli sobie coś do jedzenia i do picia. Robi wszystko, by nikt nie zobaczył, że czuje się źle i jest skrupowana. Dla zabicia czasu wychodzi kilka razy do łazienki, a po powrocie chwytą z tacy sushi burrito, mając nadzieję, że przez chwilę nikt jej nie zauważy. Kryjąc się częściowo w cieniu wysokiej draceny, pije wino, zjada przekąskę i uświadamia sobie, że jest to pierwsza i być może ostatnia impreza firmowa w jej życiu. Ma nadzieję, że szefowie pozwolą jej zająć się w przyszłości jedynie pracą.

Wtem zauważa Samuliego. Mężczyzna macha do niej i przedziera się przez tłum w jej stronę.

– Dziękuję – mówi, obejmując ją tak mocno, że wino omal się nie wylewa z kieliszka. – Dziękuję za wszystko.

– Czy Jeremias już się dobrze czuje? – pyta Saana i zauważa z radością, że grafik kiwa głową. Stoją we dwójkę przy dracenie, sącząc wino.

– Wiedziałaś, że dzisiaj jest równonoc jesienna? Słońce przenosi się znad naszej półkuli na południe. Żegna się z latem.

Samuli się śmieje.

– Wszystko mi jedno. Jestem po prostu szczęśliwy, że nie musiałem pożegnać się z bratem na zawsze.

– Potrzyмай przez chwilę – prosi Saana i podaje mu kieliszek.

Wyciąga z torebki fioletowego kucyka.

– Przekaż to Venli. Znalazłam go, gdy przetrząsałam swoje stare rzeczy. To moja stara zabawka, bardzo ją lubiałam, gdy byłam w wieku twojej córki – mówi, uśmiechając się.

Mężczyzna chwytą kucyka. Dziennikarka spogląda w jego przyjazne oczy i w duchu życzy mu wszystkiego najlepszego. Oprócz kucyka znalazła

dawne fotografie z czasów, kiedy matka jeszcze żyła. Myśli o niej i o ukrytej na strychu przeszłości, która czeka na odpowiednią chwilę. O pytaniach, których nie zdążyła zadać. Już od dziesięciu lat spodziewa się, że wreszcie nadejdzie ten moment, w którym żal zniknie i w jego miejsce pojawi się tęsknota i ciekawość. Moment, w którym ona znów stanie się silna. Może nastąpi to właśnie teraz? Jednak przedtem chciałaby zrobić jeszcze jeden, ostatni odcinek podcastu.

Idę wybrukowaną korzeniami ścieżką w stronę drewnianej kładki. Na tablicy jest napisane, że przyroda czeka. Między drzewami niebieskie morze. Lammassaari wznosi się pośrodku trzcinowiska niczym pełna zieleni i godności kraina. Świat otaczający ją zmieniał się przez dekady, ale wyspa stoi niewzruszenie i dumnie w tym samym miejscu. Nie przejmuje się nawet wtedy, gdy wiatr biczuje roślinność, wyje w drewnianych ścianach letnich domków, burzy liście, unosi połamane gałęzie, świszczy w trzcinach. Gdzieś dzięcioł kłuje dziobem spróchniałe drzewo, a morze przenosi dźwięki jesperek z daleka, znad placów budowy w Kalasatamie.

Po lewej stronie stoją letnie domki, z przodu widnieją zamszone głazy skalne. Wrona skrzeczy tuż obok. Czerwonawe chmury przesuwają się po łagodnym wieczornym niebie. Cudownie jest tak spacerować ponownie w tym miejscu, tym razem beztrąsko.

Jedwabiste główki trzcin się kołyszają. Jeśli człowiek przyjrzy się pojedynczej roślinie, to zauważy tylko skromną łodygę, ale gdy wejdzie na wieżę obserwacyjną i popatrzy w dół, to zobaczy niezmiernie trzcinowisko kołyszące się niczym żółte morze. Nad tym wszystkim szybują ptaki, lekko i zdecydowanie. Łapią wiatr pod skrzydła i stabilnymi ruchami kierują swoim lotem, opadając nad trzciny albo wznosząc się wyżej. Wkrótce będą gotowe do migracji. Każdy z nich znajdzie swoje miejsce w stadzie, stając się częścią klucza. Razem są czymś więcej niż pojedynczo lub osamotnione. Ciemne stado troszczy się o wszystkie ptaki, wlatujące w grupach jak ogromny klaster, który żegna się z polami, pobliską wodą i niebem rozciągającym się nad tą ziemią, Finlandią, aby powrócić wiosną ponownie do ptasiego rajy na północy.

OD AUTORKI

Ta książka nie powstałaby bez otaczających mnie kochanych osób. Specjalne podziękowania należą się Oliverowi.

Ktoś kiedyś powiedział, że pisarz pracuje w samotności. Z radością muszę jednak stwierdzić, że mnie udało się tworzyć z wieloma wspaniałymi zawodowcami. Dziękuję za wszystko wydawnictwu Otava. Dziękuję Reetta Sirén & Antti Kasper. Dziękuję następującym osobom: Silka Raatikainen, Jojo Uimonen, Jenni Heiti. Elina Ahlbäck i Elina Ahlbäck Literary Agency – to zaszczyt współpracować z Wami.

Istnieje także szczególna grupa ludzi, którzy dzięki swoim interesującym informacjom lub wspaniałej zachęce pozostawili ślad w moim sercu. Są to: Tiia Tuovinen, Elisa Konttinen, Piia Peltonen, Jenni Kanerva, Paula Niska, Karolina Huuhtanen, Jyri Malinen, Eero Haapanen, Venla Anttila, James Ennoila, Merja Olenius, Marjo Liikonen, Joel Pyykkönen, Joonas Jansson, Nirananda Lanki, Antti Rastivo, Hanna Sakara, Pasi Koste, Sami Tenkanen, Tapu Haro, Emilia Liinpää, Heidi Holmavuo, Riitta Backman, Ulla Karjala, Heini Karjala, Erja Kari, tata, mama oraz wielu innych.

Wyjątkowe podziękowania składam osobie, która przesłała pierwszą opinię czytelniczą <3. Każda otrzymana wiadomość ma dla mnie ogromne znaczenie.

Znajdująca się w Helsinkach Lammassaari i środowisko tej wyspy należą do najbardziej lubianych przeze mnie miejsc na świecie. Po raz pierwszy pojechałam tam na wycieczkę rowerową z ojcem, gdy byłam bardzo mała. Teraz zawożę na Lammassaari swoją rodzinę. Trudno opisać wyspę w taki sposób, żeby oddać całe jej piękno. Zachęcam więc gorąco na wycieczki do miejsca, gdzie szumią trzciny. Weźcie ze sobą jedzenie i wkroczcie odważnie na drewnianą kładkę. Zobaczycie spektakl przyrodniczy, który ciągle się zmienia.

Elina Backman

@elinabackman_crime

elinabackman.com

Przypisy

[← 1]

(fin.) Joki – rzeka – wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki.

[← 2]

(szwedz.) Ormgran – świerk.

[← 3]

(fin.) Owcza wyspa.

[← 4]

(fin.) Kuusi – świerk.

[← 5]

Fiński pisarz, lingwista i lekarz, autor eposu narodowego Kalewala.

[← 6]

Przekład własny tłumaczki.

[← 7]

Wybitny pisarz fiński tworzący w dziewiętnastym wieku, autor Siedmiu braci, pierwszej powieści w języku fińskim.

[← 8]

Z ang. wakacje w miejscu zamieszkania.

[← 9]

Fiński poeta modernistyczny tworzący w pierwszej połowie dwudziestego wieku.